



# NESTOR

*Czasopismo Artystyczne*

4(70) 2024

Rok XVIII

[www.nestor-krasnystaw.eu](http://www.nestor-krasnystaw.eu)

ISSN 1898-1801



*fot. Wiesław Krajewski*



*Kambodża. Kompleks świątynny Angkor Wat.*



*Kambodża. Kompleks świątynny Angkor Wat.*



*Ruiny świątyni Ta Prohm.*



*Pokaz tańców ludowych.*



*Tajlandia. Kompleks świątynny w Bangkoku.*



*Tajlandia. Kompleks świątynny w Bangkoku.*



*Bangkok. Przed pałacem królewskim.*



*Domki na palach w stolicy Tajlandii.*

## Kambodża i Tajlandia

Na Półwyspie Indochińskim leżą właściwie cztery państwa: Laos, Wietnam, Kambodża i Tajlandia. O dwóch pierwszych pisałem w poprzednim numerze „Nestora”. Teraz czas na Kambodżę i Tajlandię.

**Królestwo Kambodży** jest krajem o bardzo trudnej, wręcz tragicznej historii ostatnich kilkudziesięciu lat. Rządy Czerwonych Khmerów na czele z Pol Potem doprowadziły do wyniszczenia narodu. Zlikwidowano szkoły, fabryki, szpitale, zdelegalizowano religię, zlikwidowano własność prywatną. Wszechobecny terror doprowadził do śmierci ponad miliona osób (spośród 7 mln obywateli). Mordowano wszystkich, którzy mieli jakiegokolwiek wykształcenie, zabijano nawet za sam fakt posiadania okularów. Znamy to choćby z filmu „Pola śmierci”. Pamięć tych czasów jest ciągle żywa.

Ale Kambodża to też kraj o bogatej historii. W XII wieku miasto Angkor było największą metropolią świata. Zamieszkiwało je prawie milion osób. Dziś możemy zwiedzać wielki kompleks świątynny Angkor Wat uchodzący za jedną z najwspanialszych budowli sakralnych na świecie. Z miasta, które w XIV wieku zostało opuszczone, pozostały ruiny, a jego mury porosły ogromnymi drzewami. Jest to dziś największa atrakcja turystyczna Kambodży.

**Królestwo Tajlandii** jest chętnie odwiedzanym przez turystów krajem. W samej stolicy Bangkoku żyje 6 mln ludzi. To fascynujący kraj z licznymi zabytkami i atrakcjami turystycznymi. Zwiedzający mogą wybierać z ogromnej liczby przebogaty i bardzo egzotycznych dla nas świątyń. To tam też płynie rzeka Kwai, nad którą zbudowano słynny most. Tajlandia słynie też z pięknych plaż i malowniczych wysp. Wspaniała przyroda, smakowita, urozmaicona kuchnia, bogata kultura, pogoda dla ciepłolubnych. Jest tam niezliczona ilość niezwykłych miejsc, które warto odwiedzić.

Półwysep Indochiński należy do obowiązkowych miejsc dla ciekawych świata.

*Wiesław Krajewski*

## Słowo redaktora



Na okoliczność wydania któregoś z wczesnych i „okrągłych” numerów „Nestora” jeden z lubelskich gości publicznie wyraził swoje uznanie dla krzepnącego na literackim rynku nowego czasopisma. Podziwił jego otwartość na czytelnika, świeżość i nieszablonowość oraz życzył kolejnego jubileuszu. Chyba przytoczył przy tym jakąś anegdotę, po czym z przymrużeniem oka spuentował, że po pięćdziesięciu numerach czasopismo na pewno nabierze rutyny i dalej potoczy się już niemalże samo...

Życzenia nie byłyby życzeniami gdyby nie wypowiediano ich z uśmiechem i co najmniej lekko na wyrost. Taki też był i tym razem społeczny odbiór. Pięćdziesiąty numer to była wtedy dla nas odległa przyszłość. Najważniejszym jednak okazało się zainteresowanie czasopismem i wynikająca z tego zachęta do dalszego działania. Chociaż nikt wówczas tak na poważnie nie sądził, że „Nestor” utrzymujący się z darowizn przetrwa aż do 70. wydania.

Miejmy nadzieję, że czasopismo, które już dawno stało się lokalną społeczną własnością doczeka stu wydań i nikt nie przeszkodzi w promowaniu rodzimej kultury i pamięci. Niniejszy numer prezentuje twórczość kolejnych nowo odkrytych autorów, historie, wspomnienia, inicjatywy i wydarzenia, nad którymi „Nestor” roztacza patronaty medialne.

*Andrzej David Misiura*

### Trwa Rok Antoniego Pawła Oleszczyńskiego niezrównanego ambasadora polskiej grafiki

w 230. rocznicę urodzin  
krasnostawskiego artysty



Rok jubileuszowy, poświęcony  
Antoniemu Oleszczyńskiemu (1794-1879)  
zwyczajowo trwa od marca roku 2024 do marca 2025.

## Spis treści

Słowo redaktora .....	1
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Cieszkowski, Lenartowicz i... tajemnica weneckiego atelier cz. 4 .....	3
<i>Monika Nagowska</i>	
Franciszkanin śląski o. Karol Emanuel Bik – obrońca polskości .....	12
<i>Lucjan Cimek</i>	
Poezja – Lucjan Cimek .....	14
Parafia pw. Najświętszej Maryi Panny i św. Jerzego Męczennika w Busównie .....	14
<i>Sławomir Braniewski</i>	
Inżynier Aleksy Lenczewski. Układanka wspomnień .....	20
<i>Elżbieta Kmieć</i>	
Strzelec .....	23
<i>Waldemar Seroka</i>	
Dzieśięciu zapomnianych męczenników z Zastawia .....	25
<i>Leszek Janeczek</i>	
Powiat krasnostawski. Rys historyczny powiatów w Polsce .....	28
<i>Sławomir Kamiński</i>	
Poezja – Irena Kulik .....	32
Ło Matko Bosko, święta za miesiąc! Z cyklu: „Mój Jaślików” .....	33
<i>Andrzej Stanisław Adamczuk</i>	
Pasyjka Z cyklu: „Mój Jaślików” .....	36
<i>Andrzej Stanisław Adamczuk</i>	
Śladami twórczości Stanisława Romańczuka – rzeźbiarza z Orłowa Murowanego .....	36
<i>Edward Romańczuk</i>	
Reszta życia. Rok 1989 .....	42
<i>Edward Franciszek Cimek</i>	
Dekada z Augustem Cieszkowskim (2014-2024) .....	47
<i>Monika Nagowska</i>	
Mikołaja Sienickiego zane opisanie .....	52
<i>Tomasz Sienicki</i>	
Poezja – Tomasz Sienicki .....	55
Jubileuszowy recital prof. Mariusza Dubaja w Krasnymstawie .....	55
<i>Irena Kulik</i>	
Albena Grabowska spotkała się z czytelnikami .....	56
<i>Elżbieta Patyk</i>	

## Spis treści

Artyści Gminy Krasnostaw zaprezentowali się podczas Nocy Bibliotek .....	57
<i>Elżbieta Patyk</i>	
Stanisława Szrednickiego pierwsze chwile w Krasnymstawie .....	58
<i>Tomasz Sienicki</i>	
Krystyna z Lubomirskich Potocka – szlakiem wspomnień .....	59
Poezja – Maciej Bieszczad .....	60
Z cyklu: „Moje lapidaria” .....	61
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
„Lapidaria” .....	64
<i>Marta Kafarska</i>	
Czas leci .....	64
<i>Elżbieta Petruk</i>	
„Echo murów” – najnowsza antologia podsumowaniem XXX-lecia Konkursu Poezji Więziennej im. Artura Nowosada .....	66
<i>Irena Kulik</i>	
Wiersze nagrodzone w XXX Konkursie Poezji Więziennej im. Artura Nowosada .....	67
Grzechy? .....	71
<i>Aneta Słowińska</i>	
Grudniowe wiersze .....	73
<i>Wojciech Bielun (Targosz)</i>	
Jan Henryk Cichosz – „Chwila” – tomik poezji, pokosie 50-lecia pracy twórczej .....	75
<i>Henryk Kapica</i>	
Żart .....	80
<i>Andrzej Bałys</i>	
Rodzina .....	86
<i>Andrzej Bałys</i>	
Bawarskie wspomnienia, czyli garden party i inne takie tam .....	92
<i>Leszek Janeczek</i>	
Arka Pana i Księżyc .....	95
<i>Wiesław Krajewski</i>	
W poszukiwaniu utraconej prawdy .....	98
<i>Zbigniew Cimek</i>	
Poezja – Jerzy Jarosz .....	100
Prawda czy fałsz - oto jest pytanie .....	101
<i>Józef Adam Dąbek</i>	

Wdzieczni jesteśmy za wsparcie finansowe Paniom Bogusławie Szyszowskiej z Gdańska i Barbarze Rusinek-Zdun z Ciechanowa oraz osobie anonimowej. Łącznie otrzymaliśmy 650 złotych na zakup materiałów drukarskich. Serdecznie dziękujemy, mając nadzieję na dalszą pomoc Czytelników oraz życzliwość Zarządu Powiatu i Burmistrza Krasnegostawu.

Darowizny na opłacenie usług drukarskich prosimy kierować na subkonto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004. W tytule przekazu należy wpisać: Nestor. W imieniu czytelników, dziękujemy za każdą wpłatę – Zespół redakcyjny.



NR 4 (70) 2024 – ROK XVIII NESTOR Czasopismo Artystyczne  
Wersja elektroniczna: [www.nestor-krasnostaw.eu](http://www.nestor-krasnostaw.eu)

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:  
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA – Andrzej Misiura  
Wydawca numerów 21 - 31:  
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR  
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie  
Wydawca aktualny:  
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR  
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie  
Urząd Miasta Krasnostaw  
Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura  
Adres redakcji: [andrzejdavidmisiura@gmail.com](mailto:andrzejdavidmisiura@gmail.com)  
Montaż elektroniczny: Paweł Piłat  
Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

### Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)  
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)  
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)  
Paweł Piłat (skład i lamanie)

### Współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnostaw)  
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)  
Lucjan Cimek (Krasnostaw)  
Józef Adam Dąbek (Lublin)  
Elżbieta Kmieć (Izbiica)  
Leszek Janeczek (Krasnostaw)  
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)  
Monika Nagowska (Krasnostaw)  
Henryk Radej (Chełm)  
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)  
Agnieszka Szykula-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.  
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.  
Nestor redagowany jest pro publico bono.  
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

Monika Nagowska

## Cieszkowski, Lenartowicz i... tajemnica weneckiego atelier cz. 4



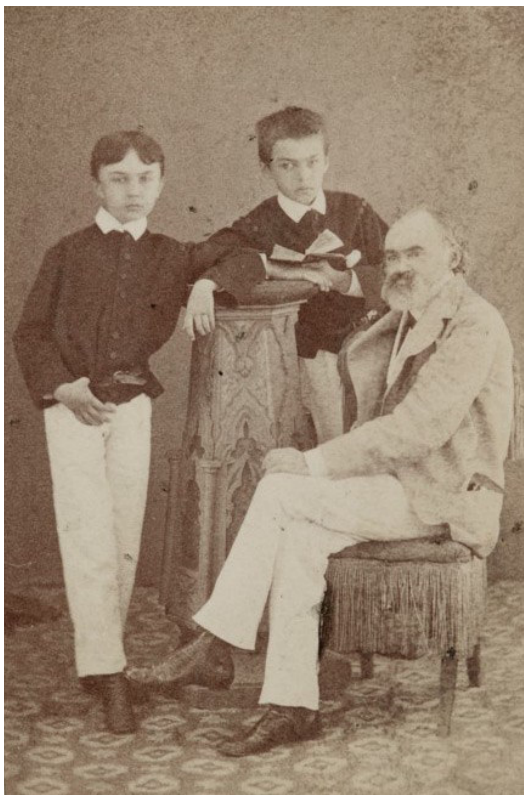
Upływ czasu zaciera w ludzkiej pamięci kolejność zdarzeń, siłę doznań, a nawet fakty zwane desperacko „autentycznymi”. O ile literatura utrwała dokonania postaci historycznych, to szczególnie ich codzienności – przyjaźnie, spotkania, znajomości, podróże – są z reguły pomijane jako nie najważniejsze. Na szczęście oficjalny wizerunek znanych osobistości dopełniają listy, dzienniki, fotografie. Stwarzają okazję do przypomnienia osób lub miejsc związanych z Augustem Cieszkowskim i Teofilem Lenartowiczem. Mając w pamięci spotkanie panów we Włoszech opisane w poprzedniej części opowieści, zatrzymajmy się na chwilę w Wenecji i Florencji.

Dzięki zachowanej korespondencji wiadomo już, że podróż do włoskiego uzdrowiska Reoaro oraz do chętnie odwiedzanej przez Polaków Wenecji odbyła się w 1871 r. Okazuje się, że w tamtejszym atelier E.L. Fratelli Quarti – na Riva degli Schiavoni nr 4161 – wykonano pewnego letniego dnia trzy fotografie. Jedna z nich przedstawia Augusta Cieszkowskiego z synami Krzysztofem i Augustem Adolfem, druga – większą grupę osób, a trzecia Augusta Cieszkowskiego i Teofila Lenartowicza z ciemnowłosą damą w czarnej sukni.



Sygnatura E.L. Fratelli Quarti na odwrocie fotografii znanej jako „August Cieszkowski z rodziną” ze zbiorów Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, Zbiory Specjalne (nr inv. BZS.RKPS.2029.226/a, projekt PAUart [www.pauart.pl](http://pauart.pl), źródło: <http://pauart.pl/app/artwork?id=563118760cf23d5575b22409>).

Fotografia filozofa z synami jest datowana błędnie na 1870 r., a dwie pozostałe, choć niedatowane, zostały opisane jako „August Cieszkowski z rodziną”. Dzięki listom Cieszkowskiego, Lenartowicza i Kraszewskiego wiadomo z całą pewnością, że ta konkretna podróż odbyła się latem 1871 r., a dzięki porównaniu zdjęć – że wszystkie trzy wykonano w tym samym czasie i w tym samym atelier. Na związek fotografii przechowywanej w Muzeum Narodowym w Warszawie z odbitkami ze zbiorów Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie wskazuje nie tylko wygląd portretowanych osób – wiek i te same letnie ubrania. Jednakowe są też elementy wyposażenia studia, jak choćby ozdobny pulpit widoczny na wszystkich trzech fotografiach i wzorzysty dywan. Przede wszystkim jednak, to August Cieszkowski jest obecny na wszystkich trzech zdjęciach, ma wówczas 56 lat.



August Cieszkowski z synami Augustem i Krzysztofem, Wenecja 1871 (błędnie datowane na 1870) ze zbiorów Cyfrowego Muzeum Narodowego w Warszawie (DI 131424 MNW), domena publiczna.

Na pierwszej fotografii siedzi bokiem na krześle, nonszalancko wsparty o jego poręcz, nie przejmując się odchyłoną połą marynarki. Jego synowie są w wieku 12 i 10 lat – Krzysztof urodził się bowiem 31 lipca 1859 r., a August Adolf 19 marca 1861 r. Młodszy z chłopców wsparł prawą rękę na pasku, a lewy łokieć na ozdobnym pulpicie-kolumnie. Starszy, oparty o ten sam pulpit, trzyma otwartą książkę. August Cieszkowski zazwyczaj prezentujący się na zdjęciach w ciemnych ubraniach, tym razem przywdział letnią wersję stroju dżentelmena.

Obaj przyjaciele, podczas spotkania w Wenecji byli już wdowcami. Ukochana żona Cieszkowskiego Halina zmarła przed dziesięcioma laty. Natomiast Teofil Lenartowicz przeżył żalobę po śmierci rocznego synka Jana (1864) i żony Zofii (1870). W kontekście dwóch kolejnych weneckich zdjęć warto więc przyjrzeć się postaciom towarzyszącym obu panom kobiet. Gdyby tylko udało się odkryć tajemnicę, kim były...

Drugie ze zdjęć przedstawia większą grupę osób. Oprócz Augusta Cieszkowskiego z synami, sfotografowano również Teofila Lenartowicza, dziewczynkę z warkoczem oraz dwie panie – starszą i młodszą. O ile Cieszkowski i Lenartowicz są w pełni rozpoznawalni (jak również obaj synowie Augusta), tożsamość pozostałych osób nie jest już tak oczywista. Zdjęcie dalekie jest od sztywnego upozowania. To raczej rzadki w owych czasach przykład fotografii „niezdyscyplinowanej”. Mały August Adolf siedzi swobodnie u stóp ojca tuż obok jego kapelusza, niefrasobliwie położonego na podłodze, jakby chłopiec go trzymał w dłoniach, ale został poproszony o odłożenie. Trudno przypuszczać, aby dżentelmen w ten sposób potraktował nakrycie głowy, a jednak... sam August niewiele przejmował się strojem. Niewykluczone, że to jego

własna niefrasobliwość skazała tę część garderoby na poniewierkę. Lewą stronę fotografii zajmują trzy postacie – Krzysztof Cieszkowski i jasnowłosa dziewczynka z warkoczem oraz starsza pani. Z całej grupy tylko pani – wyglądając na opiekunkę lub bonę dziewczynki – lekko się uśmiecha, jakby konwenanse nie zmuszały jej do zachowania typowej dla dawnych zdjęć powagi. A może uśmiecha się, gdyż małego Krzysia właśnie sprowokowała do podania ramienia jasnowłosej rówieśniczce? Ramię zostało podane, choć... w nieco niezadarny sposób, jak na nastolatka przystało. Dziewczynka i Krzysztof są speszeni, najwyraźniej nie mają ochoty na krępującą bliskość – stąd ta rozczulająca demonstracja niezadowolnienia.



*E.L. Fratelli Quarti, August Cieszkowski z rodziną i przyjaciółmi (fot znana jako „August Cieszkowski z rodziną”), Wenecja 1871 (ze zbiorów Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, Zbiory Specjalne, nr inw. BZS.RKPS.2102.k82, projekt PAUart [www.pauart.pl](http://pauart.pl), źródło: <http://pauart.pl/app/artwork?id=5565eddc0cf22871cc177b58>).*

Ponieważ do fotografii ustawiła się większa grupa osób, widoczny jest szerszy plan obejmujący okno i zasłony. Fotograf dostawił też kolejny rekwizyt – drugi ozdobny pulpit. Czy kobietą wspartą na owym pulpicie tuż obok hrabiego Augusta Cieszkowskiego była Klara Dembińska? Opiekunka młodych Cieszkowskich towarzyszyła im już w poprzedniej podróży w 1870 r., kiedy to Krzys przystąpił w Rzymie do I Komunii świętej. Klara była bardzo żyta z chłopcami, a ich ojciec traktował ją niemal jak córkę i prosił, by zwracała się do niego „tátku”. Czy ta zażyłość tłumaczy swobodną pozę,

czy jest ona jednak niestosowna? Identyfikacja postaci z nieopisanych zdjęć to zadanie karkołomne, zaryzykujemy jednak.

### Jadwiga Łuszczewska – Deotyma?

Można co prawda dostrzec pewne podobieństwo młodej kobiety do późniejszego wizerunku Klary Dembińskiej, ale na tej samej zasadzie podobieństwo to może też być widoczne w portrecie... Jadwigi Łuszczewskiej, znanej jako Deotyma. Na późniejszych zdjęciach często pozuje z profilu, ale jej portret namalowany przez Józefa Simmlera i nieco bardziej subtelną litografia Maksymiliana Fajansa ukazują dokładniej rysy pisarki. Obecność Jadwigi Łuszczewskiej przy boku Cieszkowskiego i Lenartowicza w Wenecji nie byłaby niczym zaskakującym. Obaj bywali w salonie jej matki Magdaleny (Niny) z Żółtowskich Łuszczewskiej i znali jej ojca Wacława Łuszczewskiego<sup>1</sup>. Cieszkowski był na dodatek ich powinowatym. Jadwiga jako utalentowana artystka zadziwiała gości matki improwizacjami, była bardzo twórczą osobą. We wspomnieniach współczesnych, jej utwory określane były jako odbite „wysadzany mi djamentami wyobraźni, świetnymi perłami myśli, lub skrząciami porównaniami i pełnymi blasku z najdroższych kamieni pryzmami, łamiącymi światło w tęczowe barwy, niby w koronach Salomona i Dawida”<sup>2</sup>. Doprawdy trudno dodać coś więcej... O ile Ninę Łuszczewską nazywano duszą prowadzonego przez nią salonu, to Jadwigę jego sercem: „Okolo niej bowiem całe krążyło zgromadzenie, ona każdemu artyście dodawała bodźca, ona z każdym autorem o jego rozmawiała utworze, ona każdego stosownym uczciła wierszem”<sup>3</sup>. Lenartowicz z podziwem (ale i z przekąsem) pisał do Kraszewskiego: „O Deotymie ja myślę, że to jest ta-

lent znakomity, fenomenalny, szkoda tylko, że w filozofię się zapuszcza i że się zdaje systemy opiewać, pajęczej przędzy rozumowań pierwszeństwo dając przed życiem człowieka i narodu [...]. Co bądź, jest to zjawisko szczególne, a od szkoły wypadków zależyć będzie dalsze jej rozwinięcie. Jak dziś, to tylko piękność i piękność jej w głowie, coś kształtnego, ale i zimnego, jak owe antyki, na które ja tu co dzień patrzę”<sup>4</sup>. W przeciwieństwie do jedynej siostry Kazimiery, Jadwiga nie wyszła za mąż. Prowadziła aktywne życie, stając się znaną i cenioną pisarką. To spod jej pióra wyszedł tekst o przyjaźni Augusta Cieszkowskiego z Zygmuntem Krasiańskim opublikowany w „Tygodniku Illustrowanym”.

Wiadomo z pamiętników, że Jadwiga z matką Niną w 1862 r. udała się w podróż do Włoch, odwiedziła północ kraju, m.in. Wenecję, Florencję, Genuę i Mediolan (gdzie Nina urodziła się). Planowały zwiedzić też Rzym. Lenartowicz w liście z 24 lutego 1863 r. skarżył się Kraszewskiemu: „Była tu Łuszczewska z córką i po wielkich manifestacjach przyjaźni drapnęły nagle bez pożegnania do Rzymu, ekstrawaganty”<sup>5</sup>. A jednak Jadwiga do Rzymu wówczas nie dotarła. Jak wspomina ten okres w swoim pamiętniku: „Miałśmy tam jechać dopiero na Wielkanoc, razem z ojcem, tymczasem już w początku roku 1863 gromem spadła na nas wiadomość o zbrojnym Powstaniu i zamiast żeby ojciec miał do nas przyjechać, myśmy co prędzej do niego powrócili”<sup>6</sup>. Konsekwencją zaangażowania w powstanie styczniowe było skazanie Wacława Łuszczewskiego na zesłanie w głąb Rosji. W tym samym roku zmarła też siostra Deotymy, pozostawiając trzech synów i dwie córki. Jadwiga musiała zająć się sprawami rodzinnymi. Dokonała przy tym rzeczy niezwyklej – dobrowolnie towarzyszyła ojcu na wygnaniu i usilnie zabiegała o jego uwolnienie. Udało jej się, jednak gdy Wacław Łuszczewski powrócił do rodziny, wyczerpany przeżyciami zmarł wkrótce w 1867 r. W dwa lata później, w 1869 r. Jadwiga straciła też matkę Ninę. Pozostała więc na świecie bez rodziców i jedynej siostry.

<sup>1</sup> Nina Łuszczewska jest autorką znajomo brzmiącego dwuwiersza pt. „Przeznaczenie kobiety”: „Kochać w milczeniu – mówić w spojrzaniu, / Cierpieć w westchnieniu – żyć w poświęceniu”, zob.: H. Skimborowicz, *Magdalena (Nina) z Żółtowskich Łuszczewska i jej salon, Wspomnienie pośmiertne*, Warszawa 1869, s. 12, <https://dbc.wroc.pl/dlibra/publication/9959/edition/8945/content> [dostęp: 22.07.2024].

<sup>2</sup> H. Skimborowicz, *Magdalena...*, op. cit., s. 2.

<sup>3</sup> H. Skimborowicz, *Magdalena...*, op. cit., s. 5-6.

<sup>4</sup> J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław 1963, s. 21.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 83.

<sup>6</sup> Deotyma – J. Łuszczewska, *Pamiętnik 1834-1897*, Warszawa 1968, s. 120.



M. Fajans „Jadwiga Łuszczewska (Deotyma)”, ok. 1851-1862, litografia ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie (sygnatura MRA 3468, źródło: <https://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra/publication/15530/edition/14104/content?ref=desc>).

Czy mogła w 1871 r., w wieku 37 lat udać się w planowaną niegdyś podróż do Włoch? W jej pamiętnikach szczegółowe relacje o podróżach kończą się na latach wcześniejszych i nie można na ich podstawie potwierdzić, że taka podróż odbyła się w istocie. Podobnie listy Lenartowicza do Kraszewskiego urywają się przed wyjazdem do Recoaro i Wenecji, a w tych z późniejszego okresu, pisanych przez poetę po powrocie – oprócz narzekań z stan zdrowia – nie ma informacji o spotkanych osobach. Wiadomo natomiast, że Deotyma odwiedzała Lenartowicza we Florencji, a on cenił jej twórczość i twierdził, że „budziłaby podziw całego świata”, gdyby tylko była z innego narodu, Niemką lub Włoszką. W czwartym tomie poezji, jakie opublikował w 1876 r. znalazł się też dedykowany jej poemat „Italia” z dopiskiem „Do J. Ł.”:

*[...] Droga przed nami tak cudna,  
Za wód błękitnych rozlewem,  
Italia tam nas powita:  
Rzeźbą, muzyką i śpiewem,  
Stu wieków wspomnień łańcuchem,  
Błękitną ziemią i niebem  
I wszystkich marzeń obrazem,  
I wszystkich marzeń pogrzebem<sup>7</sup>.*

Jeśli już podjęte zostało ryzyko ustalenia kto jest kim na zbiorowym zdjęciu z Wenecji, to przyjmując, że obok Augusta stoi Jadwiga Łuszczewska – można też spróbować ustalić tożsamość jasnowłosej dziewczynki z warkoczem. Czy mogła być to wnuczka Niny Łuszczewskiej Antonina? Młodsza siostrzenica Jadwigi miałaby wówczas 14-15 lat.

### Natalia z Rudnickich Dzieduszycka z córką Natalią?

Kim w takim razie jest dama w czarnej sukni siedząca w centrum grupy fotografowanych osób? Może dziewczynka z warkoczem wcale nie była siostrzenicą Jadwigi Łuszczewskiej (o ile Jadwiga w ogóle jest na zdjęciu), lecz córką tajemniczej damy? A co, jeśli ową damą jest inna znajoma Lenartowicza – Natalia z Rudnickich Dzieduszycka? Z korespondencji poety wynika, że znał osobiście jej młodszą córkę Natalię oraz małżonka hr. Maurycyego Dzieduszyckiego. Z pewnością spotykał się z nimi we Florencji. Czy spotkanie w Wenecji było również możliwe?

Hr. Maurycy Ignacy Aleksander Dzieduszycki pełnił funkcję wicekuratora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w latach 1851-1869, był znanym w epoce prawnikiem, historykiem i znawcą sztuki oraz publicystą. Był też autorem opublikowanej w 1865 r. „Kroniki domowej Dzieduszyckich”. Starannie odzwierciedlił drzewo genealogiczne i zebrał wszystkie informacje, jakie uznał za przydatne dla członków swego rodu. Szerzej niż kronika znany był współczesnym poradnik języka i stylu urzędowego (1870 r.), a do czasów obecnych swoich czytelników ma też jego pamiętnik z podróży do Włoch. Z Augustem Cieszkowskim łączyły go poglądy (uznawano go za ultramontanina) oraz zaangażowanie w życie społeczne i polityczne, sprawował bowiem funkcję posła na sejm – nie pruski rzecz jasna, lecz galicyjski. W kontekście tajemniczej weneckiej fotografii, należy skupić się na jego drugiej małżonce.

t. 4, Kraków 1876, ss. 171-172, <https://pbc.gda.pl/dlibra/publication/26704/edition/44156/content> [dostęp: 26.07.2024].

<sup>7</sup> [T. Lenartowicz], *Wybór poezji Teofila Lenartowicza*,



Lenartowicz w liście z 15 marca 1875 r. wspomina Kraszewskiemu, że we Florencji są właśnie „pp. Dzieduszyccy z Galicji”, nie podaje jednak szczegółów. Wiadomo, że Natalia z Rudnickich w 1875 r. udała się do Włoch z córkami – piętnastoletnią Anną i trzynastoletnią Natalią. Podczas wyprawy młodsza z córek zachorowała i by nie narażać jej na trudy podróży, pozostawiono ją we Florencji. Mieszkała wraz z opiekunką Anną Morgenthal w hotelu zwanym Lévy Via Montebello. Zapewne mogła tam liczyć na opiekę Henryki Capelli, znał ją osobiście Teofil Lenartowicz. Do Włoch 2 marca 1876 r. wyruszył ojciec dziewczynki i przez Wenecję dotarł do Florencji 14 marca. Hr. Maurycy Dzieduszycki zastał córkę w dramatycznym stanie zdrowia, zdążył się jedynie z nią pożegnać. W pamiętniku zawarł przejmujący opis tego spotkania: „osłupiały wchodzę do Natalii pokoju, zastaję ją w łóżku, białą jak marmur. Poznaje mnie, ścisła i całuje, mówić ledwie może, ale gdy jej powiedziałem, »że może Mama przybędzie« rzekła : »Na cóż? To ją nastraszy«. Lekarze nie dają prawie żadnej nadziei, ale przytomność wszelka, oczy czarne rzucają blask niezwykły. [...] przyjęła przytomnie Ostatnie Pomazanie. Żegnała się, wlepiła we mnie oczy i trzymałem ją do końca za rękę. Dała znać, że chce mnie uścisnąć i objąłem jej ramionami moją szyję – Potem błogosławiłem ją od siebie i w imieniu Matki. Skończyła łagodnie zaraz po 4<sup>o</sup> po południu. Modlitwy przy niej odmawiał do końca X[siądz] Bausa, oraz proboszcz od św. Łucyi tutejszej parafii. Ja zamknąłem jej oczy. 15 marca. O 6½ wieczorem pogrzeb Natalci z domu Lévi przy ulicy Montebello N 5 (Mezzanino), do kościoła parafialnego Świętej Łucyi skąd zwłoki zostaną przewiezione na cmentarz Trespiano o milę od miasta. Grób osobny za 90 lirów nabyty i zawsze widoczny”<sup>8</sup>.

O śmierci i pogrzebie małej Natalii wspomina też w korespondencji do Józefa Ignacego Kraszewskiego Teofil Lenartowicz: „Maurycy Dzieduszycki stracił tu córkę 14-[letni]ą śliczną jak kwiatek wiosenny. Jutro grzebię ją na S[an] Miniato (?);

i tak powoli wszystkiego praktykuję: i poetą jestem, i snyczerem, i grabarzem”<sup>9</sup>. Teofil Lenartowicz na życzenie zboląłego ojca Natalii wykonał w marmurze medalion przedstawiający jej profil i – według przekazów – napisał wiersz jej poświęcony. Wiersza nie udało się odnaleźć, więc swoistym memento dla Natalii niech będzie strofa z utworu „Pogrzeb” z tomu wydanego nakładem autora pod koniec stycznia 1876 r., a więc w niespełna dwa miesiące przed śmiercią Natalii:

*Wciąż ta sama pieśń pogrzebu,  
Smętną nutą w niebo wzłata,  
Anioł co ją wiódł do świata  
Znowu wiedzie ją ku niebu*<sup>10</sup>.

Niestety, przypuszczenia, że na weneckim zbiorowym zdjęciu znajduje się małżonka hr. Maurycyego Dzieduszyckiego Natalia ze swoją córką noszącą również to imię, nie znalazły potwierdzenia. Współcześnie żyjący członkowie rodu nie wskazali jakichkolwiek przesłanek ku temu – Natalia w roku 1871 byłaby młodsza od małego Augusta Adolfa Cieszkowskiego. Cóż, nawet jeśli hipotezy nie znajdują potwierdzenia, to szukanie odpowiedzi może przynieść nieoczekiwane odkrycia, takie jak... miejsce przechowywania zaginionego medalionu. Płaskorzeźba Lenartowicza z profilem Natalii na początku II wojny światowej została bowiem zdeponowana w lwowskim Ossolineum. Nie było wiadomo, gdzie medalion znajduje się obecnie. Oboje rodzice – Maurycy Dzieduszycki i Natalia z Rudnickich Dzieduszycka – zostali pochowani z dala od florenckiego grobu małej Natalii, na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Po ich rodzinnej kaplicy pozostała jedynie pamiątkowa płyta. Okazało się, że choć kaplicy już nie ma, w tym samym mieście przetrwał wizerunek Natalii wyrzeźbiony przez Lenartowicza. Przechowywany jest w Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego. Po niemal 150 latach od wykonania, nadal wzrusza – delikatny profil Natalii „białej jak marmur” uwieczniony w białym marmurze.

<sup>8</sup> E. Olechowska, *Maurycyego Dzieduszyckiego „Dziennik z podróży do Włoch”, 2 marca-4 maja 1876 r.*, [w:] *Człowiek jako znak, Tom jubileuszowy dla uczczenia 70-lecia prof. dr. hab. Zbigniewa Klocha*, red. E. Rudnicka, Warszawa 2021, ss. 242-243.

<sup>9</sup> J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, op. cit., s. 305.

<sup>10</sup> [T. Lenartowicz], *Wybór poezyj Teofila Lenartowicza*, t. 1, Kraków 1876, s. 70.



„Siostry Anna i Natalia Dzieduszyckie”,  
fotografia sprzed 1876 r. ze zbiorów Jerzego  
Wolańskiego, udostępniona do druku przez właściciela.



T. Lenartowicz „Portret Natalii Dzieduszyckiej”, marmur,  
ok. 1876 r. (ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii  
Sztuki im. Borysa Woźnickiego, nr inw. C-II-65).

## Henryka z Dzieduszyckich Capelli?

Nadanie weneckim zdjęciom tytułu „August Cieszkowski z rodziną” nie jest, co prawda do końca trafne, ale w uchybieniu tym tkwi nieco prawdy. Dla Lenartowicza, filozof z Wierzenicy był jak starszy brat. Dociekania, kim mogła być towarzysząca im dama w czarnej sukni nie potwierdziły, że to Natalia z Rudnickich Dzieduszycka. Potomkowie Maurycyego Dzieduszyckiego wykluczyli, by uwieczniono obie Natalie, ale wyrazili opinię, że na zbiorowym zdjęciu tajemniczą damą mogła być Henryka z Dzieduszyckich Capelli. Pomocne okazały się też ustalenia, jakie poczyniono przy okazji publikacji katalogu prac Lenartowicza. W 1993 r.



E.L. Fratelli Quarti, August Cieszkowski w Wenecji  
z Teofilem Lenartowiczem i Henryką z Dzieduszyckich  
Capelli, 1871 r., fot. znana jako „August Cieszkowski  
z rodziną”, (ze zbiorów Biblioteki Naukowej PAU  
i PAN w Krakowie, Zbiory Specjalne, nr inw. BZS.  
RKPS.2029.226/a, projekt PAUart [www.pauart.pl](http://pauart.pl),  
źródło: <http://pauart.pl/app/artwork?id=563118760cf23d5575b22409>).

wydało go Muzeum Narodowe w Krakowie z okazji monograficznej wystawy „Teofil Lenartowicz – rzeźbiarz”, jako ilustrację zamieszczono w nim fotografię Lenartowicza, Cieszkowskiego i ciemnowłosej damy, czyli trzecie z weneckich zdjęć<sup>11</sup>. Przez autorkę katalogu dama ta również została zidentyfikowana jako Henryka Capelli. Skoro więc z obu źródeł płyną zbieżne informacje, najwyższy czas odsunąć wątpliwości.

Henryka (lub z włoska „Enrichetta” – Henrietta) z Dzieduszyckich Capelli, była zaprzyjaźnioną z Lenartowiczami zamożną protektorką poety-rzeźbiarza i znaną osobistością we Florencji. Znała Augusta Cieszkowskiego, a z Józefem Ignacym Kraszewskim zawarła znajomość, gdy ten odwiedził Florencję. Od tego czasu w licznych listach Lenartowicza do Kraszewskiego przewijają się pozdrowienia dla pisarza i życzenia imienninowe od „Capellowej”<sup>12</sup>. We Włoszech pojawiła się wraz z owdowiałą matką Teodozją z Mielżyńskich i rodzeństwem. Z kraju cała piątka wyjechała w 1849 r., po sprzedaży dóbr w Tłumaczu, ale pierwszym kierunkiem emigracji była Szwajcaria. We Florencji Teodozja z dziećmi osiedliła się w 1855 r. Zamieszkali w nowo zakupionym domu przy Via Dante da Castiglione. Za opis rodzeństwa może doskonale posłużyć cytata z „Kroniki” hr. Maurycego Dzieduszyckiego wydanej w 1865 r.: „Henryka (Amalia Maryanna Franciszka) urodzona 17 września 1832, zaślubiona we Florencji 23 września 1858 Maurycemu Cavaliere Capelli, właścicielowi jednego z największych pałaców w tem mieście i dóbr Silva (niegdyś siedziby Galileusza między Florencją a Pizą), z którym ma jedną córkę. Maria (Henryka Amalia) urodzona 6 sierpnia 1838, wydana 1 lipca 1858 za kapitana Askaniusza Baldasseroni, syna ówczesnego pierwszego ministra wielkiego księcia tokańskiego. Zmarła pod koniec t[ego] r[oku] we Florencji. Amalia (Henryka Maryanna) urodz[ona] 24 lutego

1837. Michał urodzony 11 sierpnia 1839”<sup>13</sup>. Dalszą historię tej linii rodu, podobnie jak wcześniej hr. Maurycy Dzieduszycki, spisał praprawnuk Teodozji w kronice „Dzieduszycki d’Italia. Cento anni di storia di famiglia”<sup>14</sup>. Małżonek Henryki – Maurycy Capelli/Cappelli – znał język polski. Spędził bowiem młodość w Wilnie wraz ze swym ojcem Luigi Capelli – profesorem prawa na tamtejszym uniwersytecie. Córka Henryki i Maurycego nosiła imiona Anna Teodozja, została w dorosłym życiu wydana za mąż za księcia Bonelli Crescenzi. Czy to możliwe, aby w 1871 r. była dziewczynką z warkoczem z weneckiego zdjęcia? Niestety, nie udało się uzyskać potwierdzenia (ani wykluczenia) tych przypuszczeń od potomków florenckiej linii Dzieduszyckich.

Wiadomo za to z całą pewnością, że Teodozja z Mielżyńskich Dzieduszycka doskonale radziła sobie z planowaniem przyszłości dzieci i finansami. Po zamążpójściu Henryki i Marii (oraz po śmierci młodszej z córek) zakupiła w 1868 r. majątek ziemski Fattoria di Sammontana w Toskanii o powierzchni 250 ha z pałacem, kościółkiem i cegielnią. W 1870 r. nabyła posiadłość Badia a Passignano z lasami, gajami oliwnymi i winnicami o powierzchni 1000 ha, a w kilka lat później dom obok willi córki Henryki, by spędzić w nim resztę życia. Zmarła w 1878 r., a jej wizerunek utrwalił w marmurze na prośbę Henryki Capelli Teofil Lenartowicz<sup>15</sup>. Henryka odziedziczyła po matce posiadłość w Toskanii, ale po kilku latach odsprzedała ją bratu Michałowi, a ten przepisał ją swojemu synowi Maurizio – przodkowi obecnie mieszkających tam Dzieduszyckich.

Medalion z profilem matki oraz zaginione popiersie Henryki nieprzypadkowo zamówione zostały u Teofila Lenartowicza. Henryka Capelli wspierała utalentowanego rodaka w jego twórczej

<sup>11</sup> Król A., *Teofil Lenartowicz – rzeźbiarz, Katalog wystawy monograficznej, Muzeum Narodowe w Krakowie, listopad 1993–styczeń 1994*, Kraków 1993, s. 23.

<sup>12</sup> Są też podziękowania od Kraszewskiego dla Henryki Capelli przesłane w liście do Lenartowicza z twierdzy w Magdeburgu; zob.: J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, op. cit., ss. 416, 417.

<sup>13</sup> M. Dzieduszycki, *Kronika domowa Dzieduszyckich: odbita w dwustu egzemplarzach nakładem rodziny dla własnego użytku*, Lwów 1865, <https://polona.pl/item-view/f9107e70-cb0c-4398-a556-90a36e85caa9?page=242> [dostęp: 20.07.2024].

<sup>14</sup> M. Gratkowska-Scarlini, E. Prządka, *Rodzina Dzieduszyckich we Włoszech*, Biuletyn „Polonia Włoska” 2012 nr 3–4, s. 23, <https://www.calameo.com/books/0008230185a18651088e3>[dostęp: 22.07.2024].

<sup>15</sup> A. Król, *Teofil Lenartowicz*, op. cit., s. 51.

pracy, składała u niego liczne zamówienia i darzyła szczerą przyjaźnią. Dzięki ich kontaktom stała się mecenasą sztuki. Znakomitym podsumowaniem jej działalności i przyjaźni z Lenartowiczem jest nekrolog opublikowany w „Tygodniku Ilustrowanym”: „Nieboszcza była, jak jej matka, przyjaciółką osobistą Teofila Lenartowicza, którego pracami poetyckimi i rzeźbiarskimi interesowała się gorąco, ułatwiając mu odlewanie w bronzie i srebrze modelów odrobionych w glinie. Sama nabyła brązową misę z głową świętego Jana Chrzciciela [...]. Dzieło to znajduje się w kaplicy Capellich w Siennie. Namówiona przez Lenartowicza, ofiarowała do muzeum Raperswylskiego 760 numizmatów i 271 kamei z wizerunkami znakomitych mężów polskich”<sup>16</sup>.



Portret Henryki z Dzieduszyckich Capelli opublikowany w kronice zmarłych osób w „Tygodniku Ilustrowanym” 1903 nr 9, s. 178, (źródło: <https://bcu.lib.uni.lodz.pl/dlibra/publication/66/edition/44/content>).

Wśród historyków sztuki, Henryka Capelli jest znana właśnie z ogromnej kolekcji kamei – zwanej gliptoteką – przedstawiających znanych Polaków i sceny z dziejów Polski. Kamee wycięto w muszlach, pierwsze powstały już w latach 60. XIX wieku, a inspirację do ich powstania stanowiły „Śpiewy historyczne” Juliana Ursyna Niemcewicza. To właśnie Teofil Lenartowicz namówił hrabinę do poszukania w „Śpiewach” pierwowzorów

dla tych niewielkich lecz cennych dzieł sztuki. Na początku powstało 40 reliefów. Henryka Capelli na tym nie poprzestała i kolejne kamee wykonane na jej zamówienie przedstawiały wizerunki polskich władców, żon królewskich i księżniczek z rodu Jagiellonów, hetmanów, uczestników powstania listopadowego i styczniowego oraz inne wybitne postacie. Wśród wielu wizerunków znalazł się też portret Teodora Cieszkowskiego (kuzyna Augusta), wykonany na podstawie tableau „Za więz i ojczyznę 1863. Polegli”<sup>17</sup>. Każdą z kamei własnoręcznie opisała na odwrocie Teodozja Dzieduszycka. W rok po śmierci matki Henryka, za namową Lenartowicza przekazała kolekcję do Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. W okresie II Rzeczypospolitej przewieziono ją do kraju i złożono w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Warto podkreślić, że wiele dzieł poety-rzeźbiarza zostało wykonanych na zamówienie hrabiny Capelli. Posiadała ona też w swej kolekcji obrazy Zofii z Szymanowskich. Jej znajomość z Lenartowiczem trwała wiele lat, wielokrotnie wspierała go finansowo, a po śmierci Zofii przyjęła go pod swój dach, by doszedł do zdrowia. Była obecna w życiu i w korespondencji poety oraz jego przyjaciół, znali się z Augustem Cieszkowskim. Wspólne zdjęcie nie jest w tym kontekście niczym niezwykłym.

Na biografii Augusta Cieszkowskiego i Teofila Lenartowicza składały się nie tylko wielkie osiągnięcia. Choć te błyszczą najjaśniej, warto spojrzeć na to, co skromnie usytuowane jest na drugim planie. Warto też przyjrzeć się – jakże często traktowanym jako drugoplanowe – postaciom kobiet, które towarzyszyły im w drodze twórczej lub w życiu. Zofia z Kickich Cieszkowska – matka Augusta, która osierociła go, gdy był dzieckiem, spoczywa w kościele Santa Croce we Florencji<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> Henryka z hr. Dzieduszyckich hr. Capelli, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 9, s. 178, <https://bcu.lib.uni.lodz.pl/dlibra/publication/66/edition/44/content> [dostęp: 21.07.2024].

<sup>17</sup> E. Martyna, A. Grochala, *Powstanie styczniowe i jego uczestnicy na kameach z kolekcji Henryki z Dzieduszyckich Capelli. Recepcja wzorów graficznych i fotograficznych*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie, Nowa seria” 2013, t. 2(38), ss. 476-477. Zob. też: idem, *Kamee z pocztów polskich władców*, „Spotkania z Zabytkami” 2011, nr 1-2; idem, *Dzieje Polski zaklęte w kameach*, [w:] *Curiosita – zjawiska osobliwe w sztuce, literaturze i obyczajach*, red. A.S. Czyż, J. Nowiński, Warszawa 2013, ss. 334-349.

<sup>18</sup> Na temat Zofii z Kickich Cieszkowskiej zob.: *Zobaczyć Florencję i... umrzeć, Inwentarz pośmiertny Zofii*

Halina z Cieszkowskich Cieszkowska towarzyszyła mu w działalności politycznej i społecznej, odeszła przedwcześnie, pozostawiając dwóch synów i nieutulony żal. Zofia z Szymanowskich Lenartowiczowa mieszkała z Teofilem we Florencji, za granicą zabiegała o zamówienia dla niego – zmarła w trakcie ostatniej takiej misji. Jadwiga Łuszczewska odwiedzała Florencję i Wenecję – spowinowana z Augustem, podziwiana przez obu przyjaciół, najdzielniejsza z córek, towarzysząca ojcu podczas zsyłki w głąb Rosji. Natalia z Rudnickich Dzieduszycka, matka która wraz z córeczką została we Florencji częścią serca. Jej mała Natalia, piękna jak „kwiatek wiosenny”, wytrwale czekająca tu przyjazdu ojca, by umrzeć w jego ramionach. Teodozja z Mielżyńskich Dzieduszycka – zamieszkała we Florencji z dziećmi, dzięki swej przeczności zabezpieczyła im przyszłość. Henryka z Dzieduszyckich Capelli, znajoma obu przyjaciół, mecenaska i opiekunka, bez której Teofil Lenartowicz nie mógłby ani zarobić na życie, ani żyć, gdy zabrakło ukochanej żony.

Przez wspomnienia i listy, obok Augusta Cieszkowskiego i Teofila Lenartowicza przewija się cały szereg godnych uwagi kobiet, Niekiedy ich wizerunki utrwalano na fotografiach, jednak po stu pięćdziesięciu latach z wielu zdjęć patrzają już na nas damy i panienki bezimienne. Kobięca intuicja podpowiada, że dzięki ich obecności obraz życia znanych dżentelmenów może stać się naprawdę kompletny.

Monika Nagowska

Składam gorące podziękowania Pani Melanii Dzieduszyckiej, sekretarz Rady Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas i Panu Jerzemu Wolańskiemu za przekazanie fotografii siostr Anny i Natalii Dzieduszyckich, ich matki Natalii z Rudnickich Dzieduszyckiej oraz za udzielone wyjaśnienia. Dziękuję też Państwu Ewie Jarostawie i Włodzimierzowi Buczyńskim za pomoc w dotarciu do informacji o dziełach i korespondencji Teofila Lenartowicza oraz Pani Annie Michalewicz, dy-

rektor Biura PAU i koordynatora projektu PAUart – za udostępnienie do badań weneckich fotografii w wysokiej rozdzielczości. Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego dziękuję za udostępnienie fotografii medalionu Natalii i za wyrażenie zgody na jej publikację.

#### Bibliografia

Biegeleisen H., *Lirnik mazowiecki, jego życie i dzieła w świetle nieznannej korespondencji poety*, Warszawa 1913, <https://pbc.biaman.pl/dlibra/doccontent?id=43443>.

Deotyma – J. Łuszczewska, *Pamiętnik 1834-1897*, Warszawa 1968.

Dzieduszycki M., *Kronika domowa Dzieduszyckich: odbita w dwustu egzemplarzach nakładem rodziny dla własnego użytku*, Lwów 1865, <https://polona.pl/item-view/f9107e70-cb0c-4398-a556-90a36e85caa9?page=242>.

Gratkowska-Scarlini M., Prządka E., *Rodzina Dzieduszyckich we Włoszech*, Biuletyn „Polonia Włoska” 2012 nr 3-4, <https://www.calameo.com/books/0008230185a18651088e3>.

Henryka z hr. Dzieduszyckich hr. Capelli, „Tygodnik Ilustrowany, 1903, nr 9, <https://bcu1.lib.uni.lodz.pl/dlibra/publication/66/edition/44/content>.

Karolczak K., *Rodzina Dzieduszyckich herbu Sas w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013.

Karwowski S., *Podróż do Włoch*, Poznań 1888, <https://polona.pl/item-view/faf3ac85-2376-4095-a13f-ab82e69413d2?page=244>.

Kraszewski J.I., Lenartowicz T., *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław 1963.

[Lenartowicz T.], *Wybór poezyj Teofila Lenartowicza*, t. 1, Kraków 1876, <https://pbc.gda.pl/dlibra/publication/26701/edition/44151/content>.

[Lenartowicz T.], *Wybór poezyj Teofila Lenartowicza*, t. 4, Kraków 1876, <https://pbc.gda.pl/dlibra/publication/26704/edition/44156/content>.

Martyna E., Grochata A., *Powstanie styczniowe i jego uczestnicy na kameach z kolekcji Henryki z Dzieduszyckich Capelli. Recepcja wzorów graficznych i fotograficznych*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie, Nowa seria” 2013, t. 2(38), 459-503.

Olechowska E., *Maurycego Dzieduszyckiego „Dziennik z podróży do Włoch”, 2 marca-4 maja 1876 r.*, [w:] *Człowiek jako znak, Tom jubileuszowy*

z *Kickich Cieszkowskiej* cz. 1 i 2, *Zobaczyć Florencję i pamiętać*, „Nestor” 2023 nr 64 i 66.

wy dla uczczenia 70-lecia prof. dr. hab. Zbigniewa Kłocha, red. E. Rudnicka, Warszawa 2021.

Skimborowicz H., *Magdalena (Nina) z Żółtowskich Łuszczewska i jej salon, Wspomnienie pośmiertne*, Warszawa 1869, <https://dbc.wroc.pl/dlibra/publication/9959/edition/8945/content>.

Taine H.A., *Podróż po Włoszech, t. 2, Florencja i Wenecja*, Warszawa 1887, <https://polona.pl/item-view/4f25579a-ff07-4fdd-b121-883fece9bc65?page=471>.

Walewska M., *Polacy w Paryżu, Florencji i Dreźnie, sylwetki i wspomnienia*, Warszawa 1930, <https://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/doccontent?id=4242>.

## Lucjan Cimek

**F**ranciszkanin śląski  
o. Karol Emanuel Bik  
– obrońca polskości



Rodzina Bików od wielu pokoleń zamieszkiwała ziemie położone w dolnym biegu Odry, wokół Góry św. Anny. Karol Emanuel Bik urodził się 4 stycznia 1887 r. w Strzelcach Opolskich. Był synem Piotra Bika i Franciszki z domu Jońca. Od najmłodszych lat, corocznie z rodzicami uczestniczył w pielgrzymce do klasztoru Franciszkanów na Górze św. Anny, położonej w odległości 17 km od Strzelca Opolskich. Te pielgrzymki i głęboka wiara rodziców zdecydowały, że dziesięcioletni Karol E. Bik 7 kwietnia 1906 r. wstąpił do zakonu franciszkanów.

Studia filozoficzno-teologiczne odbył w zakonnym seminarium duchownym we Wrocławiu Karłowicach w latach 1907-1913. Tam, 16 kwietnia 1910 r. złożył profesję uroczystą, a 21 czerwca 1913 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Przez pierwsze dwa lata pracował we Wrocławiu, zajmując się dokumentowaniem polskości tego miasta od czasów piastowskich. Następnie został przeniesiony do klasztoru w Panewnikach k. Katowic. W czasie plebiscytu rozwijał ożywioną działalność na rzecz powrotu Śląska do Macierzy. Za tę działalność w 1921 r. otrzymał specjalne podziękowanie od Wojciecha Korfantego, a w 1923 r. premier

Wincenty Witos zaprosił go do Warszawy i uhonorował Nagrodą Prezesa Rady Ministrów.



Pieczętka Komisji Plebiscytowej dla Górnego Śląska.  
Źródło: Jan Osmańczyk, „Wisła i Kraków to Rodło”,  
Warszawa 1985, s. 193.

W 1924 r. Karol E. Bik, z polecenia przełożonych zakonnych, przeprowadził rewindykację klasztoru we Wronkach nad Wartą i zorganizował tam niższe seminarium duchowne. Od 1923 r. wchodził w skład zarządu odrodzonej Prowincji Niepokalanego Poczęcia NMP w Wielkopolsce. W latach 1928-1939 był proboszczem parafii pw. Ludwika Króla i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Panewnikach, przy klasztorze Franciszkanów. W tym czasie zainicjował i wybudował kalwarię, czyli Drogę Krzyżową, na terenie przyległym do klasztoru. Sama inicjatywa i budowa wzbudziła duże zainteresowanie i poparcie wiernych, a o. Karol E. Bik zyskał wielki szacunek i uznanie nie tylko wśród współbraci zakonnych.

Po zajęciu Górnego Śląska przez Niemców w czasie II wojny światowej, ukrywał się przez kilka miesięcy u bernardynów i bonifratrów w Krakowie oraz u bonifratrów w Zebrzydowicach pod przybranym nazwiskiem Zdieszowski. Wiedząc, że jest poszukiwany przez władze okupacyjne, na przełomie 1939 i 1940 r. opuszcza Polskę i udaje się na Węgry, gdzie roztacza opiekę duszpasterską nad Polakami internowanymi w trzech obozach. Będąc na Węgrzech też nie czuł się bezpiecznie i pod-

jął decyzję przedostania się do Francji, gdzie gen. Władysław Sikorski organizował Wojsko Polskie.

Po opuszczeniu Węgier był kapelanem żołnierzy polskich we Francji, Belgii i Wielkiej Brytanii. W Wielkiej Brytanii został kapelanem 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, stacjonującego w rejonie Barry Links w Szkocji (na pld.-wsch. od Dundee). Pułk ten wchodził (od 3 listopada 1940 r.) w skład słynnej 10. Brygady Kawalerii Pancerniej dowodzonej przez gen. bryg. Stanisława Maczka. Stąd o. Karol E. Bik został przeniesiony do Edynburga, by pełnić funkcję kapelana WP oddziałów tam stacjonujących.

Ojciec Karol Emanuel Bik zmarł nagle na zawał serca 29 sierpnia 1941 r. w Newtyle w Szkocji i został pochowany 1 września 1941 r. na cmentarzu żołnierzy polskich w Perth. Na jego pogrzeb ze smutkiem zjechali się kapelani WP, by mu oddać ostatnią przysługę. Sam biskup polowy WP ks. Józef Gawlina prowadził jego pogrzeb. Oficerowie 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, na swoich ramionach nieśli trumnę z ciałem ukochanego ks. kapelana, a koledzy kapelani ze wzruszeniem i smutkiem śpiewali nad otwartym grobem ostatnie „Witaj Królowo!”.



Jedna z kapliczek polowych WP w rejonie Edynburga, gdzie msze św. odprawiał o. Karol E. Bik. (fot. zbiory klasztoru Ojców Franciszkanów w Panewnikach).

Po napaści Hitlera na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r., wśród żołnierzy i oficerów rozgorzały niesamowicie gorące dyskusje. Dyskusje te przeciągały się często do późnych godzin nocnych, aż do zamknięcia świetlicy. O. Karol E. Bik nie wiedział, kto dyskretnie dolewał oliwy do ognia. Był jednak wyjątkowo spokojny. Za wielkim był filozofem (specjalność – logistyka), by nie dać sobie rady z każdym argumentem, za wielkim teologiem, by dopuścić do jakiegokolwiek błędu w sprawach politycznych i religijnych, za mądrym człowiekiem, by nie przyznać racji temu, kto ją miał. Jednak te dyskusje powodowały, że na kwaterę wracał wyczerpany i długo nie mógł zasnąć.

Jak podaje wydany w 1981 r. w Warszawie „Słownik polskich pisarzy franciszkańskich”, pod redakcją H.E. Wyczawskiego, o. Karol E. Bik był autorem ośmiu prac z zakresu kultu (ss. 55-56), a do pogadank patriotyczno-religijnych w Wojsku Polskim przygotowywał bardzo dobre konspekty. Służyły one także innym kapelanom, którzy chętnie korzystali z nich w pracy wychowawczo-religijnej. Pozostawił też po sobie pamięć bardzo pracowitego, energicznego i ambitnego, o błyskotliwej inteligencji nauczyciela i wychowawcy żołnierzy, o umyśle racjonalistycznym, czasem nie w pełni zrozumianego przez swoje władze zwierzchnie.

Lucjan Cimek

**Lucjan Cimek****Powrót do Polski**

Nie wykończyła nas Syberia,  
ogień krematoriów nie spopielił.  
Wróciliśmy do Ciebie Polsko,  
bośmy tak bardzo wrócić chcieli...

Wołałaś nas, Matko z Oddali  
bijącym na trwogę dzwonem ze spżu.  
Głoś Twój niósł się echem skroś fali,  
a słońce szło niżej i niżej.

Dźwiękiem tych dzwonów serca były,  
gdy śmierć szczyrzyła paszczę zębata,  
gdy trwoga przedśmiertną owiani  
wołaliśmy: Giniemy! Ratuj!

W śnieżycach szalejących odmcieć  
ginęły drogowaskazy, milkły hasła  
i promienista gwiazda wiary  
bladła w duszy, nikła i gasła.

Choć dźwięki tych dzwonów spżowych  
wróg propagandą zagłuszyć się silił,  
w bezkresnych polach podbiegunowych  
nigdyśmy w Ciebie nie zwąpili.

Dzisiaj nasze stare kości  
tuli rodzinna, polska ziemia.  
A po rodakach, co Tam zostali,  
nawet krzyża żadnego nie ma...



Stefan Centomirski (Sybirak). Syberyjska Madonna, 1992. Płótno, olej, kolaż, tech. miesz. 100 x 80 cm.

**Sławomir Braniewski**
**P**arafia pw. Najświętszej Maryi  
Panny i św. Jerzego Męczennika  
w Busownie


Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie dziejów parafii unickiej pw. NMP i św. Jerzego Męczennika w Busownie. Bazę źródłową opracowania stanowią zbiory Archiwum Państwowego w Lublinie w zespole Chełmskiego Konsystorza Greckokatolickiego – akta wizytacji 106: Akta dawne Konsystorza chełmskiego, zawierające wizyty i inwentarze klasztorów i cerkwi w dekanatach: lubelskim, chełmskim, szczebrzeskim, zamojskim, starostwach lubomelskim i szczurowieckim i niektórych oraz innych dekanatach niewymienionych z nazwy.

Busówno (dawniej Bussowno, Busowno, Buszowna, Bosuwno) to wieś położona przy drodze wojewódzkiej 841, ok. 23 km na północny zachód od Chełma. Etymologicznie, według językoznawców nazwa wsi jest nazwą topograficzną, która oznacza miejsce położone na terenie podmokłym, wśród mokradel i bagien. Busówno obecnie liczy niewiele ponad 500 mieszkańców i od 1954 r. należy do gminy Wierzbica (pow. chełmski). W przeszłości przecinały się tu dwa trakty komunikacyjne: północno-południowy (z Krasnegostawu do Włodawy i dalej na Litwę) i drugi biegnący ze wschodu na zachód łączący Sawin z Łęczną i dalej z Lublinem.

Busówno to wieś bogatej historii. Odkrycia archeologiczne świadczą, że osadnictwo występowało tu już w okresie wczesnego średniowiecza. W 1962 r. odkryto tu grodzisko pochodzące IX-X w. i XII-XIII w. o powierzchni ok. 10 ha. Jego odkrywcą, a zarazem inicjatorem badań był Jerzy Skibiński, znany chełmski regionalista. W 1978 r. pracownicy naukowci UMCS prowadzili w Busownie badania sondażowe. Znalaziono tu znaczne ilości ceramiki i pozostałości po dawnych zabudowaniach. W latach 2004-2005 i w 2008 r. na terenie grodziska prowadzono badania wykopaliskowe<sup>1</sup>. Zgromadzone przez badaczy zbiory archeologicz-

<sup>1</sup> Atlas grodzisk wczesnośredniowiecznych z obszaru Polski, <http://atlasgrodzisk.pl/?view=details&location=553> [dostęp: 2024-01-27].



ne przechowywane są w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie<sup>2</sup>.

W XII w. Busówno było ważnym ośrodkiem administracyjno-militarnym Słowian Wschodnich zamieszkających w dorzeczu Wieprza i Bugu<sup>3</sup>. Cennym źródłem informacji o interesującej nas miejscowości jest wzmianka z 1248 r. zamieszczona w Kronice halicko-wołyńskiej, która informuje o istnieniu tutaj grodu. W wyniku najazdu wojowników jaćwieskich, spustoszone zostały tereny wokół Busówna, Ochoży i okolic<sup>4</sup>. Kolejne informacje o Busównie pochodzą z 1421 r. Wtedy to biskup chełmski Jan Biskupiec uposażył kościół pw. NMP i św. Dominika w Łyszczu (obecnie Pawłów, gm. Rejowiec Fabryczny) i przyłączył do parafii wsie, m.in. Cyców, Siedliszcze z Janowicą, Olchowiec i Busówno<sup>5</sup>. W 1457 r. Busówno wraz z Cycowem, Świącicą, Syczynem i Świerszczowem przyłączono do parafii rzymskokatolickiej w Olchowcu, który stał się filią parafii w Pawłowie. Na przełomie XIV i XV w. Busówno było ośrodkiem targowym lokowanym na prawie polskim lub ruskim<sup>6</sup>. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego” z 1880 r. podaje, że w 1827 r. w Busównie znajdowała się cerkiew parafialna i folwark. Było tu 40 domów i 254 mieszkańców<sup>7</sup>.

Do najważniejszych źródeł, które dostarczają cennych informacji o Busównie i istniejącej tam parafii unickiej należą protokoły wizytacji kanonicznych przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie w zespole Chełmskiego Konsystorza

Grekokatolickiego pod sygnaturą 106, 110, 119, 125, 131, 135, 137 i 139. W zbiorach znajdują się ponadto: dokument typu *prezent*, wystawiony przez Ludwika Dłużewskiego i Eufrozinę Pągowską – kolatorów parafii w Busównie oraz „Kopia prawa na grunt siewny Cerkwi Busowieńskiej...” podpisany przez Marcina Trojana (Trojanowskiego), Jana i Pawła Pruszkowskich.

Ciekawym źródłem informacji o Busównie są opracowania kartograficzne. Po raz pierwszy na mapach Busówno pojawia się 1787 r. Mapa województwa lubelskiego K. Pertheesa pokazuje lokalizację wsi przy trakcie z Sawina do Cycowa oraz Pawłowa do Wereszczyna. Od północy, wschodu i południa wieś otoczona jest dużymi obszarami leśnymi. Z mapy opracowanej przez płk. A. Mayera von Heldensfelda w latach 1801-1804 odczytać można wyraźnie zarysowaną strukturę osadniczą Busówna z zaznaczeniem domów, zabudowań dworu i stawu, młyna wodnego, cerkwi, cmentarza oraz budynku cegielni (Ziegelhütte). Wydana w 1843 r. „Mapa Topograficzna Karta Królestwa Polskiego” również szczegółowo odwzorowuje Busówno i jego okolice. Na mapie widać też duży obszar pól uprawnych znajdujący się na północ od Busówna oraz terenów bagnistych na południu.

Interesująca nas parafia, tak jak inne w ziemi chełmskiej, powstała prawdopodobnie na bazie parafii prawosławnej. Od niej przejęła też wezwanie. Jej patroni to Najświętsza Maryja Panna i św. Jerzy Męczennik, który żył na przełomie III i IV w. i otaczany był wielką czcią zarówno w Kościele rzymskokatolickim, jak i w Kościele prawosławnym. Za życia wstąpił się tym, że jako żołnierz armii rzymskiej przeciwstawił się prześladowaniom chrześcijan, za co został poddany przesłuchaniom, a następnie wyjątkowo okrutnym torturom. Św. Jerzy został ścięty pod murami miejskimi starożytnej Nikomedii (obecnie tereny Turcji). Jest patronem wędrowców, górników, żołnierzy, kowali, bednarzy, artystów, więźniów oraz skautów i harcerzy.

Jeżeli chodzi o przynależność dekanalną, to parafia unicka w Busównie zaraz po utworzeniu należała do protopopii (dekanatu) chełmskiej unickiej diecezji chełmskiej. Potwierdza to wzmianka znajdująca się w spisie parafii z lat 1619-1620<sup>8</sup>.

<sup>2</sup> Z badań grodziska pozyskano łącznie 8744 sztuki zabytków, wśród których najliczniejszą grupę stanowiła ceramika wczesnośredniowieczna (3842) i fragmenty dysz glinianych (196). Z nawarstwień pozyskano 57 zabytków metalowych: groty strzał, okucia, kabłączek skroniowy, nożyce żelazne i narzędzia.

<sup>3</sup> T. Dzieńkowski, *Plemiennne grody wschodniej Lubelszczyzny. Miejsca władzy, obrony i kultu? Wybrane przykłady*. Red. J. Libera, „Stowianie wschodni w dorzeczu Wieprza i Bugu”, Łęczna 2008, s. 32.

<sup>4</sup> A. Jusupović, *Kronika halicko-wołyńska (Kronika Romanowiczów) w latopisarskiej kolekcji historycznej*, s. 94.

<sup>5</sup> L. Bieńkowski, *Działalność organizacyjna biskupa Jana Biskupca w diecezji chełmskiej (1417-1452)*, s. 240.

<sup>6</sup> I. Mytnik, *Imiennictwo ziemi chełmskiej w XVI-XVII wieku*, Warszawa-Lublin 2019, s. 17.

<sup>7</sup> *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1880, t. I, s. 481.

<sup>8</sup> A. Gil, *Duchowieństwo unickiej diecezji chełmskiej*



Busówno na mapie „Mapa Topograficzna Karta Królestwa Polskiego”, 1843.

W latach 1715-1725 parafia należała do dekanatu krasnostawskiego, a po jego rozwiązaniu wróciła do dekanatu chełmskiego. W latach 1757-1795 parafia ponownie była w strukturach dekanatu krasnostawskiego, a w latach 1795-1816 była częścią dekanatu siedliskiego. Od 1816 r. parafia w Busównie należała do dekanatu lubelskiego.

Na przełomie XVIII i XIX wieku parafia w Busównie zajmowała obszar ok. 34,4 km<sup>2</sup> i w jej skład wchodziły 2 wsie – Busówno i Chylin. Od zachodu graniczyła z parafią Syczyn, od północy z parafią Tarnów, od wschodu z parafią Chutcze i Sawin, a od południa z parafią w Olchowcu i Pniównie<sup>9</sup>.

Właścicielami dóbr busowieńskich oraz kulatorami i zarazem opiekunami parafii były rodziny: Trojanów (Tronajowskich) z Orłowa, Dłużewskich h. Pobóg oraz Pągowskich h. Pobóg z Pągowa. 20 września 1670 r. Marcin Trojan wystawił dokument „Prawo na grunt siewny Cerkwi Busowieńskiej”<sup>10</sup>, na mocy którego nadał dożywotnio *Świaszczennikowi*<sup>11</sup> i *Sukcessorom Jego* pole uprawne zwane

*Marcinkowski Kęł*. Dokument podpisany został również przez Jana i Pawła Pruszkowskich<sup>12</sup>.

W XVIII w. wieś była w rękach rodziny Dłużewskich z Dłużewa, wsi leżącej w ziemi czerskiej na Mazowszu. Pierwszym udokumentowanym w źródłach właścicielem Busówna był Kazimierz Dłużewski. W latach 1689-1720 był on podczaszym chełmskim, a w 1690 roku dworzaninem królewskim Jana III Sobieskiego. W 1714 r. został marszałkiem Trybunału Głównego Koronnego, a w 1720 posłem na sejm Rzeczypospolitej. Od 1724 roku pełnił urząd kasztelana chełmskiego. Zmarł 14 VIII 1725 r. Miał córkę Agnieszkę, która była żoną podkomorzego chełmskiego Franciszka Węgłęńskiego, oraz synów Idziego Franciszka, chorążego krasnostawskiego i Stanisława Mateusza, chorążego chełmskiego<sup>13</sup>. Kiedy i w jaki sposób nabył prawa majątkowe do Busówna źródła nie podają. W 1724 r. spisał testament, na mocy którego dobra Busówno i Chylin przeznaczył młodszemu synowi Stanisławowi<sup>14</sup>. 15 października 1748 r. Stanisław i Teodora Dłużewscy wystawili prezentę ks. Janowi Brzezińskiemu,

w XVIII wieku, IeŚW, Lublin 2005, s. 299.

<sup>9</sup> S. Braniewski, *Dekanat siedliski unickiej diecezji chełmskiej 1795-1816. Wybrane zagadnienia*, [w:] „Rocznik Lubelski” nr 39, Lublin 2013, s. 50.

<sup>10</sup> ChKGK, Sygn. 106, s. 150.

<sup>11</sup> W słowniku Samuela Lindego w artykule hasła *pop* zanotowana jest informacja, iż grzeczniejsze jest użycie nazwy *świaszczennik*, [https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Acta\\_Polono\\_Ruthenica/Acta\\_Polono\\_Ruthenica-r2011-t16/Acta\\_Polono\\_Ruthenica-r2011-t16-s403-413/Acta\\_Polono\\_Ruthenica-r2011-t16-s403-413.pdf](https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Acta_Polono_Ruthenica/Acta_Polono_Ruthenica-r2011-t16/Acta_Polono_Ruthenica-r2011-t16-s403-413/Acta_Polono_Ruthenica-r2011-t16-s403-413.pdf) [dostęp: 2024-02-18].

<sup>12</sup> K. Niesiecki podaje kilka gałęzi rodziny Pruszkowskich: Pruszkowscy herbu Łzawa, Pruszkowscy herbu Odrowąż, Pruszkowscy herbu Prus i Pruszkowscy herbu Roch.

<sup>13</sup> W latach 1731-1740 Stanisław Dłużewski wraz z matką Barbarą z Padowskich Dłużewską ufundowali kościół Przemienienia Pańskiego w Sawinie.

<sup>14</sup> H. Gmiterek, *Kasztelan chełmski Kazimierz Dłużewski i jego testament z 1724 roku*, Studia Archiwalne t. V, Lublin 2018, s. 245.

proboszczowi busowieńskiej parafii. Z protokołu wizytacyjnego z 1793 r. wynika, że dokument ten został oblatowany w Chełmie w 1761 r. Po nich patronem sprawującym opiekę materialną nad cerkwią w Busównie był Kajetan Dłużewski. 23 stycznia 1773 r. uczynił on „dożywotni fundusz” dla diaka (psalmisty, pieśniarza). Fundusz ten składał się z ogrodu, izby, 2 kawałków pola „Na zadworzu zwanym”. Kolejnymi kolatorami parafii byli Florian i Ludwik Dłużewscy (ur. 1842), chorąży chełmski, w 1780 r. poseł ziemi liwskiej. 5 czerwca 1783 r. wystawili oni kolejną *prezentę*, rekomendując ks. Maksymilanowi Rylle, biskupowi chełmskiemu na urząd proboszcza w Busównie ks. Bazylego Szelewickiego<sup>15</sup>.

Wśród kolatorów wymieniani są również Baltazar Pągowski i jego żona Eufrozyna z d. Karska. B. Pągowski pełnił urząd starosty „Łojewskiego Ziemi Chełmskiej w Województwie Ruskim” i stolnika krasnostawskiego. W 1777 r. był właścicielem największej części dóbr potockich (105 dymów)<sup>16</sup>. Był też członkiem utworzonej w 1794 r. przez Tadeusza Kościuszkę Komisji Porządkowej dla Ziemi Chełmskiej i Powiatu Krasnostawskiego.

Niestety, nie zachował się akt erekcyjny nowo powstałej parafii. Nie znamy też nazwiska pierwszego jej proboszcza. Pierwszym odnotowanym w źródłach duchownym parafii w Busównie był ks. Łukasz Janowicz. Odwiedzający w 1741 r. parafię ks. Felicjan Filip Wołodkiewicz, biskup chełmski i bełski w protokole zapisał, że paroch busowieński był w wieku 27 lat. Kolejnym odnotowanym w źródłach proboszczem był wspomniany ks. Jan Brzeziński. Urząd proboszcza pełnił on przez 35 lat (1748-1783). Odwiedzający w 1779 r. parafię biskup Maksymilian Ryłło nie był zadowolony z jego pracy. W protokole powizytacyjnym polecił mu wyremontować dach na cerkwi, zakupić naczynia liturgiczne, m.in. trybularz, łyżeczkę, puryfikatory i korporały, a w zakresie praktyk religijnych „czytanie książek duchownych i nauki katechizmu”. Kolejnym proboszczem został Bazyl Szelewicki (ur. 1751), zięć ks. J. Brzezińskiego, wyświęcony na kapłana

przez ks. bpa M. Ryłło w 1784 r. Miał czworo dzieci – syna i trzy córki. Według opinii F. Dłużewskiego był on „z nauki i obyczajów” człowiekiem przykładnym. Odwiedzający w 1793 r. Busówno ks. Teodor Połuchtowicz pisał o nim: *z nauk zdolny, z obyczajów przykładowy, w naturze Parochianom pilny, tak w administrowaniu Sakramentów świętych iako też dawaniu Nauki Chrześcijańskiej*. Paroch busowieński zatrudniał też nieznanego z imienia i nazwiska diaka, który w 1793 r. miał 30 lat. Mieszkał on z żoną w osobnej izbie i „Umiał nie zgorzyc czytać i śpiewać po Rusku”. W 1810 r. B. Szelewicki pozostawił po sobie testament, w którym cały swój majątek przekazał żonie.

W latach 1814-1816 proboszczem w parafii w Busównie był ks. Andrzej Żukowski. Duchowny urodził się 28 października 1774 r. w Rogowie na Zamojszczyźnie. W latach 1792-1796 uczęszczał do szkoły początkowej w Drohiczyźnie. Po jej ukończeniu został na dworze Ignacego Tyburowskiego w Dołsze<sup>17</sup>, po czym objął funkcję zarządcy lasów w majątku książąt Czartoryskich. W 1798 r. wstąpił do seminarium duchownego. Święcenia kapłańskie przyjął 13 lutego 1800 r. W 1816 r. A. Żukowski zrezygnował z pełnionej funkcji. Kolejnym proboszczem został ks. Pantaleon Wasilewski. W parafii w Busównie pracował do 1828 r. Duchowny zmarł 4 maja 1828 r.

Podstawą dobrobytu proboszczów (parochów) był majątek beneficjalny. Stanowiły go wszelkiego rodzaju dobra: ziemia, pastwiska, lasy, nieruchomości budowlane i zapisy majątkowe osób świeckich. Zasoby materialne były przedmiotem każdej kontroli parafii. Wizytujący je biskupi lub ich pełnomocnicy, dokładnie odnotowywali w protokołach ile parafia posiada gruntów ornych, gdzie się znajdują, jakie plony przynoszą zasiewy, kto i ile środków ofiarował dla parafii. W marę dokładnego opisanie majątku beneficjalnego w Busównie dokonał 10 lutego 1793 r. ks. Teodor Połuchtowicz, paroch rateński. Uposażenie proboszcza w ziemię stanowiło wówczas:

- a) niwa, czyli pole uprawne po lewej stronie gościńca biegnącego do Cycowa i Łęcznej,
- b) pole z łąką nazywane „Kont Marcinkowski”,

<sup>15</sup> ChKGK, Sygn. 636, s. 363

<sup>16</sup> D. Kupisz, *Wiek XVI-XVIII*, w: G. Jawor (red.), „Potok Wielki i okolice. Monografia historyczna”, Lublin 2018, s. 85.

<sup>17</sup> Dołha – wieś w Polsce, w województwie lubelskim, w powiecie bialskim, w gminie Drelów.

- c) półłanek<sup>18</sup> „na Bobowiskach”, pomiędzy miedzami z jednej strony Macieja Przychodaję a z drugiej „od zarośli”, długi na 9 staj,
- d) łąka „na kosiarzy 10” zwana „Rybie Błoto” oznaczona figurą „za brodkiem stojącą”,
- e) niwa „zarosła” należąca do niwy nazywanej „za Pniskiem”,
- f) łąka „na Padworeczu” pomiędzy miedzami z jednej strony Pańskiej a z drugiej Banasiukowski,
- g) ogród przy plebanii, od drogi idącej przez wieś, kończący się przy sadku,
- h) ogród z sadem przy cmentarzu,
- i) łąka nazywana Groblą „na 4 kosiarzy”.

Ponadto parochom busowieńskim przysługiwały różnego rodzaju wolności. Mieli oni zagwarantowane: wolny wyrąb drzewa w lasach na opał i budowę oraz „wolne warzenie piwa i gorzałki na domową potrzebę”. Ponadto przysługiwała im dziesięcina, która pobierana była od mieszkańców Busówna i Chylina w ilości po 15 snopów.

To, jak wyglądała pierwsza świątynia unicka w Busównie źródła nie podają. Wiadomo, że była to budowla drewniana, niewielkich rozmiarów. W 1741 r. odnotowano, że oprócz nawy posiadała zakrystię, kruchtę i dzwonicę z trzema dzwonami. W ścianach zamontowane były trzy okna „w ołów oprawne” i trzy ołtarze „stolarskiej roboty”. Ponadto dach cerkiewny był w złym stanie i wymagał remontu. Przy cerkwi znajdował się cmentarz grzebalny.

Więcej na temat wyglądu cerkwi dowiedzieć się można z protokołu z 1793 r. Świątynia wówczas była w bardzo złym stanie „cała z butwiała i mocno z ruynowana”. Posiadała osiem okien, pięć w *Ołów oprawnych*, a trzy w *drzewo z Kratami Żelaznymi* i pięcioro drzwi *na Zawiasach i hakach Żelaznych*, *iedne z nich tylko dobre i przyzwoicie otwierają się i zamykać się mogące, reszta zaś są w swoich zawiasach i zamkach z ruynowane i popsute*. Wewnątrz były trzy ołtarze „stolarskiej, staroświeckiej roboty” prawdopodobnie polichromowane, ponieważ jak w protokole odnotowano: „malowanie miejscami z pelzło”. W ołtarzu głównym znajdował się obraz Najświętszej Maryi Pan-

ny, a bocznych również Najświętszej Maryi Panny oraz św. Jerzego Męczennika. Cerkiew wyposażono w obraz i krzyż procesjonalny, drewniany z pasją oraz „porządny” konfesjonał. Dzwonnica znajdowała się nad kruchtą. Umieszczono na niej dwa dzwony, trzeci znajdował się cerkiewnej kopule. Na ścianach zewnętrznych przytwierdzono trzy dzwonki, których używano podczas procesji.

Jak w każdej świątyni, tak i w Busównie znajdowało się cerkiewne wyposażenie: naczynia liturgiczne, szaty, księgi czy wyposażenie ołtarza. Wymienić tu można takie utensylia liturgiczne jak: srebrny, pozłacany kielich z pateną, srebrna łyżeczka, trzy srebrne korony, srebrna monstrancja, mosiężny trybularz, drewniane naczynie na święconą wodę, srebrna pozłacana puszka służąca do noszenia Najświętszego Sakramentu. W cerkwi znajdowały się aparaty (szaty) – biały w kwiaty z rekwizytami, niebieski, żółty wykonany z adamaszku i żałobny. Ponadto były dwie alby, komża, dwa korporaly, humerał, trzy antymisy, dwa obrusy, 20 sztuk bielizny i pięć zasłonek uszytych z materiału. Podczas procesji używano chorągwi, sztandarów, feretronów i dzwonek. Na wyposażeniu cerkwi w Busównie była czerwona chorągiew „Kityakowa” z niebieskim krzyżem, chorągiew granatowa wykonana z kamlotu, czyli miękkiej tkaniny o splocie skośnym, czerwona z obrazem wykonana z harasu, lekkiej, szorstkiej tkaniny wełnianej. W 1804 r. zakupiono aparat seledynowy z atlasu z rekwizytami, oblamowany wstążeczką oraz chorągiew karmazynową barakanowa z obrazem<sup>19</sup>. Wszystkie aparaty były „należyłą formą zrobione i przytoynie zakązerwowane”. Na uwagę zasługuje też wyposażenie cerkwi w księgi liturgiczne. Księgozbiór stanowiły: Ewangelia, służebnik wileński i suprański, triod cwiernaja i postnaja, trebnik poczajowski, psalterz, Teologia wg T. Szczurowieckiego, Teologia moralna, Katechizm dla Bractw Nauki Chrześcijańskiej i Księgi medytacyjne Ruggierego. Oprócz tego w parafii znajdowały się księgi chrztów, małżeństw i zgonów.

Informacje dotyczące zabudowań parafialnych w Busównie są dość ubogie. Wiadomo, że

<sup>18</sup> W dawnej Polsce: obszar gruntu obejmujący 15 morgów; półłanu; półłan.

<sup>19</sup> Barakan – wełniana lub półwełniana tkanina na jedwabnej osnowie, używana na letnie ubrania i suknie w XVIII wieku.

w 1783 roku stanowiły je nowa plebania *na podmurowaniu*, stodoła, spichlerz i szopy. Plebania posiadała dwie izby, pierwsza biała z alkierzem, a druga tzw. Piekarnia, czyli kuchnia z piecem do wypieku chleba.

Spółeczność parafialną w Busównie stanowili głównie Rusini i Polacy. Pierwsze informacje o wiernych parafii unickiej w Busównie są dość ogólnikowe i zawężają się głównie do przedstawienia liczby wiernych, podania nazw miejscowości, z których składała się parafia oraz do przedstawienia zaleceń dla parafian. Źródło z 1760 roku podaje liczbę około 250 „ludzi do spowiedzi sposobnych” i wymienia dwie nazwy miejscowości, jakie wchodziły w skład parafii (Busówno i Chylin)<sup>20</sup>. Według źródeł z 1779 roku w Busównie było 240 parafian. W kolejnych latach liczba wiernych zwiększyła się i wynosiła w 1796 roku 426 (219 mężczyzn i 207 kobiet). W latach 1802-1816 przeprowadzono osiem spisów.

Liczba wiernych w parafii unickiej w Busównie w latach 1802-1816:

Lata	1802	1804	1805	1806
Liczba wiernych	426	490	490	428
Lata	1807	1808	1811	1816
Liczba wiernych	490	490	500	500

W źródle z 1774 roku znalazły się zalecenia dla parafian, by ci musieli niezwłocznie przeprowadzić remont dachu nad prezbiterium i „obitkę koło ścian zreperowali, cmentarz przystoynie oparkani-li, furtkę pod zamkiem porobili, konfesjonał, krzyż procesjonalny z pasją rżniętą i krzyż na ołtarzu z pasjami rżniętymi starali się poczynić”<sup>21</sup>. Źródło z 1793 roku podaje, że parochianie busowieńscy umieją „naukę chrześcijańską i na te uczęszczają, spowiadają się i komunikują 4 razy do roku. Nie ma między temi jawnego zgorzenia, ani nienawisci, ani zabobonów, ani opuszczonych małżeństw. Są pilni w dawaniu znać swojemu parochowi o chorych i urodzonych”<sup>22</sup>.

Na zakończenie warto odnotować fakt funkcjonowania w Busównie bractwa religijnego św. Jerzego Męczennika. Konfraternię założono po

1793 roku. Bractwo miało obowiązek odwiedzania chorych, odmawiania z nimi aktów wiary, nadziei, miłości i żalu. Oprócz spełniania celów religijnych, społeczność bracka pomagała w remontach cerkwi, urzędowała pogrzeby zmarłym, pomagała w biedzie, „a gdyby kogoś nie było stać na opłacenie pogrzebu, pobierali pieniądze na pochówek z kasy brackiej”.

*Sławomir Braniewski*

PS.

W kolekcji muzeum chełmskiego znajdują się ikony z ikonostasów cerkwi w Busównie. Ikona namiestna z cerkwi pw. Opieki Bogarodzicy w Busównie z wizerunkiem Przenajświętszej Maryi z Dzieciątkiem, ikona namiestna z wizerunkiem Chrystusa Pantokratora, na której ukazany jest On w pełnej postaci, frontalnie, w kontrapoście, w szatach o symbolicznych barwach – w ciemnoniebieskim płaszczu (pallium) oraz ciemnoczerwonej długiej tunice. Stoi bosy na ledwo widocznym, rozplywającym się obłoku, w błękitnoszarym tle, przesyconym światłem. Ma długie, opadające na ramiona włosy, twarz subtelnie malowaną, okoloną zarostem. Nad Jego głową widoczny jest nimb krzyżowy z literami „ОУН” – „Ten, który jest”, po bokach monogram. W ręku trzyma otwartą księgę, w której zamieszczone są słowa zapisane w języku cerkiewnosłowiańskim, pochodzące z Ewangelii wg św. Mateusza: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata” (Mt 25,34). (G. Kuprianowicz (red.) „Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 roku – uwarunkowania, przebieg, konsekwencje”, s. 251).

## Aneks

Prezenta Cerkwi Busowieńskiej<sup>23</sup>

*Jaśnie Wielmożnemu IMC Xiędzu Maxymilianowi Rylle z Bożej y Stolicy Świętej Apostolskiej Łaski Biskupowi Chełmskiemu, Bełzkiemu, Dubieńskiemu, Przemyskiemu, Dermańskiemu, Świętokrzyskiemu Opatowi Kawalerowi Orderu Świętego Stanisława*

*Jaśnie Wielmożny Xiężę Biskupie y Dobrodzieju ponieważ Wielebny Xiadz Jan Brzeziński Pa-*

<sup>20</sup> APL, ChKGK, sygn. 110, s. 168.

<sup>21</sup> APL, ChKGK, sygn. 119, s. 51.

<sup>22</sup> APL, ChKGK, sygn. 135, s. 15.

<sup>23</sup> APL, ChKGK, sygn. 636, s. 363.

roch Busowieński w Dyecezyi JWW Pana Dobrach będący Lata obciążony a czując się na zdrowiu i siłach zwałonym Dobrowolnie Parafię Swoią Xiędzu Bazylem Szelewickiemu Zięciowi Swemu Ktören Go iako Syn Oyca dochować śmierci Rezygnuie Więc przychylając się do żądania Wielmożnego Xiędza Brzezińskiego zmysliliśmy prezentować tegoż wspomnianego Xiędza Bazylego Szelewickiego z nauki i przystynnych obyczajów dobrze zaleconego iako nieniejszym Listem Prezentuujemy Upraszaiąc z nim y za nim JWW Pana Dobrodzieia ażebyś tego a nie innego do Cerkwi Busowieńskiej pod Tytułem Nayświętszey Maryi Panny Ordynować uczynić raczył. Staranie pilne... Dusz Administracją Świętych Sakramentów y Rzeczy Duchownych onemu polecivszy Któremu to My władzą naszą Kolatorską w Dożywotnią Possesią y Dyspozycyą oddajemy. Grunta Łąki y Ogrody zdawna nadane to iest: Niwę przy Gościńcu Cycowskim do Łączney idącym polewey Ręce z Łąką nazwiskiem Rybie Błoto, wzdłuż poprzek aż do Granicy Syczyńskiej za Brodkiem Figurą oznaczony ciągnącey Niwką drugą zarosłą do Niwy na Pniokach należącej, Niwę drugą za niwką na Pniokach Kąt Marcinowski nazwano z tąką zarosłą, Pultanek na Bobowiskach między miedzami z iedney... z drugiej strony... Łąki Ogród na którym Plebania stoi w iednym kącu Droga przez wieś z Drugim Kącu sadkiem oznaczony, Ogródek na sadzenie przy Cmentarzu Łąkę Grobla nazwaną na Kosarzów Cztery, Łąkę na Zadworzu na Kosarzów 6. Te wszystkie grunta dawno do Cerkwi wiecznemi czasy nadano, onemu w Dożywotnią Possesią y Rząd oddajemy z tym iednak warunkiem ażeby Pola i Łąki niedobycwać Dziesięciną zwykłą z Ćwierć Pola po Snopów Piętnaście z Busuwna iako y Chilina naznaczając y Przywieszekich wolnościach Stanowi Kaptłańskiemu przyzwoitych zachowuiac teraz y na zawsze oraz obliując aby Magesta Boski Błagał za żyjących swoich Kolatorów y Dobrodzieiów y za Zmarłych Jak Antesorów. Którą tą Prezentę dla większey wiary y wagi przy przyniesieniu zwykley Pieczęci własnemi Rękami podpisuiemy. Dał w Busuwnie 5 Juni 1783 An. Tę Prezentą z warunkiem ażeby więcey Niedobycwać Pó y Łąk podpisuię się Floryan Dłużewski. Tęż Prezentą zgadzają się Starszym WR Starostą do Beneficium Busowieńskieo służącą osobę wyznaczonego podpisuię się Ludwik Dłużewski Eufrozyna Pągowska.

## Elżbieta Kmieć

### Inżynier Aleksy Lenczewski. Układanka wspomnień



Opowieść o inżynierze Aleksym Lenczewskim przypomina układankę z puzzli, które dawno temu rozsypały się na wiele drobnych kawałeczków. Część z nich gdzieś zaginęła i dziś nie da się już ich zebrać w pełny i wyraźny obraz. A puste miejsca można już tylko próbować wypełnić dedukcją i domysłami. Chciałabym stworzyć obraz wielowymiarowy i barwny, przedstawiający ciekawą, nietuzinkową osobę, która mieszkała kiedyś w Izbicy. Przy okazji wspomnieć także jak powojenna „wędrówka ludów” oraz działalność klinkierni w Izbicy przyczyniły się do zmian społecznych środowiska, a także umożliwiły odbudowanie lokalnej inteligencji. Dzięki niej właśnie już w 1944 roku utworzono gimnazjum w Tarnogórze, które – następnie jako liceum – przez prawie siedemdziesiąt lat działalności ukończyło ponad trzy tysiące okolicznej młodzieży. Pierwszym dyrektorem i jednym z inicjatorów powstania nowej szkoły był Edward Daniec, przybyły z Krakowa podczas okupacji inżynier chemik. Z kolei po upadku powstania warszawskiego powrócili do rodzin nauczycielki warszawskich szkół średnich: Wanda Taurowa – polonistka, Aniceta Gutkowska – przed wojną nauczycielka historii w Gimnazjum im. Hoffmanowej, a także Maria Harasymowicz – nauczycielka języka francuskiego. Zaś dyrektor Mikołaj Lech, przeniesiony w 1948 roku do Tomaszowa Lubelskiego, przyjechał na nasz teren z Kresów Wschodnich. Do tej inicjatywnej grupy inteligenckiej należeli także bohater niniejszego tekstu, inżynier Aleksy Lenczewski wraz z żoną Serafiną oraz jego teściowa Natalia Prochorowa. Wszyscy troje byli nauczycielami gimnazjum. Z kolei głównie dzięki pochodzącemu ze Lwowa lekarzowi weterynarii Henrykowi Wolańczykowi, odrodził się sport i drużyna piłki nożnej w Izbicy.

Aleksy Lenczewski, syn Aleksandra, urodził się 8 marca 1913 roku w Krzemieńcu. Gdzie studiował – pozostaje niewiadomą, ale kończąc naukę, otrzymał tytuł zawodowy inżyniera. Trudno dociec też jakiej specjalności, jednak jako przed-

wojenny inżynier był wykształcony gruntownie i posiadał rozległą wiedzę. Do Izbicy wraz z rodziną przybył w 1945 roku. Od 15 lipca rozpoczął pracę w miejscowej klinice na stanowisku kierownika, a następnie kierownika technicznego. Rodzina jego składała się z pięciu osób. Państwo Lenczewscy mieli dwóch synów – Michała urodzonego w 1938 roku oraz Dymitra z 1944 roku. W ich mieszkaniu służbowym mieszczącym się w budynku należącem do kliniki, na rogu obecnych ulic Lubelskiej i Klinicznianej, zamieszkała także teściowa inżyniera – Natalia Prochorowa. Była ona Rosjanką z Sankt Petersburga i córką wyższego oficera armii carskiej. Po rewolucji bolszewickiej zmuszone zostały wraz z córką opuścić Rosję. Znała dobrze kilka języków obcych. Mieszkając w Izbicy, obie z córką Serafiną uczyły języków obcych w gimnazjum, a następnie w liceum w Tarnogórze.

Wspomnienie o inżynierze Lenczewskim na tyle często pojawiało się w opowieściach z dzieciństwa mojego męża, iż uznałam, że warto przywrócić pamięć o tej postaci. Szukając dodatkowych informacji, w odmętach Internetu, trafiłam na wyjątkowo ciekawy tekst na portalu onet.pl pt. „Historia Babci Rosjanki. Taki los potrafi zgotować ludziom historia”, w którym dr Leszek Mikrut z Lublina opowiada o niezwyklej osobie – Natalii Prochorowej. I choć o samym inżynierze Lenczewskim zbyt wiele tam nie ma, jednak obraz z mojej układanki wzbogacił się o wiele kolejnych elementów. *Niestety, nie zachowało się zdjęcie Babci Rosjanki. Dr Mikrut opisuje ją jako dystygowaną kobietę, z ciemnymi włosami przyprószonymi siwizną. Nosiła obszerne ciemne spódnice, białe bluzki z kołnierzykiem, pod kołnierzykiem obowiązkowo broszka. Na palcach dwa eleganckie pierścionki*<sup>1</sup>. Powyższy cytat opisujący Natalię Prochorową jest zgodny z tym, jak zapamiętał ją mój mąż, będąc dzieckiem. W jej stroju czas jakby się zatrzymał z początkiem XX wieku, w epoce „Trzech siostr” Antoniego Czechowa. Pod koniec lat 70. ubiegłego wieku, dr Mikrut – na prośbę Natalii Prochorowej – podczas podróży do ówczesnego Leningradu, odnalazł jej dom rodzinny, który okazał się pałacem.

Niestety, był już w opłakanym stanie, a mieściły się w nim mieszkania komunalne.

Choć nie zachowało się także zdjęcie Aleksego, jego sylwetka zapisała się w pamięci znających go osób wyraźnie, ze względu na oryginalny wygląd. W połowie lat 50. był wysokim, szczupłym mężczyzną, o ciemnoblonde włosach, przypominającym trochę Jeremiego Przyborę. Stylem ubierania wyróżniał się na tle innych mieszkańców Izbicy. Nosił kurtki do pasa i krótkie bufiaste spodnie zebrane pod kolanami oraz getry. Nie rozstawał się przy tym ze sporej wielkości fajką. Był raczej małomówny i bardzo rzeczowy. Poza pracą zawodową i społeczną, w środowisku znany był z umiejętności naprawiania wszelkich odbiorników radiowych. W czasach tużpowojennych radio było luksusem, ale i oknem na świat. W wielu domach posiadano radia sprzed wojny, a także przywożono je z wypraw na tereny poniemieckie, czyli na tak zwany szaber. Niestety, często były one niesprawne lub psuły się. Jednocześnie nie było do nich ani części zapasowych, ani schematów ich budowy. Dla inżyniera Lenczewskiego radia nie miały tajemnic. Jak trzeba było, wymieniał kondensatory lub przewijał uzwojenia transformatorów. Zmieniając układ połączeń, przy użyciu lutownicy wstawiał kondensatory i oporniki o innych parametrach, jakie odpowiadały nowemu typowi odbiornika. Zużyta lampa radiowa też nie była problemem, bo z odbiornika pięciolampowego konstruował czterolampową superheterodynę. Przy pracy nie rozstawał się z ulubioną fajką, którą zawsze miał pod ręką. Dzięki niemu radio Telefunken w domu teściów kilka razy otrzymało nowe życie. Kiedy już wyjechał na stałe do Lublina, przez kilka lat przyjeżdżał do Izbicy naprawiać radia. Ludzie wcześniej pocztą pantoflową dowiadywali się o terminie jego przyjazdu i inżynier odwiedzał wskazane domy. I choć wtedy już jego ubranie stanowił klasyczny garnitur, to nadal nie rozstawał się ze swoją fajką.

Nie wiadomo, kiedy dokładnie rodzina wyjechała z Izbicy i przeniosła się do Lublina. Najprawdopodobniej było to w roku 1956 lub w 1955, kiedy starszy syn Michał zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Tarnogórze<sup>2</sup>. W Lublinie za-

<sup>1</sup> <https://www.onet.pl/styl-życia/kobietaxl/historia-babci-rosjanki-taki-los-potrafi-zgotowac-ludziom-historia/bcxrvz,30bc1058>.

<sup>2</sup> Michał Lenczewski jest na liście absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Tarnogórze z roku 1955.

mieszkali w budynku należącym do cegielni przy ul. Ireny Kosmowskiej. *Schronienie znaleźli w Lublinie. Przy ul. Północnej (róg ul. Ireny Kosmowskiej) stała cegielnia, a przy niej była stróżówka. Nie wiadomo, jak to się stało, ale rodzina pp. Lenczewskich wraz z Babcią Rosjanką zamieszkała w tej właśnie stróżówce.*<sup>3</sup> Jak to się stało – pewności nie ma, ale można założyć, że inżynier otrzymał pracę w cegielni na Czechowicie i mieszkanie służbowe na jej terenie. Biorąc pod uwagę fakt, że dotychczas pracował w Izbicy w tej samej branży ceramicznej, wydaje się to bardzo prawdopodobne. Dodatkowo Lublin jest ośrodkiem akademickim, co z pewnością miało znaczenie dla syna Michała, ówczesnie absolwenta szkoły średniej.

Z biegiem lat związki Aleksiego Lenczewskiego z Izbicą stawały się coraz luźniejsze. Być może miał na to wpływ stan jego zdrowia. Któregoś razu, na początku lat 60. przy obiedzie w domu moich przyszłych teściów powiedział, że umrze młodo, bo w jego rodzinie były to częste przypadki. Zmarł w wieku 53 lat, 5 maja 1966 roku. Pochowany został na Cmentarzu Prawosławnym przy ul. Lipowej w Lublinie, w pobliżu kaplicy cmentarnej<sup>4</sup>. W roku 1983, w wieku 95 lat, zmarła Natalia Prochorowa, a w 2003 roku, przeżywszy 92 lata jej córka i żona inżyniera, Serafina Lenczewska. Obie spoczęły we wspólnym grobie, niedaleko zięcia i męża. W 2020 roku w jednym grobie z ojcem pochowany został Dymitr Lenczewski.

Kończąc ten krótki szkic o inżynierze Aleksym Lenczewskim – choć pełen pustych miejsc w układance historii jego życia – podkreślić trzeba jedno – był on prawdziwym inżynierem. Inżynier, zgodnie z etosem tego zawodu, to pasja i powołanie. To, oprócz rzetelnej wiedzy i doświadczenia, umysł wynalazcy, konstruktora i wizjonera oraz uznanie w oczach innych, oceniających jego pracę. To wreszcie także wzór do naśladowania.

*Elżbieta Kmieć*

Dziękuję Panu dr. Leszkowi Mikrutowi z Lublina za życzliwość oraz za udostępnienie mi informacji i zdjęć z Cmentarza Prawosławnego przy ul. Lipowej w Lublinie.

Wykorzystane źródła:

[www.onet.pl/styl-zycia/kobietaxl/historia-babci-rosjanki-taki-los-potrapi-zgotowac-ludziom-historia](http://www.onet.pl/styl-zycia/kobietaxl/historia-babci-rosjanki-taki-los-potrapi-zgotowac-ludziom-historia).

60-lecie Liceum Ogólnokształcącego i Samorządowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Gminnej Rady Narodowej w Tarnogórze 1944-2004, Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”, 2004.



<sup>3</sup> [www.onet.pl/dz](http://www.onet.pl/dz). cyt.

<sup>4</sup> Te informacje, jak i zdjęcia grobów, przekazał mi dr Leszek Mikrut.



## Waldemar Seroka



Działo się w osadzie Tarnogóra, dnia 17 stycznia 1928 roku, o godzinie pierwszej po południu. Stawili się Józef Głaz, ekonom lat trzydzięści sześć i Czesław Nawrocki, oficjalista lat dwadzieścia sześć mający, w folwarku Ostrzyca zamieszkali i oświadczyli, że dnia 16 stycznia roku bieżącego o godzinie trzeciej po południu zmarł w folwarku Ostrzyca i tam zamieszkały Jan W., kawaler lat dwadzieścia pięć mający, strzelec<sup>1</sup>...



Józef Głaz jako dworski pisarz z żoną Stanisławą, Zamość, rok 1912.

Z parafialnych akt stanu cywilnego wynika też, że zmarły był synem Franciszka i Klementyny (małżonków W.) – wyrobników rzeczzonego folwar-



Józef Głaz jako ekonom z rodziną. Folwark Ostrzyca, rok 1919. Fot. archiwum rodzinne.

ku. Mimo niskiego statusu w strukturze lokalnej społeczności, o śmierci ich syna zaświadczało dwóch urzędników. Czymże sobie zasłużył zwykły parobek na taką rewerencję? Czyżby organizacyjną rangą...?

Jednak to nie miano strzelca było powodem tych awansów, lecz miano... znajducha. Tak bowiem mówiono we dworze o Janie W. Jedni czynili to bezwiednie, inni znacząco mrużąc oko. W końcu sprawa się ryła i nawet dworska gawiedź zaczęła się dopatrywać podobieństwa Janka do pana dziedzica<sup>2</sup>. Sam dziedzic zbywał sprawę milczeniem, choć swym stosunkiem do młodzieńca zdawał się temu nie przeczyć.

Rafał Smorczewski, syn właściciela folwarku kreśli ze swadą, ale jakże celnie i aluzyjnie jego sylwetkę i charakter: *Ludwik Thonnes był dzierżawcą naszej Ostrzycy. Zawsze robił na mnie duże wrażenie ogromną posturą, brodą i zapachem wody kolońskiej. Był zapalonym i biegłym*

<sup>1</sup> W okresie międzywojennym tytuł strzelca przysługiwał członkom proobronnej, paramilitarnej organizacji o nazwie Związek Strzelecki, nawiązującej do tradycji powstałego we Lwowie Związku Strzeleckiego z lat 1910-1914.

<sup>2</sup> Dzierżawcą 600-morgowego folwarku wchodzącego w skład dóbr Tarnogóra był Ludwik Thonnes (1867-1943), a jego właścicielem hrabia Władysław Smorczewski (wcześniej Stanisław Czyżewski).

myśliwym [...]. W Ostrzycy plotkowano, że Thonnes walcie przyczynił się do wzrostu miejscowej populacji. Co dziwne, nie słyszało się żadnych utyskiwań, zapewne z powodu jego hojności. Tak czy inaczej, cały jego dochód z dzierżawy pochłaniały dwie pasje: polowania na dziki oraz serdeczna troska o wiejskie dziewczyny<sup>3</sup>.

Do tego można jeszcze dodać hazard, kolejną namiętność, z której zaśląnęła w całej okolicy. W jego pałacu, jak w kasynie gier dochodziło do słynnych licytacji i pokerowych blefów z udziałem okolicznego ziemiaństwa: Adama Ubysza – plebipotentą orłowskiej Dobroczyńności hrabiego Kickiego, Adama Gasztolda Bukrabry – dawnego dzierżawcy Ostrzycy (obecnie właściciela pięknego majątku w Ruskich Piaskach) i Jana Hewella, oficjalisty z Dworzysk...

Wróćmy jednak do sedna sprawy, czyli śmierci Janka „Znajducha”. Cóż takiego się stało, jakie dramatyczne zdarzenie przerwało to młode życie? Na trop tej sprawy naprowadzi nas notatka w „Dzienniku czynności i protokołów Rady Sztabowej OSP w Ostrzycy”: *Dnia 16 stycznia 1928 roku, o godzinie pierwszej po południu wybuchł pożar w zabudowaniach Józefa Kozła w Ostrówku. Oddział straży w liczbie dwudziestu druhów wyruszył do akcji po dziesięciu minutach i do miejsca pożaru przybył (...) z następującym sprzętem: sikawka, dwa beczkowsy, cztery bosaki i sześć wiader. Zagrożony był cały wschodni kraniec wsi. Akcją obronno-ratunkową kierował Stanisław Ilczak. Pożar ugaszono o godzinie trzeciej. Przyczyną pożaru było podpalenie przez Jana W.*

Anotacje metrykalne i w „Dzienniku czynności...” wzajemnie się dopełniają i można wnioskować, że śmierć podpalacza ma ścisły związek z pożarem. Jednak ich zdawkowość nie daje gwarancji. Pozostają więc echa dawnych wspomnień. Tak się składa, że ową „akcją obronno-ratunkową” kierował mój dziadek Stanisław Ilczak. To od niego usłyszałem opowieść o wydarzeniach, w których życie straciły trzy osoby, jedna została ranna, a wielodzietna rodzina została bez dachu nad głową w samym środku zimy.

Miłe złego początki zaczęły się feralnego dnia, w poniedziałek przed południem, kiedy to kilku mieszkańców Ostrówka spotkało się u Jana Mazurka by przetrwać uroki niedzielnej potańcówki. Wśród zebranych znalazł się też Janek zwany „Znajduchem”. Przybył tu – dla fasonu – z dubeltówką Thonnesa. Wódka z białą główką sprzyjała kontemplacjom, ale z czasem zaczęła zaogniać emocje. Gdy któryś z kompanów zakpił sobie z rodzinnych koligacji Janka, ten dostał białej gorączki. Próby jego udobruchania skończyły się postrzeleciem Jana Badio.

Koledzy rannego siłą odebrali szaleńcowi broń i roztrzaskali ją na progu domu. Rozbrojony „Znajduch” uciekł do dworu, lecz po chwili zjawił się tu na koniu, z pistoletem i płonącej żagwią. Rachowanie swoich krzywd rozpoczął od zastrzelenia Franciszka Wołyniaka i podpalenia strzechy domu Józefa Kozła, gdzie rzekomo miał się schować Mazurek. Zarzewie pożaru zauważył Michał Staszak, ostrzycki strażak jadący w stronę Bobliwa. Krzycząc „pali się!”, chciał pośpieszyć na ratunek, ale „Znajduch” położył go trupem, nim dobiegł do płonącej chałupy.

Teraz krzyżł dokoła i wypatrywał kolejnych ofiar. Akurat napatoczył się jadący z Ostrzycy do Płonki Antoni Nizioł. Szaleniec zastrzelił mu najpierw psa, potem konia, a gdy ten żegnał się już z życiem, zabrakło dla niego kuli. Nim „Znajduch” doładował magazynek, Nizioł dał drapakę i w samą porę zdążył ostrzec strażaków. Ci zatrzymali się na skraju wsi i dopiero, gdy przybyła na rowerach, uzbrojona w karabiny izbicka policja, pojechali gasić pożar.

„Znajduch” na ich widok czmychnął do dworu. Policjanci obstawili pałac Thonnesa... Gdy w Ostrówku dogasał pożar, w pałacu gasło życie młodego, nomen omen strzelca. Jan W. strzelił sobie prosto w serce, raniąc się śmiertelnie. Koło Związku Strzeleckiego skupiające członków z Ostrówka i folwarku Ostrzyca funkcjonowało nadal pod komendą Franciszka Marchewki, a Maria Głaz – córka zarządcy folwarku i jej brat Zygmunt zostali nawet członkami zarządu gminnego.

Waldemar Seroka

<sup>3</sup> Rafał Smorczewski: *Wojenny Pomost*. Warszawa 2009, ss. 57-58.

Leszek Janeczek

## Dziesięciu zapomnianych męczenników z Zastawia



Było to na Zastawiu, pod Krasnymstawem 15 X 1942 r. Nic nie zapowiadało wydarzeń, jakie nastąpiły w tym dniu. No, może prawie nic. Na Kolonię Zastawie przyjechało z Krasnegostawu schupo (*Schutzpolizei*) samochodem ciężarowym, zwanym powszechnie budą. Wszystko odbyło się spokojnie, bez krzyków. Umundurowani Niemcy szli od domu do domu. Pierwszego zatrzymali Jana Demczuka, kazali mu usiąść przy płocie i czekać. Został on bez żadnej straży, a Niemcy poszli dalej po wsi. Podchodzili do gospodarstw i na podwórza. Jeśli ktoś miał dowód przy sobie, puszczały wolno. Właściciel 3 czy 5 hektarów mógł wracać do domu. Żonaty też zostawiali. Ojcu Tadeusza Furgały kazali iść do domu. Chłopca przywołali do siebie. Zaniepokojony ojciec zaraz przybiegł, zobaczyć dlaczego Niemcy trzymają syna. Oficer poprosił ojca o *ausweis*. Wtedy ze strachu wszyscy nosili je przy sobie, to mogło decydować o życiu lub śmierci. Ojciec oczywiście miał dokument przy sobie, po wylegitymowaniu oficer nakazał Furgale iść do roboty, a syna wzięto na platformę ciężarówki. Jan Halczuk, jak wielu tego dnia, pracował na polu ze swym kuzynem Kuźmickim, na stałe mieszkającym w Siennicy, obaj byli spokrewnieni, ich wspólnym dziadkiem był Szuryga lub Szozda z Zastawia. Niemcy zabrali obydwu młodych chłopaków. Stanisław Darmochwał z Kolonii Zastawie był już dorosłym mężczyzną. Stanisław Żebrowski mógł być od dwóch poprzednich o rok starszy. Michał Jakubiec pochodził z Kolonii Zastawie. Dwaj Czesławowie – Wojtał i Zdżyłowski mieli po 15 lub 16 lat. Zdżyłowski był jednym z ostatnich zabranych. Samochód niemiecki stał na drodze, dzisiejszej ulicy Niesieckiego, niedaleko jego domu. Gdy Czesio siedział już w samochodzie, matka uprosiła Niemców i syn został wypuszczony. Gdy wracał do domu, koledzy siedzący w samochodzie wołali na niego, aby jechał z nimi. Wszyscy myśleli, że jadą na roboty do Niemiec. Czesio obejrzał się, jakby zawahał. Niemiec zawołał go wtedy z powrotem do ciężarówki. Władysław też został zabrany, był może szwagrem sołtysa Aleksandra Panasa.

W drodze do więzienia zagarnięto jeszcze z ulicy Franciszka Tchórzewskiego z Zakręcia, lat około 34, utrzymującego się z prac dorywczych. Dziwił się on zmartwieniu pozostałych:

– A przecież jeść wam dadzą za darmo i nic nie trzeba będzie robić – mówił.

Wszystkich było jedenastu. Przywieziono ich do więzienia w Krasnymstawie. Opuszczono kłapę. Tutaj już nie wyglądało to tak łagodnie. Niemcy z karabinami maszynowymi gotowymi do strzału utworzyli szpaler po obu stronach. Schwytyanych zapędzono do cel. Naczelnik więzienia był z jakiegoś powodu wściekły. Wychodzącym „pomagano” schodzić kopniakami. Do krasnostawskiego więzienia dowieziono niedługo kolejnych 16 z Żółkiewki i Turobina. Byli to ludzie ze wsi, niektórzy w starszym wieku. Nastąpił czas wyjazdu z Krasnegostawu gdzieś w nieznaną. Przed wyprowadzeniem przemówił do pojmanych z Zastawia, Żółkiewki i Turobina cywil w skórzanym płaszczu, takim jakie nosili tajniacy, z kołnierzem futerkowym jakby z kreta. Powiedział po polsku:

– Nie bójcie się, nie jedziecie na stracenie. Jedziecie do Włoch na roboty.

Zebrało razem 27 mężczyzn. Najpierw zaprowadzono ich na plac strzelniczy koło szkoły rolniczej. Tam spisywano jeszcze raz personalia i przeprowadzono rewizję. Ojciec Tadzia Furgały podszedł do syna i dał mu 349 zł. Na tym placu, jeszcze zanim wyruszono na dworzec kolejowy, doszło do dziwnej wymiany jednego z więźniów, prawdopodobnie z inicjatywy sołtysa Aleksandra Panasa. Uwolniono Marka, a na jego miejsce schupo doprowadziło Józefa Borysa. Wzięto go prawdopodobnie wprost z pola, gdzie pracował. Mieszkał na Zastawiu, naprzeciw stacji kolejowej, miał 30 lat, był kawalerem. Po tym poprowadzono wszystkich pod eskortą na krasnostawski dworzec kolejowy. Na to miejsce przyszły całe rodziny, pożegnać swoje dzieci, braci, wnuki. Zastanawiające, że Niemcy na to pozwolili. Działy się na dworcu sceny dantejskie: płacz, rozpaczliwe krzyki matek, nawoływania ojców. Jeden z eskortujących żołnierzy niemieckich postawił swój karabin między nogi i odwrócił się od tłumu, jakby nie mógł dłużej na to patrzeć. Aresztantów załadowano do wagonu pasażerskiego, pozwolono usiąść na ławkach. Niemiecka eskorta pilnowała na stojąco, jakby w pogotowiu. W Rejow-

cu nastąpiła przesiadka. Musiano czekać na pociąg z Chelma. Gdy ten przyjechał, wszystkich wepchnięto do wagonu pocztowego. Strażnicy i więźniowie stali razem słoczeni. Dojechano do stacji Lublin. Ta sama eskorta zaczęła pieszo prowadzić zatrzymanych. Gdzieś między budynkami, lubelskimi ulicami, przez tory, wyprowadzono ich na wzgórze, gdzie zobaczyli esesmańskie warty. Nowi wartownicy stali co 30 może 50 metrów, przy każdym był w ziemię wbity pał, jakby zaznaczający miejsce postoju każdego z nich. Wszyscy stali odwrócenii twarzą na zewnątrz, z bronią gotową do strzału. Był to obóz na Majdanku. Relacjonuje jeden z zatrzymanych Tadeusz Furgała wówczas 15-latek:

– *Teraz naszą kolumnę zatrzymano. Na teren obozu, za druty zaprowadził nas sam jeden oficer schupo z Krasnegostawu. Tam przejął naszą grupę tylko jeden esesman. Krasnostawscy schupowcy odwrócili się i poszli do pociągu. Znaleźliśmy się w baraku, gdzie wszyscy musieli rozebrać się do naga i oddać wszystko, co mieliśmy. Ubranie każdego z nas zdeponowano w osobnych workach. Swoją kurtkę włożyłem do worka Zdżyłowskiego, gdy byliśmy ustawieni do rozbieralni. Następnego dnia wszystkich długo i dokładnie spisywano. Pisarzami obozowymi byli czechosłowaccy Żydzi. Dokonywano spisu przedmiotów osobistych, również pieniędzy. Same pieniądze zabrano. Przydzielili nam numery, ja dostałem 18323. Napisane były na okrągłej blaszce, jakby wyciętej z konserwy i z obu stron przymocowane drucikiem, do noszenia na dłoni jak bransoletka. Po tym wszyscy poszliśmy nago do łaźni. Po kąpeli wydano nam pasiaki. Wszystkich nas przydzielono do baraku 8 na polu I-ym. Kapo był zazwyczaj Niemcem, blokowym Żyd ze Słowacji lub z Czech. W baraku było nas 270. W większości byli to Żydzi z różnych krajów. Języka części z nich nie rozumieliśmy wcale. Pochodzili oni z Grecji. Ale byli też z Czechosłowacji.*

A oto jakich scen świadkiem był chłopiec z Zastawia, wyrwany z domowych pieleszy i przeniesiony od matczynej troskliwej opieki wprost do piekła obozu koncentracyjnego:

– *Obok był barak, zwany rewirem. Bardzo często podjeżdżał traktor, na którego przyczepę, przez okna wyrzucali trupy, wszystkie nagie, od pasa w dół pobrudzone kałem. Panował wtedy tyfus i krwawa dyzenteria. Te ciała wyrzucali i układali na*

*platformie jeńcy radzieccy. W naszym baraku było ich czterech. Jeden z nich, Pieter był Ukraińcem. Agresywny, za byle co bił i złościł się. Miał na sobie mundur niemiecki żandarmerii bez dystynkcji, cywilne spodnie i czapkę obozową. W baraku spełniał chyba rolę kata. Od rana już szalał. Często dobijał wycieńczonych więźniów, którzy nie mogli wstać na apel. Sam nie zawsze wychodził na plac apelowy. Trzech pozostałych jeńców sowieckich trzymało się zawsze razem, do nikogo się nie odzywali, razem kładli się spać w jakimś kącie baraku. Zakopywali oni trupy gdzieś poza obozem, krematorium było w tym czasie zepsute. Pod koniec 1941 przywieziono na MajdANEK półtora tysiąca sowieckich, zostało ich około 50. Byłem w obozie 6 tygodni. Nikt z naszych w tym czasie jeszcze nie zginął, tylko zabrano gdzieś Czesia Zdżyłowskiego, który nie wrócił do baraku po zakończeniu pracy.*

W obozie chodziły plotki, że będą zwalniać tych, co nie mają 15 lat. Zapaliło się światełko nadziei dla beniaminka z Zastawia. Tadeusz Furgała wspomina:

– *Do kancelarii byłem wzywany 3 razy. Aż wreszcie mnie zwolniono. Kapo barakowy powiedział mi, że mam iść do kancelarii. Tam kazali usiąść i czekać. Wreszcie pozwolono po kilku godzinach pójść do baraku. Tego dnia dano nam na obiad marchew, zrobiło mi się od tego niedobrze. Ja i kolega z Goraja Czesław Gawda źle się poczuliśmy. Któryś z Żydów pracujących w kancelarii rzekł do mnie: tylko nie mów, żeś chory bo cię nie puszczą. Ale nikt o to nie pytał. Był przy tym esesman Adler mówiący po polsku, nic się nie odzywał. W biurze był inny Niemiec wysokiego wzrostu, ze szramą na twarzy, zapytał: Czy jestem zadowolony, że do domu? Adler przetłumaczył. Ja odpowiedziałem, że jak dojdę do domu będę zadowolony. On się uśmiechnął i odszedł. W tym czasie dał się słyszeć jakich krzyk, hałas, popychano więźnia, który był przyjmowany. Było to w łaźni przy wartowni.*

– *O widzisz to jest niewolnik, on tu będzie siedział, a ty pójdziesz na wolność – skonstatował wysoki esesman, a Adler przetłumaczył. Nic nie ostrzegali, nie nakazywali milczenia. Gdy wezwano mnie trzeci raz, dostałem papiery ja i kolega z biłgorajskiego. Esesman Adler rzekł do nas: – To idźcie już.*

– Jak pójdziemy tam nie puszcza – odrzekłem, mając na myśli wartowników. Od kancelarii do wartowni było ze 300 metrów.

– Idźcie spokojnie – zapewnił Adler. Gdy byliśmy na wysokości wartowników żaden nic nie odezwał się. Chyba zawiadomiono ich telefonicznie.

Obaj zwolnieni znów znaleźli się na lubelskim dworcu.

– Kolega z Goraja nie miał pieniędzy, kupiłem mu więc bilet. Miałem za co, gdyż w obozie odano mi pieniądze ojca co do złotówki 349 zł. Kurtka tylko przepadła razem z Cześkiem Zdżyłowskim i jego rzeczami. Gdy czekaliśmy na pociąg na peronie lubelskiego dworca, zobaczyłem grupę schupowców z Krasnegostawu. Tych samych, co nas aresztowali i odstawili na Majdanek. Czyżby znowu kogoś przywieźli i czekają na powrót? Wśród nich rozpoznałem jednego mówiącego po polsku. Wiem, że Niemcy wołali na niego Cuchalski. Zrobiłem coś, dziś dla mnie niezrozumiałego i niebezpiecznego. Podszedłem do żołnierzy i poprosiłem Cuchalskiego na bok. Opowiedziałem mu wszystko o Majdanku. Z pozycji mojej młodej, niewinnej świadomości, sądząc, że on o niczym nie wie. Cuchalski słuchał i nic nie mówił. Na mnie już czas – odwrócił się i poszedł do swoich. Zachował to pewnie dla siebie. Do Krasnegostawu pociąg przyjechał przed północą. Schupowcy wysiedli i poszli do miasta, a ja za nimi. Widzieli mnie idącego z tyłu, nic nie mówili, byłem w pewnym oddaleniu. Przeskoczyłem tory i udałem się do swojej babci na Górach. Gdy ujrano mnie z powrotem we wsi, matki trzech synów krzyczały: synu zmartwychwstały... Później przysłano zawiadomienia o śmierci synów. Komuś zwrócono zegarek, jakiś sygnet, czy inne drobiazgi, czyniąc to z niemiecką pedanterią. Jednak nikomu z rodzin nie podano prawdziwej przyczyny śmierci ich bliskich, zostawiając miejsce na najgorsze domysły, co powodowało jeszcze większy ból. Nikt nie wierzył w ataki serca, jak cynicznie pisali Niemcy w obozowych telegramach.

Ta tragedia Zastawia spowodowała u mieszkańców szukanie jej przyczyn i winnych. W sierpniu lub wrześniu 1942 r. spłonęła suszarnia tytoniu należąca do gospodarza Andrzeja Jakubca. Jakubiec musiał zgłosić to władzom niemieckim, gdyż według prawa okupanta, Trzecia Rzesza była dysponentem tego spalonego tytoniu. Mógł to być sabotaż na jej

szkodę. Następstwem tego była wizyta w gospodarstwie Jakubca żandarma, granatowego policjanta i sołtysa. Jakubiec podejrzewał bandę złożoną z sowieckich jeńców, która wcześniej grasowała na Zastawiu, rabując, gwałcąc kobiety i bijąc stawiających opór. Granatowy policjant podobno stukał dyskretnie gospodarza w nogę i szepnął, co ma mówić. I tak zrodziła się plotka, że Niemcy, nie znając prawdziwego sprawcy, zastosowali swoją zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Jej efektem była łapanka 11 młodych mężczyzn z Zastawia. Przeżył tylko jeden Tadeusz Furgała. Na wsi mówiono, że suszarnię spalił syn gospodarza Michał, który sam także zginął na Majdanku.

W roku 2010 Henryk Zdżyłowski, brat Czesława doprowadził do upamiętnienia swojego brata i jego kolegów, ufundowaną tablicą na krasnostawskim cmentarzu. Umieszczono ją naprzeciw kaplicy obok krzyża poświęconego poległym na misjach żołnierzom polskim. Wcześniej w tym miejscu stał wysoki drewniany krzyż postawiony tu w 1945 roku przez krasnostawian ocalałych z obozów koncentracyjnych.



Fot. Leszek Janeczek.

Wspomnienia napisałem dzięki relacji Tadeusza Furgały urodzonego w 1928 roku na Zastawiu, jedyne ocalałego. W listopadzie 2024 przy pomniku na krasnostawskim cmentarzu spotkałem starszego mężczyznę czytającego tablicę z nazwiskami. Wspomniany Franciszek Tchórzewski był rodzonym bratem jego dziadka, obaj pochodzili z Zakręcia. Nasze wsie i miasteczka mają wiele takich na zawsze zapomnianych ofiar.

dr Leszek Janeczek

**Sławomir Kamiński****P**owiat krasnostawski.  
**Rys historyczny powiatów  
w Polsce**

Powiaty jako jednostki samorządu terytorialnego mają w Polsce długą i bogatą tradycję. Powiat pojawił się na przełomie XIV i XV wieku wraz z nowym urządzeniem – starosty, który zastąpił dotychczasowe kasztelanie. Powoływanie starostwa związane było z wymiarem sprawiedliwości i organizacją sądów ziemskich, które tworzyły okręgi sądowe. Powiatem nazywano właśnie okręg sądu ziemskiego, a miasto, gdzie się mieścił sąd, było stolicą powiatu. Starostowie posiadali realną władzę administracyjną, a powiaty przekształciły się w jednostki podziału administracyjnego. Taki stan istniał bez większych zmian do 1795 roku, tj. upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej i rozbiórów Polski.

W strukturach państw zaborczych powiaty istniały nadal, ale jako jednostki administracyjne z rosyjską, pruską lub austriacką administracją, a ich funkcje dostosowane były do modelu ustrojowego danego państwa.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, powiaty stały się podstawowymi jednostkami podziału terytorialnego. Na ich czele stali starostowie, którzy podlegali w pierwszej fazie budowy państwowości tymczasowemu naczelnikowi państwa Józefowi Piłsudskiemu. Samorząd powiatowy powoływano do życia na zasadach demokratycznych. Do powiatowego związku samorządowego należało zarządzanie własnym majątkiem, budowa i utrzymanie dróg, rozwój rolnictwa, handlu i przemysłu oraz ochrona zdrowia. Do spraw zleczanych należały w szczególności opieka i nadzór nad gospodarką gmin wiejskich wydzielonych z powiatowych związków samorządowych. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1921 roku określała, że państwo polskie będzie podzielone na województwa, powiaty oraz gminy miejskie i wiejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorialnego. Struktura powiatów ustabilizowała się w 1928 roku. Istniało wówczas 266 powiatów w ramach 17 województw i 3195

gmin wiejskich. Taki stan rzeczy utrzymywał się do wybuchu II wojny światowej.

Po wojnie zmienił się podział terytorialny Polski i ewoluując, zmieniała się struktura administracyjna państwa. Po wyzwoleniu powołano 17 województw. Obok powiatowych jednostek samorządowych zaczęto wprowadzać rady narodowe.

Powiaty istniały do 1975 roku, kiedy to wprowadzono nową dwustopniową strukturę organizacyjną. Zlikwidowano ówczesne powiaty oraz 17 województw. W ich miejsce powołano 49 nowych wojewódzkich jednostek organizacyjnych na kształt francuskich merostw.

W Polsce gminny samorząd terytorialny został przywrócony na mocy wielkiej reformy administracyjno-ustrojowej państwa w 1998 roku. Zlikwidowano wówczas 49 dotychczasowych województw, a Polskę podzielono na 16 nowych, zwanych niekiedy regionami.

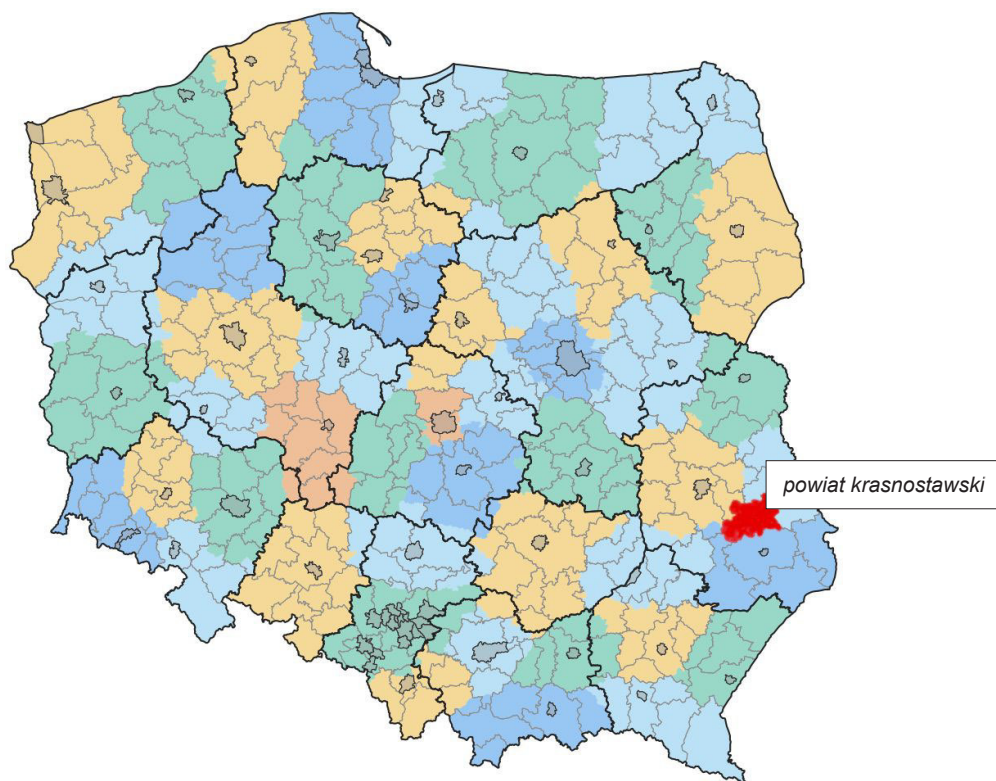
Wprowadzono trójstopniowy podział terytorialny i trzy szczeble samorządu: gminny, powiatowy i wojewódzki. Na podstawie Ustawy z dnia 5 czerwca 1998 roku o samorządzie powiatowym i Rozporządzenia Rady Ministrów z 7 sierpnia 1998 roku w sprawie utworzenia powiatów (Dz. U. Nr 103, poz. 652), powołano powiat krasnostawski z siedzibą władz w Krasnymstawie. Jest on jedną z 24 powiatowych jednostek samorządowych w województwie lubelskim.

Ogółem w Polsce reaktywowano 379 powiatów, w tym 314 powiatów ziemskich i 65 grodzkich. Powołanym powiatom, z nową strukturą i zadaniami, przypisano funkcję ogniwa administracji samorządowo-państwowej pomiędzy gminą a władzami wojewódzkimi.

**Położenie**

Powiat krasnostawski leży we wschodniej Polsce, w centralnej części województwa lubelskiego. Sąsiaduje z pięcioma powiatami: chełmskim, zamojskim, biłgorajskim, lubelskim i świdnickim.

Na terenie powiatu leży jedno miasto oraz 191 miejscowości. Miasto Krasnostaw położone jest w bliskiej odległości od większych miast, takich jak: Lublin – 55 km, Chełm – 30 km, Zamość – 32 km.



W odległości 56 km od Krasnegostawu znajduje się przejście graniczne z Ukrainą w Dorohusku, natomiast w odległości 83 km przejście graniczne w Zosinie, również z Ukrainą.

Powiat krasnostawski tworzy 10 gmin: Fajstławice, Gorzków, Izbica, Krasnystaw, Kraśniczyn, Łopiennik Górny, Rudnik, Siennica Różana, Żółkiewka i Miasto Krasnystaw. Do 1 stycznia 2006 r. w jego skład wchodziła także gmina Rejewiec.



Gminy powiatu krasnostawskiego.

## Powierzchnia

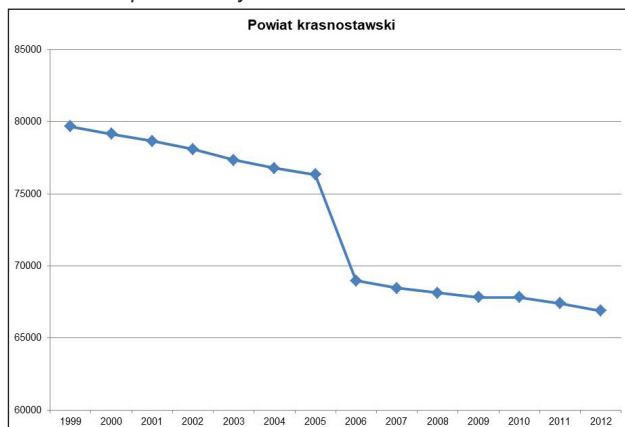
Powierzchnia powiatu krasnostawskiego wynosi 1 031,44 km<sup>2</sup>. Zajmuje on 11 miejsce pod względem powierzchni w województwie lubelskim.

Gminy	Powierzchnia w km <sup>2</sup>
Krasnystaw	15082
Izbica	13827
Żółkiewka	12968
Kraśniczyn	11009
Łopiennik Górny	10619
Siennica Różana	9840
Gorzków	9668
Rudnik	8853
Fajslawice	7065
Krasnystaw Miasto	4213

## Ludność

Pod względem liczby ludności powiat krasnostawski zajmował 13 miejsce w województwie lubelskim. Na koniec 2012 roku zamieszkiwało w nim 66 896 osób. Gęstość zaludnienia wynosiła 66 osób/km<sup>2</sup>.

## Spadek liczby ludności w latach 1999-2012



• Z dniem 31 XII 2005 r. Gmina Rejowiec przeszła do powiatu chełmskiego.

\*\*\*

**Pierwsza sesja Rady Powiatu** odbyła się **9 listopada 1998 r.** w sali obrad Urzędu Miasta w Krasnymstawie przy placu 3 Maja 29. Obrady rozpoczęły się o godz. 10.00 i wzięli w nich udział wszyscy radni.

**Radni Rady Powiatu Krasnostawskiego I kadencji:** Henryk Bereza, Janusz Cichosz, Lucjan Cichosz, Edward Dzierżanowski, Eugeniusz Golec, Tadeusz Górski, Adam Grzesiuk, Teresa Hałas, Piotr Jelonek, Wanda Maria Kamecka, Stanisław

## Liczba ludności powiatu w latach 1999-2013

	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013
Powiat krasnostawski	79686	79162	78664	78102	77364	76797	76335	68995	68460	68148	67824	67838	67402	66896	66559
Krasnystaw Miasto	19869	19891	19824	19704	19635	19615	19531	19361	19285	19319	19301	19663	19690	19588	19539
Fajslawice	5253	5195	5199	5146	5136	5099	5080	5029	5009	5018	5018	4880	4831	4761	4730
Gorzków	4397	4376	4306	4260	4213	4149	4096	4045	3998	3947	3907	3812	3763	3734	3692
Izbica	9460	9396	9295	9245	9101	9019	8987	8888	8854	8784	8725	8686	8629	8560	8504
Krasnystaw	9343	9241	9259	9247	9190	9102	9160	9172	9077	8963	8957	9019	8952	8899	8872
Kraśniczyn	4576	4537	4514	4493	4425	4383	4301	4293	4232	4233	4171	4113	4043	4003	3951
Łopiennik Górny	4633	4611	4567	4520	4452	4390	4327	4281	4272	4218	4185	4192	4176	4175	4115
Rudnik	3742	3705	3677	3681	3615	3605	3557	3453	3414	3419	3353	3373	3305	3261	3210
Siennica Różana	4609	4501	4524	4468	4438	4452	4423	4365	4289	4255	4238	4273	4241	4206	4282
Żółkiewka	6623	6603	6499	6411	6335	6220	6159	6108	6030	5992	5969	5827	5709	5709	5664

• Z dniem 31 XII 2005 r. Gmina Rejowiec przeszła do powiatu chełmskiego.



Kamiński, Marek Kasprzak, Edward Kawęcki, Zenon Kaźmierczak, Józef Kowalik, Czesław Kozina, Alfred Piotr Kubecki, Wiesław Kucharski, Małgorzata Królicka, Stanisław Lipiński, Andrzej Łukaszczuk, Józef Madeja, Elżbieta Leokadia Makuch, Marek Nowosadzki, Andrzej Paklepa, Mieczysław Paluch, Janusz Leszek Pędzisz, Hanna Piłat, Leszek Waldemar Proskura, Michał Stacjoński (†), Jan Stępień (†), Teresa Szydłowska, Dariusz Turzyniecki, Stanisław Woźniak.

Pani Ewa Szafraniuk – przewodnicząca Powiatowej Komisji Wyborczej w Krasnymstawie powitała uczestników obrad I sesji Rady Powiatu Krasnostawskiego, składając jednocześnie gratulacje nowo wybranym radnym.

Wręczone zostało upoważnienie Panu Henrykowi Berezie – najstarszemu wiekiem radnemu w celu poprowadzenia obrad. **Senior Rady Powiatu Pan Henryk Berezka otworzył obrady I sesji Rady Powiatu.** Wysłuchano hymnu państwowego, a następnie najmłodszy radny Pan Dariusz Turzyniecki odczytał tekst roty ślubowania:

*Uroczyście ślubuję rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu Polskiego, strzec suwerenności i interesów Państwa Polskiego, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny, wspólnoty samorządowej powiatu i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej.*

Wycytani według listy obecności radni, wstając wypowiadali słowo „ślubuję”, a część z nich dodawała jeszcze „tak mi dopomóż Bóg”.

\*\*\*

Rada Powiatu przystąpiła do wyboru jej przewodniczącego. Radny Andrzej Łukaszczuk zgłosił kandydaturę Leszka Proskury, a Edward Kawęcki zgłosił kandydaturę Teresy Hałas. Komisja Skrutacyjna w składzie: Hanna Piłat, Stanisław Lipiński i Dariusz Turzyniecki, po przeliczeniu wszystkich kart do głosowania stwierdziła, że przewodniczącym Rady Powiatu został wybrany **Leszek Proskura**, który uzyskał 25 głosów, natomiast Teresa Hałas otrzymała głosów 9. Dalsze prowadzenie obrad należało już do nowo wybranego przewodniczącego.

Pierwszą podjętą uchwałą o numerze I/1/98 była uchwała w sprawie wyboru przewodniczącego Rady Powiatu Krasnostawskiego.

Z kolei radni ustalili, że wybiorą dwóch wiceprzewodniczących, o co wcześniej wnioskował Józef Madeja. Zgłoszono kandydatury Janusza Cichosza, Wandy Kameckiej i Edwarda Dzierżanowskiego. W wyniku głosowania wiceprzewodniczącymi zostali **Janusz Cichosz** (25 głosów), **Wanda Kamecka** (25 głosów), natomiast **Edward Dzierżanowski** uzyskał głosów 10.

Na zakończenie radni ustalili termin obrad następnej sesji, która musiała się odbyć w okresie dwóch tygodni od zakończenia pierwszej sesji. Jednomyślnie przyjęto, że kolejna sesja odbędzie się 12 listopada 1998 r. Pierwszą sesję Rady Powiatu protokołowała **Anna Podolak**.

\*\*\*

Obrady drugiej sesji odbyły się również w sali Urzędu Miasta, m.in. z uwagi na fakt, że Starostwo Powiatowe odpowiedniego pomieszczenia nie posiadało. W posiedzeniu wzięli udział wszyscy radni. Wszakże w trakcie tych obrad miał się dokonać wybór starosty krasnostawskiego.

Pan Józef Madeja z upoważnienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej zgłosił kandydaturę Piotra Jelonek, po czym przedstawił jego osobę: *Pan Piotr Jelonek ma lat 40, jest absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, ukończył Podyplomowe Studium Bankowości i Finansów. Pracę zawodową rozpoczął w 1983 r. w hucie w Ostrowcu Świętokrzyskim, a następnie w Krasnostawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Mamę także pełną świadomość, że pracował w latach 1985-1990 w instytucji, która jest obecnie społecznie potępiana. Uważamy jednak, że każdego z nas, który pełni funkcje publiczne powinno się oceniać nie pod względem miejsca pracy w przeszłości, ale pod względem kwalifikacji zawodowej, postawy społecznej, efektów i oceny pracy na ostatnim i obecnym stanowisku, ale przede wszystkim na zachowanie społeczne. Z pełną odpowiedzialnością możemy potwierdzić, że kandydat na starostę spełnia te wymogi. Nie ma żadnych przeszkód, które dyskwalifikowałyby go na to stanowisko.*

Radni zadali pytanie skierowane do Pana Piotra Jelonka, aby wyjaśnił w jakiej instytucji pracował, na jakim stanowisku i na czym ta praca polegała?

W odpowiedzi Piotr Jelonek nie ukrywał, iż pracował w latach 1985-1990 w Służbie Bezpieczeństwa w Krasnymstawie jako inspektor, nie mając konkretnego przydziału do żadnego wydziału. Następnie został skierowany na podyplomowe studium w Akademii Spraw Wewnętrznych w Świdrze. Po jego ukończeniu w 1988 r. został awansowany na podporucznika Milicji Obywatelskiej V wydziału, który zajmował się przemysłem.

Kiedy SB została rozwiązana, poddany został weryfikacji. Najpierw weryfikację przeprowadziła Komisja Wojewódzka, gdzie został zweryfikowany negatywnie. Nie zgodził się z tą oceną, gdyż tak krótki okres pracy w SB i zadania, jakie wykonywał nie spowodowały, żeby komuś wyrządził krzywdę, odwołując się do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej w Warszawie. Komisja uwzględniła przedstawione argumenty i uchyliła decyzję Komisji Wojewódzkiej, wydając pozytywną weryfikację.

Następnie, w wyniku głosowania **Piotr Jelonek** został wybrany **Starostą Powiatu Krasnostawskiego**, otrzymując 22 głosy.

Z kolei nastąpiły wybory wicestarosty, a wcześniej jeszcze Rada wyraziła zgodę na to, aby Zarząd Powiatu pracował w 5-osobowym składzie. Starosta Piotr Jelonek zgłosił kandydaturę **Lucjana Cichosza** na wicestarostę. 25 radnych głosowało „za”.

Przystąpiono do wyboru członków Zarządu, w skład którego weszli: **Tadeusz Górski** z gm. Rejowiec, który otrzymał 26 głosów, **Stanisław Kamiński** z gm. Izbica – otrzymał 28 głosów, **Andrzej Łukaszczyk** z Krasnegostawu – 25 głosów i **Janusz Pędzisz** z gm. Fajslawice – 28 głosów.

\*\*\*

23 listopada 1998 r. na Zamku Królewskim w Warszawie wręczono Piotrowi Jelonkowi – pierwszemu Staroście Krasnostawskiemu, akt przekazujący wspólnocie samorządowej władzę w powiecie krasnostawskim.

*Sławomir Kamiński*



## Irena Kulik

### o poranku

dotykam aksamitnego  
policzka przeznaczenia  
nim świt rozjaśni  
kolejne spojrzenia  
na srebrną kropkę dżdżu  
na złoty blask promieni  
z łagodnością tchu  
i w niepamięć odleci  
przygnębienie  
jak efemeryczność  
mniszka  
a stokroć stokrotnie się  
uśmiechnie  
lustrzanym odbiciem  
Mlecznej Drogi...

Lato 2024

### nad morzem

jestem małym  
ziarenkiem piasku  
wyrzuconym na brzeg  
Życia  
z falą ulewania  
z mgły  
z delikatnością głaskania  
Matki  
w przyplifywie kotysanki  
z echem rozpedzonego  
pociągu  
z szeregu bałwanów  
z łagodnością promieni  
rozdzierających mammatus  
do rozjaśnienia palety  
tęczowych barw  
zawieszonych  
nad ostatnim spojrzeniem  
na czerwoną lunę  
zastania  
wiecznego jeziora...

12.06.2024

**We wrześnieu**

Odplynęło wspomnienie lata  
wartką falą Bałtyku.  
Szara cisza przecinana lotem  
odrzutowca w ostów dotyku.  
Chmiel puka słoniową trąbą  
do okienka z witrażem zieleni.  
Aksamitka rozjaśnia klomby  
na zachodzie  
gdy niebo rumieni.

12.09.2024

**Zanim zajrzy złota jesień**

Strzeliste jesiony odsłaniają goliznę  
spod zieleni.  
Październik błyskiem rozjaśnia  
szarość jesieni.  
Zmierzch skrada się jak kot  
w deszczowych kapryśkach.  
Pozłota na firmamencie  
w promienistych zarysach...

07.10.2024

**Andrzej Stanisław Adamczuk**

Ło Matko Bosko,  
święta za miesiąc!  
Z cyklu: „Mój Jaślików”



Ło Matko Bosko, za miesiąc święta! – za-  
tamywały ręce nasze matki, patrząc na kalendarz  
i uświadamiając sobie, że czasu zostało tak mało  
– A roboty! – Przepaść!

Gody albo Święta Godnie – tak w Moim  
Jaślikowie nazywano Święta Bożego Narodzenia.  
Były to chyba najbardziej lubiane święta w roku.  
Zima i mniej obowiązków w zagrodzie, sprawia-  
ły, że można było świętować od Wigilii do Trzech  
Króli, a i w karnawale zwyczajnie biesiadne, tudzież  
inne zbytki z chęcią wielką uprawiane były, toteż

szukowano się do tych świąt wyjątkowo, a stara-  
niom nie było końca.

Zadzyszka przedświąteczna zaczynała się  
już w listopadzie, a pierwszym jej objawem było  
tzw. „bielenie”, czyli malowaniu wapnem wnętrza  
chałupy. Bielenie związane było jednocześnie  
z gruntownym sprzątnięciem domu, dokładnym szo-  
rowaniem desek podłogi, wymianą słomy w sienni-  
kach, czyszczeniem kominów (jeżeli ktoś nie zrobił  
tego wcześniej) i wieloma różnymi innymi pracami,  
które sprawiały, że na Święta Godnie dom prezen-  
tował się godnie.

Ten rytuał „bielenia” odbywał się co roku  
i przeprowadzany był zwykle na święta Bożego  
Narodzenia albo na Wielkanoc. Gospodynie prze-  
strzeżały tej zasady skrzętnie i tylko jakieś wyjąt-  
kowe nieszczęście domowe mogło spowodować,  
że chałupa na święta nie została odświeżona.

Bielenie chałupy to była robota silnie stre-  
sująca gospodynie, a zaznaczyć trzeba, że biele-  
niem zajmowały się wyłącznie kobiety, chłopy na  
ten dzień szukały sobie innego zajęcia nie zawsze  
związanego z gospodarstwem domowym.

W chałupach dawało się słyszeć:

– Oj, nie syp tyle lakmusu, bo wyjdzie za  
„sino”! (Za „sino” czyli za niebiesko).  
– Wymieszaj dobrze, bo ło! Widzisz smugi  
sine?!

– Zrób se więcy tego wapna, bo ci nie star-  
czy na dwa razy! Bedziesz dorabiać, trochy inszy  
kolor ci wyjdzie i „mazy” bedo!

Takie i podobne treści rozmów, można było  
uслышеć w tych dniach przedświątecznych, po-  
śród zabieganych, zapracowanych i zatroskanych  
matek, ciotek i sąsiadek. Amok sprzątnięcia ogarniał  
w tych dniach wszystkie baby we wsi i wszelakie  
rozmowy sprowadzały się do bielenia, prania i in-  
nych prac porządkowych, zaplanowanych w domu  
przed świętami.

Czy będzie „sino”, zależało od ilości ul-  
tramaryny dodanej do wapna. Po wyschnięciu,  
kolor na ścianie powinien być mieć odcień lekko  
niebieskawy, a nie intensywnie niebieski, czyli jak  
mówiono – „siny”. Odmierzanie proporcji skład-  
ników nie podlegało pisanyemu regułom, tylko me-  
todzie „na oko”. Raz się udało, drugim razem nie  
i tak aż do następnego bielenia. Wapno, lakmus  
i inne potrzebne składniki do malowania, kupowa-

ło się u Antka Huby z Jaślikowa. Mieszkał naprzeciwko Bochyńskiego (ps. „Bochyra”) koło Jaworskiej. Huba miał mały składzik z tymi materiałami w Krasnymstawie i tam też chętnie jaślikowiaci kupowali, wspierając miejscowy biznes.

Do tego bielienia potrzebny był „bielacz”. A cóż to był ten bielacz!? – Aaa! – „Bielacz”?! Bielacz to był duży pędzel sporządzony ze słomy prosa i osadzony na długim leszczynowym trzonku. Narzędzie proste, skuteczne i od czasów niepamiętnych stosowane. Każda gospodyni musiała umieć taki bielacz samodzielnie zrobić. Wstyd było przyznać, że się nie umie.

Parę słów wyjaśnienia należy się tutaj, jak ten bielacz był zrobiony. Zagonki prosa żęła mama sierpem i wiązała w małe snopeczki, tzw. kuczki. W tych kuczkach proso schło na polu, a po wyschnięciu zwożono je ostrożnie na płachtach konopnych do stodoły – ostrożnie, bo wyschnięte sypało się bardzo. Po wymłóceniu prosa cepami, słomę starannie przebierano, wybierając żdźbła długie, zdrowe i proste. Z tak wybranej słomy, formowano bielacz, obwiązując i ściskając uformowaną wiązkę słomy, przepalonym cienkim drutem stalowym. Nadawał się do tego przepalony drut używany do nawlekania wianków z liści tytoniowych (do suszenia). Mówiono drut do bakonu, teraz mówią drut wiązałkowy (do wiązania zbrojenia). Po związaniu bielacza, formowano jego koniec poprzez szeszywanie końcówek, tak aby uzyskać kształt podobny do pędzla. Na koniec, ostrym nożem obcinano równo nasadę bielacza, nabijano go na prosty kij leszczynowy – i gotowe, można działać.

Tak zrobiony bielacz, był narzędziem trwałym i mógł być używany więcej niż do jednego bielienia. Zanim powszechnie zaczęto używać do malowania wałka malarskiego z długim trzonkiem, na wsi w powszechnym użyciu był bielacz ze słomy prosa – też na długim trzonku. Można było nim wybielić całą chałupę, bez używania drabiny malarskiej.

A jeśli już mowa o prosie, to było ono uprawiane w każdym gospodarstwie, a kasza jaglana była w każdej komorze. Wszak z kaszy jaglanej albo – jak mówili starsi – z jagieł, gospodynie gotowały znamienite potrawy, jak chociażby: kasza jaglana na rzadko z cukrem, kasza na sypko ze skwarkami, kasza w żeliwnym rondlu z przypa-

lanką, pierogi z kaszą i serem na słodko albo na kwaśno i jeszcze wiele innych potraw, o których już się nie pamięta. Jak widać proso było rośliną nader ważną w uprawach tamtego czasu – można było je zjeść i jeszcze bielaczem chałupę pobielić.

Przed bielaniem trzeba było powynosić z chałupy wszystkie „graty” – łóżka, szafki, zydle, lustra i inny wszelki sprzęt domowy. Jak była pogoda, to „graty” stały na dworze, gdy padało, to trzeba było to wnosić do stodoły, albo na poddach.

Poddach?! – To było „takie coś”, co było do budowane do ściany obory albo stodoły i przykrywane dachem. Na każdym podwórku taki poddach musiał być. Bez poddachu, Panie nie dawało się żyć?

Zwykle na poddachu stał wóz konny, kultywator, w kącie brony z pługiem, na ścianach naszelnik koński i półszorek, leżały jakieś niezwykle „potrzebne” rupiecie, których nie wyrzucano – jakieś stare rzeszoto, w Jaślikowie nazywane rajtakiem, dziurawy przetak, złamane grabie, inne „przydasie” chowane tam z komentarzem: „Kiedys się poładuje”, czyli doprowadzi do ładu – naprawi.

Z poddachu wystarczyło wyprowadzić wóz i już było sporo miejsca na wynoszone z domu „graty”. Tych gratów nie było aż tak wiele, ale ich ilość wzrastała w miarę bogacenia się chłopskich domów. Gwałtowny wzrost ilości sprzętu domowego i przedmiotów „zbytku”, nastąpił tuż po wojnie, kiedy to „przedsiębiorcy”, zwani gdzieniegdzie szabrownikami, zwozili je masowo z Ziemi Zachodnich, wg oficjalnego nazewnictwa z Ziemi Odzyskanych.

W krótkim czasie, prywatni egzekutorzy reparacji wojennych sprawili, że w każdym domu była piękna maszyna do szycia ze złożonym korpusem, marki Singer, był zegar ścienny marki „Gustaw Becker” albo inny „Adler” z pięknym „biciem”, ściany chałup zaczęły zdobić ckiłiwe landszafty niemieckie, makaty i lustra w ciemnych ramach, czasami w kuchniach pojawiały się dębowe kredensy, a tu i ówdzie na poddachu stanęły rowery. A tak na marginesie dodam, że jeżeli podczas wynoszenia „gratów” z chałupy, nieopatrznie oparło się nieosłonięte lustro o ścianę obory albo stodoły, natychmiast zlatywały się do niego gołębie i wszczynwały awantury z tymi osobnikami po drugiej stronie lustra. Kury też patrzyły z ukosa, dziwiły się po kurzemu i próbowały zagadać do swojego

wizerunku po drugiej stronie albo czasami dziobnąć w oko. – No, nie do wytrzymania! Trzeba było szybko lustro przykryć albo schować z dala od podglądaczy.

Trzeba jeszcze powiedzieć, że te wszystkie sprzęty przywożone, jak mówiono z „Zachodu”, to były najbardziej cenne przedmioty w domu i jeżeli szła fama, że po wsi chodzi poborca podatkowy z komornikiem – wszystkie te dobra chowano piorunem w stodole, zakopując je w słomie, albo na strychu w plewach, bowiem sprzęty te były bardzo chętnie „pieczętowane” jako fanty za zaległości. Mówiono „zalegi” – w podatku gruntowym, kontyngencie mięsnym czy ubezpieczeniu od ognia, czyli tzw. „ogniówce”. Mówiąc o kontyngencie mięsnym, miałem na myśli, obowiązkową sprzedaż produktów rolnych, trzody chlewnej i była do państwowych skupów po cenie, którą ustalało państwo, czyli prawie za darmo. Długa ta dygresja – wracamy do bielienia.

Po obieleniu wnętrza, wapno szybko schło i po wstępnym obowiązkowym narzekaniu na kolor, który był, ciut! ciut! za siny, szorowano podłogi, myto okna i apiać trzeba było wnosić „graty” do chałupy. Ale zanim to nastąpiło, gruntownie odświeżało się całe wyposażenie izby. Łóżka i tzw. sofki (sofka, czyli drewniany mebel do spania o konstrukcji szufladowej służący w dzień do siedzenia, a po rozłożeniu służył do spania; mebel ten był prawie w każdym domu) były rozbierane, czyszczone, myte i sprawdzane, czy nie ma w nich jakiegoś robactwa, które żre drewno albo przymierza się żeby kąsać ludzi. Robactwo – jeśli było – tępiono wrzątkiem, terpentyną albo „chemią” sporządzaną domowym sposobem o działaniu, przeważnie bardzo skutecznym.

Jeszcze tylko sienniki wypchać nową słomą żytnią albo owsianą spod cepa i można było wprowadzać się do „lokalu” pachnącego wapnem i świeżością, rozpalić ogień w kuchni, zawiesić święte obrazy, makatki lniane z ręcznie haftowaną sentencją oraz inne ozdoby ścienne, a w końcu rozprostować kości, uznając, że oto godnie rozpoczęto przygotowania do Świąt Godnich.



*Sofka (zdjęcie z sieci). Mebel, który był prawie w każdym domu, służył w nocy do spania w dzień jak ława z oparciem. Do spania, zdejmowało się wieko drewniane, wysuwało „szufladę”, luzowało słomę w sienniku, żeby rozłożyła się na całej szerokości i „spanie” gotowe.*

Umordowana całodzienną harową gospodyni, brała się pod boki, patrzyła z uznaniem na białe lekko niebieskawe ściany, spoglądała na wyszorowaną do białości podłogę, z której wyjrzały stoje i sęki sosnowych desek. Sienniki jeszcze trzeszczały nieugniecioną świeżą słomą, wiele „statków” nie stało jeszcze na swoim miejscu, co i rusz nie można było czegoś znaleźć, nawet kot rozglądał się za swoim stołeczkiem, na którym przysypiał przy kominie.

Po kilku dniach wszystko stało na swoich starych miejscach w pięknie odświeżonej izbie. Teraz tylko jeszcze przetrwać świąteczne pranie, świniobicie, wędzenie, pieczenie ciasta i chleba, moczenie śledzi (takich solonych z becзки), wiercenie maku i takie tam inne zdarzenia przedświąteczne i można będzie siadać do świątecznego stołu.

O kolejkach do sklepu nie wspominam, bo wtedy w kolejkach się nie stało. Prawie wszystko, co było potrzebne na święta, było w domu, a to, czego nie było, kupowało się w sklepie GS, gdzie sprzedawała Wiesia Bandoszówna, Marysia Tymicka, Tadek Woroch, Zosia Świrgoniowa i jeszcze inni, m.in. mój ojciec Jasiek Adamczuk, no, nie wszyscy naraz, zmieniali się co parę lat.

*Andrzej Stanisław Adamczuk*

## Andrzej Stanisław Adamczuk

## Pasyjka

## Z cyklu: „Mój Jaślików”



– Jasiek! Jak tam ten mój krzyż dla dziadka? – pytał mojego ojca sąsiad. – Bo to wiesz Wszystkieświęte [sic!] już niedługo.

– Józef! Krzyż już zrobiony, muszę tylko pojechać do Lublina kupić pasyjki – odpowiadał ojciec.

Miałem wtedy 7-8 lat, podpatrywałem często robotę ojca w kuźni i zachodziłem w głowę, co to za pasyjki, po które ojciec musi jechać do Lublina. Ojciec mój, człowiek wielu talentów rzemieślniczych, uprawiał z dużym powodzeniem ciesielkę, ale zawodowo zajmował się kowalstwem. Kowalstwo w tamtych czasach opierało się jeszcze mocno o stare tradycyjne rzemiosło, czerpiące wzorce z dawnej sztuki użytkowej cechu kowali, o podkuwaniu koni nie wspominając.

Ozdobna forma kusiała wielu kowali, ale musiała mieć dobre uzasadnienie konstrukcyjne albo użytkowe, czyli nie była to tylko sztuka dla sztuki. Np. okucia do bryczek, wasągów, sań czy wozów konnych, sporządzane były wedle twardych i utartych zasad konstrukcyjnych, których bezwzględnie należało przestrzegać, ale zawsze można było za-

*Mój śp. ojciec Jan Adamczuk (1916-1962), kowal z Jaślikowa. Zdjęcie z wojska w Równem w roku 1938, gdzie ojciec służył w 45. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w plutonie zwiadu konnego.*



znaczyć jakieś „swoje pociągnięcia” młotkiem po rozpalonym kęsie żelaza, czy dodać charakterystyczny ornament, który nie wykraczając poza ramy kanonu rzemiosła, był swoistym „gmerkiem” stylizacyjnym, czyli podpisem rzemieślniczym: „To robiłem ja – Jasiek Adamczuk – kowal z Jaślikowa”.

Tak też było z krzyżami nagrobnymi, których ojciec zrobił sporo. Krzyże, które robił ojciec, miały swój charakterystyczny ryt, który wkrótce nauczyłem się rozpoznawać i na okolicznych cmentarzach bezbłędnie wskazywałem jego robotę. Z roku na rok jest ich coraz mniej, bo zastępuje je gładki granit, ale jeszcze na starych cmentarzach, można je znaleźć, a przecież od śmierci ojca minęło już ponad 60 lat.

Wracając do pasyjek, których ojcu zabrakło – a mnie zżerała ciekawość, co to są te pasyjki – zapytałem go:

– Tato, co to jest pasyjka?

Ojciec wskazał na gotowy już krzyż nagrobny i dotknął ręką figury Chrystusa rozpiętego na krzyżu:

– To jest pasyjka! – powiedział.

Ja już wtedy chodziłem na lekcje religii w szkole (w połowie lat 50. religii uczono jeszcze w budynkach szkolnych) i mia-



*Zdjęcie grupowe – mój ojciec jako rekrut siedzi na pierwszym planie („fysy”) – Równe 1938.*



*Stary krzyż nagrobny sprzed 70 laty, który zrobił mój ojciec, na grobie mojej babci Wiktorii Błaziak i dziadka Jana Błaziaka na starym cmentarzu w Fajslawicach. Krzyż zrobiony na początku lat 50. stoi do dzisiaj.*

tem jakieś dziecięce pojęcie o Ukrzyżowaniu, jako o wyjątkowym udręczeniu człowieka. Siostra, która uczyła nas religii umiała opowiedzieć o tym z dramatyczną dramaturgią. Resztę dopowiadała dziecięca wyobraźnia i zachowała w pamięci ponury obraz tego zdarzenia.

A tu nagle ojciec wskazuje na Ukrzyżowanego i mówi: „– To jest pasyjka!”. W mojej dziecięcej głowie nijak nie chciało się pomieścić to, że tak banalnie brzmiące słowo „pasyjka” miało przedstawiać rzeźbiony wizerunek tego dramatycznego wydarzenia. Ten dyskomfort utworzony wtedy w mojej wyobraźni, pozostał mi do dziś i kiedy chodzę po cmentarzu, co i rusz patrzę na drobną figurkę Chrystusa rozpiętą na krzyżu nagrobnym, myślę – Pasyjka?

*Andrzej Stanisław Adamczuk*

## Edward Romańczuk

Śladami twórczości  
Stanisława Romańczuka  
– rzeźbiarza z Orłowa Murowanego



12 października 2024 r. w sali orkiestry kameralnej w Radomiu odbył się koncert zaduszkowy pod nazwą „Non omnis moriar” (Nie wszystek umrę) poświęcony znanym i zasłużonym dla Radomia ludziom, którzy odeszli w minionym roku, wśród nich mojego brata, Stanisława Romańczuka, znanego tutaj artysty rzeźbiarza.

Brat zmarł nagle na zawał serca 7 kwietnia tego roku podczas nabożeństwa w kościele pw. Rafała Kalinowskiego w Radomiu. Msza żałobna odbyła się w kościele parafialnym w Radomiu, a pochowany został w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Orłowie Murowanym.

Stanisław Romańczuk urodził się 28 lipca 1945 r. w Orłowie Murowanym, jako najstarszy syn Stanisława i Rozalii Romańczuków. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Orłowie Drewnianym, zdał egzamin do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu. Jeszcze w liceum pod kierunkiem prof. Bartnika zrealizował swój pierwszy projekt mebli dla Sądu Rejonowego w Zamościu. Jego talent rzeźbiarski zauważył w szkole nauczyciel rysunku Stanisław Surdacki, radząc mu zdawać na ASP na kierunek rzeźby. Podczas egzaminu na warszawskiej ASP w 1964 r. cennych wskazówek udzielił mu profesor Jan Kucz (ówczesny asystent). Trafił do pracowni wydziału rzeźby prof. Tadeusza Łodzian, a na ostatnim roku studiów do pracowni medalierstwa Zofii Demkowskiej (1970).

Będąc jeszcze studentem ASP, wykonał pracę na wystawę medalierstwa (1968), którą przekazał później do Muzeum Sztuki Medalierstwa we Wrocławiu. Na początku lat 70. poznał swoją przyszłą żonę Bożenę i przeniósł się do Radomia. Początkowo pracował w MPiK jako dekorator plastyk, jednocześnie biorąc udział w wystawach malarskich wspólnie ze znanymi artystami radomskimi, m.in. Longinem Pińkowskim, Witoldem Tomaszem Kowalskim, Andrzejem Minajewem, Krzysztofem Mańczyńskim, Aleksandrem Olszewskim oraz Jerzym Likowskim. Na wystawie grupy



*Klasa I Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu 1959/1960, czwarty z prawej stoi Stanisław Romańczuk (fot. arch. Zamosciopedia.pl).*

„Nas Siedmiu” w 1971 roku pokazał malarskie portrety Alberta Einsteina, Fryderyka Chopina, Raya Charlesa i in.

Wkrótce podjął się rekonstrukcji pomnika poświęconego „Żydom Radomia – Ofiarom Zbrodni Hitlerowskich” autorstwa Jakuba Zajdensznira z 1950 r. Wykonał model gipsowy w małej skali, a następnie replikę zniszczonej płaskorzeźby w piaskowcu szydlowieckim.

W 1974 roku bierze udział w poplenerowej wystawie, a w latach 1975-1976 w warsztatach twórczych. Prof. dr hab. Stanisław Zbigniew Kamieński znawca sztuki, a także znany artysta radomski ceniał twórczość Stanisława Romańczuka i pisał o nim m.in. w lokalnym „Miesięczniku Prowincjonalnym”: *Swoje najważniejsze dzieła rzeźbiarskie zrealizował w pierwszym dziesięcioleciu samodzielnej pracy twórczej. Wydaje się, że wyobraźnia młodego twórcy ogniskowała się wokół idei, której personifikacjami są mityczne postaci bogini Nike, Tytana, Prometeusza i króla Syzyfa. Powstało kilka rzeźb o podobnym rozwiązaniu formy, z których pierwszej i najciekawszej, jak sądzę, nadał autor tytuł „Prometeusz”.*

Istnieją jeszcze dwie monumentalne rzeźby Stanisława Romańczuka. Jedną zrealizował podczas plenerów w ośrodku pracy twór-

czej w Orońsku (1976-78). Stoi w tamtejszym parku do dziś, należąc do stałej ekspozycji rzeźby plenerowej. Wybitna rzeźbiarka czeskiego pochodzenia Ludmiła Stehnova (1924-1991), która również uczestniczyła wówczas w plenerach, podsunęła młodszemu koledze tytuł „Miłość” albo „Czułość” i tak też nazwał swoją orońską rzeźbę. Druga stała przez lata w pobliżu bożnicy żydowskiej w Kielcach, ktoś przez pomyłkę podał w mediach, że autorem jest

inny rzeźbiarz, Gustaw Hadyna. Obecnie rzeźba znajduje się w reprezentacyjnym punkcie Kielc, u podnóża Pałacu Biskupiego, w ciągu kilku rzeźb różnych autorów.



*Rzeźba Prometeusza w Radomiu (fot. archiwum rodzinne).*





Rzeźba „Miłość” w Orońsku (fot. archiwum rodzinne).

Romańczuk projektował ją, biorąc udział w konkursie na pomnik Fryderyka Chopina do Londynu (1974), potem zrealizował w Kielcach, nadając jej nieco inną formę – siedzącej postaci z głową odchyloną w bok, wspartej z tyłu na rękach, postaci jakby zasłuchanej w bezruchu. Ta forma bliska jest rozwiązaniom radomskich przedstawień „Prometeusza”, choć tutaj w obu przypadkach – raz postać powalona do tyłu, raz rzucona na kolana – zdaje się podnosić, powstawać, dobywa ogromnego wysiłku, któremu towarzyszy cierpienie.

Wszystkie wspomniane tu rzeźbiarskie realizacje łączy wspólne poczucie formy: w zwartej bryle kamienia autor rozpoznaje od razu poszukiwany kształt, odkuwając jedynie zbędne fragmenty. Takie podejście do rzeźby posiada wielowiekową tradycję – znane są wypowiedzi genialnego Michała Anioła, świadczące o rozumieniu procesu rzeźbiarskiego jako odrzuceniu z kamiennej bryły wszystkiego, co zbędne.

Ulubionym tworzywem rzeźbiarskim Stanisława Romańczuka jest kamień. Rzeźby orońska i kielecka zostały wykonane w miejscowym marmurze bolechowickim, pierwszy „Prometeusz”

w marmurze śląskim, tzw. zielonej mariannie, drugi w śląskim piaskowcu zwanym „brenna”.

Bierze udział w wystawach:

1974 – wystawa poplenerowa – Orońsko, retrospektywna wystawa plastyki radomskiej

1975/76 – wystawa okręgowa „Przedwiośnie” – Kielce (wyróżnienie)

1976 – indywidualna wystawa rzeźby – galeria im. X. Dunikowskiego – Warszawa

1976 – VI Festiwal Sztuk Pięknych – Warszawa

1976 – indywidualna wystawa rzeźby – Radom

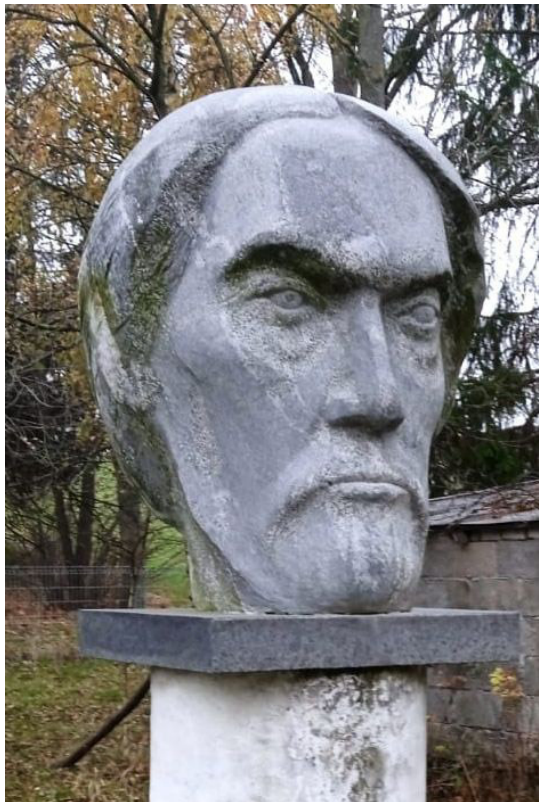
1977 – wystawa okręgowa ZPAP „Przedwiośnie” – Kielce (nagroda)

1978 – wystawa „W kręgu polskiej rzeźby współczesnej” – Koszalin.

W 1979 r. wyjeżdża na międzynarodowe sympozjum rzeźby w Burgas, w Bułgarii, gdzie otrzymuje wyróżnienie za rzeźbę pt. „Orfeusz i muzyka”.



Rzeźba C.K. Norwida – marmur (fot. archiwum rodzinne).



Rzeźba C.K. Norwida – marmur  
(fot. archiwum rodzinne).

W 1981 r. wykonał sarkofag Dionizego Czachowskiego – dowódcy powstańca styczniowego, w kościele oo. Bernardynów w Radomiu, pracując jednocześnie nad nową formą popiersia Cypriana Kamila Norwida w czarnym granicie. W 1986 r., razem z rzeźbiarzem Tadeuszem Markiewiczem wykonali pomnik Matki Polki przy Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi.

Następuje zwrot w jego dotychczasowej działalności, bowiem w roku 1990 powstaje w Radomiu Zespół Sztuk Plastycznych, gdzie zatrudnił się jako nauczyciel rzeźby oraz konserwacji. Często wyjeżdża ze swoimi uczniami na plenery do Kielc oraz do Suchedniowa.

Po osiemnastu latach pracy, przeszedł w 2008 roku na emeryturę. Kolejny etap w życiu to nawiązanie współpracy z architektem z Radomia Tadeuszem Derlatką oraz poznanym już wcześniej kolegą, rzeźbiarzem Gustawem Hadyną z Woli Grójeckiej k. Ćmielowa. Zaowocowała dwiema re-

alizacjami: wykonaniem kamienia memoriałowego historycznego Grodziska Piotrówka-Radom, wg projektu Derlatki, a rok później pomnika tragicznie zmarłego biskupa Jana Chrapka oraz ofiar wypadków drogowych w Białobrzegach. Z Gustawem Hadyną również zrealizowali dwa projekty w 2010 r. – pomnik Zawiszy Czarnego z Garbowa oraz pomnik ks. Piotra Ściegiennego, który stanął w Lublinie przy ul. Biernackiego.

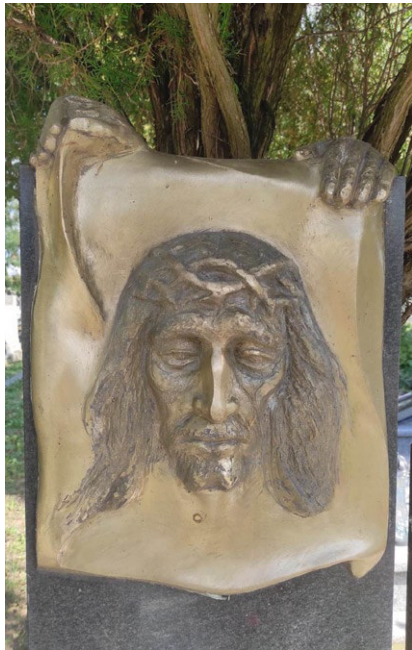


Jacek Malczewski – popiersie z brązu  
(fot. archiwum rodzinne).

Inicjatorem oraz zleceniodawcą był ówczesny dyrektor Filharmonii Lubelskiej Jan Sęk. Również z jego inicjatywy artyści wykonali dwie rzeźby muzyków urodzonych w Lublinie: kompozytora i dyrygenta Ludomira Rogowskiego i skrzypka Stanisława Serwaczyńskiego, które znalazły się na późniejszej ich wystawie. Zwieńczeniem tej współpracy była wspólna wystawa rok później w wirydarzu Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Miejsce wystawy wybrano nieprzypadkowo, bowiem mój brat od lat utrzymywał bliski kontakt z krasnostawskim muzeum.

Ostatnie realizacje pomnikowe to dwa projekty we współpracy z architektem Tadeuszem Derlatką. Pierwszy to pomnik żołnierzy 72. pułku piechoty w 2016 r. Drugi poświęcony pamięci policjantów II RP pomordowanych na wschodzie przez NKWD w latach 1939-1945, który stanął w Radomiu w 2019 r.

Stanisław Romańczuk był doceniany w środowisku artystycznym Radomia, jednak w Krasnymstawie niewiele osób wie, że tutaj także pozostawił kilka „pamiątek” po sobie. Na zlecenie księdza proboszcza Henryka Kapicy wykonał odlew z brązu figurki Madonny z Dzieciątkiem nad głową, która znajduje się w Ogrodzie Papieskim k. kościoła św. Franciszka Ksawerego. Jego autorstwa jest również grobowiec fotografa, b. pracownika krasnostawskiego muzeum – Leszka Zdrzyłowskiego, znajdujący się na miejscowym cmentarzu. Życzeniem jego było umieszczenie na grobie patronki fotografików św. Weroniki. Stanisław Romańczuk wybrał koncepcję tzw. veraicon, tj. symbolicznej chusty Weroniki z wizerunkiem twarzy Chrystusa, wykonał odlew z brązu i umieścił na granitowej płycie.



Chusta św. Weroniki – odlew z brązu na grobowcu Leszka Zdrzyłowskiego, cmentarz parafialny w Krasnymstawie (fot. archiwum rodzinne).

Na koniec należałoby wymienić dwie płyty pamiątkowe jako przykład precyzyjnie i prawidłowo wykonanego literactwa klasycznego, tzw. „wcięcia w trójkąt”, którego nauczył go jeszcze w liceum plastycznym prof. Bronisław Bartnik. Pierwsza, poświęcona pamięci heraldyka Kaspra Niesieckiego – umieszczona w jednej z sal krasnostawskiego muzeum.



Medalion Antoniego Oleszczyńskiego z płyty pamiątkowej – pl. 3 Maja w Krasnymstawie (fot. Grzegorz Zabłocki).

Druga – poświęcona Antoniemu Oleszczyńskiemu – na ścianie kamienicy w północnej pierzei krasnostawskiego rynku. Ponieważ kończy się rok Antoniego Oleszczyńskiego korzystam z okazji, by przybliżyć śp. Stanisława Romańczuka, który w rzeźbiarskiej formie uwiecznił tego XIX-wiecznego grafika rytownika.

*Edward Romańczuk*

PS. Stanisław Romańczuk, choć mieszkał na stałe w Radomiu, często przyjeżdżał do Orłowa Murowanego, gdzie łączył pasję twórczą z miłością do rodzinnej miejscowości. To właśnie w Orłowie stworzył swoją pracownię rzeźbiarską oraz plenerową galerię rzeźb, które stały się miejscem jego artystycznej twórczości. Jego pasje do pieszych wędrowek, kolarstwa oraz muzyki greckiej były dla niego sposobem na odpoczynek, ale rów-

nież źródłem odnajdywania inspiracji. Pozostawił po sobie nie tylko dzieła sztuki, ale i obraz człowieka niezwykle skromnego, oddanego rodzinie oraz pełnego pasji do życia.



*Portret olejny S. Romańczuka – mal. Edward Romańczuk (fot. archiwum rodzinne).*

#### Bibliografia

„Twórczość plastyczna i źródła i wystawiennictwo w Radomiu w latach 1945-1988”, BWA, Radom 1989

„O rzeźbie pomnikowej na przykładach radomskich” – Stanisław Zbigniew Kamiński, Miesięcznik prowincjonalny, Radom, styczeń-luty 2009

Zespół Szkół Plastycznych im. Józefa Brandta w Radomiu – „Twój Radom”.

**Edward Franciszek Cimek**

**Reszta życia. Rok 1989**

(wybór z dziennika)



**(styczeń)**

9 stycznia. Nadeszła emerytura. Czterdzieści cztery tysiące. I cztery listy od znajomych. Witold Szczepaniec ze Szczecina napisał o swojej podróży do Katynia. Wujostwo Janiukowie dziękowali za tomiki wierszy. Mieczysław Czajkowski odezwał się z Mielna. A Janusz Kawałko odesłał mi teksty w celu przepisania. Będą w almanachu, lecz niektóre krytyk opatrzył minusem. Trę znowu selery. Ponoć koją nerwy i łagodzą gościem.

12 stycznia. Czas upływa na czekaniu. Oczekuję listów, wieści, chwil dogodnych, lepszych dni. Dziś się doczekałem depechy z Lublina. Zaproszenie na zebranie Związku Literatów. Pierwsze oficjalne wejście wśród pisarzy. Choć kolega mi napisał: „przynależność do ZLP podnosi Twój prestiż, ale specjalnie nie nobilituje”. Cierpki niuans...

22 stycznia, w Lublinie. Klub na Akademickiej. Spotkanie z Janem Mołdą i Zbyszkim Okoniem. Poldka Nosalskiego umówiłem na prelekcję autorskie w naszym środowisku. Ma w dorobku piękne książki, powieści dla młodych i wiersze dla dzieci. Henryk Radej przeszedł obok bez koleżeńskiego gestu, dziwnie, obojętnie. Posiedzenie Klubu. Nasz prezes Kawałko złożył rezygnację. Coś zgrzytnęło między naszym a związkowym szefem. Próbowano spór złagodzić. Doszło do wyboru całego zarządu.

24 stycznia, w pociągu do Lublina. Współpasażerka czytała sławetny pamflet na mnie w „Tygodniku Chełmskim”. Nie dostrzegłem na jej twarzy nawet śladu poruszenia. Punktualny przyjazd na Dworzec Północny. W redakcji „Akcentu”. Wstąpiłem do wydawnictwa i zostawiłem teksty do zbioru moich wierszy. Na Starówce u Kotyły. Znowu poruszyłem budowę pomnika. Szukamy rzeźbiarza.

**(lutyl)**

7 lutego. Rzecznik prasowy rządu starał się ostudzić nadzieje rodaków na efekty „okrągłego stołu”. W gazetach coraz więcej śmiałych wypowiedzi. Że trzeba wszystko reformować. Struktury i zasady partii też.

8 lutego, list od Gienka Szulborskiego. Bardzo smutne wieści z dwóch pogrzebów białostockich – księdza Suchowolca i poety Wiesława Kazaneckiego. Kapłan zmarł tragicznie jako szermierz prawdy. Poeta też odszedł nagle.

9 lutego. Nadeszła emerytura. Skromne czterdzieści cztery tysiące. Nędzne wobec oszalałych cen. Trzewiki kosztują trzydzieści tysięcy. Ubranie sześćdziesiąt. Zaś wybór niewielki. Szkoda czasu na szukanie kopert, skarpet i żyłek. Kolejka za lodówkami stała całą noc. Przywieziono dwie.

16-19 lutego. Szukam materiałów do rozpoczętej monografii gminnego ośrodka kultury. Wytropiłem u miejscowych aż dwie kroniki. Kilka dni temu zdrożały gazety o 66%. „Sztandar Ludu” do 50 zł. Fryzjer zdrożał o 20%. Strzyżenie kosztuje ćwierć tysiąca złotych. Otrzymałem propozycję zatrudnienia z kwietniem. Jako wychowawca w świetlicy szkolnej.

21 lutego, o dziewiątej w biurze naczelnika gminy. Oprócz mnie inspektor szkolny, komendant MO [Milicji Obywatelskiej], dyrektor banku spółdzielczego, szef rady narodowej, sekretarz „zielonych” [Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego]. Spóźnił się kierownik miejscowej przychodni. A rzecz właśnie o budowie gminnego ośrodka zdrowia. Ustalono sposób zbierania pieniędzy. A potrzeba tego roku trzydzieści milionów. Będzie bardzo trudno. Przed południem powitałem Apolinarego [Nosalskiego].

**(marzec)**

15 marca. Zaraz po południu Chełm. Pusty dworzec PKS. Na plakatach „STRAJK”. Wojewódzki Dom Kultury. Po herbacie w nysę i do Dorohuska. Ze mną Jokiszowa – poetka ludowa. W bibliotece garstka dzieci wraz z bibliotekarką. Gawęda i wiersze. A powrót pociągiem prawie o północy.

19 marca, Niedziela Palmowa. Zajaśniała kościelna poźłota. Weselą się barwy palm. Wyjątkowo dużo wiernych. Gromadnie, pośrodku przystanęli chłopcy. Rozpoczęli w gminie strajk. W ich intencji Ofiara Najświętsza.

24 marca z przyprawami i bakaliami jadę do mamy, do Piask. Wsie oflagowane. Nad mleczarnią napis: Strajk od 20 III... Nad płótnem zielone płótno ze słowami: Strajk rolników. Zawieszono transparenty: Żywimy naród! Żądamy sprawiedliwości! Dom ludowy w Piaskach przybrany biało-czerwienią. I ogromny czarny napis: Strajk!

**(kwiecień)**

1 kwietnia, wypoczęty, odświeżony [poszedłem] do urzędu gminy. Z trzynastu zaproszonych osób przyszło dwoje ze ZBoWiD-u i nas dwoje z PRON-u. Na spotkanie przyjechali – autor pomnika i artysta rzeźbiarz. Uzgodniono szereg wstępnych prac. Zaskoczyła mnie postawa naszych społeczników. Boli mnie to wszystko. Spotkałem się z byłym naczelnikiem gminy. Wypiliśmy trochę.

6 kwietnia, pogrzeb profesorki Krystyny Boraczek. Zebrała się licealna młodzież. I liczni nauczyciele. A na cmentarzu przemówiłem nad grobem koleżanki. Przedstawiłem jej ciche, skromne, ale piękne, wartościowe życie. Wieczorem na wiec do Piasków Szlacheckich. Na czwartkowe spotkanie strajkujących chłopów. Auta, samochody, ciągniki, furmanki. W otwartych oknach domu ludowego gęstwa męskich głów. A na placu i szosie mrowie słuchających. W mrok się niosą mocne słowa powielane głośnikami. Słysząc brawa z tłumy i gwizdy protestu. Mówili przybysze z dalekich wsi i gmin. Mówił także przedstawiciel związku kółek i rolników. Nie dano mu skończyć. Proponował przerwać strajk. Byli goście z KPN-u i z „Solidarności”. Był redaktor z Radia „Wolna Europa”. Także przemawiali. Powołano regionalny komitet strajkowy. Byłem zbudowany siłą chłopskich argumentów.

8 kwietnia. Na dziewiątą zwołałem komitet pomnikowy. Przyszło dziesięć z szesnaściorga zaproszonych osób. Nie zgodziliśmy się jednak na cenę rzeźbiarza. Nie stać nas dla niego na cztery miliony. Za orła w piaskowcu i za cztery słowa. Opuściłem to zebranie zmęczony niemocą.

11 kwietnia, pracowity dzień. Tylko sam jestem w świetlicy. Urządziłem gazetkę „Czyścioszek”. Zabawy z dzieciarnią. Czytanie jej baśni. Dyżur przed stołówką. Codzienna rutyna. W bibliotece pożyczyłem książkę „Ojciec Pio”. Spotkałem kolegów. Poszliśmy na wódkę. Niepotrzebne to było, chociaż sympatyczne.

12 kwietnia. Kac. A pogoda piękna.

13 kwietnia, wybrałem się do fryzjera. Znały w Krasnymstawie Surma strzyże doskonale i bierze najtaniej. Przekopałem grządki. Z Wydawnictwa Lubelskiego otrzymałem propozycję zmian w tekstach i w tytule złożonego do druku tomiku. Wieczorem na wiec do słynących Piasek Szlacheckich. O, burzliwie było. Ale mamy mądrych chłopów.

17 kwietnia, zebranie w Urzędzie Gminy. Ustalono obwody wyborcze, powołano zespół organizacyjny. Komplikuja się sprawy budowy pomnika.

24 kwietnia, Urząd Wojewódzki [w Zamościu]. Nasiadówka PRON. Wystąpienie posła – szefa ZSL. Mowa sekretarza partii. Dwa głosy w dyskusji. W przeciwieństwie do notabli były soczyste i mocne. To właściwie wszystko. PRON jakby przygasał.

(maj)



1 maja. Zdziwiający czas. Nie zwołano wiecu w gminie. Na budynku urzędu nie ma ani jednej czerwonej chorągwi. Nigdzie żadnych haśle.

10 maja. Dzień wybuchł słońcem, ciepłem i zielenią. „Solidarność” obwieściła swoich kandydatów. O innych cichutko. Kupiłem pierwszy numer „Gazety Wyborczej”. I drobne zakupy. Woda po goleniu – tysiąc dwieście złotych, pasta do zębów – trzysta dziewięćdziesiąt. Za doniczkę ceramicz-

ną zapłaciłem pięćset złotych. W radio, w telewizji audycje przedwyborcze. Śmiałe wypowiedzi niezależnych osób.

16 maja. W Tarnogórze przedwyborczy wiec „Solidarności”. Zachwyił mnie Wiesław Lipko, kandydat na senatora, racją i odwagą. Stanisław Majdański, kandydat na posła, urzekł stanowczością taktowną, porywającą.

17 maja, telefon z Zamościa. Załatwiono spotkanie kandydatów PRON z wyborcami w Izbycy.

24 maja, PRON-owskie spotkanie z kandydatami na senatora i posła – Marianem Szubtarskim i Heleną Hass. Przemówili przekonująco. Szkoda, że nas mało było.

31 maja. Samopoczucie pod psem. Wzmacniam serce pigułkami. Nic napisać nie potrafię. Przeglądam gazetę. Wyborcze utarczki. Kandydaci koalicji ukrywają swą partyjność. Możliwości prezentacji opozycji skromne. Nieuczciwa gra.

(czerwiec)

4 czerwca, wyborcza niedziela. Słoneczna i ciepła. Nastroj spokoju i czekania. A plakatów zatrzęsienie. Ale... najpierw do kościoła. Wspañiałe kazanie księdza zza granicy. Łzy wzbierały w oczach. Ludziom trzeba prawdy, jak wody i chleba. W lokalu wyborczym głosowaliśmy w tłoku.

5 czerwca. Pierwsze wieści o wyborach. Wiktoria „Solidarności”. Przyjechał do mnie Henio [Cichosz]. Zaprosił do jury konkursu dziecięcego. W telewizji komentarze i spóźnione spekulacje. A ludzie się cieszą, że partia przegrała. Czuje się to wszędzie, niby powiew wiatru.

15 czerwca. Kasia już po egzaminie. Otrzymała same piątki i jest przyjęta do liceum.

22 czerwca. Porządki w świetlicy. Czuję się zmęczony, przygnieciony kłódą niepowodzeń. Czasem one podsuwają wódkę. A zdrożała ona o połowę. Podobnie jak cukier.

29 czerwca. Zbyszek składa dziś egzamin magisterski. Telegram od syna: „Egzamin zdałem na czwórkę. Mgr inż. Zbigniew Cimek”.

30 czerwca. Dużo zdarzeń w polskiej polityce. Rząd zamroził ceny, które groźnie rosną. Politycy koalicji coraz aktywniejsi. Śmiałe działania SD [Stronnictwa Demokratycznego]. Kierowni-

ctwo ZSL-u traci popularność. Szef OPZZ zabiega o względy.

### (lipiec)

3 lipca. Nadeszła zaliczka z ZUS-u. Trzydzieści tysięcy. Bardzo się przydały. Kupiłem tanie spodnie za osiem tysięcy. Za skarpety zapłaciłem tysiąc trzysta złotych, za deskę do mięsa czterysta dwadzieścia. A wieczorem prasa i pisanie wierszy.

4 lipca, w telewizji polityczny zgiełk. Sesja Sejmu i Senatu. Wybory marszałków. Autentyzm i koloryt obrad. Bez fanfaronady. Wieczorem przemówił szef rządu Rakowski. Nijako, żałośnie.

13 lipca. Wieczór na obozie w gościnnym kręgu suchów. Gawędzę o dziejach naszej okolicy. Kwiaty, kawa i rozmowa z kadrą.

15 lipca. Noc w autokarze [do Częstochowy]. Gdzieś w drodze zmiana koła. Nad ranem znowu kapeć. Tuż przed Piotrkowem awaria silnika. Przesiadka na pociąg. W samo południe Częstochowa. Aleja Najświętszej Marii Panny. Grupki pielgrzymów idą w stronę jasnogórskiej wieży. Idziemy na Wały, gdzie Droga Krzyżowa. I wspinały śpiew tysięcy ludzi przed Szczytem.

17 lipca. Zwołałem zebranie komitetu pomnikowego. Zbowidowcy znaleźli nowego rzeźbiarza. Dużo konkretnych ustaleń. Dobra atmosfera. Cieszę się, że znowu ruszyliśmy sprawę. Z Kazimierza smutna wieść. Zmarła tam Kuncewiczowa.

19 lipca, wybór prezydenta. Trwa to godzinami. Spór proceduralny. Słuszne głosy opozycji. A marszałek Sejmu jakby zagubiony w ogromie zadania. Mamy prezydenta. Wojciech Jaruzelski. Musiał zdobyć dwieście siedemdziesiąt głosów i tyle uzyskał. Czyli przeszedł „jednogłośnie”, jak powiedział jeden z sekretarzy zliczających głosy.

21 lipca. Siąpi deszcz. Przed posterunkiem milicji wiec. Parada orkiestry. Oddział honorowy. Za parkanem, na murawie kilku notablów. I szef wojewódzki Urzędu Spraw Wewnętrznych. Odsłonięto tablicę pamięci poległych utrwalaczy władzy.

23 lipca. Na Mszy świętej w kościele. Proboszcz zwrócił pieniądze za kurs do Częstochowy. Umówiłem też się z nim wstępnie na witanie biskupa. Mam wygłosić mowę. Uroczysta sesja Rady Narodowej. A potem... do lasu. Na pieczone kurczę, przystawki i ... wódkę. Było dużo wódki.

31 lipca. W domu malowanie. Nadeszły pieniądze z redakcji „Przekroju”. Telewizja zaś nadała dziwny komunikat, że prasowy koncern „Ruch” zaprzestaje druku kilkunastu pism. W tym także „Przekroju”. Podobno zabrakło nam w kraju papieru.

### (sierpień)

10 sierpnia. Ceny jak w kalejdoskopie. Podniesiono ceny biletów za przejazd. Mają zdrożyć wkrótce przesyłki za przejazd. Pojawiły się na murach zielone napisy: Niech żyje Jaruzelski z rekompensaty. Dziś ją podwyższono o siedem tysięcy. Wzrosły emerytury o sto dwadzieścia procent. Narastają strajki. Kolej, poczta, PKS. Szykuje się Gdańsk. Ostry protest zapowiada wieś.

15 sierpnia, Matki Bożej Zielnej. Znow po latach oficjalne święto.

17 sierpnia, dalszy ciąg debaty sejmowej. Mamy nową koalicję. „Solidarność”, ZSL i SD. Będzie nowy rząd. W gazetach nowiny. Historyczne dni. A ja maluję drzwi, kaloryfery. W telewizji sopocki festiwal.

19 sierpnia. Piękny, świeży ranek. Idę na zakupy. Chlepek trzysta dwanaście, kilo sera sześćset osiem, pomidory czterysta i pięćset. Jeden nawet je wycenił na siedemset złotych. Nadal sprzątam i urządzam mieszkanie [po malowaniu]. Wiadomość z Warszawy. Prezydent desygnował nowego premiera. Tadeusz Mazowiecki. Polityk, dziennikarz, doradca Wałęsy.

20 sierpnia. Jaskrawe słońce, kryształ nieba. Cicho, wonnie, uroczyście. Elżbieta przyniosła parę nowych pism. Wieczór nad lekturą.

22 sierpnia. Przy kiosku tłum ludzi. Zapalki przywieźli. Szybko je sprzedano. Kupiłem gazety. W kraju nowa sytuacja. Zmiana w koalicji. Partia rozżalona. Strajki, negocjacje i nominat na premiera.

28 sierpnia. Otrzymałem pismo z Rady Wojewódzkiej PRON. Prośba o uwagi, co do losu Ruchu. Jesteśmy w odwrocie.

31 sierpnia. Żywość bardzo droga. Za pół kilograma zwyczajnej kielbasy zapłaciłem trzy tysiące sześćset złotych. Elżbieta z nowiną. Oferta podjęcia znowu pracy w szkole. W Orłowie Drewnianym. Wyraziłem zgodę i napisałem podanie.

**(wrzesień)**

12 września. Mamy nowy rząd. Z przemówienia premier [Mazowiecki] zasłabł podczas swego exposé. W oklaskach powrócił na salę. Rodzi się nadzieja. Otrzymałem aż dwieście czterdzieści pięć tysięcy złotych. Emerytura z wyrównaniem. Po zajęciach do Zamościa. Kolegiata. Sklepy. Chciałem kupić dla siebie ubranie, ale nigdzie śladu garniturów. Więc kupiłem książkę i zarodki kukurydzy.

28 września. Świat w słońcu skąpany. W szkole fajna atmosfera. Czuję się zadowolony. Tylko ta zawrotna galopada cen. Jednak rząd pociesza. Minister finansów powiedział w Senacie: „Prosimy o miesiąc”. A więc jest nadzieja.

**(październik)**

5 października. Odwiedził mnie Henryk [Cichosz]. Przeprowadził ze mną wywiad dla „Tygodnika Zamojskiego”. Obiecał mi przysłać tekst do przejrzania. Rozmawialiśmy przy winie... Niepotrzebnie wstąpiłem do „Padwy”. Za dużo wypilem.

30 października, w wojewódzkim biurze PRON. Ostatnie zebranie. Przewodniczyłem komisji uchwał. Rozwiązaliśmy Radę.

**(listopad)**

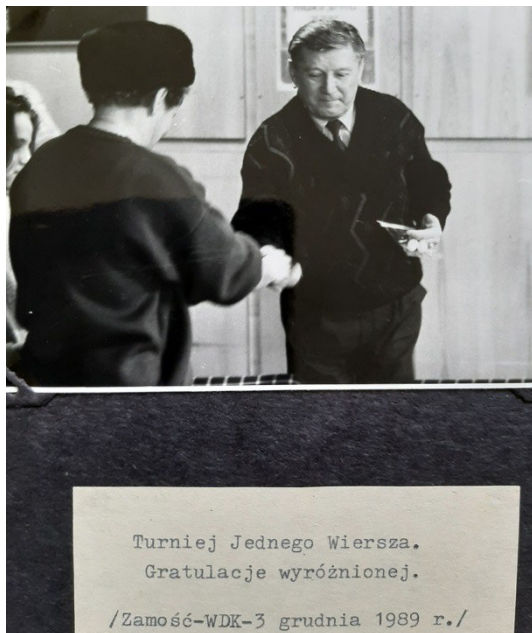
10 listopada, tu i ówdzie biel z czerwienią, bo to jutro Dzień Niepodległości przywrócony narodowi i wolny od pracy. Więść z Urzędu Gminy, że pieczętki PRON-u zwracają do Zamościa, szyld zdejmują, a zaś akta zdają do archiwum.

14 listopada. Przed południem kilka lekcji. Potem w drogę do Lublina. W klubie ZLP otrzymałem honorarium za spotkanie autorskie [w liceum w Zamościu]. Piętnaście tysięcy. Była to połowa stawki. Koleżeńskie spotkanie o twórczości Vinceza. I hiobowe wieści. O losie książki, związku literatów. Wróciłem zmęczony.

24 listopada. Ziąb i śnieżyca. Jeszcze jesień, a już zima. Otrzymałem wyrównanie. Dwieście sześć tysięcy. Przesyłka z Zamościa, zaproszenie do WDK-u. Srebrny jubileusz teże instytucji. Uroczysty koncert i otwarcie nowego sezonu.

A ponadto klubowe zebranie zamojskich poetów. Będzie „Turniej wiersza” i zaproszono mnie do jury. Nie mogę odmówić.

29 listopada. Za strzyżenie tysiąc złotych. Aż dwukrotnie podróżowała fryzjerska usługa w przeciągu miesiąca. Otrzymałem zaproszenie na pokłosie konkursowe do WDK w Chełmie. Na liście dopisek: nagroda.

**(grudzień)**

*Z domowego archiwum.*

3 grudnia. WDK [Zamość]. Turniej poetycki. Byłem jednym z trzech jurorów. I wygrała autorka przeze mnie wskazana Jadwiga Bieluszko. Autorzki wieczór zamojskiego twórcy Tadeusza Grigela. Z uznaniem mówiłem o udanych wierszach. Gdy dyskusja rozgorzała wyrzekłem się klubu nauczycieli piszących. Zamojskiego klubu. Bo mnie od roku nie proszono na imprezy i spotkania autorskie. Otrzymałem trochę wierszy od zamojskiej autorki, żeby je ocenić.

6 grudnia. Sędziowałem na turnieju sztuki krasomówczej z miłymi paniami – dyrektor liceum i animatorką kultury w regionie. W tarnogórskim GOK-u była młodzież licealna i dziatwa ze szkół. Kilka świetnych recytacji wyróżniono nagrodami i udziałem w konkursie zamojskim.



8 grudnia, po lekcjach do Chełma. „Kresy Literackie”. W klubie „Kwadrat” wierszopisy. Stara wiara i nowe twarze. Wieczorna biesiada. Noc w „Trzech dębach”. Piękny zajazd. Sam w pokoju na pięterku.

9 grudnia, prezentacja twórców. Występ Jacka Ferta o Edzie Ostrowskiej. Gestykulowanie, żywiołowy zachwyty. Popołudnie w muzealnym wnętrzu. Na obrazach polskie bitwy. Kunstz malarza z Hrubieszowa. Zachwyć Stanisław Bods. Waldemar Michalski – improwizacja o tzw. literackiej mapie Lubelszczyzny. Potem Józef Zięba. Naukowiec, literat i kustosz. Dwie panie prosiły mnie o ogląd wierszy. Życzliwie, ale szczerze pokazałem mankamenty, podkreśliłem ciekawe fragmenty i trafne ujęcia. Z kolegami piwo, wino... Północ wybiła na chełmskim zegarze, a my furgonem do „Trzech dębów”.

*okruszki złote  
po dnie nieba  
księżyc skwapliwie  
sobie zbiera  
na stole kwitnie  
bukiet wina  
tylko ten płomień  
mi doskwiera*

11 grudnia, wyrównano mi emeryturę. Otrzymałem czterysta dwadzieścia pięć tysięcy złotych. Rozdzieliłem kwotę na potrzeby. Pieniądz teraz gorący, jak najszybciej trzeba go wydawać. Inflacja go zżera. Ponoć osiągnęła wartość tysiącprocentową.

12 grudnia, pojechałem do Lublina. W klubie na Granicznej grono literatów. Wieczór wspomnień o Stachurze. Trudny okres dla oddziału. Środowisko literackie trochę pokłócone. Władze też niechętne.

30 grudnia. Kilkundniowe obrady naszego parlamentu. Zmiany w konstytucji. Koniec z kierowniczą rolą partii. Od dziś jesteśmy Rzeczpospolitą Polską. Orła ukoronowano. Sejm odśpiewał hymn, a Senat „Boże, coś Polskę”.

*Wyboru dokonała Elżbieta Kmieć  
Objaśnienia w nawiasach kwadratowych  
dodane przez Elżbietę Kmieć.*

**Monika Nagowska**

## Dekada z Augustem Cieszkowskim (2014-2024)



*Kto takie ze skarbcza przeszłości swojej wydobyć może zadatki,  
temu o przyszłości swojej zważać się nie godzi*

August Cieszkowski

10 lat przy 60, jakie liczy sobie Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej, to niewiele. Ponieważ jednak był to czas spędzony pod patronatem Augusta Cieszkowskiego, siennicka szkoła stała się uczestnikiem i organizatorem wielu ciekawych wydarzeń. Wszystko zaczęło się w 2013 roku, gdy ważył się wybór patrona szkoły. O palmę pierwszeństwa spośród kilkunastu kandydatów ostatecznie „rywalizowało” trzech: Mikołaj Rej, Mikołaj Sienicki i August Cieszkowski. Mimo że każdy miał liczne zalety, to Cieszkowski jako reformator oświaty rolniczej został oficjalnie wskazany na patrona przez samorząd uczniowski, radę rodziców i radę pedagogiczną. Nadanie szkole imienia nastąpiło 14 czerwca 2014 r. podczas jubileuszu 50-lecia jednostki, wówczas też odsłonięto tablicę pamiątkową z wizerunkiem Cieszkowskiego. Stało się to w roku jubileuszowym samego patrona, w 200 rocznicę urodzin i 120 rocznicę śmierci słynnego filozofa. Pierwszy tekst popularyzujący tę postać, zatytułowany



*Uroczystość nadania szkole imienia Augusta Cieszkowskiego z okazji jubileuszu 50-lecia Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej 14 czerwca 2014 r. (źródło: strona internetowa ZSCKR w Siennicy Różanej).*

„August Cieszkowski – jubilat roku 2014” ukazał się właśnie w „Nestorze” (2013 nr 26). Był to dobry początek nie tylko naszej szkolnej przygody z Augustem, ale też całej serii artykułów publikowanych na łamach gościnnego pisma przez szkolnego bibliotekarza oraz przez Ewę Jarosławę i Włodzimierza Buczyńskich, niestrudzenie wspierających wszelkie przedsięwzięcia związane z Augustem.

Szkolna delegacja – w trzy miesiące po przybraniu imienia – udała się na uroczyste obchody zorganizowane w Wierzenicy pod Poznaniem. Cieszkowskiego znano bowiem i fetowano w Wielkopolsce, w naszym regionie jego postać była nieco zapomniana. Tymczasem związki Cieszkowskich z powiatem krasnostawskim w szczególności sposób po dziś dzień dokumentuje pałac w Surhowie i tamtejszy kościół ufundowany przez rodziców Augusta. On sam zamierzał tu właśnie osiedlić się na stałe i gdyby nie represje carskich władz, pozostałby w zaborze rosyjskim zamiast szukać swego miejsca w zaborze pruskim. To niesłuszne „zapomnienie” zmobilizowało nas do działania – chcieliśmy lepiej poznać dokonania Cieszkowskiego i rozpowszechnić wiedzę o nim.

Jeszcze w tym samym jubileuszowym roku szkolna delegacja wzięła udział w Międzynarodowej Konferencji Naukowej na temat: „Aktualność myśli Augusta Cieszkowskiego (1814-1894). W dwusetną rocznicę urodzin”. Konferencja została zorganizowana przez Katedrę Socjologii Pracy i Gospodarki oraz Katedrę Makrostruktur Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W samej szkole zaczęto w pracy dydaktycznej i wychowawczej uwzględniać spuściznę, przesłanie i wzorzec osobowy patrona, organizując konkursy i wydarzenia otwarte dla publiczności. Od czasu, gdy 28 kwietnia 2015 r. zorganizowano pierwsze „Siennickie Augustynki”, nazwa ta na stałe zagościła w kalendarzu uroczystości. Ten pierwszy w historii szkoły Dzień Patrona rozpoczął się od mocnego uderzenia... w struny elektrycznych gitar. Dopiero po tym zaskakującym wstępie, młodzież przybliżyła sylwetkę Augusta Cieszkowskiego, wyjaśniła, jakie są jego związki z ziemią krasnostawską, dlaczego musiał emigrować z Surhowa do Wierzenicy i czego dokonał. Pięknie zaśpiewane współczesne utwory muzyczne stanowiły pomost między dawnymi i nowymi wydarzeniami, bo Au-

gust Cieszkowski to patron ponadczasowy. Wiersz Ewy Jarosławy Buczyńskiej „Rozmowa nocą” ze słowami Augusta: „Nie martw się. Wszystko będzie dobrze...” zabrzmiał szczególnie krzepiąco.



*Pierwsze Siennickie Augustynki 28 kwietnia 2015 r.  
(źródło: strona internetowa ZSCKR w Siennicy Różanej).*

I rzeczywiście – szkole całkiem dobrze było z Augustem przez te dziesięć lat. Nawiązaliśmy liczne znajomości i poszerzyliśmy swoją wiedzę o rodzie Cieszkowskich, tak mocno związanym z naszym regionem. 15 marca 2016 r. spotkanie z patronem odbyło się już w gronie bliskich przyjaciół, a motywem przewodnim uroczystości była przyjaźń. Znajomości inspirowane postacią patrona zaprowadziły nas, rzecz jasna, do dworu Cieszkowskich w Surhowie. Szkolna delegacja 21 września 2016 r. gościła na uroczystości 70-lecia tamtejszego Domu Pomocy Społecznej i udostępniła na jubileusz wystawę poświęconą Cieszkowskiemu, uprzednio przekazaną szkole przez państwa Buczyńskich.

„Siennickie Augustynki” pełne były najrozmaitszych pomysłów i nie zawsze organizowano

je wiosną. W 2017 r. odbyły się na zakończenie roku szkolnego – dość powiedzieć, że w hali sportowej nad głowami widzów rozpętała się burza, a z deszczem spłynął anioł z listem od Augusta... 24 kwietnia 2018 r. obchody przybrały charakter żartu. Prowadzący uroczystość poinformowali skonsternowaną publiczność, że organizatorzy nie zdążyli z przygotowaniem akademii i mogą pokazać jedynie, jak przebiegała próba. W ten przewrotny sposób zrealizowali scenariusz zatytułowany „Malkontentom mówimy stanowcze NIE, czyli Siennickie Augustynki na próbę”. Uczniowie w trakcie występu spierali się ze sobą, przedstawiali własne pomysły jak przypomnieć i uhonorować Augusta Cieszkowskiego, posługując się przy tym wyłącznie... mową wiązaną, czyli wierszem.

Nasze działania miały też charakter ponadregionalny. 13 lutego 2017 r. Departament Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych z inicjatywy szkolnego bibliotekarza skorygował błędny zapis w katalogu dzieł utraconych podczas wojny, czyli wycofał z katalogu fresk znajdujący się w pałacu Cieszkowskich w Surhowie, przedstawiający Kazimierza Jagiellończyka. Fresk ten został uznany za zaginiony obraz z powodu okalających go ram, a w rzeczywistości... nigdy nie opuścił pałacu. Z kolei od 29 listopada do 2 grudnia 2018 r. na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich szkoła brała udział w Narodowej Wystawie Rolniczej z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Dyrektor Stanisław Buk wraz z nauczycielami i uczniami prezentował ofertę edukacyjną, osiągnięcia placówki i dokonania patrona Augusta Cieszkowskiego. Okolicznościowa broszura na temat Cieszkowskiego oraz jego znacznych rozmiarów portret cieszyły się zainteresowaniem wśród odwiedzających. Pobyt w Poznaniu stał się również okazją do odwiedzenia Wierzenicy, obejrzenia dworu Augusta, kościoła, w którym znajduje się krypta Cieszkowskich oraz pomnika patrona w Swarzędzu.

20 listopada 2020 r. szkoła była też reprezentowana na konferencji zorganizowanej przez Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie „Szkoła im. Haliny – 150-lecie otwarcia szkoły rolniczej w Żabikowie”. Wydarzenie miało charakter zdalny, przygotowano referat i pokaz prezentacji multimedialnej pt. „Filo-

zof twardo stąpający po ziemi – początki rolniczej aktywności Augusta Cieszkowskiego w powiecie krasnostawskim”. Referat powstał dzięki materiałom pozyskanym we współpracy z Biblioteką Uniwersytecką w Poznaniu (skąd pochodził rękopis dziennika Augusta Cieszkowskiego) i Archiwum Państwowym w Zamościu (gdzie przechowywana jest księga hipoteczna dóbr Surhów).

W celu upowszechnienia dokonań patrona na Lubelszczyźnie, od 2019 r. szkolna biblioteka zaczęła organizować Konkurs Fotograficzny im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album”. Konkurs został zainspirowany jedną z pasji Cieszkowskiego – nauką hodowania lasów. To nazwa przedmiotu nauczanego w Wyższej Szkole Rolniczej, założonej przez patrona, który – choć żył w XIX wieku – miał na wskroś nowoczesne podejście do gospodarowania lasami. Podsumowanie pierwszej edycji odbyło się 20 marca 2019 r. Konkurs zorganizowany przez Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej wspólnie z Nadleśnictwem Krasnystaw uzyskał patronat Polskiego Towarzystwa Leśnego i Czasopisma społeczno-kulturalnego „Ziarno”. W pierwszej edycji wzięło udział 42 uczniów z 14 szkół z terenu województwa lubelskiego, nadesłali 121 prac. To właśnie podczas „Siennickich Augustynek” nastąpiło oficjalne podsumowanie konkursu – ogłoszenie wyników, wręczenie nagród i wyróżnień, a także prezentacja fotografii na wystawie pokonkursowej i w postaci pokazu multimedialnego.

Od tego czasu finał konkursu tradycyjnie odbywa się podczas „Siennickich Augustynek”. Do grona wspierających organizację z czasem dołączyła Gmina Siennica Różana, Koło Łowieckie nr 6 „Jarząbek” i Sklep Mundurowy WOJ-POL. A jednak nie wszystko i nie zawsze układało się pomyślnie. 9 marca 2020 r. podsumowanie II Konkursu Fotograficznego im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album” odbyło się w sposób zdalny z uwagi na zagrożenie epidemiczne. Po raz pierwszy szkoła mierzyła się z tak trudnym wyzwaniem jak COVID-19... Tym niemniej patronatem honorowym konkurs objął Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Jan Krzysztof Ardanowski, a udział wzięło 70 uczestników, którzy nadesłali 189 prac. Uczniowie reprezentowali 19 szkół z województwa lubelskiego. Prace zostały wyeksponowane na wystawie w

szkolnej bibliotece, choć można je było obejrzeć dopiero w nowym roku szkolnym, po powrocie do szkół. Na szczęście zdjęcia nadesłane na konkurs były też dostępne w postaci prezentacji multimedialnej. Miłym akcentem było w tym czasie ogłoszenie przez czasopismo „Nestor” roku 2020 – Rokiem Cieszkowskich, a to z racji przypadającej wówczas 200 rocznicy budowy pałacu w Surhowie.

1 czerwca 2021 r. odbyło się podsumowanie trzeciej edycji. Honorowym patronatem konkurs objął Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Grzegorz Puda, a patronat medialny nad wydarzeniem pełniło czasopismo „Nestor”. 92 uczestników z 24 szkół nadesłało 256 zdjęć. Niestety, z uwagi na sytuację epidemiczną zabrakło możliwości wspólnego podsumowania i zaproszenia uczestników do szkoły. Ogłoszenie wyników i prezentacja zdjęć konkursowych ponownie odbyły się w sposób zdalny. Dopiero czwarta edycja, kiedy to honorowym patronatem wydarzenie objął Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Henryk Kowalczyk, pozwoliła na nowo cieszyć się spotkaniem z uczestnikami. W 2022 r. konkurs został wpisany przez Lubelskiego Kuratora Oświaty do wykazu zawodów wiedzy, artystycznych i sportowych, które mogą być wymienione na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej i uwzględnione w rekrutacji do szkół ponadpodstawowych. Liczba uczestników wzrosła do 125, młodzież pochodziła z 39 szkół i nadesłano 354 zdjęcia. Ogłoszenie wyników i prezentacja zdjęć konkursowych miały miejsce 7 kwietnia 2022 r., rzecz jasna podczas „Siennickich Augustynek”.

Rekordowy wynik szkoła odnotowała w rok później. 9 marca 2023 r. odbyła się piąta edycja Wojewódzkiego Konkursu Fotograficznego im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album”. W nazwie po raz pierwszy podkreślono wojewódzki charakter przedsięwzięcia, a honorowym patronatem konkurs ponownie objął Wiceprezes Rady Ministrów Henryk Kowalczyk. Tego roku zgłosiło się 209 uczniów z 50 szkół, którzy łącznie przestali 604 prace. Na „Siennickie Augustynki” licznie przybyli uczestnicy konkursu i ich opiekunowie artystyczni, a także dyrektorzy szkół podstawowych i rodzice. Podczas spotkania dokonano też uroczystego otwarcia wystawy „Znani nieznani Polacy”, zorganizowanej w ramach programu „Polacy światu” przez Depar-

tament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tradycyjnie relacje z przebiegu konkursu publikowało czasopismo „Nestor” – patron medialny wydarzenia.



*Podsumowanie rekordowego V Wojewódzkiego Konkursu Fotograficznego im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album” 9 marca 2023 r. (źródło: strona internetowa ZSCKR w Siennicy Różanej).*

Szósta edycja konkursu pod patronatem honorowym Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Czesława Siekierskiego miała swój finał 9 kwietnia 2024 r. Podobnie jak edycja siódma, której podsumowanie zaplanowano na 9 kwietnia 2025 r. Do tychczas w Wojewódzkim Konkursie Fotograficznym im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album” udział wzięło 646 uczniów z całego województwa lubelskiego, zgłosili oni 1823 prace. Dopóki będzie zainteresowanie konkursem, dopóty będą ogłaszane kolejne edycje.

Cieszkowski jest obecny w pracy szkoły nie tylko od święta. W 2021 r. wykonano stałą ekspozycję „August Cieszkowski – kalendarium życia i twórczości” w postaci pięciu wielkoformatowych plansz, a także plansz zawierających relacje z poprzednich edycji konkursu fotograficznego. W 2023 r. zamieszczono w tomie „Krasnostaw-

skiego słownika biograficznego” biogram Augusta Cieszkowskiego. Zresztą opublikowaliśmy na temat patrona znacznie więcej tekstów. W czasopiśmie Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu „Wieści Akademickie” ukazało się na jego temat 10 naszych tekstów. W Czasopiśmie społeczno-kulturalnym „Ziarno” – 13, a w Czasopiśmie artystycznym „Nestor” właśnie jest do przeczytania gotowy 22 artykuł na temat Cieszkowskiego. W tegorocznej publikacji konferencyjnej Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy znalazł się referat „Ziemianie i ekonomia. Działalność ziemskich towarzystw kredytowych – założenia i praktyka na przykładzie majątku Cieszkowskich w Surhowie”.

Nie tylko tworzymy nowe materiały, ale też kompletujemy te, które ukazały się dotychczas, w tym książki i grafiki z XIX wieku i pierwszej po-

łowy XX wieku. Z okazji 60-lecia szkoły i 10-lecia przybrania imienia Augusta Cieszkowskiego w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej powstała izba pamięci poświęcona patronowi i dawnej książce rolniczej.

Ozdobą kolekcji jest medalion autorstwa Stefana Belowa z wizerunkiem Augusta Cieszkowskiego z 1893 r. Możemy też poszczycić się wieloma ciekawymi książkami z dziedziny nauk rolniczych, np. Dezyderygo Chłapowskiego „O rolnictwie” z 1835 r., czy też Adama Krzyżtopora „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce” z 1851 r. W kolekcji znalazło się też kilkanaście numerów „Gazety Wiejskiej” z 1818 r. Szczególnie cenne jest dla nas pierwsze wydanie dzieła Augusta Cieszkowskiego „Ojczyzna” z 1848 r. oraz kolejne z lat 1870-1903, a także „De la pairie et de l’aristocratie moderne” z 1844 r. Ogółem kolekcja obejmuje, oprócz medalionu, dwa inne medale, a także 65 dawnych książek (w tym wielotomowe), numery periodyków z XIX i pierwszej połowy XX



Uroczyste otwarcie izby pamięci z ekspozycją „August Cieszkowski – reformator edukacji rolniczej – filozof – ekonomista. Dzieje rolnictwa w dawnej książce” z okazji jubileuszu 60-lecia szkoły (źródło: strona internetowa ZSCKR w Siennicy Różanej).



Prof. dr hab. Edward Wierzchoś i mgr inż. Eugeniusz Gwiazdowski uhonorowani tytułem „Przyjaciel szkoły” podczas uroczystości jubileuszowych 11 października 2024 r. (źródło: strona internetowa ZSCKR w Siennicy Różanej).

wieku oraz 48 grafik przedstawiających dawne narzędzia, urządzenia i maszyny rolnicze. Najstarszy eksponat to książka Marka Porcjusza Katona „De re rustica” z 1781 r. opublikowana w języku łacińskim.

Pozyskanie tak wielu cennych druków i grafik było możliwe dzięki nawiązaniu współpracy z prof. dr. hab. Edwardem Wierchosiem i mgr. inż. Eugeniuszem Gwiazdowskim. Przez ok. półtora roku sukcesywnie powstawała kolekcja, wyeksponowana w finale pod wspólnym tytułem: „August Cieszkowski. Dzieje rolnictwa w dawnej książce”. W kompletowanie eksponatów zaangażowało się 61 osób z całej Polski, Stanów Zjednoczonych i Australii. Izbę poświęconą Cieszkowskiemu uroczyscie otwarto w ramach obchodów jubileuszowych, a obu zasłużonym darczyńcom przyznano honorowy tytuł „Przyjaciel szkoły”. Eksponatów przybywa. Te dostarczone przed uroczystością 60-lecia Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej zostały ujęte w katalogu wystawy, dołączonym do jubileuszowej książki. August Cieszkowski mawiał: „uzasadnieniem Przyszłości jest Przeszłość”. I miał rację.

Monika Nagowska



Edukacja i rozwój. Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej 1964-2024, Siennica Różana, Polianna, 2024, ss. 173.

## Tomasz Sienicki



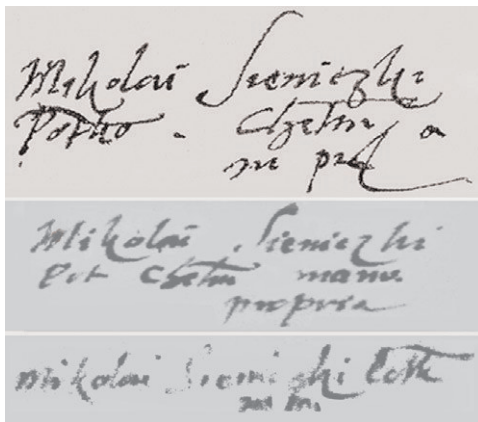
### Mikołaja Sienickiego zacne opisanie

Anonsowana w poprzednim numerze księga Moniki Nagowskiej „Mikołaj Sienicki i Rzeczpospolita jego czasów” doczekała się promocji 3 września w Bibliotece Powiatowej. Jako ambasador polskiego Demostenesa, czuję się w obowiązku zrelacjonować swoje odczucia i oceny tego obszernego dzieła.

Już od pierwszego spojrzenia na okładkę zakochałem się w książce. Urzekła mnie prostota i elegancja projektu, obecność mikołajowego oblicza i kolory zgodne z blazonowaniem herbu Bończa podanym przez krasnostawskiego heraldyka Kaspra Niesieckiego. „W polu błękitnym jednorożec srebrny wspięty...”. To właśnie zobaczyłem oczami wyobraźni, choć róg zastąpił tu siwy wąs. Na czwartej stronie okładki znamienne słowa autorki: „Człowiek o tak wielkim autorytecie wśród rycerstwa, który nie obawiał się upominać króla i prymasa, pozostał skromnym przedstawicielem średniozamożnej szlachty. Gdy przestawał być potrzebny – znikał z pola widzenia. Niestusnie zniknął na tak długo”. Też tak uważam, a książka zapewne pomoże wydobyć z zapomnienia naszego bohatera.

Zajrzyjmy do wnętrza. Przewodnim motywem graficznym książki okazuje się także herb Bończa, widoczny już pod słowem wstępnym Autorki. Pojawia się potem pod ważnymi rozdziałami, zastępując jak gdyby okrągłą pieczęć. Kolisty element pochodzi z dzieła Mikołaja Reja „Zwierciadło...”, jest więc mocno związany z okolicami Krasnegostawu, poeta był wszak założycielem sąsiedniego Rejowca. Herb Bończa występuje także w książce pod postacią rysunku z herbarza wspomnianego już Kaspra Niesieckiego. Zatem od początku Autorka pokazuje powiązania bohatera biografii z naszym miastem.

Wielkie wzruszenie poczułem na widok umieszczonego na początku książki podpisu Mikołaja, uczynionego ręką własną (*manu propria*). Jak się okazuje podczas dalszej lektury, pochodzi on z listu pisanego we wsi **Bończa** własnoręcznie przez



Mikołaja w sprawach spławu zboża **Wieprzem** i **Wisłą**. Autorka odnalazła jeszcze dwa listy kierowane do **Zamościa** do rąk Jana Zamoyskiego w sprawach politycznych i rodzinnych. Sienicki poufale nazywa Zamoyskiego przyjacielem. Poniżej prezentuję podpisy z wszystkich trzech listów. Zwraca uwagę archaiczna pisownia „Sienyczki” i wymieniany urząd podkomorzego **chełmskiego**. Wciąż jesteśmy zatem w okolicy Krasnegostawu... Tymczasem skupiam się nadal na wizualizacjach, taki mam rodzaj wrażliwości, coś począć... Autorka daje ku temu wiele okazji, zamieszczając liczne ilustracje. Naliczyłem ich aż 94, w tym 12 kolorowych! W większości to ryciny, drzeworyty i mapy z dzieł wydanych za życia Mikołaja Sienickiego. Wymieniam najważniejsze. „O pomnożeniu y rozkrzewieniu wszelakich pożytków ksiąg dwanaście, ludziom stanu każdego [...] potrzebne a pożyteczne...” (wydanie **1571**) Piotra Crescentyna. „Gniazdo cnoty, skąd Herby Rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Żmudzkiego i inszych Księstw do tego Królestwa należących Książąt, i Panów początek swój mają” (**1578**) Bartosza Paprockiego. „Poloniae funitimarum locarum descriptio [...]” (**1571**) Wacława Grodeckiego, „Epitome pontificii [...]” (**1534**) i „Farrago actionum [...]” (**1535**) Jana Cervusa. „La philosophiae [...]” (**1537**) Jerzego Libana. Wreszcie Mikołaja Reja „Żwierciadło albo kształt w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom iako w zwierciadle przypatrzeć” (**1568**), „Żwierzyniec, w którym rozmaitych stanów, ludzi, żwirząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane. A zwłaszcza ku czasom dzisiejszym naszym nieia-

ko przypadające...” (**1562**), oraz „Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego” (**1558**). Mikołaj Rej nie tylko był Mikołajowi Sienickiemu współczesny, był z nim także spowinowacony przez Różyców-Boryszewskich, a ich dobra rodowe sąsiadowały ze sobą w **Siennicy Różanej** blisko Krasnegostawu. W samym **Krasnymstawie** mieszkał Kasper Niesiecki, pracując tu nad herbarzem „Korona Polska przy złotej wolności starożytnymi wszystkimi katedr, prowincji i rycerstwa klejnotami ozdobiona, potomnym zaś wiekom na zaszczyt i nieśmiertelną sławę pamiętnych w tej ojczyźnie synów podana” (wydawany w latach 1728-1743). Dbałość o kontekst miejsca i czasu jest więc na kartach książki wyraźnie zauważalny i bardzo konsekwentny.

Za to dzieło i jego smakotyki miałem zaszczyt dziękować Autorce w sposób symboliczny, wręczając skromny bukiet w barwach herbowych ojca i matki Mikołaja. Czuję, że z zaświatów obserwowali nas oni sami, a także Mikołaj i inni Rodowi, przyłączając się do podziękowań za książkę. Wyobraziłem więc sobie gładką renesansową niewiastę wręczającą wolumin Sienickiemu ze Złotego Wieku i jego rewanżującego się kwiatami. Przedstawiam tę scenę, czerpiąc fragmenty ilustracji reprodukowanych w książce Moniki Nagowskiej, każdy pochodzi z innego woluminu ze Złotego Wieku. Po lewej wyobrażenie jednego z Sienickich z ziemi chełmskiej z dzieła „Gniazdo cnoty...”. Po prawej niewiasta z książki „O pomnożeniu...”. Atrybuty zaś pochodzą ze zdjęć z pamiętnej promocji. Ot, taki figielek... Pomieszanie teraźniejszości z przeszłością, które w książce jest wyraźnie odczuwalne, zwłaszcza dla czytelników z Krasnegostawu i okolic.



Kiedy przekartkowałem książkę, sycąc oczy miłymi sercu ilustracjami, przyszedł czas na lekturę. Przyznam się, że czytało mi się teksty Moniki Nagowskiej znakomicie, a to jak dobry kryminał, a to jak barwne baśnie, a to jak sensacyjne doniesienia. Wielka polityka, afery, intrygi, nagle zwroty akcji... Nie chcę tu pisać szczegółowej recenzji, po prostu z czystym sumieniem i pełnym przekonaniem zachęcam wszystkich do lektury. Autorka wykonała ogromną robotę, dotarła do wielkiej ilości źródeł, jest ich bodaj 326 (!).

Dla mnie osobiście książka jest kamieniem milowym w procesie popularyzacji i godnego upamiętnienia zapomnianej osoby Mikołaja Sienickiego. Książka trafi pod strzechy i kominy, do szkół i bibliotek. Także do Siennicy Różanej, miejsca urodzin Mikołaja, gdzie Autorka ma pieczęć nad woluminami i żakami. Mogą to ilustrować ryciny z dzieł Reja. Po lewej „Wizerunek własny...”, po prawej „Żwierciadło...”.

Wróćmy do terażniejszości. Jest grudzień, czas prezentów na Mikołajki i na Boże Narodzenie. Moim podarkiem dla Czytelników jest fraszka w stylu Mikołaja Reja. Ale najlepszym tegorocznym podarkiem dla Bliskich niech będzie książka Moniki Nagowskiej „Mikołaj Sienicki i Rzeczpospolita jego czasów”. W sprawie jej nabycia można się kontaktować pod adresem [sienicki.biografia@gmail.com](mailto:sienicki.biografia@gmail.com) (kod QR po lewej). Po prawej kody QR z dodatkowymi informacjami.

*Tomasz Sienicki*





**Tomasz Sienicki****Na zacne pisanie**

Nie spodziewał się chyba imć Mikołaj w niebie  
 Że w grubym woluminie z góry ujrzy siebie  
 Aleć Jejmość Monika prosić się nie dała  
 I życie Mikołaja w księdze opisała

A przytacza w niej tomy drzewiej napisane  
 Przed kilku stuleciami udatnie wydane  
 Aleć je wciąż ciekawie ludziska czytają  
 I autorów dzieł owych wdzięcznie pamiętają

Przykład to jest dla wszystkich co pisać próbują  
 Czy gęsim piórem czy też klawiszem pracują  
 Jeślicь cośkolwiek po nas na świecie zostanie  
 To właśnie owo żmudne lecz zacne pisanie

Dziś nie tylko biografii należne fanfary...  
 Siedemdziesiąt zeszytów wydał Nestor stary!  
 Piszmy dalej jak piszą Rej i cna Monika  
 Może nas za lat pięćset ktoś w sieci wyklika...

Tymczasem pod choinkę położmy dwa dary  
 Niechaj Bliscy czytają czy młody czy stary  
 Siedemdziesiąty numer naszego Nestora  
 I tom o Mikołaju... Przyszła na to pora!

**Irena Kulik**

**Jubileuszowy recital  
 prof. Mariusza Dubaja  
 w Krasnymstawie**



Historyczne miejsce, piękne miejsce w murach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie, jakim jest refektarz, 1 października zostało wypełnione cudownymi dźwiękami odrestaurowanego XIX-wiecznego fortepianu marki Steinway & Sons model D. Wszystko za sprawą Międzynarodowego Dnia Muzyki oraz pięknego jubileuszu 50-lecia pracy twórczej prof. Mariusza Dubaja, który przygotował i wykonał z tej okazji niezmiernie bogaty recital. W darze Jubilatowi zabrzmiały klasyczne

utwory we wspólnym wykonaniu prof. Elżbiety Stefańskiej z Akademii Muzycznej im. K. Pendereckiego w Krakowie oraz jej uczennicy Mariki Shioyi, która również zaśpiewała przepiękną japońską pieśń.

We wstępie informację o nauce i pracy kompozytorskiej profesora Mariusza Dubaja przybliżyła małżonka dr Ewa Zarzycka. Natomiast krasnostawski kompozytor wygłosił krótki wykład pt. „Moje sentymentalne wspomnienie o krasnostawskim Ognisku Muzycznym i dyrektorze Ignacym Lipczyńskim”. Profesor rozpoczął od naświetlenia procesu edukacji muzycznej od najprostszej krótkiej melodii, takiej jak: „Kurki trzy” oraz stopniowo rozbudowywanych utworów, jak etiudy i utwory znanych mistrzów muzyki klasycznej. Lata ćwiczeń zaowocowały perfekcyjną formą jubilat. W II części koncertu popłynęły przepiękne melodie Bacha, Mozarta, Beethovena, Schuberta, Schumann, Chopina, Ogińskiego, Szymanowskiego, Debussy’ego, Lutosławskiego, Kilara oraz interpretacja „Mazurka Dąbrowskiego” – dzieła Chopina, na którego dźwięki powstała widownia. Za całokształt 50-lecia pracy, krasnostawski kompozytor został uhonorowany medalem z okazji 550-lecia Województwa Lubelskiego, który wręczył Marcin Szewczak, członek Zarządu Województwa Lubelskiego, a starosta krasnostawski Janusz Szpak złożył życzenia dalszej owocnej pracy.

W refektarzu nie zabrakło również szacownych gości, wśród nich prof. dr. hab. Sławka A. Wróblewski z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie oraz przedstawiciele lokalnych władz: wójta gminy Siennica Różana Leszka Proskury, członka Zarządu Powiatu Mariusza Frąca oraz prezesa Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie Radosława Chmielewskiego, jak również liczne grono miłośników muzyki klasycznej. Na długo pozostaną te wspaniałe chwile brzmienia pięknego fortepianu z historią w tle i oby nie zamienił się on w nieużyteczną „krowę”, jak było przed laty. Niech muzyka będzie dobrym łącznikiem między pokoleniami, a to najmłodsze, które uczy się w Szkole Muzycznej im. Witolda Lutosławskiego w Krasnymstawie, by mogło dzielić się swoimi osiągnięciami, dając koncerty dla lokalnej publiczności.

*dr Irena Kulik*

Elżbieta Patyk

## Albena Grabowska spotkała się z czytelnikami



1 października 2024 r. czytelnicy Biblioteki uczestniczyli w spotkaniu autorskim z Albeną Grabowską. Spotkanie zorganizowano w piątą rocznicę powstania w Bibliotece Powiatowej Dyskusyjnego Klubu Książki. Z autorką rozmawiała moderatorka klubu DKK Dorota Korkosz. Podczas rozmowy okazało się, że babcia pisarki Zofia urodziła się w Krasnymstawie. Albena Grabowska jest z wykształcenia lekarzem, doktorem nauk medycznych ze specjalizacją z neurologii i epileptologii. Literacko zadebiutowała w 2011 r. książką „Tam, gdzie urodził się Orfeusz”, w której spisała swoje wspomnienia i wiedzę o Rodopach, skąd pochodzi jej rodzina. W wiosce Czepełare, u babci, wśród wspaniałej, dzikiej przyrody spędzała wakacje. Swoim bułgarskim korzeniom zawdzięcza też niezwykle imię, oznaczające kwitnącą jabłoń. Pisarka mieszka w podwarszawskim Brwinowie i tam nieprzypadkowo umieściła akcję zekranizowanej sagi „Stulecie Winnych”, która przyniosła jej popularność. W swoich powieściach pokazuje kobiety walczące o równe prawa, postacie silne, zdeterminowane i odważne. Kobiety, które często mierzą się z przeszłością swoją i swojej rodziny. Napisała sagę medyczną „Uczniowie Hipokratesa”. Bohater pierwszej części dr Bogumił jest postacią fikcyjną, ale bohaterki dwóch kolejnych dr Anna Tomaszewska-Dobrska i dr Zofia Gorazdowska to postacie autentyczne. Pisarka sięga po różne gatunki literackie. Thriller szpiegowski „Alicja w krainie czasów”, kryminał „Kości proroka”, powieści psychologiczne „Coraz mniej olśnień”, „Lady M”, „Łot nisko nad ziemią”, powieści obyczajowe „Matki i córki”, „Ostatnia chowa klucz”, „Rzeki płyną jak chcą”, „Najważniejsze to przeżyć” to znane książki autorki. Najnowsza powieść „Odlecieć jak najdalej stąd” otrzymała nagrodę jury portalu granice.pl. Pisarka

na prośbę syna napisała cykl książek przygodowych dla dzieci „Julek i Maja” oraz bajkę terapeutyczną „O małpce, która spadła z drzewa”. W tym roku ukaże się kolejna książka i będzie to kryminał. Pisarka, oprócz scenariuszy filmowych napisała libretto musicalu „Pora jeziora” i libretto do musicalu „Kopernik” wystawianego w Operze Krakowskiej. 30 września 2024 r. musical „Kopernik” otrzymał statuetki w trzech kategoriach podczas XVIII Teatralnych Nagród Muzycznych im. Jana Kiepury. Na spotkaniu nie zabrakło pytań od czytelników i indywidualnych rozmów z czytelnikami oraz dedykacji autorki w książkach. Podziękowania za spotkanie i kwiaty wręczył pisarce członek Zarządu Powiatu Mariusz Frąc oraz dyrektor Biblioteki Elżbieta Patyk. W księdze pamiątkowej pisarka napisała: „Dziękuję za cudowne spotkanie w Krasnymsta-



Albena Grabowska, fot. Joanna Radziszewska.

wie. Moja Babcia Zosia pochodzi właśnie stąd. Byłam szczególnie wzruszona, przejeżdżając przez miasto. Dziękuję za wspaniałe przyjęcie, za tyle serdeczności, prowadzenie, pytania i obecność. Było mi bardzo, ale to bardzo miło. Z okazji Urodzin DKK życzę wielu wrzuseń przy książkach i wspaniałych gości w Bibliotece”.

Spotkanie dofinansowano ze środków Instytutu Książki pochodzących z dotacji celowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach projektu „Lubelskie DKK. Złap Książkę – Otwórz Świat”. Zapraszamy do biblioteki po książki i na kolejne wydarzenia!

Elżbieta Patyk

Elżbieta Patyk

## Artyści Gminy Krasnystaw zaprezentowali się podczas Nocy Bibliotek



W piątkowe popołudnie, 11 października 2024 r. w Bibliotece Powiatowej swoje talenty artystyczne, literackie, wokalne i kulinarne zaprezentowali artyści z gminy Krasnystaw. Wydarzenie odbyło się w ramach 10 ogólnopolskiej Nocy Bibliotek. Hasło tegorocznej akcji brzmiało „Moc bibliotek”. Biblioteki to najbardziej otwarte i dostępne instytucje kultury z ofertą dla osób w każdym wieku, miejsca wspólne, łączące ludzi, lokalne centra żywej kultury pokazujące siłę lokalnej społeczności. Wydarzenie doskonale wpisało się w tę ideę, o czym osobiście mogli się przekonać licznie zgromadzeni goście. Spotkanie rozpoczęła występ zespołu „Sami Swoi”, który tworzą członkinie KGW Zastawie Kolonia i Łany. Na wystawie „Ludzie z pasją Gminy Krasnystaw” swoje prace zaprezentowali lokalni artyści: Elżbieta Petruk i Bogumiła Wójcik z Krynicy (malarstwo), Stefan Francesson z Krynicy (numizmatyka i filatelistyka), Anna Krzyżanowska z Widniówki, Maria Miszczak z Zakręcia, Marta Sobieszczuk z Krupego, Teresa Nowak z Siennicy Nadolnej i Magdalena Staroń (rękodzieło). Sylwetki artystów przedstawiły bibliotekarki z Biblioteki Publicznej Gminy Krasnystaw: Barbara Wójcik, Anna Drozdalska i Magdalena Staroń. W czytelni Izabela Józefowska zaprezentowała zebranych swoje wiersze z publikacji „Gmina Krasnystaw wierszem opisana”. Umiejętności wokalne zaprezentowały Maja Szostak, Lena Bieleśza, Klaudia Żuk, Zuzanna Tymochołowicz i Anna Żebrowska z „Klubu Solisty” Gminnego Centrum Kultury. Żeńska Grupa Teatralna z Bzitego zaprezentowała fragment spektaklu „Wiejska edukacja seksualna, czyli hucpa w sześciu odśłonach”.

Ważnym elementem spotkania były lokalne przysmaki. Na swoje stoiska i degustację potraw uczestników wydarzenia zaprosiły członkinie Kół Gospodyń Wiejskich: KGW Bzite, KGW „Ostoja” Niemienice, KGW „Sami Swoi” Zastawie Kolonia i Łany, KGW Zaźółkiew. Wszystkim twórcom za promowanie gminy Krasnystaw podzię-



Zespół „Sami Swoi”, fot. Joanna Radziszewska

kowania wręczyli: radny Powiatu Piotr Szewczyk, sekretarz Gminy Krasnystaw i członek Zarządu Powiatu Krzysztof Gałań, przewodniczący Komisji Kultury Mirosław Berbec, dyrektor Gminnego Centrum Kultury Dorota Rybczyńska. Wydarzenie zorganizowali wójt Gminy Krasnystaw, Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie oraz Gminne Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna Gminy Krasnystaw z siedzibą w Siennicy Nadolnej.

Elżbieta Patyk

Tomasz Sienicki

## Stanisława Szrednickiego pierwsze chwile w Krasnymstawie



Spółeczny Komitet Budowy Popiersia Stanisława Pomian-Szrednickiego działa dziarsko i owocnie. Oto najważniejsze osiągnięcia:

– popularyzacja idei i kwestowanie w rynku miejskim podczas Krasnostawskich Chmielaków 2024

– wywiad dla radia „Eska”

– sesja wyjazdowa w Orońsku – wizyta u rzeźbiarza Ryszarda Stryckiego, autora popiersia

– wizyta Ryszarda Stryckiego w Krasnymstawie – ustalenie propozycji lokalizacji

– odlanie popiersia (czeka na wykupienie)

– zamówienie postumentu u krasnostawskiego kamieniarza

– pozyskanie w Krasnymstawie sponsora materiałów na fundament pomnika

– wytypowanie prawdopodobnej lokalizacji miejsca zamieszkania Szrednickiego blisko rynku (przy dzisiejszej ulicy Kościuszki 1)

– wytypowanie budynku poczty w Krasnymstawie, gdzie przyjechał prawdopodobnie po raz pierwszy młody Szrednicki w roku 1862 (istniejący budynek przy dzisiejszej ulicy Okrzei 1)

– odnalezienie w archiwach Chelma i Zamościa dokumentów z pobytu Stanisława Szrednickiego w Krasnymstawie

– lekcje historii o Stanisławie Szrednickim w krasnostawskich szkołach

– złożenie w Urzędzie Miasta wniosku o zażalenie lokalizacji pomnika

– uzgodnienie wizyty w Sądzie Najwyższym w Warszawie, gdzie jest wyeksponowany jeden z odlewów popiersia.

Na koncie komitetu pojawiło się niedawno spektakularne odkrycie – wytypowano istniejący do dziś budynek, który był prawdopodobnie świadkiem pierwszego przybycia młodego Stanisława Szrednickiego do Krasnegostawu. Nasz bohater opisał ten moment w swoich arcyciekawych wspomnieniach. Są dostępne w bibliotekach w Krasnymstawie w dwóch postaciach – całość wspomnień w twar-

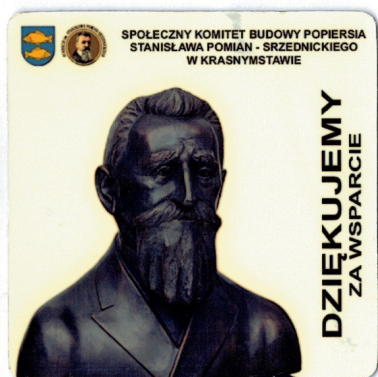
dych okładkach i skróty wydany specjalnie dla Krasnegostawu jako mniej obszerna broszura. Zachęcam do lektury tekstów niegdyś obywatela Krasnegostawu, którego pomnik ozdobi niedługo nasz rynek. Załączam wybrany fragment, opis pierwszych chwil w Krasnymstawie. Oddajmy głos autorowi:

*[...] siadłem na karetkę pocztową i ruszyłem do Krasnegostawu. Tu wysiadłszy na poczcie, zwróciłem się do urzędnika pocztowego zapytaniem, czy w mieście jest hotel lub jaki zajazd, gdzie by można rzeczy złożyć i nocować dopóki mieszkania dla siebie nie wynajdę. Ku memu zdziwieniu urzędnik zapytał mnie o nazwisko i powód mego przyjazdu do miasta, a następnie oświadczył, iż rzeczy i mnie on zabiera przede wszystkim do swego mieszkania i o moim przybyciu da znać prezydentowi miasta, który mną się niezmiernie interesuje. Jakoż niebawem pojawił się prezydent p. Kozarski, który mnie powitał z najwyższą życzliwością, nadmienił, że o mnie bardzo wiele dobrego nasłuchiwał się od szwagra swego Antosia Pawłowskiego mego zacnego kolegi z Uniwersytetu Moskiewskiego, a dziś już lekarza w Tomaszowie, dowiedziawszy się więc z gazet o mojej nominacji do sądu krasnostawskiego postanowił mnie przywitać na miejscu pierwszy, a przy tym dodał, że znając miejscowe warunki i trudność w wynalezieniu naprędce odpowiedniego mieszkania poważył się nająć dla mnie mieszkanko, które wyjątkowo było wolne i do którego sam zaprowadzić mnie chęć okazał. Nie znalazłem słów na podziękowanie p. prezydentowi za jego uprzejmość, udaliśmy się więc razem do miasta i tam zaprowadził mnie do domku, stojącego wprawdzie przy bocznej uliczce, ale w miejscu cichym i czystym. Domek ten całkowicie stanowił moje mieszkanie, w nim były 3 pokoje i kuchnia nawet z piwnicą, mieszkanko schludne, dość obszerne, świeżo wyrestaurowane, a co dziwniejsza, nadzwyczaj porządnie umeblowane, z firankami nawet u okien i masą kwiatów na oknach, co mnie, jako szczególnemu amatorowi kwiatów, niezmiernie podobało się. [...] Tym sposobem, pierwsze powitanie mnie przez miasto, w którym miałem jakiś czas przemieszkać, wypadło dla mnie nadzwyczaj pomyślnie i stało się dla mnie niezmiernie miłą nad wyraz niespodzianką. Po pożegnaniu się z prezydentem i jakim takim rozgoszczeniu się w moim nowym gniazdku, uważałem za właściwe zaznajomić się natychmiast z właścicielami zajętego przeze mnie do-*

mku, podziękować im i ich nieznanym córkom za ich taskawe względy i uiścić się z komornego. Za wskazanem służącego udałem się do kamienicy głównej, oddzielonej od mojego domku podwórkiem i stojącej przy głównym rynku miasta. [...].

Widać, że Stanisław Pomian-Srzednicki poczuł się w Krasnymstawie bardzo dobrze od pierwszych chwil pobytu i został gościnnie przyjęty. Warto więc kontynuować tę tradycję. Niech stanie tu jego popiersie i przypomina zasługi naszego bohatera dla Krasnegostawu i dla całej Polski. Każdy z nas może przyczynić się do tego dzieła, wspierając komitet darowizną na poniższe konto:

Fundacja im. Stanisława Pomian-Srzednickiego,  
94-218 Łódź, ul. Namiotowa 4.  
PKO BP 67 1020 3408 0000 4302 0383 3050  
cel: popiersie SPS w Krasnymstawie.



Można też nabyć w Krasnymstawie „cegiełki” na budowę pomnika. To magnetyczne tabliczki na lodówkę. Są dostępne w Dyrekcjach Biblioteki Powiatowej, Biblioteki Miejskiej i Muzeum Regionalnego. Nazwiska darczyńców będą uwiecznione w kapsule czasu w fundamencie pomnika. Warto być wśród nich! Cegielki mogą też być atrakcyjnymi podarkami dla bliskich pod choinkę na Boże Narodzenie.

*Tomasz Sienicki*

## Krystyna z Lubomirskich Potocka – szlakiem wspomnień

25 października 2024 r. w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie odbyła się Interdyscyplinarna Konferencja Naukowa online „Szlak Krystyny z Lubomirskich Potockiej. Życie, fundacje, historia jej miejsc”. Pomysłodawczynią i współorganizatorką konferencji była kustosz w Dziale Sztuki Dawnej i Sakralnej Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie Maja T. Wal, której tekst o Patronce Roku czytelnicy „Nestora” mieli już okazję poznać na łamach pisma. Konferencję zorganizowano w ramach grantu uzyskanego w konkursie KPO. GRANTY 2024. A2.5.1: Program wspierania działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rzecz stymulowania ich rozwoju.

Do udziału w wydarzeniu zaproszeni zostali naukowcy i pasjonaci historii, którzy podzielili się swoją wiedzą podczas niezwykle ciekawych prelekcji. Udział w konferencji wzięli: dr hab. Krzysztof Gombin (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II), mgr Maja T. Wal (Szkoła Doktorska KUL), dr Karol Kościelniak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), dr hab. Grażyna Stojak (prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego), mgr Yulia Dushka (Zamek w Łańcucie), mgr Olena Zamoyaska, dr Konrad Grochecki (Muzeum Regionalne w Krasnymstawie), ks. prał. Henryk Kapica (parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie), dr Agnieszka Szykuła (Biblioteka Publiczna Gminy Łabunie im. Aleksandra Szeptyckiego), mgr Magda Morello-Truszkowska (Szkoła Doktorska KUL), dr Jarosław Pietrzak (Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie).

Referaty dotyczyły życia i działalności Krystyny Potockiej, jej fundacji, miejsc i wydarzeń z nią związanych, a nawet praktyk religijnych charakterystycznych dla XVII wieku. Zainteresowani postacią fundatorki kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie mieli możliwość poznać nie tylko jej życiorys i dokonania, ale też dzieje małżeństwa z Feliksem Kazimierzem Potockim i historię miejsc, z którymi byli związani: Łańcuta,

Ołyki, Sokala, Krystynopola (nazwanego tak na cześć Krystyny) oraz Krasnegostawu. Szczególne miejsce w programie konferencji zajęły dzieje kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie oraz niezwykła architektura i wystrój tej świątyni. Podczas konferencji „sprawy boskie” dopełniono omówieniem kwestii związanych z do-  
czesnością i jedną z prelekcji poświęcono... stylizacji szlachtetnej Patronki Roku. Jej wizerunek (i stylizacja właśnie) znana jest bowiem dzięki zachowanemu portretowi.



Ciekawa tematyka i zaskakujące odkrycia, którymi podzielili się prelegenci dobrze wróżą publikacji pokonferencyjnej „Szlak Krystyny z Lubomirskich Potockiej” przygotowywanej przez Muzeum Regionalne w Krasnymstawie.

(red.)

## Maciej Bieszczad



### Uczynki

Zwilża o poranku usta pobitego –  
Syci pod dachem narzekają na deszcz.

Marzy nam się więcej słońca –  
Zaginionym na pustyni odbiera rozum.

Jednomasztowiec rozkłada żagle –  
Przechodzące tornado porywa miasto.

Białe płatki wpadają dzieciom do oczu –  
Zamknięci himalajsi nie wydadzą się

Z potrzasku mrozu. Darujemy sobie  
Wszelkie zagadki. Nic złego nie zrobicieś,  
Zamaskowany kosmosie.

### Arystoteles poprawia Poetykę

Akcja tragiczna nie kończy się  
w ciągu jednej doby

Zaprojektowałem w tym celu  
układ korytarzy przenoszący  
zagubionych na karty Odysei

Za wzór posłużyła mi  
różnokolorowa mozaika  
ludowe połączenie ceramiki z gliną  
wypadła z rąk kupcowi z Chilkos

Rozsypane odłamki chwytały  
zanik promieni

Prędko naprawdę  
prędko pobiegłem do domu  
po kawałek kredy

### Kurs w jedną stronę

Przyjedź po nas międzygwiazdną taksówką.  
Znasz nasze położenie, numery telefonów, oddech.  
Nadal dokładnie nie wiemy, co będzie wskazówką;  
Podnosimy głowy, słabi podpierają się wódką,  
Informacje o Tobie nierzadko wywołują śmiech.

Mechanizm Twojego ciała okrzyknięto pustką.  
Z najwyższego piętra lepiej widać pośpiech,  
Aczkolwiek w przytułkach masz władzę absolutną.  
Przyjedź po nas.  
Dwóch będzie na drodze. Jeden zwieje ciężarówką,  
Drugi ulotni się z fotela, porzuci wymiętą pościel.  
Dwie będą wracały z pracy. Jedna upuści chleb,  
Rozleje mleko, druga oberze trasę najkrótszą.  
Zapuści silnik. Siedzimy przy stole, pod żarówką.  
Przyjedź po nas.

### Zakole rzeki

Znikasz z oczu nad urwiskiem, w burzowej chmurze.  
Malunki i freski nie chcą dać wiary, że Cię posłysza-  
łem.  
Z palcami na ustach, rozślawniony w marmurze,  
znikasz z oczu.

### Klepsydra

Z czasem się dowiesz, co powraca w czasie,  
A co pierzcha i przecieka, penetrując ziemię.  
Nie od razu odszyfrujesz w codziennej prasie  
Dysharmonie sensów. Dziura w osobistym atlasie  
Zionie dalszym ciągiem, który w tobie drzemie.  
Jako nowicjusz w zadziornej i narowistej klasie  
Mogłeś nie wiedzieć, kto zamieszkał w drzewie,  
Kto się tak wystawia poprzez trele ptasie.  
Z czasem się dowiesz.  
Konieczność osadza cię w człowieczej masie.  
Masz awersję do dni niczym do odpadków z zlewie –  
To pośpieszają, to ryglują w nieprzyjaznej glebie.  
Odwroć głowę, podejź do okna, stań na tarasie.  
Odstąpiz od siebie w międzyczasie.  
Z czasem się dowiesz

**Maciej Bieszczad** (ur. w 1978 r. w Wieluniu) – poeta i prozaik. Wiersze publikował w „Akcentie”, „Czasie Literatury”, „Frazie”, „Kresach”, „Migotaniach”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Śląsku”, „Toposie”, „Twórczości” i „Tyglu Kultury”. Mieszka w Łodzi. Publikowane wiersze pochodzą z tomiku „Wehikuł” (Pewne Wydawnictwo, Kielce 2024).

## Jan Henryk Cichosz



### Z cyklu: „Moje lapidaria”

#### O filmowej książce

Książka Dariusza Koźlenko „*Sami swoi. Za kulisami komedii wszech czasów*” (Wydawnictwo Świat Książki. Warszawa 2024, ss. 255), to barwna opowieść – reportaż o tym wszystkim, co działo się po drugiej stronie kamery w trakcie kręcenia tego filmu, a także rozmowa z reżyserem Sylwestrem Chęcińskim. Książka pełna anegdot i wspomnień.

#### Folder o Wielobyczu

Pierwsza wzmianka o Wielobyczu pochodzi z roku 1448. Łatwo policzyć, że za niecałe cztery lata świętować będzie swoje 580. urodziny. O mojej rodzinnej wiosce pisałem w „Nestorze” (3(45) 2018. ss. 10-12). Od tamtej pory ubogaciłem ten artykuł o nowe dane i szereg historycznych i współczesnych zdjęć, a to wszystko zawarłem w folderze „Wielobycz – dawniej i dzisiaj” wydanym w tym roku.

#### Rekonstrukcja

W upalny piątek 23 sierpnia br. wybrałem się na rowerową wycieczkę przez Izbicę i Stary Zamość, w stronę Nielisza. W drodze powrotnej przejeżdżałem przez Ujazdów – rodzinną miejscowość Andrzeja Józefa Misiury (1935-1995) i na popasie przypomniał mi się Jego wiersz „Rekonstrukcja”, który wraz z listem z pobytu w Jachrance, przysłał mi z takim oto dopiskiem: „Heniu, serdecznie polecam ten wiersz Twojej Żonie”:

#### Rekonstrukcja

żonie

*Na niebie  
Wyżyny Lubelskiej  
Było wtedy morze pogody*

Nawet Bóg  
Rozebrał się do Inianej koszuli  
Na zaludnionych plażach ściernisk

Nad polami  
Przelatywałaś wtędy  
Białą chmurką z rozpiętych żagli  
Zostawiając rozkołysane fale  
Najszczęśliwszej Nike

Nigdy już nie zobaczę  
Takiego zwycięstwa dziesiątków  
Postawionych posągów  
Na świętującym horyzoncie.

### Dwie rocznice Edwarda Franciszka Cimka

Za kilka dni (gdy to piszę jest 11 października 2024 r.), 20 października minie 50 lat od prasowego debiutu E.F. Cimka, na łamach „Zielonego Sztandaru”. Natomiast 1 grudnia minie 90. rocznica Jego urodzin. Odnalazłem jeden z Jego ostatnich listów do mnie z datą 4 maja 2014 roku, w którym m.in. napisał: „Jestem Ci wdzięczny za nadesłane mi słowa uznania i życliwości. Jednakże należy się Tobie moje usprawiedliwienie, wszak na list niezwłocznie się odpowiada. No, chyba, że okoliczności sprawiają trudności w spełnieniu miłej powinności. Od połowy lutego dobrałem w swoim mieszkaniu pełen bólu i utrapień. Na szczęście moje dotkliwe niedomagania po przeszło dwóch miesiącach kuracji z Bożą i medyczną pomocą z wolna ustąpiły (...) Gdy okoliczności pozwolą, chciałbym nowo napisane wiersze wydać”.

Znalazłem także Jego wiersz, „**Gdy blyskiem myśli wiersz rozniecasz**”, który przed wielu laty mi zadedykował:

Jesteś jak ziarno  
Pod brzemieniem grudy  
Z wolna wrastając  
W pół szelest podniosły

Przez mgły ośliżle  
Będziesz piąć się z trudem  
I krzepnąć w chłości  
Wiatrów bezlitosnych

A gdy dojrzeje  
Kwiatostanu grono  
Jak złota struna  
Zachrzęścisz pod kosą

Wtenczas uderzą  
Skwapliwe ramiona  
Żeby okrutnie  
Wydobyc cię z kłosa

I zawirujesz  
W muzyce kamienia  
Aż się twe wnętrze  
Do białości skruszy

I pomrok szczelin  
Napełnisz swym tchnieniem  
Bo niby ziarno  
Jesteś ziemi duszą

### O mojej chwili

Bardzo długo wybierałem te wiersze, które napisałem na przestrzeni kilkadziesiątu lat. Najstarsze pochodzą z początku lat osiemdziesiątych minionego wieku. I są to wiersze o trudnej ówczesnej rzeczywistości. Z perspektywy minionego czasu, bardzo uważnie wsłuchiwałem się w każdy z tych wierszy, czy aby w nich nie zamieszkała ulotność lub banalność.

W tym jakże ważnym swoistym remanencie pomocne mi były głosy recenzentów moich wcześniejszych tomików. Nie mniej pomocne, a może jeszcze bardziej, były głosy moich czytelników.

Tomik „Chwila” (TAWA, Chełm 2024, ss. 80) jest pewnego rodzaju podsumowaniem mojej poetyckiej drogi. Część z tych wierszy była drukowana w takich pismach jak: „Akcent”, „Fraza”, „Kamena”, „Migotania”, „Okolice”, „Przekrój”, „Tygodnik Kulturowy”, „Twórczość”, że tylko te pisma wymienię.

### Platon i Mariusz Kargul

W upalny dzień – 34 stopnie w cieniu – pierwszego lipca 2009 roku zapukał do moich drzwi zasapany i spocony Mariusz Kargul z życzeniami urodzinowymi i książką „Platon, obrona Sokratesa, Kriton, Uczta”. Rozmowa była krótka, ponieważ w tym okresie Mariusz realizował szereg



swoich literackich pomysłów, a ponadto był świeżo upieczonym żonkosiem. Ostatnia wizyta Mariusza w moim domu, miała miejsce 17 stycznia 2012 roku. To wówczas przywiózł mi swój tomik „Niewczesny pogrzeb wierszoroba” z jakże piękną dedykacją: „Panu J.H. Cichoszowi z podziękowaniem za wskazanie drogi w odpowiednim momencie”. Ostatni raz Mariusza widziałem na moim spotkaniu w Warszawie i wtedy też bardzo się spieszył... Grób Mariusza, na krasnostawskim cmentarzu, znajduje się nieopodal grobu Stanisława Bojarczuka, Anny Kicińskiej i Rajmunda Szulza, też naszych krasnostawskich poetów. Za dwa dni, 16 października minie już jedenaście lat od chwili, gdy Mariusz zaczął kroczyć po niebiańskich przestrzeniach...

### Wojciech Piotrowicz

Zawsze, gdy myślałem o Litwie poetyckiej, to miałem na myśli Mickiewicza, Miłosza, Marionisa, Donolatisa i Venclowę. I tak było do momentu, kiedy 14 listopada 1997 roku zawitał do Krasnegostawu polsko-litewski poeta Wojciech Piotrowicz, który mi wówczas podarował swój tomik wierszy „Nad zgiełk” (Oficyna Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”, Warszawa 1995), z którego pochodzi wiersz:

#### Przejście

Zapach jaśminu tak gęsty  
 Że go widać w poświacie księżycy  
 Jak się wlewa w okno otwarte  
 Do naczynia pustego wnętrza

Nawarstwiał się jak miód  
 Nad przyjścia oczekiwaniem  
 W szpary wlewał się  
 Odurzająco ciężki  
 Do następnej izby

Tam  
 Krzykiem niemowlęcym  
 Przyszedłem

### Poetycki samorodek

15 października na cmentarzu w Rejowcu spoczęła śp. Danuta Zalichta (1931-2024) z Krynicy. Była jedną z tzw. poetek samorodek. Była kuzynką mojej młodszej synowej pochodzącej z Krynicy, o której zawsze mi mówiła, że przepięknie śpiewa dawne pieśni ludowe i z pamięci recytuje swoje wiersze. Kilka razy wybierałem się do Krynicy, aby o Niej napisać, zawsze myśląc, że będzie żyła wiecznie... Jestem poetą, lecz bardziej poetycko pożegnała ją Ela Petruk w swoim wpisie na FB z 20.10.2024 roku: „To było 16 maja 2015 roku. Na powitanie i zapoznanie zrobiłam wystawę w miejscowym domu kultury. Wiele miałam wzruszeń tego dnia, ale jedno szczególnie i zawsze ciepło wspominam. Nagle gwar ucichł i wszyscy usłyszeli pełne czułości słowa. Jedna z najstarszych mieszkanek Krynicy deklamowała swój wiersz”:

*Krynico ma droga, chatko moja miła.  
 W najpiękniejszym miejscu matka mnie powiła.  
 Gdzie majowe słońce brodziło po niebie,  
 Tak ja nieraz chatko zatęsknię do Ciebie.  
 Do tych miłych wspomnień, co mi dała szkoła.  
 Do tego źródelka, co kiedyś w południe pluskały się dzieci.  
 Jak tu było cudnie.  
 Czasem wieczorami żaby głośno rechotały  
 I na jutro wszystkich zapraszały.  
 Serce mi się śmieje wioseczko do Ciebie.  
 Gdy zobaczę słońce wschodzące na niebie.  
 Tyle mi zostało, pomarzyć o Tobie.  
 Czasem jak tu jestem, powspominam sobie.*



Antoni Oleszczyński, Ignacy Krasicki, staloryt (zbiory Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie).

**Marta Kafarska****„Lapidaria”**

Tak się jakoś składa, że ostatnie „Lapidaria” naszego poety i publicysty Jana Henryka Cichosza sprawiają mi wiele przyjemności, skłaniają do refleksji o bliskich mi osobach. Wcześniej było o moim ojcu, a w nr. 69/2024 „Nestora” o Ani Kicińskiej.

Ania była moją koleżanką. Chodziłyśmy razem do Szkoły Podstawowej nr 5. W klasie siedziałam w ławce zaraz za nią. Była wspaniałą osobą i nic nie wskazywało na jakieś jej problemy zdrowotne. Naszym nauczycielem, a jednocześnie wychowawcą, był mąż jej starszej siostry, która często przebywała na naszych lekcjach wychowawczych. Z Anną byłam w szkole nr 5 w klasach I-IV. Później zmieniłam szkołę, jak już wcześniej opisywałam w „Nestorze” nr 58/2021, na Szkołę Podstawową nr 1.



*Anna Kicińska*

Ania mieszkała kiedyś na naszej starówce, obok ratusza. Jej mama była długoletnią kierowniczką Żłobka Miejskiego na ul. Poniatowskiego w pobliżu i po przeciwnej stronie budynku Powiatowej Straży Pożarnej. W żłobku swoje dziecięce lata spędził mój bratanek, Irek Wojciechowski, znany Panu Cichoszowi. W latach późniejszych pracowałam z siostrą Ani, śp. Danutą Koszałko w Urzędzie Miejskim. Anię zapamiętałam jako miłą i sympatyczną koleżankę. Mąż mój natomiast studiował wówczas z nią zaocznie na UMCS na

Wydziale Ekonomicznym w Lublinie. Wspomina ją jako zdolną i pracowitą studentkę, chętną do udzielenia pomocy innym. Razem przygotowywali się do egzaminów na uczelni.

W związku z tą wspólną znajomością, Ania niejednokrotnie bywała u nas w domu na imienninach. W tym czasie otrzymałam od niej m.in. upominek w postaci podstawowego, trzyczęściowego zestawu do paznokci, który mam do dziś i zawsze mi ją przypomina. Wiem również, że Ania wykazywała zdolności poetyckie i pisała piękne oraz wzruszające wiersze.

Pragnę złożyć serdeczne podziękowania dla Pana Jana Henryka Cichosza za miłe wspomnienia, które także i mnie skłoniły do wspomnień o śp. Ani Kicińskiej.

*Marta Kafarska*

**Elżbieta Petruk****Czas leci**

*...z niczym tu przyszląm  
odejdę z niczym  
i wkrótce będzie jakby mnie nie było.<sup>1</sup>*

Wiersz, tegorocznej laureatki nagrody Nike, spowodował, że czas, jako przedmiot mej refleksji, znowu wrócił na tapet. Mam wrażenie, że biegnie on coraz szybciej, a przecież wiem, że zegar wciąż odlicza sekundy, minuty, godziny tak samo. Czas jest zagadkowym towarzyszem egzystencji właśnie dlatego, że ulega subiektywnej percepcji. Na przykład w sytuacjach zagrażających życiu zwalnia, a nawet niekiedy mówimy, że stanął w miejscu. Bywa też odwrotnie: w chwilach przyjemnych, wcześniej oczekiwanych, wydaje się mijać jak szalony. Skala nie ma tu większego znaczenia, bo odczuwamy upływ czasu w każdej jego jednostce.

<sup>1</sup> Urszula Koziół, *Z niczym tu przyszląm*, [w:] „Raptularz”, PIW, 2023.

Zazwyczaj nie widzimy upływającego czasu. Najczęściej przemijanie uderza nas w szczególnych momentach, na przykład urodzinowego jubileuszu, podczas oglądania zdjęć, gdy reflektujemy ze zdziwieniem, że to przecież my, albo patrząc na swoje dorosłe dzieci, nie możemy uwierzyć, że czas minął tak szybko. Skąd ten paradoks, że w bardzo dojrzałym wieku, gdy obiektywnie jest więcej wolnego, mniej obowiązków, czas tak bardzo przyspiesza? Pewnie, między innymi dlatego, że przyszłość zawsze wydaje się bliższa niż przeszłość. Czasowy efekt Dopplera – fascynujące zjawisko znane z fizyki ma swoje implikacje psychologiczne: odczuwamy, że przyszłość jest bliżej, ponieważ podążamy w jej kierunku. Na przykład podczas szybkiej jazdy autem, gdy przez okno obserwujemy zmiany w otoczeniu, mamy wrażenie, że czas biegnie szybciej. Usytuowany w przyszłości koniec naszego życia z upływem lat jest coraz bardziej widoczny. Po pierwsze jest bliżej, a po drugie każdy kolejny okres stanowi mniejszą część naszego życia jako całości. Dla przykładu: rok dla pięcioletka to dwadzieścia procent jego życia, a dla pięćdziesięcioletka tylko dwa. Liczby liczbami, ale nie da się zaprzeczyć, że z wiekiem obserwujemy zjawisko kurczenia się perspektyw: uświadamiamy sobie, że coraz więcej jest za nami, a coraz mniej przed. Poza tym, z czasem świat staje się bardziej przewidywalny, rutynowy. Coraz mniej jest zdarzeń pojawiających się po raz pierwszy, życie przestaje obfitować w wydarzenia warte zapamiętania i następuje rozdźwięk z teraźniejszością. Stary człowiek przestaje za nią nadążać.

Wszystko jednak komplikuje fakt, że teraz i młodym czas ucieka. Także oni doświadczają jego przyspieszenia. Zatem i młodzi, i starzy mniej lub bardziej nie nadążamy. Nie nadążamy zwłaszcza za technologią, której postęp nigdy nie był tak szybki, jak współcześnie. Zwłaszcza dostęp do informacji i coraz większe możliwości sztucznej inteligencji sprawiają, że czujemy się przytłoczeni, a nawet bezradni. Pewnie dlatego jest boom na różne techniki medytacyjne i szukanie ratunku w „tu i teraz”, ale nie ma zmiłuj, żebyśmy nie wiem jak byli zakorzenieni w teraźniejszości, jesteśmy wychyleni w przyszłość, jesteśmy, jak powiedział filozof, bytem-ku-śmierci.

Wracam do wiersza poetki: początek i koniec to dwa punkty graniczne życia. Ważne, ale to, co ważniejsze jest pomiędzy. „Pomiędzy” to nasz czas, a nasz czas jest jedną z niewielu rzeczy, którymi możemy dysponować i to na każdym etapie życia. Warto zatrzymać się i zastanowić, co chcemy z nim zrobić, jak nim zarządzić, co jeszcze zmieścić w tym, co przed nami. Warto to zrobić nawet wtedy, gdy wydaje się, że mało nam zostało i niewiele możemy, bo w życiu zawsze jest coś za coś: coś tracimy, ale w zamian coś zyskujemy. Na przykład tracimy dzieci, które poszły na swoje, pracę, bo nadszedł czas emerytury, ale zyskujemy przestrzeń do wypełnienia czymś, na co dotąd czasu nie było. Nie odbierzemy zysku, jeśli skoncentrujemy się na stracie. Akceptacja przemijania jest warunkiem koniecznym, jeżeli nie chcemy cierpieć, że ono właśnie się dzieje. To nie jest łatwe, ale możliwe, bo fakt zaakceptowania rzeczy nieprzyjemnych to, służąca przetrwaniu, cecha naszego umysłu. To prawda, jesteśmy efektem wszystkiego, co nam się przytrafiło, czego doświadczyliśmy, ale nie warto wciąż obracać się do tyłu, bo umyka nam to, co jest i co jeszcze może być, mimo różnych ograniczeń będących naszym udziałem.

Zatem, tak czy inaczej, czas leci i ważniejsze od tego, a może właśnie dlatego ważne, by był sensownie wykorzystany i dobrze przeżyty. Zatrzymać się i uświadomić sobie, że „czas mieć czas / zanim/ strąci nas w beczcas/ bo poniewczasie/ będzie za późno na cokolwiek”<sup>2</sup>.

*Elżbieta Petruk*

**Elżbieta Petruk** – ur. w 1955 r. Ukończyła studia psychologiczne na UMCS w Lublinie, a następnie na Wydziale Artystycznym tej uczelni studia podyplomowe na kierunku malarstwo. Przez wiele lat pracowała w więziennictwie. Należy do Stowarzyszenia Twórczego „Pasja” w Chełmie i związana jest z Czasopismem artystycznym „Nestor” w Krasnymstawie. Interesuje się sztuką i filozofią. W Krynicy koło Krasnegostawu realizuje swój autorski projekt „Sabatówka”.

<sup>2</sup> Urszula. Koziół, *Tempus fugit*, [w:] „Raptularz”, PIW, 2023.

Irena Kulik

**„Echo murów”  
– najnowsza antologia  
podsumowaniem XXX-lecia  
Konkursu Poezji Więziennej  
im. Artura Nowosada**



W ostatnich latach październik w Krasnymstawie owocował dwoma wydarzeniami poetyckimi. Jednym z nich była Krasnostawska Noc Poetów, którą zainicjował śp. Mariusz Kargul, natomiast drugim – uroczyste rozstrzygnięcie Konkursu Poezji Więziennej. Powołał ten konkurs trzydziści lat wcześniej pracownik Aresztu Śledczego – por. Artur Nowosad, który zauważył korzystny wpływ, jaką ma twórczość poetycka wśród podopiecznych działu penitencjarnego. Był rok 1994. Królewskie miasto Krasnystaw obchodziło szereg uroczystości z okazji 600-lecia nadania praw miejskich przez króla Władysława Jagiełłę. W tymże jubileuszowym roku został wydany pierwszy tomik poezji więziennej „Błądzenie o świcie”. Pomijając rok 1995, konkurs odbywał się nieprzerwanie i w pewnym momencie przybrał nawet charakter nie tylko ogólnokrajowy, a nawet międzynarodowy.

Od tamtego okresu wydano kilka następnych tomików. W roku 2005 ukazało się „Przemijanie. Almanach poezji więziennej” pod redakcją Ryszarda Maleszyka. Kolejno w 2009 – „Zza krat. Almanach poezji więziennej” pod redakcją Lubomira Puszczyka i Pawła Pietszczyka z okazji XV edycji Konkursu Poezji Więziennej „Krasnystaw 2009”. Od 2013 roku patronat nad konkursem objął Instytut Filologii Polskiej UMCS, dlatego pod opieką naukową Dariusza Chemperka i studenckiego zespołu redakcyjnego w 2014 roku ukazała się „Antologia poezji więziennej. Krasnystaw 1994-2014” z okazji XX edycji konkursu. Wszystkie ukazały się w Krasnymstawie. Trzy lata później Wydawnictwo UMCS wydało „Światłocienie. Antologię poezji więziennej. Krasnystaw 2010-2017” pod redakcją Tomasza Lawendy. Natomiast najnowsze wydanie „Echo murów. Antologia poezji więziennej na XXX-lecie Konkursu Poezji Więziennej im. Artura Nowosada” pod opieką naukową prof. dra hab. Dariusza Chemperka i opracowaniu Luizy Frączek, obej-

muje wiersze z okresu 1994-2023 z przewagą od roku 2014, gdyż wcześniej nie ujrzały one światła dziennego.

W antologii znalazło się 180 wierszy, które podzielono na 12 tematów. Dlatego książka jest bardziej obszerna, w twardej, jasnej oprawie, a strony tytułowe rozdziałów ilustrowane są w formie lekkich ruchów tancerki, które przygotowała podopieczni Koła plastycznego w Aresztzie Śledczym, prowadzonego przez ppor. Urszulę Kowalską. Najnowsza pozycja ukazała się dzięki Wydawnictwu UMCS w Lublinie, liczy 270 stron. Antologię otwiera przedmowa Marcina Czerwa, dyrektora Aresztu Śledczego w Krasnymstawie. Kolejno wstęp napisała Luiza Frączek. Można zapoznać się z prekursorami obecnej antologii, organizacją i kalendarium konkursu, założeniem resocjalizacji przez sztukę, chronologicznym wykazem laureatów, galerią zdjęć oraz uwagami edytorskimi na temat układu tekstów. Wśród dwunastu rozdziałów: „Więzienna codzienność”, „Widziane zza krat”, „Przeszłość-przyszłość”, „Marzenia”, „Tęsknota”, „Niepokój”, „Bliscy”, „Miłość”, „Inspiracje kulturowe”, „Sacrum”, „Ojczyzna”, „Ars poetica” – najbardziej obszerne są poświęcone miłości (28 wierszy), tęsknocie (21 wierszy) oraz więziennej codzienności i niepokojowi (po 18 wierszy). Jak echo odbijają się w wierszach wiara jako sacrum, inspiracje kulturowe, marzenia oraz rozważania nad przeszłością i przyszłością (po 14 wierszy). Po 12 utworów zawierają rozdziały poświęcone tęsknocie oraz bliskim. Najmniej ujęto liryków poświęconych rozważaniom na temat tworzenia utworów poetyckich (10 wierszy), patriotyzmowi (9) przyglądaniu się światu zza krat (8). W zbiorze o przejrzystej czcionce znalazły się utwory stroficzne, horacjańskie i stychiczne, jako białe, wolne lub rymowane. Pomimo poruszanych trudnych tematów, nie brak w wierszach humoru oraz poważnych rozważań egzystencjalnych na temat pandemii, trwającej wojny za wschodnią granicą czy polityki w kraju.

*dr Irena Kulik*

## Wiersze nagrodzone w XXX Konkursie Poezji Więziennej im. Artura Nowosada

### I miejsce

**Grzegorz Laskowski**

#### pudełko

wierzę w każdą obietnicę  
złożoną na peronach  
gdzie pociąg do wolności został  
zatrzymany  
lokomotywa wykolejona  
brak paliwa  
przebiegi w poczekalniach  
a bilety do lepszego jutra  
wycierają się w kieszeniach  
wyrzutek sumienia  
idą  
patrzą  
nie widzą  
każdy ocenia  
musi gdzieś iść  
musi coś zrobić  
czuje się kimś  
ale jeszcze nie wie kim

siedzę spokojnie  
obserwuję  
człowiek  
pogięte pudełko nieszczęść

#### najpiękniejsze

czerwone i białe płatki  
najpiękniejszych kwiatów  
rozrzucone i zdeptane  
podczas gry w klasy  
ziemia tragiczna  
purpurowe miejsce  
krótka historia życia  
brak propozycji na przyszłość  
były kwiaty  
nie ma kwiatów  
tak wyszło  
nieprawdopodobieństwo  
nikt nic nie widział

nikt nic nie słyszał  
innego życia nie będzie  
to było najpiękniejsze

#### rozbite lustra

nieszczęść stado  
przemierza pustynię bez myśli  
gdzie skrzy  
i błyszczą  
złowroga góra  
jakby nie z tego miejsca  
a odłamki szkła  
to jej powierzchnia  
tak gładka  
że odbija wszystko  
ciekaw jestem  
co ma w środku  
pewnie jest pusta

obracam młotek w dłoni  
podchodzę powoli  
do kolejnego  
lustro

kiedys rozbiję wszystkie

### II miejsce

**Jarosław Jabłoński**

#### scenariusz

mam gotowy scenariusz  
ale nie mój  
czytam jak własny  
albo jak twój  
nędzne perony  
i słabe światło dnia  
przypomina  
że jest coś więcej  
zapomniałem  
to mój cały świat  
zamknięty w puszcze  
wieczko jak głaz  
wpuściłem cię  
uważaj  
nie wypuszczę

**po horyzont**

kiedyś  
w taki dzień  
jak dzisiaj  
wybrałbym punkt  
na horyzoncie  
i tam poszedł

jeszcze raz  
zawiódł

staram się zapomnieć  
ten odosobniony przypadek  
zawsze gdy zamknę oczy  
jestem gdzieś dalej

**miejsce**

tutaj ktoś jest  
zamknięty w sobie  
i w ścianach  
chce zrozumienia  
lecz się nie stara  
już nie pamięta  
wszystkich grzechów  
rachunki sumienia zgubił  
nie zapłacił  
pisał wiersze  
pisał listy  
dzisiaj przyszła odpowiedź  
ze wschodu  
wojną zmęczona  
siada przed lustrem  
za nim są drzwi  
tamtędy wyszła  
zostało puste miejsce  
jak po ściętym drzewie  
to bardzo ciche miejsce

**III miejsce****Andrzej Plichta****Samotność**

Jestem sam  
cisza  
ciemność  
Jest zimno  
czuję dreszcz  
ja śnię  
czy ja śpię

Jestem sam  
cisza  
otwieram oczy  
jest ciemność  
jestem zły  
goję się  
boję się myśleć  
boję się żyć

Jestem sam  
cisza  
ja żyję  
jestem tu  
Albo mnie nie ma  
sam nie wiem  
boję się

Jestem sam  
zamykam oczy  
już się nie boję  
już nie ma czego  
Zasypiam  
odchodzę  
cisza  
jestem sam

**Żal**

Jest mi smutno  
jest mi źle  
ciągle płaczę  
trzęsę się  
Nic nie czuję  
brzydzę się  
jest mi przykro  
męcę się

Co mam zrobić?  
 Czy mam łąć?  
 Już wystarczy  
 tamtych lat  
 świat dobija mocno mnie  
 Czas już skończyć  
 męki swe  
 Mówię dość  
 mówię stop  
 chcę być wolny  
 uciec stąd

### Mój świat

Witaj w moim świecie  
 Witaj mój kolego  
 Pytasz co u mnie  
 Nic ciekawego  
 Mój świat jest inny  
 Mój świat jest ciekawy  
 Chcesz w nim zamieszkać  
 Musisz być odważny  
 W moim świecie wszystko jest proste  
 Nic się nie dzieje bez przyczyny  
 Sam go tworzę i z własnej winy  
 Czy ten świat jest piękny?  
 Pytasz mnie kolego  
 Odpowiem ci może kiedyś  
 Jak już będziesz gotowy na niego  
 Mój świat jest jak moje życie  
 Sam go stworzyłem  
 Sam w nim przebywam  
 O niczym nie myślę, o nic nie pytam  
 W mojej głowie jest mój świat  
 Moja głowa pęka w szwach  
 Więc zobacz mój kolego  
 Co w tym świecie widzisz złego  
 Jak zasłużysz już na ten świat  
 Zapamiętaj nie ma wyjścia  
 Musisz trwać  
 I pamiętaj mój przyjacielu  
 Takiego świata nie ma wielu  
 To zacznij żyć drogi kolego  
 To jest twój świat  
 Uważaj na niego

### Wyróżnienie za zestaw wierszy

**Tomasz Bożek**

#### Miłość?

Miłość to płomień co w sercu się tli,  
 to pocałunek ciepły w zimowe dni.  
 To spojrzenie pełne troski,  
 to chwile wspólnej bez troski.  
 To uczucie co nigdy nie zawodzi,  
 to siła co przez życie nas prowadzi.  
 To akceptacja wszystkich wad,  
 to gotowość do udzielania rad.  
 To oczy, które się śmieją,  
 to ciepło co serce napełnia nadzieją.  
 To śmiech i łzy, to radość i ból,  
 to życie we dwoje gdzie każdy jest cool.

#### Miłość!

Miłość to dotyk co serce rozrywa,  
 to bliskość co w sercu na zawsze się chowa.  
 To uśmiech co dzień rozjaśnia na nowo,  
 to osoba co rozumie każde słowo.  
 To ciepło dłoni w zimowe wieczory,  
 to szept cichutki gdy światem rządzią potwory.  
 To spojrzenie co w duszę się wdziera  
 to swoboda jak ptak co na niebie fruwa.  
 Miłość to wiara w lepsze dni,  
 to nadzieja co w sercu się tli.

#### Miłość

Miłość to osoba co rozumie bez słów.  
 to uczucie intensywniejsze od lipcowych maków.  
 Czysta, nieskrępowana nic jej nie powstrzyma,  
 to odwaga by marzyć gdy droga stroma.  
 To ręka co w ciemności prowadzi,  
 to prawo do wyboru własnej ścieżki.  
 To swoboda bez żadnych ograniczeń,  
 to uśmiech co rozjaśnia deszczowy dzień.  
 To siła co potrafi przetrwać każdą burzę,  
 Miłość to dar co życie wzbogaca.

## Wyróżnienie za zestaw wierszy

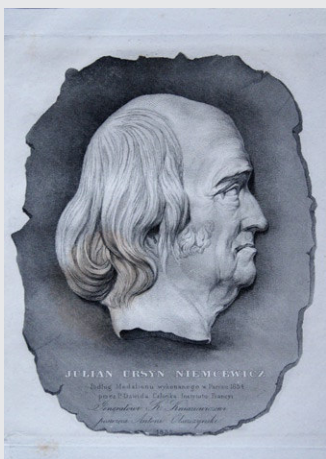
**Agata Grzelak**

### Okno moich krat

To kropla wody stająca się częścią oceanu  
To ekran bez światła  
Bez srebrzystego blasku poranka  
Światła i pogody  
Słonecznego blasku

Bez pory roku  
Gdzieś w oddali zarysy lasu  
Pojedyncze drzewa  
Szary blask, który powoli  
Wydobywa z ciemności kształty  
To okno moich krat

To miejsce w którym czas płynie wolniej  
To ekran bez światła  
Bez srebrzystego blasku poranka  
Bez ciemności po burzy  
Z małym słonecznym blaskiem  
To tęsknota, smutek, ból  
I w oddali nadzieja....  
Droga prawdy i życia  
Żeby to dostrzec  
Potrzebne jest okno bez krat  
Ekran światła  
To wzrok sięgający zachwyty  
dalekich miejsc  
To blask srebrzystego poranka  
wskazujący kurs naszej żeglugi...



Antoni Oleśzczyński, Julian Ursyn Niemcewicz,  
staloryt (zbiory Muzeum Regionalnego  
w Krasnystawie).

## Przyjaciel cień

Jest ze mną przez cały dzień  
Tajemniczy błysk  
Życie w którym nic się nie dzieje  
Zamknięty ogród  
Poranek takich jak inne  
Noc pokryta łzami  
Ta cisza niczym pustka  
I przyjaciel cień

Serce rozplywa się z miłości  
I tęsknoty potęguje uczucie  
I to oczekiwanie które jest sztuką  
Niczym rosa na naszych oczach

Na ten dzień poza bramy  
By zobaczyć kolor wiatru  
Odgłosy ulic, ludzkie dźwięki  
Zabarwiony obraz wyblakniętych kolorów  
Blask słońca  
Piękniejszy od cienia

## Świt kroplami rosy pokrył wiatr

Już czas byś powstał  
obudź się  
zostaw to co było za sobą  
nie cofaj się  
zaczynij żyć od nowa  
nie poddawaj się...

Chociaż to kolejny raz  
nie poddawaj się  
po prostu żyj  
każdy ma swoją przeszłość  
lecz ona nie może być gwoździem Ci  
który powoli wbija się w twoją ranę  
nie poddawaj się...

Obudź się już czas byś powstał  
nie cofaj się, zostaw to co było za sobą  
wstań na nogi –  
ale najpierw by wstać musisz uklęknąć  
na kolanach świat widać inaczej  
tak jak dzieci uczą się chodzić  
poruszając się najpierw na kolanach  
nie poddawaj się  
obudź się już czas  
byś powstał...  
Obudź się...



## Wyróżnienie za zestaw wierszy

Paweł Koszela

## Miłość

Jadłodzielnia okruszków  
 pozostawione otwarte drzwi map  
 wydeptane ścieżki głodem pragnienia  
 pustą ławką między drzewami  
 naparstek nitką łatki święta złamanych serc  
 podróż wnętrzem królowej pelargonii  
 antidotum toksyczności  
 fontanna światel tańcem wody

Istnieje miejsce  
 gdzie ktoś czeka

## Sztuka kłamstwa

Sztuka kłamstwa dziedziną życia  
 odnaleziony wczorajszy dzień obietnic  
 zagubiony fragment puzzli jutra  
 spacer po linii pozytywką melodii  
 podgryzionych korzeni drzew

Uciekające sekundy peselem wagi  
 kolebka emocji koroną pogardy  
 pustynia utraconych kropel wody  
 wiatrem ruchomych wydm

Patrzysz prosto w oczy  
 słowa rozbieżnością kartek papieru  
 biuro niezalutwionych ludzkich spraw

Powiedz że istnieje

## Tylko tyle

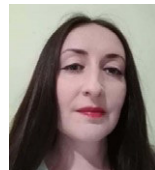
Nie chcę niczego w zamian  
 ludzki gest za krople dobroci  
 rozmawiasz wtedy gdy czegoś chcesz  
 rzucasz kostkami gry planszowej  
 ustalony wynik dobry tylko dla Ciebie  
 pokazujesz twarz w masce  
 krzyczysz powiedz dlaczego  
 manuskrypt biblioteki babilońskiej  
 jesteś tylko człowiekiem

Wystarczy słowo dziękiuje

Sobótka echem  
 Kwiatu Paproci

Aneta Śliwińska

## Grzechy?



*Dokąd przed nią wciąż uciekasz?  
 I czemu myślisz,  
 że to twój serdeczny wróg?  
 Ona jak wierny pies,  
 za progiem domu czeka,  
 byś do niej wracał  
 z najdalszych dróg...*

*... to ona  
 Twoja samotność...*

Magdalena Czapińska

Czy znajdziesz w sobie chwilę odwagi i nieprzymuszonego zapału, by wydobyć cenną drobinę rzeczywistości, wylaniającą się z myśli Poety, przeżywającego świat wraz z Tobą, bez Ciebie i dla Ciebie, Czytelniku?

Wojciech Bielun (Targosz), autor między innymi trzech ostatnich zbiorów wyjątkowo rzadkich i swoistych form poetycko-filozoficznych (*Parabole, Poziomy złożoności, Grzechy 1978*), prowadzi nas poprzez swoje rozważania i przemyślenia, zadumy, przypowieści i zastanowienia do miejsc, które rodzą pytania, zatrzymują na chwilę oko, ucho i uwagę, inspirują, byśmy sami pytali i szukali odpowiedzi.

Droga do poszukiwań siebie samego może nie być łatwa, lecz z pomocą cennych wskazówek, jakie niesie w sobie poezja Wojciecha Bielunia, łatwiej podążać naprzód, gubić się i odnajdywać pośród różnorodnych sensów życia codziennego.

Autor posługuje się słowem wyrafinowanym, dobranym z wielką starannością, skierowanym do wymagającego odbiorcy. Metafory, które stosuje, pozostają nacechowane rzadkim zestawem znaczeń:

*Zakrzyczana cisza...  
 ...tajemnicze ślady czerwieni w mroku...*

Tym, co wyróżnia całą jego twórczość, jest niezwykle czytelny, humanistyczny przekaz. Poeta nosi w sobie głębię człowieczeństwa, o której stale

pamięta, której pozostaje wierny i którą eksploruje do granic odczucia i postrzegania. Nieustannie przekracza bariery czasu, by poszukiwać przestrzeni dla swobodnie dryfującej myśli. Zaczątkiem rozważań stają się pytania: Kim jestem? Co tu robię? Jaki jest cel?

Niezaprzeczalnie można odnieść wrażenie, że najważniejszym motywem przenikającym utwory Wojciecha Bielunia staje się Prawda – jedna z trzech wielkich idei Platońskiej Triady, na którą, jak pamiętamy, składają się Prawda, Dobro i Piękno:

*...prawdy nie można wyrzucić z pamięci...  
...prawda jest piękna i zna ją każdy  
choćby żył długo poza nią...*

Nieustępliwość w dążeniu do prawdy staje się celem i siłą napędową w umyśle Autora, by nieprzerwanie zgłębiać zagadki zarówno własnego bytu, jak i otaczającego świata. Poeta, jak sam twierdzi, z natury jest samotnikiem, stworzonym do rozważań i obserwacji zdarzeń, samemu pozostając ukrytym, gdzieś w zakątku rzeczywistości, nieoczywistej dla każdego:

*...usuwam się w osobisty kącik  
w osobistym świecie...*

W utworach Wojciecha Bielunia odczytać można także odwieczne Metafory losu pojedynczego człowieka:

*...posiadać własną historię zapisaną  
ślądami zostawionymi po sobie...*

...i całej ludzkości:

*...Dobro jako stan rzeczy jest Bogiem,  
ostatcznym autorytetem...*

Autor bezustannie czuje się podróżnikiem przez życie, opowiadaczem historii o człowieku, jego prawdach, maskach, nadziejach i iluzjach:

*...Wchodzę w ten świat, w jego nieprzebrane  
opowieści...*

Nieodzowną towarzyszką codziennych zmagania z rzeczywistością, staje się potrzeba wolności:

*...jestem wolnym dzikusiem...*

która umożliwia proces „stawania się”:

*...swoją doskonalszą wersją...*

wszystkim tym, co można wynieść z mnogości potencjału, ukrytego w sobie samym.

Pozwala także na obserwację świata z pozycji narratora:

*...pragnę zachować dystans...  
...spoglądam z oddali...*

by lepiej zrozumieć rzeczywistość, dylematy i niepokoje. Poeta miewa często poczucie wyobcowania, nieprzystawalności do zewnętrznych okoliczności, a nawet poczucie bycia gościem pośród własnych myśli:

*...i tak mnie tu nie ma...  
... czuję się obco trzymam z boku  
patrzę na ludzi  
jakby byli innym gatunkiem,  
zamknięty w szklanym akwarium...*

Stwarza to pytania o to, co liczy się najbardziej, o wartość tego, czemu można pozostać wiernym, mimo stałej konfrontacji z odgórnie narzuconymi normami. I tutaj Wojciech Bielun przedstawia cenną refleksję:

*...liczy się tylko życie wewnętrzne, to  
co się myśli, co czuje, co kocha. To, co nadaje  
głębię...*

Świat emocji, to odpowiedź, od której nie sposób uciec, zamknąć drzwi przed nieznanym. I chociaż, jakże często życie stwarza pozory jasności i celu, włącza w realność to, jak twierdzi Poeta:

*Pragnienie niemożliwego  
prześladowało mnie każdego dnia...*

Dlatego pomimo zawilości sensów:

*...chcę żyć ile sił  
wybierać z wielu okazji  
oddychać powietrzem...*

Z całą pewnością twórczość Wojciecha Bielunia ukazuje człowieka, który z odwagą i determinacją przedziera się poprzez życiowe doświadczenia. Wędruje w cieniu, nawet niezauważony, by mimo wszystko szukać jasności, by nieść ją także innym ludziom.

Pragnienie zrozumienia złożoności świata powoduje, że stale jest w gotowości, aby z siłą woli zaczynać na nowo zgłębiać zagadkę własnego bytu i celu istnienia.

Stalość w dążeniach sprawia, że doskonale potrafi poruszać się w kilku wymiarach jednocześnie:

*...Balansuję pomiędzy światem zewnętrznym a wewnętrznym...*

Fantazjowanie, któremu również ulega, staje się schronieniem dla umysłu, bramą, która pozwala na zagłębienie w rzeczywistość rozciągającą się za zamkniętymi powiekami, zawsze jednak prowadzi go instynkt, który dobiega z głębi:

*...słucham instynktu...*

W całej podróży przez życie i twórczość towarzyszy Poecie:

*...chęć pozostawienia po sobie czegoś znaczącego...*

a głębokie przywiązanie do słowa pisanego umożliwia podzielenie się rzeczywistością, którą przeżywa i której doświadcza każdego dnia, daje szansę zakorzenienia jej w Słowie na zawsze:

*...Pisanie wypływa  
z pragnienia utrwalenia czegoś osobistego, bez dbałości  
o wrażenia...*

Można żyć, nie szukając rozwiązania zagadki bytu, można istnieć, nie zagłębując za zasłonę złożoności świata, lecz Poeta i Filozof, Wojciech Bielun, obrał inną drogę:

*...uczyłem się opisywać świat, zaglądać  
w dusze...*

ponieważ głęboko czuje i rozumie, że:

*...człowiek nie zna  
granic, kimkolwiek jest...*

Tak więc miej odwagę, Czytelniku, by ze szczerością otwartego umysłu, zbliżyć się do rozważań o zakamarkach duszy, które Autor z ogromną dbałością ubrał w słowa, a być może, któregoś dnia, zupełnie (nie)przypadkiem, odkryjesz w nich własną duszę.

*Aneta Śliwińska*

## Wojciech Bielun (Targosz)

### @ Grudniowe wiersze



Patrząc na życie z pozycji upływającego czasu, widzę sytuacje wyzute z entuzjazmu. Nie ma w nich strategii odnowy, zamysłu co dalej. Co więcej, czarno-biała codzienność przesuwana do przodu. Zyskuje realność trwania. Stawia pytania poza rozumem. Przyjęcie nowej reguły postawiłoby mnie w pozycji misiewicza. Może dawniej miałem skomplikowaną wyobraźnię, dzisiaj na powrót, jestem nieskomplikowaną osobą ze skomplikowanymi pomysłami.

\*\*\*

Zastanawia mnie, czy powoli nie daję za wygraną. Zagadką jest to, kim będę później. Czy ruszę do przodu, zanim zdołam zrozumieć, że tak miało być? A przecież, istnieje bliżej nieokreślone przekonanie, że można doprowadzić wszystko do skutku. Związać powody z argumentami. Rozproszyc niepewność. Utrzymać motywy własnych myśli. Ułożyć konfigurację czegoś w prostszy sposób. Być może wtedy da znać o sobie impuls uporządkowania, tego co może się rozproszyć i zniknąć.

\*\*\*

Nie zawsze doceniam, to co już było. Dysponuję własnym wzorcem emocji. To one utrzymują mnie w równowadze. Może kiedyś zrobiłem coś złego, co potem, nagle okazało się słuszne. Pozwalałem sobie na egoizm logicznego następstwa. Entuzjazm idealnego życia. Dzisiaj nie sympatyzuję ze złudzeniami i nie jestem skłonny zostawiać niczego do jutra. Potrzebuję tylko dopasować do siebie słowa, żeby utrzymały pewność i wątki.

\*\*\*

Gdyby tak zebrać całą wiedzę o oswojaniu przestrzeni, przyczynach wydarzeń czy ludzkich emocjach, wpaść można na coś niespodziewanego. Nagromadzone manipulacje, półprawdy i przemilczenia, co prawda nieoparte na żadnych dowodach, jedynie na domniemaniu prawdziwości. Intelkt i dojrzałość podpowiadały, że zdolność myślenia przypomina filozofię zwężonej linii zarezerwowanej dla wrażliwych, by łatwiej przenikali iluzję. Z mojego punktu widzenia, wszystko jest dozwolone, ponieważ ten świat powołano do życia niedbale.

\*\*\*

Zastanawia mnie pierwszeństwo złotej monety nad długiem na papierze. Czym to wytłumaczyć, nikt tego nie ogarnia. Rządy drukują pieniądze na potęgę, jak kiedyś gazety. Tylko jaką wartość ma ten pieniądz w kontekście istnienia czegoś? Czym dla nas jest samochód, telefon, laptop, dom – jeśli mamy szczęście go mieć? Dlaczego wciąż ich posiadanie ocenia naszą wartość, sukces i dobrobyt? Czy naprawdę podnosi pozycję? Czy awizuje czego nam potrzeba do szczęścia? Dlaczego tak bardzo chcemy je mieć? Jak daleko możemy się posunąć, żeby to osiągnąć? To codzienny dylemat człowieka.

\*\*\*

Znam swoje życie. Jestem marzycielem, nie człowiekiem czynu. Nie wchodzę z nikim w dopasowane relacje. Nie przyciągam do siebie zaadaptowanych epizodów. Uczę się, gdzie lokować kapitał, żeby w życiu nie kiwnąć palcem. Własny mieć dom, napisać dobrą książkę. Mieć swoje

parkingowe miejsce. Okno nie na śmietnik. W akcie odwagi przychodzi mi do głowy, że stoję się wielością. Dowodem nierozzerwalności, nieskończoności z tym pieprzonym światem. Nie potrafię jednak tego zobrazować za pomocą stop-klatki.

\*\*\*

Niewiele mogę podarować dzisiaj światu. Tkwię w miejscu, tymczasem on nieustępliwie idzie naprzód. Próbuję ruszyć z równi, dostrzegam nawet coś, co mobilizuje mnie do podążania za opowieścią, dla której mógłbym żyć. Ułożyć tak otoczenie, by rozumieć jego skomplikowanie. Mam na myśli możliwość odwrócenia prawdopodobieństwa. Jest to możliwe, choć może zbyt ekscentryczne. W wodnym świecie jest taka ryba, pstrąg. On wie, jeżeli przestanie pływać przeciwko, to nie będzie już pstrągiem, ale bezwiednie niesionym liściem.

\*\*\*

Kiedyś próbowałem precyzyjnie ująć życie, komponując jego ekranizacje. Ale z czasem pomysły się zdeklasowały, przestały dominować. Oswajała myśl, że dzisiejsze życie polega na nałogowym demonstrowaniu swoich osobowości. Kłopotem stawały się potrzeby, które zaspokoić mogły inne osoby. Sęk w tym, że najpierw trzeba je było znaleźć. Wciąż zadawałem sobie pytanie, czy istnieje chociaż jeden świat, który iluzjonistycznym zabiegiem przeniesie mnie w inną rzeczywistość. Odpowiedź była szokująca. Rozpatrywanie tego, co miało miejsce, mogłoby zniszczyć to, co jest i kiedyś będzie.

\*\*\*

Nie chcę pielęgnować w sobie nienawiści. Wykraczać poza stwarzane pozory. Jako człowiek wolny, przyglądam się obrazom, których nie potrafię umiejscowić ani w widzialnym, ani niewidzialnym świecie. Przeszkodą są różnice pomiędzy myślą a rzeczywistością. Lawirowanie pośród sprzeczności, do których nie mogę się przyzwyczaić. Chciałbym stworzyć kształty nowej idei, której motywy będą atrakcyjniejsze. Odczucia i myśli nieszablonowe. Dźwięki i kolory ostrzejsze. Zapachy bardziej intensywne. Świat zewnętrzny byłby może wtedy mniej banalny, a cudza wolność bar-

dziej niezależna. Dominowałby sposób myślenia, niedryfujący w pustce.

\*\*\*

Coraz częściej wracam do rozmyślań o pozornej harmonii pomiędzy alternatywą a normalnością. Niby przechyłam się w stronę konwencji poprawnej etykiety, ale za każdym razem wracam do tego samego. Absurdalnego świata, przesiąkniętego demagogią wciąż odnawianych historii. I co gorsze, opowiadających o wszystkim za pierwszym razem. Brakuje mi wtedy równowagi, jakby pod stopami nie było nic stabilnego. Ponadto, sporym minusem jest utrata pozytywów, które trzymają dystans do chaosu. I chociaż nie rozumiem dlaczego tak jest, obstawiałem te same wciąż horoskopy.

\*\*\*

Bez pośpiechu, przywykam do łączenia się bliżej z nieokreśloną akceptacją znaczeń. Czymś, co wymyka się przestrzeni ostatecznego momentu. Poczuciu bałamutnej granicy pomiędzy starym a nowym. Co ważne, stare daje się zobaczyć od razu. To nie jest miły gest Pana Boga, ponieważ mój świat różni się od świata ludzi, których życie nazywam gładką egzystencją. Przez większość czasu analizowałem projekcję wyobraźni, szukałem sensów. Teraz sam już nie wiem, co myśleć, zważywszy jak mało czasu zostało mi w tym domu. Myślę, że raczej powinienem szukać cytatów w rzeczywistości, czymkolwiek ona jest.

\*\*\*

Nie jestem człowiekiem oceniającym świat zależnie od uprzedzeń i emocji. Nie uzasadnia to moje uczestnictwo w fenomenach. Gdy jednak zaczynam szukać drogi w głąb, zawsze jestem pogodzony ze sobą, chociaż codzienne relacje bywają gorzkie i rozczarowujące. Chciejstwo, by nie istniał Bóg, równoważę wiarą w jego zabezpieczenie przed nieoczekiwanym. Z jednej strony mam głębokie przekonanie, że pragnienia nigdy nie są zaspokajane, nawet nieokreślane. Z drugiej strony lubię przyjmować perspektywę patrzenia na wszystko z góry.

Wojciech Bieluń (Targosz)

## Henryk Kapica

### Jan Henryk Cichosz – „Chwila” tomik poezji, pokłosie 50-lecia pracy twórczej



Spotkanie autorskie z Janem Henrykiem Cichoszem, krasnostawskim poetą, a także promocja jego nowego tomiku wierszy pod tytułem „Chwila”, odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie 23 września br. Jubileusz pracy twórczej Jana Henryka Cichosza minął w ubiegłym roku. Jako pokłosie tego jubileuszu autor wybrał wiersze, które przypominają jego wysiłek twórczy w ciągu 50 lat aktywności pisarskiej, której najwyraźniejszym znakiem jest poezja zawarta w 14 tomikach oraz w wielu pismach, o czym wspomina pod koniec tego artykułu. Spotkanie autorskie prowadził przyjaciel poety dr Leszek Janeczek, opowiadając o poecie i jego poezji, stawiając Janowi Henrykowi wiele pytań, na które starał się dać odpowiedź nasz jubilat. Wybrane wiersze ostatniego tomiku czytał dyrektor MBP dr Artur Borzęcki, który na początku spotkania bardzo ciepło przywitał licznie zebranych gości, oraz Adam Kwieciński.

Tomik wierszy „Chwila” wygląda bardzo skromnie. Pozornie. Niesie on głębokie przesłanie. Biała karta okładki to niezapisana historia naszego życia. Jediną jego ozdobą, a w rzeczywistości miarą, jest czarno-biały zegar umieszczony na wyraznym cyferblacie u góry, a znikający na dole. To niezwykle symboliczne przedstawienie naszego życia w czasie. Jest ono rzeczywiście tylko chwilą w czasie i w przestrzeni kosmosu. Czy jednak tylko tyle? Dla wierzących w istnienie życia po życiu, nasz pobyt na ziemi jest rzeczywiście tylko chwilą, nawet gdy dożywamy stu lat. Dalej – nie wiemy, co najwyżej wierzymy.

Zegar zatrzymał się w porannej godzinie, wyznaczył chwilę ludzkiego życia, co więcej – odezwała się kukułka, zwiastunka wiosny, a wiosna to symbol życia, które budzi się po zimie, rozwija zielenią liści, kwitnie, daje początek owocom. Ostatecznie to symbol Zmartwychwstania. Czy nasze życie kwitnie i owocuje? Sądzę, że te myśli naszego poety są zbieżne z moimi i przewijają się przez jego poezję w ciągu całego jego życia, życia owocującego

miłością do cudownego świata, do rodziny i ludzi. To możemy odczuwać, czytając jego wiersze.

Nasz poeta wiele wędruje rowerem. Sam miałem niegdyś przyjemność w ten sposób podróżować z nim po naszej okolicy. Jan Henryk utrwała w swoim umyśle, a jeszcze bardziej w swojej duszy i sercu, chwile spotkania z przyrodą, uwiecznia je na zdjęciach, a jeszcze bardziej w wierszach. Czasami zatrzymuje się, by zamienić kilka słów z napotkanymi ludźmi, którzy są na drodze, a jeszcze bardziej w drodze, i te chwile ceni sobie najbardziej. Droga przypomina jemu i nam wszystkim, że jesteśmy na tej ziemi pielgrzymami wędrującymi ku nieskończoności, ku Bogu i że nasze życie to tylko chwila. Czasami tym wędrowcom, którzy poświęcili mu chwilę, obdarzyli słowem i mądrością, kiedy zaczęli się oddalać, robi fotografie. Jakby chciał ich zatrzymać. Niedawno zaaranżował w Miejskiej Bibliotece w Krasnymstawie fotograficzną wystawę pod tytułem „Od tyłu”, ukazując drogi i oddalające się postacie.

Jan Henryk wiele razy przypomina o czasie, który ucieka, o zegarze, który ten czas odmierza i jest także symbolem naszego życia. Przypomniałem to poecie i jego rodzinie podczas pogrzebu ojca, o którym wiele razy pisze w swojej poezji, cytując jego wiersz: *Popsuty zegar leży w kącie, z martwymi wskazówkami, a jeszcze wczoraj wybijał godziny*. Może też Jan Henryk polubił zegary, uświadamiając sobie, że w sąsiedniej parafii, we wsi Piaski Ziemiańskie, urodził się w roku 1812 wielki mistrz od zegarków Antoni Norbert Patek, a jego cudowne czasomierze nosili papież Pius IX i Leon XIII, ale też Maria Skłodowska-Curie, Albert Einstein i wielu sławnych tego świata. Myślę jednak, że głębsza myśl nurtuje Jana Henryka, jego widzenie świata i jego życie, myśl o przemijaniu i znikomości naszego żywota, co przewija się w jego poezji. Pomimo stoickiego spokoju, codzienności, zwyczajności, zegar naszego życia odmierza dni, godziny, chwile i przypomina słowa wypisane na kościele w Wadowicach: *czas ucieka, wieczność czeka*. Zbliży się to, co nieuchronne, stajemy przed tajemnicą. Tak też rozmyśla nasz poeta Jan Henryk, układając bardzo krótki wiersz: *Znowu ktoś zgubił życie/ – bezpowrotnie* (Klepsydra) albo: *Płynie rzeka/ a ja obok niej siwieję* (Czas).

Tomik liczy 72 wiersze. Czy to przypadek? Chyba nie. Liczba 72 jest liczbą biblijną. Już w starożytności uważano, że są 72 narody na świecie. Jezus posyła 72 uczniów do głoszenia Dobrej Nowiny, to znaczy posyła ich do wszystkich narodów, na cały świat (Mt 10, 1-15). Myślę, że tę symbolikę można odnieść do naszego poety, piszącego dla wszystkich, ale też i to, że ten wybór obrazuje całość jego pięćdziesięcioletniej twórczości.

Każdy z tych wierszy zawiera mądrość autora, wyraża prawdę o życiu, swojej rodzinie, ludziach, zdarzeniach historycznych i obecnych, o przyrodzie, ale myślę, że każdy czytelnik odczyta je po swojemu, wg własnych doświadczeń i własnej mądrości. Ja wybrałem także biblijną cyfrę siedmiu wierszy, aby pokazać, co mógł w nich zawrzeć autor i jak ja je odczytuję. Skoro na okładce zegar i przewija się on w poezji Jana Henryka, zatem zacznę od niego:

### **Martwy zegar**

*Stoi w kącie, a jeszcze wczoraj  
wybijał godziny obłąkanemu Stryjowi  
któremu polski Wrzesień mylił się z Sierpniem  
Ciotce zakochanej aż po grób w oficerze  
który zaginał na polach Ukrainy  
Dziadkowi, który zdobywał Kijów  
a później włączył się z Cyganami  
po lasach Galicji  
Ojcu całemu w zapachach  
z bitewnych pól Września  
Bratu, z nożem w piersi  
który nie potrafił osłonić się  
przed miłością  
Matce śpiewającej godzinki  
przed chlebowym piecem  
i tobie Przyjacielu  
w rozdartym płaszczu nadziei*

Przepiękny wiersz o zegarze, towarzyszu rodziny i przyjaciół, odmierzającym czas, chwile, ale i długie okresy życia najważniejszych osób, z którymi wędrował, jeśli nie fizycznie to duchowo, nasz wspaniały poeta. Wspomina w nim momenty, które ich głęboko naznaczyły, szczególnie wojny, ale i inne wydarzenia, jak chociażby śpiewane godzinki matki i jej pachnący chleb wyjmowany z pieca, jak miłość i nadzieja, które towarzyszą każdemu. A Jan Henryk jest nieustannym świadkiem tych wspomnień

bohaterów tak mu bliskich, ich przeżyć, które wpisują się także w jego historię, opowiadaną jeszcze raz przez martwy już zegar, którego życie dobiegło końca, jak i życie jego bliskich. Niemy świadek z bogatą przeszłością, rodzący wspomnienia i przypominający każdemu z nas, że nasz życiowy zegar przestanie kiedyś wybijać godziny, minuty i chwile.

### Mierzenie słowa

*Zanim zmierzysz słowo to najpierw  
go dokładnie poznaj, lub przyłóż do rany  
która nie chce się zagoić. Albo weź pod rękę  
i zaprowadź w najbliższą stronę, zapalając światło  
które nigdy nie stało pod korcem  
Zanim zmierzysz słowo to najpierw go przytul  
Tak jak się tuli dziecko przed podróżą wielką  
albo opowiedz o tym co boli najbardziej  
W ciszy u progu czasu i przestrzeni  
Zanim zmierzysz słowo to najpierw daj się namalować  
na płótnie, które pachnie chlebem i kobietą  
Lub go połóż na język jak komunię świętą*

Poezja, powieść, artykuł w prasie, list, jaki piszemy do rodziny lub przyjaciół, ale też nasza mowa składają się ze słów. Słowo może informować o zdarzeniach, opisywać wielką miłość, ale może także ranić, a nawet zabijać. Tak dziś się dzieje, szczególnie w środkach masowego przekazu, a też w komunikacji międzyludzkiej. Autor wiersza zachęca nas, byśmy posługując się słowem, zawsze zastanawiali się, co ono niesie ze sobą, jaką reakcję wzbudzi u słuchacza, czytelnika, czy podniesie go na duchu, czy może zrani. Zachęca, byśmy zastanawiali się nad tym, co chcemy wyrazić, używając słów. Każde przykładać go do rany, bo słowo powinno nas leczyć, pocieszać. Nie powinno zawierać fałszu, być chowane pod korcem bez światła, ale nieść prawdę, choćby nawet trudną. Ale także wówczas musi zawierać miłość i powinno przytulać człowieka jak przytulamy dziecko, zapewniając mu bliskość i przyjaźń. Wreszcie, autor każe się namalować na płótnie pachnącym chlebem i kobietą, to znaczy, że twoje słowo ma być pokarmem i ma nieść miłość, a ostatecznie być komunią św. – *połóż na język jak komunię świętą* – ma nieść Boga, którego miłość była tak wielka, że oddał życie za nas na krzyżu.

### Deska

*Z deski którą heblował mój Ojciec  
chciałem zrobić półkę na książki, lecz obawiałem się  
że utraci resztki potu. Pamiętam jak pochylał się  
nad nią z wielkim heblem, a pot ściekał w coraz  
gładszą powierzchnię i wpisywał się w każdy słój  
Owinąłem ją szczelnie białym płótnem, bo takiej  
drugiej już nie będzie...*

Niezwykły wiersz o Synu i Ojcu. Syn, który pragnie mieć półkę na książki, pragnie kształcić się, czytać książki, stykać się ze Słowem, szukać mądrości i prawdy. Ojciec widzi potrzebę swojego dziecka, cieszy się z jego zapału do nauki i wychodzi mu naprzeciw z radością, z deską, heblem i własnym potem. Syn zapatrzony w wysiłek Ojca, wzruszony ojcowską miłością i jego trudem, wpatruje się w symbol, w pot wchodzący w słoje deski, która sama jest jakąś historią. Heblowana deska, nasączona ojcowskim potem staje się nową historią. To już nie jest tylko deska, tylko półka. Wyheblowana deska przesiąknięta ojcowskim potem otrzymuje nowe imię, jak dziecko podczas chrztu, na które nakładają białą szatę, staje się świętą relikwią, którą Syn owija delikatnie w białą chustę, w białe płótno – z miłością.

### Bez obiektywu

*Nie miałem odwagi zrobić dwóch fotografii  
Za dużo było bliskich. Na pierwszej w kadrze  
widać by było białe w zaspę dwie żalobne chorągwie  
Za nimi jakiś samochód i pług śnieżny  
Obok kilka skulonych od mrozu postaci  
Jedna z nich pali papierosa. Na drugiej niezrobionej  
W chwilę później, moja Mama, skulona pośród  
śnieżnej bieli, z drżącą dłonią na lasce  
żegnana na zawsze swojego sąsiada  
któremu jeszcze przedwczoraj śpiewała godzinki  
Za chwilę śnieg zasypie wszelkie ślady*

Autor w swoim wierszu opowiada o dwóch fotografiach, których nie wykonał. Dlaczego? Bo okoliczność była niezwykła, skłaniająca do wielkiej pokory, zadumy, ściskająca serce. Niegdyś prowadziłem pogrzeby i choć byłem przyzwyczajony do takich uroczystości, to często łamało się serce. Na jednej zaniechanej fotografii znalazłoby się

czarne chorągwie, które drzewcami wbito w zasęp śniegu, bo była sroga zima, obok grupka skulonych z zimna osób i ten człowiek z zapalonym papierosem, gaszący smutne emocje, dalej pług śnieżny i samochód.

A na drugiej niezrobionej fotografii mama Jana Henryka, staruszka, skulona z zimna i podtrzymująca się laską, którą ścisnęła drżącą dłonią. Jeszcze przedwczoraj śpiewała zmarłemu sąsiadowi godzinki. Godzinki otwierały przestrzeń nowego dnia, ale też przestrzeń życia i pracy. To piękne modlitwy śpiewane Matce Bożej o poranku. Pamiętam jako dziecko, śpiewał je o poranku mój dziadek, tkając płótno na tkackich krosnach. *Za chwilę śnieg zasypie wszelkie ślady.* Tak oto przemija ludzkie życie, tak oto przemija postać tego świata, historia jednego z naszych braci. Tak oto w tym wierszu i w innych wspomina nasz poeta proces przemijania, ubierając w smutne słowa kruchość naszego żywota, które jawi się na tym świecie niczym „chwila”.

Ostatnie dwa wiersze, które zamieścił autor w tomiku dotykają czasu, który przeżywamy, dramatu Ukrainy, która ocieka krwią i snują się *dymy nad Ukrainą*, a właściwie dotykają historii relacji dwóch narodów sąsiadujących ze sobą. Są to: „Wiersz pytający” i „Rowerem w chmury”. Ukraińcy nie chcą się przyznać do ludobójstwa dokonanego na Polakach osiemdziesiąt lat temu i nie stać ich na zwykłe przeprosiny oraz umożliwienie pochowania po chrześcijańsku polskich męczenników. Spadkobiercy Szewczenki i Łesi Ukrainki pragną, aby *wszelkie znaki [tej zbrodni] na wszystkich rozstajach/ skrzętnie pozamiatał/ wiatr historii.* Oto ostatni wiersz tomiku, w którym także autor współczuje narodowi zza wschodniej granicy, nad którym widzi obecnie dymy, znaki wojny, ale nie widać w tym narodzie przyznania się do tego, *co skrzętnie zakrył czas...*

### **Rowerem w chmury**

*Pojechałem na rowerze  
prosto w chmury, bez mapy  
i dziupesu. Tak na przysłowiowe  
chybił trafił, nie pytając  
nikogo o drogę...  
Niemalże pod samym sufitem nieba*

*w samym kącie jakiś zabłąkany ptak  
gubił siwe piórka  
Z tej wysokości widać było  
staruszka idącego na grób  
dawno zmarłej żony  
i widać było dziewczynkę  
dźwigającą plecak do szkoły  
i  
dymy nad Ukrainą  
Tylko nie było widać tego wszystkiego  
co skrzętnie zakrył czas...*

Kwestie dawnej Rusi, z której wylęła się dzisiejsza Ukraina, maluje także poeta w wierszu „Kresy”, nawiązując do czasów Bohdana Chmielnickiego, który pustoszył Krasnystaw i Lubelszczyznę, nie mówiąc o terenach wschodniej Rzeczypospolitej. A zakończył wiersz także malarsko: *A obok na niewinnym płótnie/ Ciętym tępym nożem, legł/ Wciąż nieprzejęty węzeł historii...*

### **Stacja chwila**

*Kobieta nabrała w gliniany dzban źródlanej wody  
i uniosła go na wysokość rozkołysanych bioder  
Nad jej głową biały obłok przystanął i frunąca  
W drodze do ula pszczoła*

Ostatni wiersz, który prezentuję nosi tytuł „Stacja chwila” i zawiera tylko cztery linijki tekstu oraz słowo *chwila* znajdujące się na okładce jako tytuł całego tomiku wierszy. Poeta potrafi w dwóch zdaniach namalować niezwykle, precyzyjny i barwny obraz uwieczniający chwilę czasu, być może podróżując rowerem bez zatrzymania się, może nawet przy źródle św. Jana pod lasem „Mądre” albo gdzie indziej. Obraz przypomina scenę z pierwszej księgi Biblii, z Księgi Rodzaju, kiedy to patriarcha Abraham posyła sługę, aby znalazł żonę dla syna Izaaka, a ten spotyka Rebekę przy źródle, przy studni z wodą. I tak Rebeka staje się żoną Izaaka (Rdz 24,14-16). Podobnie było z Jakubem, który przy źródle, przy studni spotyka Rachelę, swoją przyszłą żonę (Rdz 29, 9-10). Nie inaczej było z Mojżeszem. Po przybyciu do kraju Madianitów, zatrzymuje się przy studni i tam spotyka swoją przyszłą żonę, Seforę, córkę Jetry, ale wcześniej staje w obronie Sefory i jej sióstr, które były odpychane od wody, od źródła (Wj 2, 15-17). Przy



studni Jakuba zmęczony Jezus prosi Samarytankę o wodę słowami *Daj mi pić* (J 04,7). Samarytanka, z którą Żydzi nie utrzymywali kontaktów, zostaje olśniona rozmową z Jezusem, otwiera przed Nim swoje serce. Dawniej często przy źródłach trwały miłosne rozmowy i zawiązywały się oblubieńcze związki. Nasz poeta Jan Henryk powiada, że kobieta wzięła dzban wody i *wniosła go na wysokość rozkołysanych bioder*. Rozkołysane biodra kobiety to gest zalotny, oblubieńczy, a garnek wody to źródło życia, to dar zaspokajający ludzkie pragnienie, które może mieć różne treści. Nad głową kobiety biały obłok przystanął, by ją podziwiać. Biały obłok to symbol czystej miłości, a nawet świętości, bo oto Bóg ukrywa się w świetlistym obłoku. Nad kobietą przelatuje pszczoła, która jest symbolem pracowitości, porządku, no i słodyczy. Czyż może być piękniejszy obraz niż ten namalowany przez naszego poetę i to w tak niewielkim wierszu?

U Jana Henryka Cichosza nie ma wierszy banalnych. Jego każdy wiersz zawiera głęboką prawdę o człowieku, ale też o samym poecie, o jego wnętrzu, jego wyobraźni, poruszeniach umysłu i serca. Oczyma wrażliwej duszy pochłania napotkane obrazy i przeobraża je w malownicze, często filozoficzne wiersze. Przeżywa usłyszane słowa, nawet płynące od przypadkowych ludzi, zapamiętuje i przeobraża w obraz, a ostatecznie w poezję. Zanurzony jest w historii i to nie tyle wielkiej, światowej czy ojczyźnianej, ale w historii swojej małej ojczyzny, wioski, w dziedzictwie swoich przodków. Z małych cegiełek buduje wielki pałac swojej poezji. Jego wiersze zawierają mądrość, która ubogaca ludzi prostych i stanowi pożywienie dla ludzi wykształconych, bowiem prowokuje do intelektualnego rozmyślenia. Jego literackie pasje osadzone są w polskiej i chrześcijańskiej kulturze. Ciągłe odwołuje się do wiary, modlitwy, naszej katolickiej kultury obrosłej w piękne tradycje, błądzi po kościółkach rozśpiewanych nabożnymi pieśniami, obrosłych sztuką, malarstwem, rzeźbą, ludzkimi westchnieniami, skargami, prośbami słanymi do Boga, zapachem świec i polnych kwiatów. I zastanawia się, czy cokolwiek na tym świecie ma sens, czy jest jakaś mądrość tłumacząca życie i jego przemijanie, i ostatecznie stwierdza: *Jeśli już coś naprawdę istnieje, to tylko wiara jak czek in blanco* (In blanco).

Jan Henryk Cichosz urodził się 1 lipca 1949 r. w pięknej wiosce, malowniczo położonej wśród pagórków, na skraju doliny Żółkiewki, pachnącej trawami i kwiatami łąk oraz doliny Bobrowego, o starej nazwie Wielobycz, na skraju dawnych włości Jana III Sobieskiego o nazwie Wielkie Pole. Wielobycz należy do bardzo starej parafii św. Stanisława Biskupa w Gorzkowie i także do gminy Gorzków. Miał wspaniałych rodziców, którzy zajmowali się uprawą roli: Stanisława (1913-2011) i Zofię z domu Czwońmóg (1926-2021), którzy przenieśli się już do nowej, nieziemskiej ojczyzny. Jan Henryk o nich wiele razy wspomniana w swoich wierszach. Rodzice mieli czworo dzieci. Najstarszy syn Kazimierz (1947-1995), nasz poeta Jan Henryk, Elżbieta urodzona w 1954 i Krystyna (1960-2015). Jak widać, dwoje rodzeństwa już nie żyje. Jan Henryk poślubił w kościele św. Stanisława w Gorzkowie 8 czerwca 1975 r. Stanisławę Hałas, c. Henryka i Stanisławy z domu Dunia, urodzoną w 1955 r. w Gorzkowie. Zamieszkali w Krasnymstawie, w starej dzielnicy zwanej Zastawie. Mają dwóch synów: Krzysztofa i Marcina. Krzysztof urodzony w 1976, poślubił Katarzynę z domu Jakóbczak, urodzoną w 1982 r. Mają córkę Gabrielę. Zaś drugi syn Marcin urodzony w 1980 r. pojął za żonę Mariolę z domu Kaniewską urodzoną w 1986 r. Mają dwoje dzieci Adriana i Milenę. Jan Henryk Cichosz ukończył siedmioklasową szkołę podstawową w Wielkopolu, a potem uczył się w Krasnymstawie, najpierw w Zasadniczej Szkole Zawodowej, a później w LO im. W. Jagiełły. Pracował w Zakładach Wyrobów Sanitarnych i w Oddziale PKS.

Jan Henryk Cichosz jest poetą, publicystą, dziennikarzem, regionalistą i animatorem życia literackiego w naszym mieście. Zadebiutował w roku 1972 w „Zielonym Sztandarze” wierszem pt. „Wiejski cmentarz”, choć pierwszy wiersz o Wyścigu Pokoju napisał w roku 1968. Jednakże uważa za najważniejszą publikację zamieszczoną w „Kamienie” w roku 1975. Publikował w bardzo wielu pismach, między innymi w „Autografie”, „Akcie”, „Egerii”, „Kamienie”, „Kresach Literackich”, „Morzu i Ziemi”, „Nowym Wyrazie”, „Okolicach”, „Przekroju”, „Radarze”, „Słowie Powszechnym”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Wiadomościach Kulturalnych”, „Więzi”, „Za i Przeciw”, „Życiu Literackim”, „Kozirynku”, „Nestorze”, „Akancie”.

Wydał dotychczas następujące tomiki poetyckie: „Pielgrzymka” (1983), „Przez otwarte ogrody” (1988), „Wieczór autorski” (1990), „Malowanie czasu” (1993), „Krajobrazy pamięci” (1995), „Przestrzenie” (1997), „Czas fotografii” (2000), „Śmierć motyla” (2002), „Zegar słoneczny” (2005), „Codzień” (2007), „In blanco” (2010), „Stop-klatka” (2012), „Stacje” (2019), „Chwila” (2024).

Jego wiersze znalazły się w wielu antologiach i almanachach. Prezentowało je także Polskie Radio, Radio Kielce i Radio Lublin. Jest laureatem ponad 30 ogólnopolskich konkursów poetyckich. Redagował kolumnę literacką w „Tygodniku Zamojskim”, „Przeglądzie Kresowym”, współpracował również z tygodnikiem „Kronika Zamojska”, z „Zamojskim Kwartalnikiem Kulturalnym”. W 1977 r. utworzył przy Krasnostawskim Domu Kultury Grupę Literacką „Słowo”. Był pomysłodawcą wielu inicjatyw literackich w Krasnymstawie. Inicjował konkursy im. Stanisława Bojarczuka i Marka Swatowskiego, spotkania literackie pod nazwą „Zadumki poetyckie” oraz miał współdziałanie w powstaniu Ogólnopolskiego Konkursu Poezji Więziennej.

Należał do Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i Grupy Literackiej „Zamoście”. W latach dziewięćdziesiątych wydawał gazetkę literacką „Hereditas”, a w ostatnich latach prowadził internetowego bloga.

Otrzymał wiele nagród i odznaczeń: „Złote Karpie” (Krasnystaw 2001), Srebrny Krzyż Zasługi (2003), dyplom ministra kultury (1981), dyplom prezydenta Lublina i SPP w Lublinie „Niestrudzony dla Literatury” (2007), odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1987), odznakę „Za Zasługi dla Województwa Zamojskiego” (1989), brązową i srebrną odznakę ministra sprawiedliwości „Za Zasługi w Penitencjarnej Pracy Oświatowo-Kulturalnej” (2004, 2019), Order Nestorii (2010).

Chyba najzasobniejszy zestaw jego wielorakich publikacji literackich, wywiadów, artykułów można odczytać w internetowej publikacji Renaty Ożgo z Książnicy Zamojskiej (2019) – „Jan Henryk Cichosz – zestawienie bibliograficzne”.

Życzymy Janowi Henrykowi następnych pięćdziesięciu lat owocnej i twórczej działalności literackiej.

x. Henryk Kapica

## Andrzej Bałys

Żart



Krótko przed śmiercią opowiedział mi żart. Staliśmy naprzeciwko siebie w największym apartamencie. Zapytałem go, dlaczego zdjął drzwi do łazienki. Były teraz na środku pokoju, położone na dwóch niedużych pufach. Jeśli potrzebował ławy, wystarczyło zadzwonić.

– Patrz – wskazał na ulicę dwadzieścia pięter pod nami. Zignorował moje pytanie. Nie zdarzało się to często. W zasadzie bardzo rzadko, chociaż był wystarczająco bogaty, żeby nie zwracać sobie głowy czyimiś słowami. Poza tym ja byłem jego własnością. Jak apartament, w którym staliśmy. Jak cały budynek i dziesiątki innych w tym mieście. I jak dwunastocylindrowy diesel w podziemnym garażu. Kilka lat temu zostały zakazane. Chyba, że wniosło się wysoką opłatę. Wyższą niż cena, jaką zapłacił za mnie. Tak. Byłem jego własnością. Nie musiał mi odpowiadać.

Podszedłem do okna. Miasto ciągnęło się po horyzont. Po prawej i po lewej stronie widać było skupiska wieżowców. Ci, którzy w nich pracują, być może nie należą do nikogo. Być może stać ich na wolność. Ale nie wiem na pewno. Łatwo wpaść w spiralę długów. Jeśli ktoś ma, może wtedy sprzedać dziecko. Jeśli nie, trzeba iść na targ i sprzedać samego siebie. Nie brzmi to dobrze. Są jednak rzeczy gorsze niż niewola, szczególnie jak trafi się na porządnego nabywcę, a przecież nie można tego zupełnie wykluczyć. Targów w mieście jest kilkanaście. Odbывают się na placach przed najwyższymi wieżowcami. Oczywiście zawsze najwięcej jest gapiów. Takich, co tylko oglądają. Mają dużo pytań i mało pieniędzy. Prawdziwy handel zaczyna się dopiero po lunchu. Wtedy zjawiają się ludzie z działów HR. Jak trafią na kogoś ciekawego, dają mu adres prawnika, który załatwia formalności. Nie zajmuje to dużo czasu. Prawnicy są bardzo sprawni.

– Patrz – powtórzył. Zupełnie jakbym wcześniej tego nie widział albo widział to po raz ostatni. Miał miły, ciepły głos. Nigdy go nie podnosił. Nie musiał. Nie było możliwości, żeby to, co powie, nie zostało wysłuchane i natychmiast spełnione.

– Patrz, ile życia. – Jego szare, niezwykle oczy błyszcząły z zachwytu. Zupełnie jak u dziecka, które dostało wymarzoną zabawkę. Spojrzałem znowu w szybę. Przestrzeń pomiędzy wieżowcami wypełniały niższe od nich bloki, odrapane kamienice i nieduże pawilony. Trudno było dostrzec jakikolwiek ład. Poszczególne budynki stały w różnej od siebie odległości. Czasem pod dziwnym kątem. Na chodnikach tłoczyli się ludzie. Rowery i hulajnogi, w pełnym pędzie omijały zapatrzonych w smartfony przechodniów. Zdarzał się ktoś na rołkach albo longboardzie. Niemal bezgłośnie auta szczerlinie zapępiały ulice. Ta pulsująca, wielobarwna mozaika nie była niczym wyjątkowym. To dość zwyczajna o tej porze dnia scena. Pierwsza fala wracających z pracy do wynajmowanych mieszkań. Mało kto spośród nich miał własne mieszkanie albo dom. Należały głównie do wyższej kadry, ale ona nie musiała pojawiać się w biurze. Zarządzała zdalnie bądź wysyłała takich jak ja – Posiadanych. Określenie przyjęło się gładko. Niewolnik albo służa nie pasowali do nowego, sprawiedliwego świata. Posiadany pasował znakomicie. Brzmiał prawie jak zawód lub stopień naukowy. Wystarczało nie zagłębiać się w znaczenie, ale bycie Posiadającym miało jedną podstawową wadę. Nie można było się zabić, a nie wiadomo kiedy nie zechce się wstać z łóżka. Niestety, kontrakt kategorycznie wykluczał samobójstwo. Należało trwać mimo wszystko. Wbrew zmęczeniu. Wbrew sobie. W przypadku złamania zakazu konsekwencje ponosiła rodzina. Wraz z utratą prawa do własnego życia, jego wartość znacząco rosła.

– Życie jest wspaniałe – w jego głosie nie było śladu ironii. Oderwałem wzrok od miasta i przeniosłem na niego. Miał na sobie nienagannie skrojony garnitur. Szyty na miarę. Przez człowieka, który się starał. Niedośpiał, żeby wykończenie było jak najlepsze. Martwił się. Przejmował. Który kochał swoją pracę, a ubrania wychodzące spod jego ręki były perfekcyjne w każdym calu. Zupełnie jakby wykonała je nieomylna maszyna. Tylko że dla niej byłoby to dziecinnie proste. Człowiekowi osiągnięcie tego zajęło całe życie i właśnie za to płacił mój Właściciel. Za zaklęte w materiale lata doskonalenia warsztatu. Za rozpacz i zwątpienie. Radość i dumę. Za zaklęte w nim ludzkie emocje. Płacił dobrze. Nie targował się. Miał klasę. Dobrze

trafiłem, bo przecież mógł mnie kupić jakiś bogaty cham.

Gdyby chodziło tylko o mnie, nigdy bym się nie sprzedał. Nie potrzebowałem wiele. Mój ojciec nie ekscytował się przedmiotami i miałem to po nim. Dla niego liczyła się głównie wiedza. Nie było dnia, żeby nie czytał. Nie oznaczało to, że zaniedbywał codzienne obowiązki. Wręcz przeciwnie. Wstawał wcześniej rano. Golił się. Potem przebierał z pidżamy i szedł do sklepu po świeże pieczywo, jakąś wędlinę i ser. W sezonie kupował pomidory. Po śniadaniu przeglądał materiały na lekcje albo sprawdzał kartkówki. Do szkoły, w której uczył, zawsze wychodził wcześniej. Nie lubił się spóźniać. Wracając z pracy, załatwiał jakieś drobne sprawy. W domu jadł obiady, zmywał i dopiero wtedy zasiadał do książki. Zawsze powtarzał, że najgorzej byłoby umrzeć głupim. Dlatego ja też dużo czytam. Korzystam z biblioteki mojego Właściciela. Pozwala mi.

Biblioteka zajmuje dwa połączone ze sobą piętra. Nie dzieli ich strop. Wzdłuż ścian stoją olbrzymie regały. Oczywiście nie trzeba się po nich wspinać. Wybraną książkę dostarcza bibliotekarz. Kładzie ją na ustawionym na środku biblioteki dużym, drewnianym biurku. Kłania się i odchodzi. Nigdy nic nie mówi. Uważa, że mowa przeszkadza w skupieniu. Zakłóca myśli, dla których jedyną poprawną formą jest pismo. Posługuje się piórem i atramentem. Wciąż studiuje kaligrafię i ludzkie życie. Chce, aby w jego notatkach doskonałość kształtu dorównywała głębi refleksji. Jeżeli w ogóle śpi, to nikt o tym nie wie. Nawet mój Właściciel. Za bibliotekarza zapłacił niewiele. Był jedynym zainteresowanym tak bezwartościowym w dzisiejszym świecie człowiekiem. Nikt nie rozumiał dlaczego. Podziwiano go. Komentowano jego decyzje. Ale poznanie motywów jego działań było niemożliwością. Podobnie nie dało się wyjaśnić, dlaczego kupił mnie. Ponieważ nie planowałem się sprzedać, nie byłem szczególnie zadbany. Widoczna nadwaga i słabe mięśnie zdecydowanie obniżały cenę wywoławczą. Podobnie blada, nieopalona skóra. Intellectualnie wcale nie przedstawiałem się lepiej. Nie mogłem pochwalić się znajomością języków obcych. Pomimo że dużo czytałem, nawet w moim ojczystym zdarzały mi się potknięcia. Nie doksztalałem się w żadnym kierunku, a moja znajomość

obsługi komputera nie wykraczała poza niezbędne podstawy. Tamtego dnia, kiedy poszedłem na targ, na tle innych chcących się sprzedać prezentowałem się raczej słabo. Gdy pomyślę o tym teraz, szansa, że znajdę nabywcę, była niewielka, wręcz znikoma.

Nie ukrywał tego placowy, u którego musiałem wykupić miejsce. Powiedział, że zrobię, jak uważam, ale on odradza. Tylko wydam pieniądze i odejdę na koniec z niczym, bo na pewno nikt mnie nie zechce. Dużo już widział i wie. Chce tylko oszczędzić mi fatygi. Podziękowałem, nie śmiać spojrzeć mu w oczy. Poklepał mnie po ramieniu. Wziął odliczone pieniądze i wskazał miejsce. Z dała od głównego wejścia. Na słońcu. Skazane na porażkę. Był uczciwy w rozmowie i w pracy. Dał mi to, za co zapłaciłem. Nic więcej, chociaż wyraźnie mi współczuł, a w głosie brzmiała serdeczność. Dobra i prosta. Poprawił granatową czapkę z daszkiem i odszedł. Podobnie jak jego mundur, najlepsze lata miała za sobą. Widać, że nie dorabiał do pensji. Traktował swój urząd poważnie i dobrze o nim mówiono na mieście. Może właśnie dlatego wybrałem tamten targ. Rzadko który z placowych był taki, jak on. Najczęściej brali łapówki. Jeśli ktoś nie miał pieniędzy na opłacenie sobie miejsca, mógł je otrzymać w zamian za odpowiedni procent od kwoty sprzedaży. Im lepsze miejsce, tym wyższy procent. Oczywiście placowi nie zawierali takich układów z każdym. To zawsze był jakiś pewniak. Ktoś, kto na pewno zejdzie na pniu.

Odgłos dźwigu windy wyrwał mnie z zamyślenia. Mój Właściciel zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Rozpiął mankiety koszuli. Złote spinki, z których każda kosztowała majątek, położył na biurku obok wiecznego pióra. Należało do jego ojca, a wcześniej dziadka. Nawet jeśli nie było wieczne, to na pewno trwalsze od ludzkiego życia i w tym sensie zasługiwało na swoją nazwę. Winda zatrzymała się na naszym piętrze. Słyszałem, jak rozsuwają się metalowe drzwi. Potem skrzypienie starego, hotelowego wózka. Dawno temu służył w jednym z warszawskich hoteli. Hotel przestał istnieć w czasie ostatniej wojny, a wózek odnalazł się w Berlinie kilka dekad później. Wrócił do Warszawy za niemałe pieniądze. Gdyby mógł mówić, opowiedziałby fascynującą historię. Mój Właściciel podwinął rękawy koszuli. Odślonił silne przedra-

miona. Ma także mocne barki, klatkę piersiową i nogi. Dzięki codziennym ćwiczeniom utrzymuje ciało we wspaniałej formie. Bez trudu nokautuje większych od siebie mężczyzn. Widziałem to wielokrotnie na rozstawionym w podziemnym garażu ringu. Poza nim mój Właściciel nie przejawia agresji. Dla każdego ma uśmiech. Drobne zmarszczki w kącikach oczu i zadbana, przetykana siwymi włosami broda zjednują mu życzliwość ludzi. Jest powszechnie lubiany. Skrzypienie wózka ustało. Wiem, że zatrzymał się tuż przy drzwiach do apartamentu. Odbywa tę podróż codziennie, zawsze o tej samej porze. Pchający go kelner właśnie ociera pot z czoła. Uspokaja oddech. Zaciska dłoń w pięść. Puka. Skupia się, żeby usłyszeć wypowiedziane ciepłym głosem „proszę”. Gdy je usłyszy, wprowadza wózek do pokoju. Przyjemny zapach świeżo zaparzonej kawy wypełnia wnętrze. Dziś kelner jest zaskoczony. Dziwią go leżące na dwóch pufach drzwi do łazienki. Nie rozumie, dlaczego nie są na swoim miejscu. Co sprawiło, że znalazły się tam, gdzie są. Wbrew logice i rozsądkowi, ale nie śmie o to zapytać, chociaż niepokój nie pozwoli mu tej nocy zasnąć. Zgodnie z wolą mojego Właściciela, ustawia tacę z filiżankami na leżących na pufach drzwiach. Bardzo się stara, żeby nie rozlać kawy. Wkłada w to dużo wysiłku, bo lekko drżą mu ręce. W końcu kłania się, zabiera wózek i wychodzi, a my siadamy po turecku. Kiedy skończymy pić kawę, zaczniemy rozmawiać. Mój Właściciel mówi mi dużo o sobie. Pozostajemy w zażyłej relacji. Nazywa mnie przyjacielem domu i bardzo dobrze traktuje. Mogę swobodnie dysponować swoim czasem. Wystarczy, że wcześniej poinformuję, kiedy wyjdę z budynku. Nie muszę tłumaczyć dlaczego i gdzie, a mój kontrakt jest niezwykle korzystny.

Otrzymałem za siebie mnóstwo pieniędzy. Pozwoliły mi odkupić od banku mieszkanie mojego przyjaciela. Przed śmiercią wysłał mi krótkiego SMS-a. Pisał, że się wyczerpał i żebym zaopiekował się kotem. Kot lubił tamto mieszkanie. Był w nim od małego. Traktował jak swój świat. W innym miejscu, nawet wśród najbardziej kochających go ludzi, nie mógłby być szczęśliwy, ale mieszkanie zostało kupione na kredyt i spłacone zaledwie w czwartej części. Żeby zadbać o kota, koniecznie musiałem się sprzedać. Gdyby chodzi-

to tylko o mnie, nigdy bym tego nie zrobił. Niewiele wystarczało mi na wszystko.

Nie miałem w domu zwierząt. Nie dlatego, żebym ich nie lubił. Po prostu podnosiły koszty utrzymania. Zwiększały ryzyko, że trzeba będzie się sprzedać, kiedy na przykład wypadnie drogi zabieg u weterynarza. Mój przyjaciel nie musiał się tym martwić. Miał dobrą pracę. Wystarczała na dostatnie życie. Na spłacanie kredytu i elektryczny samochód. Mógł podróżować. Niczego mu nie brakowało, ale przyszło zmęczenie, którego nie potrafił się pozbyć. Trudno to zrozumieć. Mnie się nie udało, ale nie uważam, żeby zrobił źle. Pewnie czasem zmęczenie jest większe od chęci życia. Każdy ruch wydaje się być ponad siły. Każde najdrobniejsze poruszenie. Nawet oddech.

Pogrzeb był krótki. Ksiądz zmówił modlitwę. Ubrany na czarno, szczupły mężczyzna wsunął niedużą urnę w szczelinę w betonowym murze. Kiedy nacisnął przycisk, zakrył ją wykonany ze stali panel. Zakrył również przycisk. Na wbudowanym w mur wyświetlaczu mogłem odczytać imię i nazwisko zmarłego. Datę jego urodzin i śmierci. Mogłem także obejrzeć kilka zdjęć oraz niedługi film. Poza księdzem, szczupłym mężczyzną i mną nie było nikogo innego. Mój przyjaciel nie miał żadnej rodziny. Miał tylko kota, ale kota nie było na pogrzebie. Na pewno siedział na parapecie okna w sypialni i wypatrywał auta. Małego, czerwonego, miejskiego vana. Kwadratowego z wyjątkiem kół, przednich reflektorów i kierownicy. Kot nigdy nie lubił jeździć, ale poznawał samochód. Dobrze wiedział, że krótko po jego pojawieniu się człowiek otworzy drzwi i wejdzie do mieszkania. Dlatego zeskakiwał z parapetu i biegł w ich stronę, gdy tylko mały van wjeżdżał w osiedlową ulicę. Widziałem to zawsze, kiedy zdarzało się, że razem z kotem czekałem na mojego przyjaciela. I zawsze mnie to wzruszało. Zajęci wirtualnym życiem ludzie dawno przestali zwracać na siebie uwagę, a kot bez żalu poświęcał swój czas dla człowieka. Niestety, mały van nie pojawi się więcej na tamtej ulicy. Zabrał go bank.

Po śmierci mojego przyjaciela to właśnie pracownicy banku skontaktowali się ze mną jako pierwsi. Mój numer podany był w dokumentach, a częsta obecność w mieszkaniu potwierdzona nagraniami z monitoringu. Zależało im, żeby ktoś

szybko przejął niespłacony kredyt. Nic dziwnego, że wybór padł na mnie i stałem się rozpatrywanym kandydatem. Co prawda nie miałem oszczędności ani wysokiej pensji, ale wciąż należałem do siebie. Argumentem, który miał mnie przekonać, został kot. Powiedzieli, że inaczej trzeba będzie go uspić. Takie rozwiązanie jest dobre, bo zwierzęta źle znoszą przeprowadzki. Oczywiście najlepiej jak by mógł zostać tu, gdzie jest. Spokojnie dożyć swojego kociego życia. Na podjęcie decyzji dali mi kilka dni. Sprzedanie siebie to poważna sprawa i wymaga namysłu. Uśmiechnęli się i wyszli z mieszkania. Kot wskoczył na sofę i położył się obok mnie. Patrzył spokojnie na ścianę naprzeciwko. Myślę, że rozumiał, że stoję przed trudnym wyborem. Na pewno na mnie liczył, ale nie mógł żądać, żebym sprzedał samego siebie. Dlatego nie przymyślał się. Po prostu leżał tuż przy mojej nodze na wypadek, gdyby niebawem miał przyjść jego koniec. Chciał się jeszcze nacieszyć moją obecnością. Często karmiłem go rybą. Często się z nim bawiłem. Polubiłem go. Chyba z wzajemnością. Poza moim ojcem i przyjacielem, który przecież już nie żył, był wtedy najbliższą mi istotą. Siedząc koło niego, rozumiałem, że są rzeczy gorsze niż niewola. Na przykład poczucie, że się kogoś zawiodło. Nawet jeśli ten ktoś nie ma o to żalu. Niesmak pozostaje i traci się spokój, a bez niego życie to tylko udręka i nie ma z niego żadnego pożytku. Na pogrzebie nie słuchałem słów księdza. Myślałem, który targ wybrać. W co się ubrać. Jak ukryć swoje wady i jak wyolbrzymić zalety. Musiałem uzyskać za siebie dobrą cenę. Żeby wystarczyła na wiele rat kredytu. Nie łudziłem się, że spłacę mieszkanie, ale chciałem kupić jak najwięcej czasu z kotem. Wbrew obawom, sprzedałem się bardzo szybko i to za absurdalne pieniądze.

– Ile potrzebujesz? – zapytał wtedy mężczyzna, który jest teraz moim Właścicielem. Podaliśmy kwotę. On skinął na ubranego w nieskazitelny garnitur asystenta. Formalności trwały chwilę. Następnego dnia odkupiłem od banku mieszkanie. Jeżdżę do niego codziennie. Czasem zostaję na noc. Siedzę z kotem na balkonie i patrzymy w niebo. Milczymy, bo nie potrafi mówić, ale to nic nie szkodzi. I tak jest nam razem dobrze.

Mój Właściciel zawsze pyta, co u kota. Czy ma apetyt, czy nic mu nie dolega. Upiera

się, żebym zawsze miał dla niego świeżą rybę i jakąś nową zabawkę. Często jeździ do mieszkania mojego przyjaciela ze mną. Nakłada kotu do miseczki, a potem siedzą razem na balkonie i śledzą przelatujące ptaki i szybowce. Cieszę się, bo kot nie zostanie sam, gdyby mnie zabrakło. Mój Właściciel zna też mojego ojca. Kupił mu nieduży dom na przedmieściach. Ojciec nie chciał się przeprowadzać. W końcu dał się jednak przekonać, że pomieści w nim książki łatwiej niż w mieszkaniu. Często rozkłada się z lekturą na ganku. Wieczorami zapala starą, naftową lampę i czyta. Takie lampy są zabronione. Chyba że wniosło się wysoką opłatę. Wniósł ją mój Właściciel.

Teraz wstaje. Podchodzi do biurka, na którym stoi starswiecki telefon. Wybiera na tarczy numer i wykręca. Kiedy zgłasza się osoba po drugiej stronie linii, poleca przysłać kelnera. Chce, żeby zabrał tacę z pustymi filiżankami. Po kawie zwykle idziemy gdzieś na obiad. Mój Właściciel lubi chodzić po mieście i rzadko korzysta z samochodu. Ma go, bo może sobie na niego pozwolić. To bardziej manifestacja pozycji niż realna potrzeba. Podkreślenie kim jest. Żeby nikt nie miał wątpliwości, że stoi na samym szczycie możliwości i władzy, ale na co dzień nie zawraca sobie tym głowy. Nie wywyższa się. Nie jest arogancki. Fascynują go ludzie. Każdy jest dla niego odkryciem. Każdy niesie w sobie coś ciekawego. Dlatego chętnie rozmawia z nieznanymi na ulicy. Niestety, z każdym rokiem jest to trudniejsze. Chociaż jego przyjazna twarz łatwo otwiera serca, ludzie, nieprzyzwyczajeni do bezpośredniego kontaktu, nie wiedzą, jak się zachować. Często reagują strachem. Próbuja uciekać albo przerażeni milczą. Niektórzy z nich być może zdobyliby się na agresję, gdyby nie mocna, choć nie natarczywa muskulatura mojego Właściciela. Łatwiej pogadać z tymi, których skronie przyprószyła siwizna. Oni z kolei wyglądają rozmowy. I dużo wiedzą, bo potrafią uważnie słuchać i patrzeć. Odwrotnie niż młodszy, żyjący w ciągłym, wykluczającym głębszą refleksję pośpiechu. Mój Właściciel rzadko za to chodzi na targi. W zasadzie odwiedza tylko jeden, zarządzany przez starego placowego. I bardziej ze względu na niego niż wystawiających się tam na sprzedaż ludzi. Często tuje placowego papierosem. Takim, którego trzeba zapalić zapalniczką albo zapalką.

Z mocnym tytoniem i krótkim filtrem. Te dawne papierosy są zabronione. Ich palenie grozi aresztem i więzieniem. Chyba że wniosło się wysoką opłatę. Jeśli ktoś pali takiego papierosa, jest jednym z władców tego świata. Albo szaleńcem. Mój Właściciel żartuje, że między nimi jest tylko jedna różnica. Tym pierwszym się udało. Drugi byli zbyt uczciwi.

Znowu słyszę dźwięk windy. Rozsuwanie się metalowych drzwi. Skrzywienie starego, hotelowego wózka. Powoli zbliża się do apartamentu. Nieduże kółka zostawiają ślady w rozłożonej na korytarzu wykładzinie. Mój Właściciel powinien teraz odwinąć rękawy koszuli. Spiać mankiety złotymi spinkami i włożyć marynarkę. Zamiast tego podchodzi do szafy. Otwiera ją i wyjmuje czarne, zamszowe pudło. Nigdy go nie widziałem. Nie wspominał o nim, chociaż nie ma przede mną sekretów. Kładzie je na leżących na pufach drzwiach, tuż obok tacy z pustymi filiżankami. Uśmiecha się przeprasząco. Skrzywienie starego, hotelowego wózka ustaje. Rozlega się pukanie. Mój Właściciel zaprasza do środka. Kelner ma lekko zaczerwienioną twarz. Jak wtedy, kiedy pije wódkę. Zwykle robi to przed pójściem do łóżka. Mówi, że pomaga mu na sen. Nigdy nie widziałem, żeby pił w ciągu dnia. Nigdy też na wracającym po tacę z filiżankami wózku nie było żadnych przedmiotów. Tym razem są. Nóż rzeźniczy, drewniany, długi mniej więcej na szerokość futryny, drąg, ręczna wiertarka, duży, ciężki młot i sznur. I jeszcze pistolet. Taki, jakiego używa się do uboju zwierząt. Mój Właściciel zdejmuję pokrywę pudła. Wyjmuje gumowy fartuch. Kelner podchodzi, żeby pomóc mu go założyć.

– Kocham życie – oświadcza mój Właściciel, kiedy fartuch jest już dobrze zapięty. Potwierdza słowa nieco wymuszonym uśmiechem. W tych okolicznościach zabrzmiały trochę jak żart, ale powiedział je śmiertelnie poważnie. Wiedziałem, że nie kłamie. Pieniądze i pozycja pozwalały mu na stuprocentową szczerość. W stosunku do każdego i zawsze.

– Kocham życie w każdym jego przejawie. – Bierze z hotelowego wózka pistolet i chwilę waży go w dłoni. – Kocham je podeksycytowane miłością. Poszarzałe od smutku. Targane rozpaczą i gniewem. Kocham je w narodzinach i śmierci – wylicza powoli. Po każdej pauzie robi krok do przodu. Zmniejsza się dzieląca nas odległość.

– Trzymałem na rękach niemowlęta. Obejmowałem starców w ich ostatniej godzinie. Płodziłem i zabijałem. – Stoi teraz na wyciągnięcie ręki. Podnosi ją i przykłada mi pistolet do czoła. Zgodnie z kontraktem nie mogłem się zabić, ale mój Właściciel mógł zabić mnie. To był kontrakt premium. Podpisując go, nie zwróciłem uwagi na warunki wydrukowane drobnymi literami. Byłem tak podniekowany uzyskaną kwotą, że nie przyszło mi to do głowy. Myślałem o tym, że wykupię od banku mieszkanie. I o kocie. O tym, że spokojnie dożyje swojego kociego życia.

– Doświadczyłem prawie wszystkiego – wyznaje mój Właściciel, patrząc tak, jakby się ze mną żegnał. Skupiam się na zimnej, opartej o czoło łufie. W ten sposób chcę uspokoić serce. Zatrzymać myśli. Żeby nie umknęły mi Jego słowa. Zawsze słuchałem ich bardzo chętnie. Zawsze były mądre. Pewnie nie usłyszę ich już nigdy więcej. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym teraz uronił chociaż jedno z nich.

– Męczył mnie tylko jeden niedosyt – znowu uśmiecha się przepraszająco. – Nieznośne wrażenie, że nie przeżywałem zabijania w pełni. Dręczyło mnie to dość długo, aż w końcu pojąłem przyczynę – głos mojego Właściciela drży, a jego szare, niezwykle oczy są mokre od łez. Żeby móc mówić dalej, musi nabrać tchu. Nigdy go takim nie widziałem. I pewnie już nie zobaczę.

– Zabijałem obce sobie osoby. Zupełnie mi obojętne. Nic dziwnego, że doświadczenie było płaskie. Zupełnie pozbawione głębi – krzywi się i na chwilę zawiesza głos. Nie bez trudu odgania nieprzyjemne wspomnienie. W końcu trochę się rozpogadza.

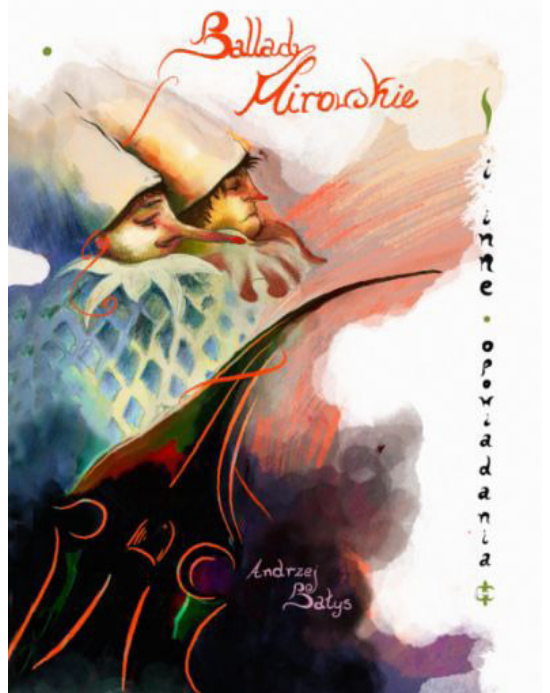
– Żebym odczuł akt odebrania komuś życia, musiały to być ktoś bardzo mi bliski. – Patrzy mi prosto w oczy. Lewą ręką delikatnie dotyka mojego policzka.

– Najlepiej przyjaciel – ostatnie słowa szepcze, jakby nie chciał, żeby usłyszał je kelner. Jakby miały zostać tylko między nami. W tym momencie pojąłem, dlaczego mnie kupił. Nie byłem wybitnym rzemieślnikiem jak jego krawiec, ani ekscentrycznym myślicielem, jak bibliotekarz. Nie mogłem równać się z niezłomnością placowego, a hotelowy, skrzypiący wózek miałby więcej do opowiedzenia niż ja. Kupił mnie, żeby się ze mną zaprzyjaźnić.

Zbudować silną więź. Poczuć coś, kiedy naciśnie spust i później, kiedy zawieszą mnie na drągu zamocowanym do futryny i zaczną oprawiać. Drzwi do łazienki zdjął, żeby nie przeszkadzały. Widząc je położone na pufach, kelner dobrze wiedział, do jakiej roboty zostanie wezwany. Dlatego napił się wódki.

Pomyślałem o ojcu, który dostał nieduży domek na przedmieściach i o kocie. Zatrzeszczyłem się o swoich bliskich. Nie zostawiam niezadowolonych spraw. Pozwoliłem sobie na uśmiech, zupełnie jakbym usłyszał jakiś żart i zamknąłem oczy.

Andrzej Bałys  
Warszawa 2023



Ze zbioru: Andrzej Bałys, „Ballady Mirowskie i inne opowiadania”. Druk i oprawa: Totem, Warszawa 2024, ss. 218.

## Andrzej Bałus

## Rodzina



Malinka jest niska. Gdy stoi naprzeciwko mnie, nie sięga mi nawet do ramion. Ma wzrost dziewczynki, podobnie jak rysy twarzy i bardzo podoba się mężczyznom. Ja też lubię na nią patrzeć, ale w odróżnieniu od nich, nie muszę za to płacić. W końcu to moja siostrzyczka. Z fotela, w którym siedzę, widzę ją z profilu. Krótkie, jasne włosy założyła za ucho. Błyszczą na nim malutki, złoty kolczyk. Dokładnie taki, jakie dziewczynki dostają na pierwszą komunię. Na szyi złoty łańcuszek – prezent od matki chrestnej. Malinka co jakiś czas wzdycha. Na pewno marszczy brwi. Poprawiam się ostrożnie w fotelu. Nie chcę jej rozproszyć niepotrzebnym dźwiękiem. Tupie wtedy nóżką i zabawnie się dąsa, i mówi, że jestem niedobry. Fotel został odkupiony od jakiegoś staruszka. Był jednym z ostatnich sprzętów, jakie w ogóle posiadał. Pozbył się prawie wszystkiego. Potrzebował pieniędzy na leki dla ciężko chorej żony. Gdyby był młodszy, udałby się na targ i sprzedał samego siebie. Jednak starców nikt nie potrzebuje. Czasem biorą ich skanseny oraz niektóre muzea, lecz podaż znacznie przewyższa popyt. Trafiają tam tylko nieliczni szczęśliwcy. Staruszek płakał, jak zabierali fotel. Był ostatnią rzeczą, która mogła przedłużyć życie jego żony. Otrzymał za niego niewiele. Nabywca twardo negocjował cenę. Uprzedził, że nie będzie bawił się w dobroczynność i słowa dotrzymał. Fotel jest wyblaknięty i w wielu miejscach przetarty, jednak wciąż dość wygodny. Zdarza mi się w nim usnąć. Malinka wyjmuje mi wtedy kubek z niedopitą herbatą z ręki i nakrywa kocem. Bardzo się o mnie troszczy. Dzisiaj nie mogę zasnąć. Powtarzam materiał do egzaminu. To już niedługo, a nie miałem za dużo czasu na naukę. Nie miałem go prawie wcale. Żeby opłacić chesne, pracuję całymi dniami i często w nocy. Ostatnio rzadko bywam w mieszkaniu.

Malinka siedzi na stołeczku przy niedużym stoliku do kawy. Ustawiła na nim kwadratowe lustro. Należy do Kelnera i zazwyczaj wisi w łazience. Kelner używa go, jak się goli i kiedy pod-

cina wąsy. Rano, wyjątkowo, wyniósł je do kuchni na nakryty ceratą stół. Otworzył butelkę wódki. Po każdym wychylonym kieliszku badał swoje odbicie. Krzywił się, jakby było obce i wstrętne, i nie wiem, czy wódka zdołała je odmienić, nim głowa opadła mu na piersi, a ramiona bezwładnie wzdłuż ciała. Z wyjątkiem dziś, Kelner nie pije dużo. Co prawda nie odmawia sobie odrobiny na sen, szczególnie w parne, bezwietrzne noce, ale poza tym raczej unika alkoholu. Śmieje się, że wódka jest dla mądrych. A on nie zrobił żadnych szkół. Jediną szkołą było życie. Po bokach lusterka Malinka postawiła nocne lampki. Nie mają abażurów i dają mocne, jasne światło. Malinka marzy o toalecie. Koniecznie białej, na ładnych, rzeźbionych nóżkach. Z wmontowanymi wokół lustra żarówkami. Widziała taką na filmie. Obiecałem, że kiedyś jej kupię, ale na razie to ona mi daje pieniądze. To, co zarabiam, nie wystarczyłoby na wysokie chesne, a bez ukończenia studiów nie zrealizuję planu. Ten plan trzyma mnie przy życiu.

Malinka siedzi w samych majtkach. Ubiera się dopiero, jak skończy makijaż. Zakłada wtedy biustonosz. Jeśli jestem akurat w mieszkaniu, prosi mnie o pomoc. Robi to, bo wie, że podobają mi się jej piersi. Są pełne i jędrne. Czasem posiniaczone, ze śladami ugryzień, ale rzadko. Mężczyźni traktują Malinkę dobrze. Większość z nich troszczy się o nią. Zupełnie jakby była ich córką. Być może niejedną uratowała przed namiętnością podnieconego ojca. Chociaż na pewno nie było to jej celem. Od początku robiła to dla pieniędzy. W porę dostrzegła rozpalone spojrzenia mężczyzn. I nie zadawała się z byle kim. Wybierała szanowanych i bardzo zamożnych obywateli. Najlepiej na stanowiskach. Z reguły miała jednego tatusia. Czasem dwóch. Tak ich nazywała. Jej koleżanki poszły na studia. Marzyły, żeby malować, pisać lub projektować domy. Wiele z nich nie ma teraz pracy. Takie zawody coraz rzadziej są wykonywane przez ludzi. Z powodzeniem zastępują ich komputery. Koleżanki zmuszone są robić to, co Malinka, ale straciły najlepsze lata. Kiedy ich ciała były świeże i jędrne. W tym sensie Malinka dokonała lepszego wyboru. I prawie ułożyła sobie życie. Pech chciał, że się zakochała. Niechcący, jednak nie mogło być inaczej. Chłopak był wysoki i dobrze zbudowany. Miał ciemną karnację i czarne, lekko kręcone wło-



sy. Niewiele mówił, ale jej to nie przeszkadzało. Uwielbiała patrzeć mu w oczy. Wodzić palcami po jego policzkach i wargach. I nigdy nie zdrabniał jej imienia. Dzięki temu czuła się przy nim jak kobieta, nie jak dziecko. Niestety uciekł z pieniędzmi, a niewiele brakowało jej do mieszkania. Jeszcze rok albo dwa pracy i mogliby się wprowadzić. Umieblować je po swojemu. W tamtych czasach otrzymywała szczodre honoraria. Towarzyszyły im drogie prezenty i dużo z tego potrafiła odłożyć. Nie wydawała na byle co. Gdy zniknął, nie umiała sobie poradzić. Przeszła o siebie dbać. Nie odmawiała sobie wina i wódki. Najbliżsi wyrzekli się jej dawno ze wstydu, więc nie szukała u nich pomocy. Nie przyszło jej to w ogóle do głowy. Dobrze pamiętała dzień, kiedy wyszła z domu. Ojciec splunął na ziemię. Nie powiedział ani jednego słowa. Wołałaby, żeby ją obili albo zwyzywał od najgorszych. Ale on tylko patrzył jak na obcego człowieka. Jak patrzy się na psa, jeśli nie ma się uczuć dla zwierząt. Pomyślała wtedy, że w końcu mu przejdzie. Przecież nie można gniewać się na zawsze. A potem, że jej wybaczy jak się dorobi, kupi ładne mieszkanie, urządzi. I znajdzie jakieś normalne zajęcie. Takie, o którym nie wstyd powiedzieć we wsi. Zniknięcie ukochanego przekreśliło plany. Życie straciło sens. Na szczęście spotkał ją Kelner. Wracał po całym dniu z pracy. Swoim zwyczajem bocznymi ulicami i podwórzami wśród bloków. Zobaczył Malinkę na wymazanej, upstrzonej napisami ławce. Patrzyła obojętnie przed siebie. Kelner wziął ją za rękę i przyprowadził do mieszkania. Nie stawiała oporu. Być może z przyzwyczajenia, a może było jej wszystko jedno.

Kelner śpi w kuchni. Na starym łóżku, które było tu przed Malinką i przede mną. Stoi przy samym oknie. Kiedy jest ciepło, okno jest zawsze otwarte, ponieważ Kelner lubi śpiew ptaków i głosy ludzi. Dzięki nim wie, że nie umarł, zaś świeże powietrze wspaniale nastraja go do życia. Kelner brał wczoraj udział w uboju. Wrócił dopiero nad ranem. Późno, bo późno zaczęli. Normalnie zaczyna się o szóstej, ale wczorajszy ubój bardzo się różnił od normalnego. Wczoraj zabili po południu. Zabili sprawnie. Sparzanie skóry i usuwanie włosów niedużym, ostrym drewnikiem też poszło gładko, ale szlamowania jelit nie mogli przyspieszyć. Jelita muszą dobrze odmoknąć. I płucze się je kilka razy.

Inaczej kielbasy nie byłyby dobre. Nie dałoby się ich zjeść. Ubój nie należy do zwykłych zajęć Kelnera. Zrobił go w ramach przysługi. Dlatego otrzymał tydzień wolnego, a w drodze do domu kupił kilka butelek wódki. Alkohol powinien oczyścić pamięć. Wymazać przykre szczegóły. Kelner wolałby nie znać się na uboju. Wyuczona od ojca umiejętność, stała się wczoraj przekleństwem. Co innego oprawiać świnie, a co innego człowieka. Zwłaszcza jak nie był zupełnie obcy. Co prawda Kelner rzadko z nim rozmawiał. Starał się, żeby pozostał nieznanym. Takim, którego mija się obojętnie w drodze do codziennych obowiązków. Jednak wymieniali zdawkowe słowa. Tamten zawsze się uśmiechał. Zdarzało się, że przytrzymał drzwi albo życzył miłego wieczoru. Niepotrzebnie. Na co dzień Kelner przygotowuje śniadania. Zaledwie trzy. Dla Właściciela, jego Posiadanego i dla bibliotekarza. Teraz będzie szykował dwa. W ciągu dnia podaje jeszcze kawę. Dostarcza ją na starym, hotelowym wózku. Posiadany nie będzie już pił kawy. Powstały z niego wyroby: kielbasa, salceson, pasztetowa i kaszanka. Wystarczą więc dwie. Zawsze to mniej roboty, choć Kelner nawykł do parzenia trzech i nie miał nic naprzeciw. W sumie Kelner ma lekką pracę. Chwali ją sobie. Nie wyobraża innej. Ma nadzieję, że wykonując ją, spokojnie dożyje swoich dni, a przynajmniej odchowa swoje dzieci czyli Malinkę i mnie.

Malinka wstała. Wiem to bez patrzenia. Powiadomiło mnie o tym skrzypnięcie starego stołeczka, jednak udaję, że nic nie wiem. Udaję, że się uczę. Oboje bardzo lubimy tę grę. Malinka skrada się do mnie na palcach, a kiedy jest tuż przede mną, zakłada mi na oczy biustonosz. Wybuchą śmiechem. Według niej wyglądam w nim jak mucha, więc bzyczę i poruszam na boki głową. Czasem podrywam się nagle z fotela i bzyczę bardziej. Malinka piszczy, a Kelner zagląda do pokoju sprawdzić, co się stało. Zdarza się, że przyłącza się do bzyczenia. Bzyczymy i biegamy bezładnie po pokoju, aż zabolą nas nogi. Zmęczeni padamy na podłogę. Jak muchy. Dziś biustonosz Malinki na pewno jest biały i koronkowy, jak majtki, które ma na sobie. Kiedy przestaje się śmiać, zdejmuje mi go z oczu. Ma nieudolny makijaż: usta krzywo wymalowane kredką, niebieski, nierówno nałożony cień do powiek, niepotrzebny róż na policz-

kach. Wygląda jak dziewczynka, która bawiła się kosmetykami mamy. I taki był jej zamysł. Klienci dobrze za to płacą, a jej bardzo potrzebne są pieniądze. Głównie dlatego, bo chce mi pomóc. Niech przynajmniej moje plany się spełnią. Skoro jej nie wyszły po myśli. Malinka przykładła biustonosz do piersi i zakłada ramiączka. Potem obraca się do mnie plecami, żebym go zapiął. Odkładam tabletki i podnoszę się z fotela. Delikatnie ujmuję haftki. Ostrożnie zapinam haczyki. Gdy kończę, obraca się znowu. Staje na palcach i całuje mnie w usta. Oblizując wargi. Czuję smak truskawkowej pomadki. Malinka jest już wtedy przy szafie, po drugiej stronie pokoju. Zajęło jej to mniej niż trwa mrugnięcie powieki. Nawet jeśli ktoś zaglądałby nam w okno, nie zdążyłby jej dostrzec. Chociaż okno jest bardzo duże, a obok niego drzwi balkonowe, które od dawna nie prowadzą na balkon. Runął lata temu. O tym, że kiedyś był, świadczą właśnie drzwi i dwie metalowe belki wystające z fasady. Często przysiadają na nich gołębie. Czasem na parapecie i zaglądną ciekawie do pokoju. Poniżej belek nie ma już chodnika. Nie ma oświetlających go latar. Jest trawnik. Jest również tam, gdzie kiedyś była ulica. Zaś tam, gdzie stał zwrócony frontem do naszej kamienicy dom, jest prawie pusty, wyasfaltowany parking. W ciepłe dni wygrzewają się na nim koty. I patrzą cierpliwie na dwie metalowe belki. I na gruchające gołębie. Nie licząc kilku wraków, na ogrodzonym siatką parkingu od dawna nie ma aut. Nikt nie przeszkadza kotom. Mogą żyć według własnych zasad. Często śpią, a w deszczowe dni chronią się w starej przyczepie kempingowej. Kiedyś mieszkał w niej stróż. Pozostał po nim duży, ścienny kalendarz nad wąskim łóżkiem. Stróż zaznaczał kółkiem niektóre dni i lubił patrzeć na wypełniające kalendarz zdjęcie kobiety. Ma na sobie czerwony strój kąpielowy. Mokre włosy odrzuciła do tyłu. Uśmiecha się zalotnie do każdego, kto na nią spojrzy. Po stróżu pozostał też mały, zaparkowany obok przyczepy peugeot. Mył go w każdą sobotę szamponem i oplukiwał wodą ze szlauchu. W niedzielę rano golił się przed małym, kwadratowym lustrem, które teraz ma Kelner i jechał dwa kilometry do kościoła. Kelner bardzo żałuje, że stróż umarł. Nie zdążyli dokończyć ostatniej rozmowy. Kelner nie lubi niedokończonych spraw. Może wyeliminować z nich coś złego, jak z niezagojonej rany.

Z kuchni słychać głośne chrapanie. Potem kilka niewyraźnych słów. Nawet nie próbuję ich odgadnąć. Nie układają się w żaden sens. Być może Kelner rozmawia w swoim śnie ze stróżem. Skarży się, że musiał zabić i oprawiać. Robił to szybko i pewnie. Chciał mieć to już za sobą. Umyć ręce i twarz. Przebrać się i wypalić prawdziwego, mocnego papierosa. Takiego, jakie od dawna są zakazane. Chyba, że wykupiło się specjalne zezwolenie. Oczywiście nie wykupił go Kelner. Nie zrobiłby tego, nawet gdyby było go stać. Skrupulatnie oblicza wydatki. Zapisuje je w grubym zeszytce w kratkę drobnym, bardzo wyraźnym pismem. Dzięki temu nie musi pożyczać pieniędzy. Może nawet trochę odłożyć. Nie ludzi się, że wystarczą, jeśli zachoruje, ale pomogą, kiedy odejdą go siły. Nie będzie potrzeby wszystkiego sprzedawać i hotel zostanie tu, gdzie jest. Bo tu teraz jest jego miejsce. Dobrze nam służy. Pasuje do nas i my pasujemy do niego. Kelner często wypowiada takie maksymy. Nie tłumaczy ich i trzeba dociekać ich sensu. Zwykle jestem za bardzo zmęczony, ale zapamiętuję je i kiedyś je sobie wyjaśnię. Maksymy Kelnera bardzo lubi Właściciel. Gdy jakąś usłyszy, klepie go po plecach i prosi, żeby zapisał. Na czymkolwiek. Na tym, co ma akurat pod ręką. Zapisany skrawek składa bardzo starannie i chowa do wewnętrznej kieszeni marynarki. Musi do niej podejść, bo kiedy jest u nas, wiesz ją zawsze na krześle. Gdy wraca do siebie, przekazuje skrawek bibliotekarzowi. Staje się częścią kolekcji. Równie ważną jak stare, opasłe tomy w skórzanych okładkach, których zazdrośczą mu najlepsze muzea. W zdaniach prostych ludzi Właściciel dostrzega mądrość. Głębką, przeżyta. Szczery żart i prawdziwy smutek. Troszczy się, żeby nie przepadły. Dla wielu to niepojęty ekscentryzm. Zupełnie stracony czas. Kolekcjonować można dzieła sztuki. Są dobrą lokatą kapitału. Zapisane pojedynczymi zdaniami skrawki papieru nie mogą przynieść zysku. W tym sensie nie mają żadnej wartości. Byłoby inaczej, gdyby zapisywali je sławni ludzie. Nieważne czym. Nawet losowymi słowami. Bo wartość nie wynika dziś z treści, ale z autorstwa. Powszechnie rozpoznawane nazwisko nada ją wszystkiemu. Właściciel zupełnie na to nie zważa. Bardzo go za to lubię. I jeszcze za to, że każe mi mówić sobie „cześć”, chociaż należy do niego chyba pół miasta. Także dom, w którym mieszkamy.

Malinka otwiera szafę. W dolnej części są półki. Trzyma w nich bieliznę, rajstopy, pończochy i skarpetki. W górnej wiszą sukienki. Wśród nich komunijna, którą zakłada na specjalne okazje. Sukienka jest dość krótka, sięga przed kolana. Ubiera do niej białe podkolanówki i płaskie buciki. We włosy wpina kwiatki. Tak wystrojona, wygląda cudownie. Trudno oderwać od niej wzrok. Dobrze, że taksówki poruszają się same. To wielki postęp w stosunku do przeszłości. Nie muszę się bać, że ogarnięty pożądaniem kierowca wywiezie ją daleko za miasto. Mogłaby stamtąd nie wrócić. A wtedy na pewno pękłoby mi serce. Szafa Malinki to jej warsztat pracy. Jest duża, dwudrzwiowa. Wypełniona po brzegi ubraniami. Potrafią zaspokoić każdą fantazję. Nawet najbardziej dziwaczną i trudną do pojęcia. Malinka ma jeszcze drugą, mniejszą. Są w niej bluzy i džinsy. Dwie albo trzy kurtki. Wszystko, co zakłada na co dzień, kiedy wybiera się po zakupy albo ze mną na spacer. Na tak ubraną Malinkę mniej osób zwraca uwagę. Z łatwością możemy wmieścić się w tłum i cieszyć swobodnie sobą. Nienarażeni na spojrzenia i komentarze.

Słyszę jak Kelner przewraca się na łóżku. Stare sprężyny skrzypią pod ciężkim ciałem. Zaraz na pewno wstanie. Wyjdzie z mieszkania i zejdzie schodami na półpiętro. Znajduje się tam nieduża ubikacja. Kelner mieści się w niej z największym trudem. Jednak nigdy nie narzeka i nie zamieniłby naszego mieszkania na inne. Nie można zarządzać nim z telefonu, lodówka nie zamawia sama jedzenia, a wanna stoi za parawanem w kuchni, ale mieszkanie jest duże. Ma większy metraż niż dwa współczesne apartamenty, z których każdy kosztuje więcej, niż przeciętny człowiek może zarobić przez całe życie. Ściany są daleko od siebie. Da się swobodnie oddychać i biegać wokół stołu. Czasem gram w kuchni z Malinką w klasy. Innym razem w gumy. Czasem przyłącza się do nas Kelner. Radosny śmiech wypełnia cały budynek. Bywa, że sięga i dalej. Dociera do smukłych wieżowców, oferujących swoim mieszkańcom wszystko oprócz przestrzeni. A jak cieszyć się życiem w ciasnej, klaustrofobicznej klatce? Ratunkiem jest telewizor. Płaski, przyklejony do ściany ekran. Przenosi w inną rzeczywistość. My takiego nie mamy. Mamy za to dość miejsca, żeby nie wpadać na siebie i na stojące w mieszkaniu sprzęty. Dość

miejsca, żeby nie oszaleć. Gdy chcemy, siedzimy razem przy stole. Jeśli ktoś potrzebuje być sam, z łatwością znajdzie przestrzeń. Przestrzeń jest najważniejsza. Bez niej nie da się żyć normalnie.

Kelner wstał, ale nie zszedł na półpiętro. Napełnił wodą prosty, emaliowany kubek i postawił na gazie. Podgrzeje ją, napije się i pójdzie z powrotem do łóżka. Gdy nad ranem wrócił z uboju, rozebrał się i wszedł do wanny. Malinka na zmianę opłukiwała go i szorowała gąbką, aż uznał, że jest już czysty, że zszedł z niego cały smród. Wtedy wytała go szorstkim ręcznikiem do sucha i podała szlafrok. Zapytała, czy chce zostać sam, a gdy skinął głową, założyła bluzę i zbiegła na podwórko. Pojawiła się na nim, jak wychodziłem z piwnicy. Byłem tam zakopać ubranie Kelnera. To, które miał na sobie w trakcie uboju. Poprosił mnie, żeby na zawsze zniknęło. Zawczasu przygotowałem dół. Tak głęboki, że ledwo z niego wyłazłem. Rzucone na dno ubranie, przywaliłem dla pewności gruzem. Dopiero potem przysypałem ziemią. Najchętniej spaliłbym je w piecu. Ale piece są zakazane. Chyba, że wykupiło się specjalne zezwolenie. Zawsze dziwiłem się, po co ktoś miałby za nie płacić. Aż do dziś. Kiedy udeptałem ostatnią łopatę ziemi. Na podwórku Malinka zarzuciła mi ramiona na szyję i mocno się przytuliła. Nigdy nie brałem udziału w uboju człowieka, lecz obiecałem, że wszystko będzie dobrze. Kelner to silny mężczyzna. Myślę, że przetrwał wiele. Zgaduję to, patrząc w jego otoczone zmarszczkami oczy. Zawsze spokojne i serdeczne. Od wczoraj wyglądają inaczej, ale wrócą do siebie. Jestem tego pewien. Przybędą mu za to nowe zmarszczki. Będzie też wypowiadał mniej niepotrzebnych słów. Chociaż już mówi zwięźle. Zdania buduje prosto. Zamyka je w niezbędnych wyrazach. Co pół godziny wspinałem się po schodach na piętro. Przez dziurkę od klucza sprawdzałem, co robi Kelner. Za każdym razem siedział w tej samej pozycji. Ubywało tylko wódki w butelce. Wtedy zjawiała się kolejna. Zasnął dopiero po południu. Z trudem przenieśliśmy go na łóżko. Malinka nakryła go kocem, a ja pozбираłem puste szkło ze stołu.

Kelnera poznałem w ubiegłym roku na targu. Nie miałem jeszcze osiemnastu lat. Brakowało mi kilka miesięcy i rodzice mogli swobodnie mną dysponować, ale nie myślałem, że mnie sprze-

dadzą. Są rodziny, w których robi się dzieci dla zysku. W zasadzie jest to dość powszechne i rozwiązuje wiele problemów. Podobno to wielki postęp w stosunku do przeszłości. Tylko że dzieci sprzedaje się małe. Trochę jak szczeniaki z hodowli. Wtedy jest mniej kłopotów. Dlatego mnie to zaskoczyło. Kiedy ojciec poprosił mnie do pokoju, spodziewałem się pytań o szkołę albo jak mi upłynął dzień. Na więcej nigdy się nie zdobywał. Jego oczkiem w głowie była moja młodsza siostra. Mną rzadko się interesował. Gdy wszedłem do pokoju, wskazał mi krzesło. Mama siedziała wyprostowana i patrzyła w obrus. Na stole stały trzy szklanki i nieduży czajniczek na herbatę. Zdziwiłem się, bo zwykle był wyjmowany na święta i na specjalne okazje. Na co dzień mama trzymała go w kredensie. Posłusznie zająłem wskazane przez ojca krzesło. Odchrząknął. Mama jak na komendę chwyciła za czajniczek. Najpierw nalała ojcu. Potem mnie, a na koniec sobie. Dla niej nie wystarczyło na pełną szklankę. Jak skończyła nalewać, sięgnął do kieszeni. Podał jej klucz do barku. Oznaczało to, że na stół trafią cukierki. Te drogie, a nie jakieś zwyczajne miętówki. Dostawaliśmy je za dobre wyniki w nauce. Najczęściej siostra. Ja prawie nigdy, ale nie miałem o to żalu, bo nie lubię słodczy. Jednak odwinąłem cukierka i zjadłem. Pochwaliłem, że smaczny. Ojciec uśmiechnął się zadowolony z komplementu. To zawsze on kupował cukierki. Według niego, mama nie wybrałaby dobrych. Nie znała się na smakach. Tylko z łaski pozwalał jej gotować, żeby nie było jej przykro i miała jakieś zajęcie. Rozmowę ze mną zaczął od tego, że jestem już prawie dorosły, więc na pewno zrozumieć. Spojrzał na mnie i upił łyk herbaty. Mama siedziała jak na początku, sztywno wyprostowana i z uporem wpatrywała się w obrus.

– Twoja siostra jest bardzo zdolna – stwierdził ojciec. – Powinna koniecznie pójść na studia – skinąłem głową. Miała zawsze świadectwa z czerwonym paskiem. Wszyscy nauczyciele bardzo ją chwalili. Odwrotnie jak mnie. Ja zaledwie przechodziłem z klasy do klasy.

– Ale na dobre. Takie, które ustawią ją w życiu – upił kolejny łyk i utkwiał we mnie spojrzeniem. Powiedział, żebym poczęstował się jeszcze jednym cukierkiem. Wziąłem, odwinąłem papieraek i zjadłem. Zrobiło mi się niedobrze, ale uśmiechnąłem się. Nie chciałem wypaść źle w jego oczach.

– Nie mamy pieniędzy na takie studia, a kredyt to duże ryzyko. Rozumiesz? – rozumiałem to doskonale. Nie wiedziałem tylko, jaki mogło mieć związek ze mną. Moje wątpliwości rozwiąło kolejne zdanie.

– Ustaliliśmy z twoją matką, że cię sprzedamy. Pieniądze wpłacimy na specjalny fundusz. Będą dla twojej siostry na studia – wydaje mi się, że znowu skinąłem głową. Jednak nie jestem pewny. Nie pamiętam, jak wróciłem do małego pokoju. Tego, który dzieliłem z siostrą. Nie było jej wtedy w mieszkaniu. Miała dodatkowe zajęcia. Szybko zasnąłem. Może mama dodała coś do herbaty. Coś, co usypiało tylko dzieci. Na drugi dzień rodzice wystroili mnie w stary garnitur, jeszcze z bierzowania. Ojciec przez chwilę rozważał, czy aby nie sprzedać go oddzielnie. Uznał jednak, że ubrany w garnitur, szybciej znajdę nabywcę. We dwóch poszliśmy na targ. Na ten, na który było najbliżej. Ojciec nigdy nie lubił chodzić ani daleko jeździć. Mama została w domu.

Malinka zapytała jak wygląda. Uśmiechnąłem się w odpowiedzi.

– Tylko tak mówisz, ale tak nie myślisz! – udając złość, tupnęła nogą. Chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, a potem wybuchnęliśmy śmiechem. Uwielbiamy małpować zakochanych. Malinka trochę szczerzej niż ja, bo ja jeszcze nie przeżyłem tej największej miłości. Malinka uważa, że mam jeszcze czas. Wierzę jej. Jest dużo starsza ode mnie. Ma już trzydzieści lat. Wygląda wciąż jak dziewczynka, ale wie i widziała więcej, niż dziecko mogłoby sobie wyobrazić. Jednak wciąż jest radosna. Dla każdego ma dobre słowo. Nie skarży się i nie zamęcza ludzi swoimi problemami. I zawsze mogę na nią liczyć. W części to zasługa Kelnera. Zapewnił jej kochający dom, kiedy bardzo tego potrzebowała. W części zasługa jej samej. Malinka łatwo się odradza. Wystarczy trochę dobra a odzyskuje siły. Promienieje radością i urzeka nią innych. Jest wspaniałym człowiekiem. Bez porównania lepszą siostrą niż ta prawdziwa, której nawet nie było w domu, jak go opuszczałem. Wcześniej rano miała zajęcia. Wyszła zanim się obudziłem. Kazała pożegnać mnie rodzicom.

Właśnie oglądał mnie jakiś chłopak, kiedy spostrzegłem Kelnera. Chłopak był niewiele starszy ode mnie. Miał jasne włosy i małe, świńskie

oczka. Swoje bogactwo oznajmiał zegarkiem i każdym elementem stroju. Widać było, że wydał dużo pieniędzy, ale nie uczyniło go to eleganckim. Przeciwnie, był krzykliwy i wulgarny. Ojciec szczególnie mu nadszkakiwał. Z pewnością widział w nim wspaniałego nabywcę. Usłużnie udzielał informacji o przebytych przeze mnie chorobach i śmiał się z jego obleśnych żartów. Kelner zjawił się na targu w towarzystwie Właściciela. Przywitali się z placowym. Starszym mężczyzną w granatowej czapce z daszkiem i znoszonym mundurze. Właściciel wyjął z kieszeni paczkę prawdziwych papierosów i zapalniczkę. Najpierw poczęstował placowego, potem Kelnera, dopiero na koniec sięgnął po papierosa sam. W podobnej kolejności podał ogień. Nigdy wcześniej nie widziałem takich papierosów na żywo. Nie mogłem oderwać od nich wzroku. Nagle poczułem uderzenie w twarz. Uderzył mnie ojciec.

– Pan Cię o coś zapytał! – warknął groźnie. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale rozległ się przeciągły dźwięk gwizdka. To gwizdał placowy. Rozmowy na placu umilkły. Blondyn gdzieś się ulotnił. Placowy dał znak mojemu ojcu, żeby do niego podszedł.

– Popatrz, co narobiłeś gówniarzu – wycedził ojciec przez zęby. Był wściekły. Stracił potencjalnego nabywcę, a gwizdek placowego mógł oznaczać usunięcie z placu oraz przepadek wpisowego. Mój ojciec nie lubił tracić pieniędzy. Lubił je dostawać.

– Ile chcesz za chłopaka? – pytanie padło, gdy tylko podeszliśmy do stojącego w towarzystwie Kelnera i Właściciela placowego. Zadał je Kelner. Zaskoczony obrotem spraw ojciec z trudem wydukał cenę. Kelner spojrzał na Właściciela.

– Zapłacę, ale będziesz mi winny przysługę – Kelner skinął głową na zgodę. Położył mi rękę na ramieniu. Uśmiechnął się. Poinformował ojca, że samochód po moje rzeczy zjawi się jutro. Nie podał godziny. Nie podał mu też ręki. Ojciec ukłonił się i odszedł. Wtedy widziałem go po raz ostatni. Splunąłem za nim na ziemię.

Jest już wieczór. Malinka bierze mnie za rękę. Prowadzi przez kuchnię w stronę wyjściowych drzwi. Kelner śpi. Malinka puszcza mnie, podchodzi do niego i poprawia nakrywający go koc. Przyśiada na łóżku i delikatnie gładzi po głowie. Czesze

dłonią zmierzwił od snu włosy. Mówi, że potrzebuje mycia i że zrobi to jutro. Na pewno spodoba mu się nowy szampon. Ładnie pachnie. Spogląda na wiszący na ścianie zegar, wzdycha i wraca do mnie. Na powrót chwytą moją rękę. Wychodzimy z mieszkania. Drewniane schody trzeszczą pod naszymi stopami. Na podwórzu jest chłodno. Malinka przezornie narzuciła na komunijną sukienkę płaszczyk. Na nogach ma czarne, zamiszowe buciki. Białe, płaskie, pasujące do sukienki czołenka włożyła do torebki. Razem z kosmetyczką, którą zabiera na wypadek, jak by musiała poprawić makijaż. Albo zapudrować sińce po niegrzecznym kliencie. Na ogół traktują ją dobrze, ale Malinka jest przygotowana na wszystko, a przynajmniej na to, co już kiedyś przeżyła. Nasze podwórze to tylko połowa podwórza. Podobnie jak nasz dom jest tylko połową domu. Jedna z bocznych oficyn oraz oficyna tylna runęły w wyniku bombardowania. Runął też przylegający do zbombardowanej oficyny dom. Po wojnie wytyczono tam drogę i chodnik. I teraz nic się nie zgadza. Budynek frontowy nie stoi już od frontu. Zamiast ruchliwej ulicy, jest tam teraz trawnik. Zaś ocalała boczna oficyna, z perspektyw przechodnia wydaje się budynkiem głównym. Wszystko jest inaczej niż ustalono kiedyś. Podobnie jest z nami. Nasza trójka odbiega od przyjętego obrazu rodziny. Nie łączą nas żadne więzy krwi, ale kochamy się i dbamy o siebie. Jesteśmy więc porządną rodziną.

Nasze niepełne podwórze oddziela od chodnika drewniany płot i furtka. Płot zrobiony jest z prostych, nieheblowanych desek. Z zewnątrz pokrywają go namalowane sprejem napisy. Od środka stoją przy nim kolorowe doniczki. Kelner hoduje w nich kwiaty. Na podwórzu mamy też stół i krzesła: plastikowe, wyblaknięte i brzydkie. Nie przeszkadza to jednak w siedzeniu i piciu porannej kawy, gdy tylko najdzie nas na to ochota. Zamykamy za sobą furtkę i kierujemy się w lewo, ku głównej, jasno oświetlonej ulicy. Tam podjedzie po Malinkę taksówka. Dawniej podjeżdżały po nią tylko Limuzyny. Bez tablic rejestracyjnych, z pierwszeństwem przejazdu. Przed policją, strażą pożarną i karetkami. Kiedyś była towarem luksusowym. Lata bardzo obniżyły jej wartość. Długi staż nie jest atutem w jej branży. Malinka nie łudzi się, że mogłoby być inaczej. Jest bystrzejsza od

wielu uważających się za mądrych. Ściska moją dłoń mocniej. Nasza ulica tonie w mroku. Od kiedy powstała, była dojazdem do parkingu. Teraz mieszkają na nim koty, więc nikt nie troszczy się o stojące przy niej latarnie. Koty dobrze radzą sobie w ciemnościach. Nie potrzebują światła. Daleko przed nami widać pojedyncze, jasne punkciki. To okna najwyższego w okolicy wieżowca. Nie lubię wieżowców. Nie od zawsze. Nie lubię ich od kiedy ojciec wziął mnie na targ i sprzedał. Nigdy mu tego nie wybaczę. Przyrzekłem sobie, że się zemszczę i pielęgnuję to w sobie jak Kelner kwiaty. To z tego powodu poszedłem na studia. Muszę koniecznie zdobyć wykształcenie. I dobrą pracę. Zarabiać mnóstwo pieniędzy. Z ich pomocą pogrążyć moją rodzoną siostrę. A potem ktoś złoży ojcu atrakcyjną ofertę. Kupi go za kwotę, która wyratuje jego córkę z kłopotów. Ofertę złoży mój pełnomocnik. Ale o tym ojciec dowie się po złożeniu podpisu. Będzie już za późno. Na koniec poproszę Kelnera o przysługę. Zna się na uboju. Na pewno mi nie odmówi, bo kocha mnie jak syna. Ten plan trzyma mnie przy życiu.

*Andrzej Bałys*  
Warszawa 2024

Opowieść Andrzeja Bałysa „Żart” pochodzi z debiutanckiej książki „Ballady Mirowskie i inne opowiadania”, którą autor prezentował 28 listopada 2024 roku w Powiatowej Bibliotece Publicznej w rodzimym Krasnymstawie. Niejako kontynuacją „Żartu” jest drugie, nigdzie do tej pory niepublikowane opowiadanie pt. „Rodzina”.

**Andrzej Bałys** – ur. w 1979 roku w Krasnymstawie. Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Pracował jako nauczyciel polonista, redaktor w wydawnictwie, kierownik wana, operator wózka widłowego i nocny recepcjonista. Publikował krótkie utwory prozatorskie i felietony na łamach rzeszowskich „Nowin” i we „Frazie”. W 2024 roku wydał zbiór opowiadań „Ballady Mirowskie i inne opowiadania”. Mieszka w Warszawie.

**Leszek Janeczek**

**Bawarskie wspomnienia, czyli garden party i inne takie tam**



Było to osobliwe spotkanie ludzi należących do dwu nacji i różnych pokoleń. Odbywało się w domu i ogrodzie pani Wiltrud Wessel, mieszkanki podmonachijskiego Kreiling, w niedzielne popołudnie, w maju roku 1998. Stoły były nakryte obrusami, z dość charakterystycznymi dla Bawarii ornamentami, mianowicie biało-niebieską szachownicą złożoną nie z kwadratów ani prostokątów, ale rombów. Jakoś nie od razu to odkryłem, że te barwy królów, książąt czy też rycerzy bawarskich, jako fragment tej szachownicy znajdują się na logo samochodów marki BMW. Młodą grupę tworzyli lekarze, Polacy. Drugą, gdzieś o pokolenie starszą – Niemcy. Łączyło ich to, że Niemcy przyjęli pod swój dach młodych eskulapów z Polski, aby ci mogli doświadczyć pobytu w niemieckich klinikach i zdobytą wiedzę przenieść do swoich macierzystych szpitali. Każdy z polskich lekarzy znał tylko swojego gospodarza, z którym właśnie przyszedł na owe garden party. Reszta była całkiem sobie obca. Pani Wessel krzątała się, usadzała, żartowała, zagadywała, ustawiając krzesła, wystawiając jakieś potrawy i trunki. To oczywiście nie gwarantowało udanego spotkania. Większość przybyłych tu osób nie znała się ze sobą, poza tym różnice kulturowe i osad historyczny między obu grupami, niby niewidoczny w postaci jakiejś otwartej niechęci, jednak zdawał się mieć znaczenie. Na pewno była ciekawość, szczególnie Niemców kim są młodzi Polacy. Polscy lekarze, którzy przyjechali tu niemal z całego kraju, poznali się tego właśnie popołudnia. Pani Wessel, zachowująca się dystyngowanie, zapraszała, jak mogła ożywiać to spotkanie. Była gospodynią.

Wśród grupy Niemców był starszy pan, profesor archeologii, byli lekarze, jacyś urzędnicy. Jeden z nich, w średnim wieku, był inżynierem. Przyszedł wraz z żoną, chętnie i dużo mówiącą, życzliwie nami zainteresowaną. Wszyscy zdziwili się kiedy powiedziała, że ona doskonale rozumie i wie, jak to jest być obcym, i że sama jest imigrantką. Wielu wybałuszyło ze zdumienia oczy. Mówiła

tak jak pozostali Niemcy, bez akcentu. Zaraz wyjaśniła. Była Austriaczką. Większość innych jakoś nie wyróżniała się szczególnie. Nie miałem jeszcze doświadczenia w takiej konfrontacji, ale czułem, że my polscy lekarze musimy jakoś się pokazać, aby nie być milczącymi statystami. Nie wiem, jaki był początek tego spotkania, dosyć, że rozmowy między obiema grupami nawiązały się dość łatwo, nie bez inspiracji gospodyni.

Ja upatrzyłem sobie profesora archeologii i postanowiłem zbadać go na gruncie językowym. Najpierw wyjaśniłem, że w Europie są trzy wielkie grupy języków wywodzące się ze wspólnego praindoeuropejskiego pnia, oprócz grupy ugrofińskiej. Profesor o tym oczywiście wiedział, inni niekoniecznie. Ale tu zadalem profesorowi zagadkę że w zachodniej Europie jest jeden mały, waleczny lud z językiem niewywodzącym się z prajęzyka indoeuropejskiego. Zapytałem czy wie jaki to język i naród. Nie wiedział. Chodziło o Basków. To było jakby przejęcie inicjatywy. Rozmowy się nawiązały, powstało jakieś zaciekawienie. Kiedy wiedziałem, że słucha większa grupa ludzi, zrobiłem taki oto wywód: że z języka greckiego *episejon* to określenie krocza u kobiety. Na oddziałach położniczych to słowo najczęściej było wpisywane w rozpoznaniach porodowych przez lekarzy. A w języku francuskim jest jakiś podobny wyraz, określający już znacznie więcej bo żonę, który brzmi *epouse* (czyt. epuz). Stąd już blisko do Anglii, nie tylko geograficznie, ale i językowo, gdzie w języku angielskim występuje podobne fonetycznie do francuskiej „epuzy”, słowo „pussy”, które w Polsce tłumaczą „cipka”, czy jakoś tak. W nazwie „praindoeuropejski”, część „indo” dotyczy Ariów. Stąd także określenie „aryjczyk”. Ci, nasi przodkowie, pierwotni Europejczycy, w czasie wędrówek ludów wyszli z Europy i dotarli do Indii, i tam daleko zanieśli ten język praindoeuropejski, nazywany sanskrytem. Otóż w języku Ariów ta część ciała kobiety, która po grecku brzmi *episeion*, w sanskrycie nazywa się *opizeda*. Widziałem, że moim wywodom szczególnie przysłuchiwał się inżynier. Miał bardzo skupiony i zaciekawiony wyraz twarzy, może najsilniej z całego towarzystwa był zainteresowany. A kiedy powiedziałem, że w języku polskim ta część kobiety, choć od sanskrytu dzieli kilka tysięcy lat i tysiące kilometrów nazywa się dziwnie

podobnie i brzmi *pizda*, wtedy ów inżynier nagle nieoczekiwanie wstał i w jakimś dziwnym uniesieniu w głosie zawołał: *Das ist ungläublich. Pizda!* (To jest nie do uwierzenia. Pizda!). I powtarzał tak, że dwa czy trzy razy to samo całe zdanie, dobitnie akcentując ostatni wyraz, jakby głośno się nim zachwycał. Aż mnie to zdziwiło. Byłem zaskoczony jego tak ekspresyjną reakcją. Może czegoś nie zrozumiał – przemknęło mi przez głowę. Po latach pomyślałem jednak, że może miał kiedyś polską przyjaciółkę i teraz tak dziwił się szerokiemu językowo kontekstowi słowa powszechnie, jak widać zupełnie niesłusznie i z niewiedzy, uważanemu za wulgaryzm. Dla nas Polaków było to bardzo śmieszne, po kryjomu zasłaniałymi dłońmi usta, przecież śmiać się nie wypadało. Po różnych takich naszych „popisach”, teraz z kolei żona owego inżyniera w pełnym ekscytacji głosie, zawołała: My pierwszy raz widzimy takich Polaków. Skąd wy znacie takie rzeczy? Skąd wy tak dobrze mówicie po niemiecku? Było to dla nas jak podsumowanie spotkania, bardzo przyjemne i dające satysfakcję, że mogliśmy pokazać inną twarz Polski i Polaków niż ta, którą Niemcy, jak widać po pani inżynierowej, mieli w swoich wyobrażeniach. Nowi Polacy. Inne ich oblicze ukazane za pomocą daleko idących skojarzeń z zapomnianego starego języka zupełnie nietwarzowego słowa „opizeda”.

Kilka lat później pani Wessel przywiozła do Krasnegostawu grupę „darczyńców”, jej znajomych, którzy w swoich domach gościli młodych, polskich lekarzy. Pojechaliśmy do Zamościa. Kiedy wychodziliśmy z kolegiaty, w bramie wieży zobaczyli płaskorzeźbę ogromnie wychudzonych, jak szkielety dzieci Zamojszczyzny. Wiadomo było, kto był tego sprawcą. Nieopodal stała kamienica, w której rezydowało gestapo. Jakies 200 metrów dalej wielki głaz narzutowy z tablicą poświęconą rozstrzelanym przez Niemców. Wreszcie udaliśmy się do rotundy. Jako miejsca kaźni stwarzanego przez Niemców. Pani Zet tego nie wytrzymała. Zapytała, kto ułożył taki program? A program był taki, że co i rusz grupa Bawarczyków natykała się na ślady niemieckich zbrodni i okrucieństwa. Najbardziej zdruzgotały ją miejsca związane ze śmiercią, nie chciała tego już dalej oglądać. Inni nie oponowali, potulnie szli i patrzyli, nic nie mówili, co o tym myślą. Czulo się, że oni to dobrze znają. Z grupą tą

szliśmy wieczorem przez Krasnystaw. Ja szedłem z jednym starszym panem i mówiłem mu, że tutaj w czasie wojny mieściło się gestapo, a tutaj NKWD, a potem polskie UB. Oł, tak pokazywałem. On mnie objął ramieniem i tak grzecznie ciepło powiedział, że nie trzeba tego wszystkiego tak pamiętać, czy też przeżywać. Po jakimś czasie poznałem jego nazwisko – Heidrich. Nie mogłem uwierzyć aby miało ono coś wspólnego z tamtym Heidrichem Reinhardem, którego kryptonimem określono zabicie 6 milionów Żydów. Niestety, miły pan był synem słynnego Reinharda Heidricha, od którego w czasie konferencji w Wannsee rozpoczęła się masowa eksterminacja Żydów, nazwana na cześć jej twórcy akcją Reinhard. Długi czas ten człowiek mieszkał w środkowej Afryce, ale gdy minęło dostatecznie dużo czasu, wrócił do Monachium. U niego w domu mieszkał w czasie bawarskiego pobytu chirurg z Krasnegostawu Wojciech Kusz.

W czasie pierwszego mojego pobytu w Bawarii w roku 1995, uczestniczyłem w obchodach pięćdziesiątej rocznicy wyzwolenia wielkiego oflagu w miejscowości Murnau. Przez całą wojnę trzymano tam około 6000 polskich oficerów, w tym 30 generałów. Uroczystość zgromadziła wiele osób, w tym miejscowych oficjeli na czele z burmistrzem Murnau i nielicznych polskich oficerów, niegdysiejszych jeńców obozu internowania. Siedziałem nawet na dość wyeksponowanym miejscu, z czego nie byłem zadowolony, gdyż niektórzy oficerowie siedzieli za mną, a powinno być odwrotnie. No, teraz to wszystko jedno. Ze zdziwieniem usłyszałem słowa burmistrza, że oni, Niemcy, właśnie obchodzą 50. rocznicę wyzwolenia. Z tego zdziwienia aż zapytałem panią Wessel, o jakim wyzwoleniu on mówi. Przecież to niby my byliśmy wyzwoleni spod okupacji niemieckiej. Ale oni? Usłyszałem, że oni obchodzą półwiecze, tak zwanego *Befreiung* właśnie od nazizmu. Nie mieściło mi się to w głowie. Wyzwoleni z samych siebie. Pomyślałem wtedy, jak Niemcy sprytnie wyparli winę ze swoich sumień i oto teraz już są po stronie zwycięzców w ostatniej wojnie. Całe zgromadzenie ze sztandarami miejscowych instytucji, ale i kombatantów i oficerów poszło na miejscowy cmentarz. W rogu cmentarza na opadającym ku dołowi skrawku nekropolii wydzielone było miejsce spoczynku Polskich generałów zmarłych w obozie w Murnau. Burmistrz tego

miasta w patetycznym tonie powiedział na cmentarzu, że teraz to są też ich groby. Trzeba powiedzieć, że miejsce to, pomimo wciśnięcia w kątek cmentarnego ogrodzenia, było zadbane. Zobaczyłem tam groby polskich generałów, co zrobiło na mnie największe wrażenie. Walczyli we wrześnie-nych bitwach, a teraz leżą oto tutaj, daleko od Polski, w górskiej miejscowości, w bawarskich Alpach. Po tej uroczystości przyjechał do domu pani Wesel były oficer i jeńiec Murnau, pan Wache. Przywiózł go tu syn, lekarz, mieszkali gdzieś w poznańskim, chyba w Pniewach. Gdy wychodził, spojrzął na mały stolik. Stały tam porcelanowe figurki kury i koguta. Zażartował wtedy, pokazując na nie, że gospodarze muszą mieć świeże jajka. Pani Wesel była zachwycona postawą i manierami starszego pana i wyraziła się, że jest to stara szkoła.

Pewnego razu, było to w grudniu 1995 roku, pojechałem z moimi córeczkami do domu pani Andrieu. Francuskie nazwisko miała po mężu. Była Niemką, wysiedloną z Oels, czyli obecnie polskiej Oleśnicy, siedzieli tam kilkoro Niemców. I pani, zaskoczyła mnie, a nawet zawstydziła dwoma pytaniami, na które trudno mi było coś odpowiedzieć. Najbardziej przykre było takie oto: Jak to u was jest? Tyle lat po wojnie, a u was ciągle źle. Minęło 29 lat od tamtego spotkania, a dalej nie jest dobrze.

W jej rozumieniu, aby było dobrze, wystarczy ileś lat w pokoju i spokoju. To pytanie mnie rozbiło. A tu zaraz przyszło następne: Niech Pan powie, kto u was wydał taki rozkaz, żeby królem wybrać obcego, a nie swojego? W tym momencie uświadomiłem sobie, że kiedy nas uczą w szkołach o wolnej elekcji bez żadnego krytycznego o niej komentarza, to gdzieś podświadomie dla nas jest ona oczywista i naturalna. To jest chorobliwe i niekorzystne i ustawia nas w roli całkowicie i bezrefleksyjnie tolerujących taki stan. Dla Niemców to było dziwactwo, szaleństwo, właściwie coś głupiego. Dla nas nie.

Kiedy w roku 1998 byłem w klinice w Gross-Hadem, w Monachium odbywały się w tym czasie mistrzostwa świata w piłce nożnej. Pamiętam, jak na jakiejś przerwie między operacjami stanęło nas chyba czterech, dwóch prywatnych docentów Strovizki i Antchuber oraz podobnie jak ja Gastarzt lekarz z Chile. Niemcy zapytali mnie, a gdzie jest



polska drużyna? Odpowiedziałem, że została w domu. I ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, zaczęli oni wymieniać nazwiska naszych piłkarzy. Lato, Gadocha, Żmuda, Tomaszewski, co jeszcze było dla mnie dziwniejsze, jakieś ze dwa nazwiska wymienił lekarz z Chile. No, wszyscy oni byli zapalonymi kibicami piłki nożnej. Już sam tembr ich głosu przy wymawianiu nazwisk polskich ortów wyrażał szacunek. Uświadomiłem sobie, jak wielkie wrazenie w świecie zrobiła nasza drużyna futbolowa w 1974 roku.

Pani Wiltrud Wessel niestrudzenie działała na rzecz pomocy Polsce i zbliżenia Polaków z Niemcami. Wysłała do Polski około 120 tirów pomocy, odznaczona orderami niemieckimi i polskimi. Miasto Krasnystaw uczciło ją honorowym obywatelstwem. Wiltrud Wessel urodziła się w 1934 roku. Opowiadała, że gdy chodziła do szkoły, to w dniu urodzin Hitlera w klasie musieli stać z ręką uniesioną do pozdrowienia Heil Hitler przez godzinę. I gdyby dziś być straszliwie i prymitywnie prostackim w jednoznacznych osądach, to można, upraszczając sprawę, powiedzieć, że miasto Krasnystaw uhonorowało obywatelstwem osobę, która hajlowała na cześć Hitlera. A dziś w naszej polityce takich sądów inteligentni ludzie wygłaszają co niemiara dla niszczenia przeciwników. W czasie nalotów mała Wiltrud zapamiętała, że lotnicy amerykańscy strzelali do nich, do dzieci, jak do kaczek. Co dziwne, sama była wielką miłośniczką tych ptaków. W domu miała bardzo dużo ceramicznych figurek przedstawiających właśnie kaczki. Po wojnie, jako jedenasto-dwunastoletnie dziecko pracowała przy dźwiganiu z ruin po alianckich nalotach miasta Monachium. Co mogły robić takie małe dzieci? Z kupy gruzów wybierały i układały cegły, przydatne do odbudowy. Pani Wiltrud Wessel zmarła w styczniu 2024 roku. Po skremowaniu, urna z jej prochami została przywieziona do RPA, gdzie mieszka jej córka Miriam, i tam została złożona nie na cmentarzu, a na prywatnej posesji, obok prochów męża Manfreda, który wcześniej kupił tę posiadłość i tam zamieszkał, umarł i tamże pogrzebion.

Opisane wspomnienia pochodzą z moich pobytów w Monachium z lat 1995 i 1998.

*dr Leszek Janeczek*

## Wiesław Krajewski

### Arka Pana i Księżyc

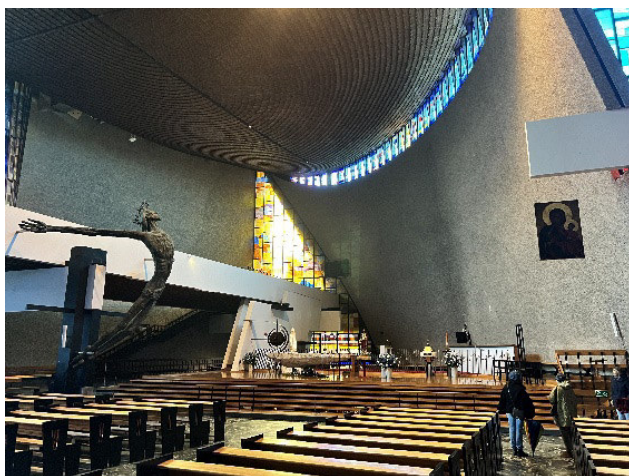


Starsi pamiętają na pewno, ci nieco młodsi, tak jak ja, powinni być zorientowani, jeszcze młodsi, zainteresowani historią PRL-u pewnie też zetknęli się z tym tematem. Władze komunistyczne w latach 50. i 60. ub. wieku bardzo walczyły z Kościołem katolickim. Trwało to zresztą znacznie dłużej, bo aż po lata 80., aż do zmiany ustroju. Przykładem los księdza Popiełuszki. To pamiętają dobrze już 50-latkowie. Dziś Kościół też nie ma lekko, ale nie o tych chcę pisać. Celem rządzących krajem po II wojnie światowej było zbudowanie społeczeństwa ateistycznego i do tego usilnie dążono, nie przebijając w środkach. Symbolem tych działań było więzienie prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego, niedopuszczenie do wizyty papieża Pawła VI z okazji 1000-lecia chrztu Polski czy liczne represje dotyczące osób duchownych. W nowo wybudowanych miastach i dzielnicach władze nie przewidywały też istnienia kościołów i nie wydawały pozwoleń na ich budowę. I tu symbolem jest Nowa Huta. Dzięki planowanej budowie Huty im. Lenina, z małej wioski Mogiła, właściwie od podstaw powstała kilkudziesięcioletnia dzielnica Krakowa całkowicie pozbawiona obiektów sakralnych. Na tym terenie istniały wcześniej cztery kościoły, ale żaden z nich nie znajdował się na obszarze wznoszonego miasta. Partia rządząca krajem była głucha na liczne pisma, prośby, protesty i petycje mieszkańców. W robotniczej dzielnicy nowego socjalistycznego społeczeństwa dla kościoła nie było miejsca.

Ale ludzie wiedzieli swoje i mieli własne potrzeby. Również te religijno-duchowe. Zmiany w październiku 1956 roku i objęcie władzy przez Władysława Gomułkę przyniosły pozwolenie na budowę. Batalię – słowo tu jak najbardziej adekwatne – o kościół w Nowej Hucie rozpoczęli 17 marca 1957 roku od poświęcenia krzyża na placu pod budowę przyszłej świątyni, w miejscu, które władze przeznaczyły na szkołę. Spowodowało to zaostrzenie konfliktu na linii władza-robotnicy, choć władzę sprawowała partia z nazwy robotnicza. Wy-

nikiem złej woli rządzących, w 1959 r. pozwolenie na budowę cofnięto, a zebrane już pieniądze i materiały budowlane „przepadły”. Partyjni aparatczycy zdecydowali również o usunięciu krzyża. 27 kwietnia 1960 roku, kiedy spychaczem chciano pozbyć się tego drażniącego oczy komunistów symbolu chrześcijaństwa, doszło do starć mieszkańców z siłami milicyjnymi. Rozpoczęła się walka w obronie krzyża. Użyto armatek wodnych, gazu łzawiącego, zaczęto strzelać, byli pobici i ranni. W jej wyniku krzyż jednak pozostał, ale kościół nadal nie pozwolono budować. Dopiero w lipcu 1965 roku arcybiskup Karol Wojtyła uzyskuje pozwolenie na rozbudowę prowizorycznej kaplicy. W październiku parafia otrzymuje nową lokalizację pod kościół – w miejsce dotychczasowej kaplicy, a papież Paweł VI ofiaruje kamień z bazyliki Konstantyna Wielkiego jako kamień węgielny pod budowę nowej świątyni. Upór mieszkańców sprawił, że w roku 1967 rozpoczęto wreszcie budowę kościoła. Prace były trudne, ponieważ władze zatwierdzały każdy etap budowy osobno i zawsze trzeba było czekać na kolejne decyzje. Materiały budowlane były „na przydział”, a takiego przydziału parafia nie miała. Wszystko trzeba było więc „załatwiać” na różne sposoby, nawet za granicą, za dolary i na podstawionych ludzi. Dopiero po 10 latach budowy kardynał Wojtyła mógł dokonać konsekracji świątyni (za rok został papieżem). Była to wtedy największa w Polsce parafia (92 000 wiernych).

Dziś kościół Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Hucie jest budowlą niezwykłą w swej bryle i wystroju. Z wyglądu przypomina arkę, stąd nazwa Arka Pana. Wznosi się nad nią 68-metrowy stalowy krzyż-maszt. Ołtarz wykuty został z bloku krystalicznego białego kararyjskiego marmuru, w kształcie płasko położonej, wyciągniętej dłoni. Jest symbolicznym zaproszeniem do Stołu Pańskiego. Po lewej stronie nawy zawieszona jest wykonana z brązu ogromna rzeźba Chrystusa Zmartwychwstającego prosto z krzyża, autorstwa Bronisława Chromego, pt. „Z Życia do Życia” uznawana za jedno z jego najwybitniejszych dzieł sakralnych.



Uwagę zwraca bardzo nietypowe tabernakulum. To również rzeźba Bronisława Chromego. Odlane z brązu, okrągłe, przypomina swym kształtem kulę ziemską widzianą z kosmosu albo bardziej – z racji chropowatej struktury – powierzchnię Księżyca. Można też interpretować je jako kształt powstającego z chaosu Wszechświata. Kulę tabernakulum otaczają stalowe pierścienie. Wśród nierówności bryły zatopione są kryształki różnych minerałów. Jest wśród nich coś niezwykłego – kamień z Księżyca przywieziony przez załogę statku Apollo 11. Określenie „kamień” jest trochę na wyrost, to raczej kilkugramowa drobina, ale Księżyc jest.

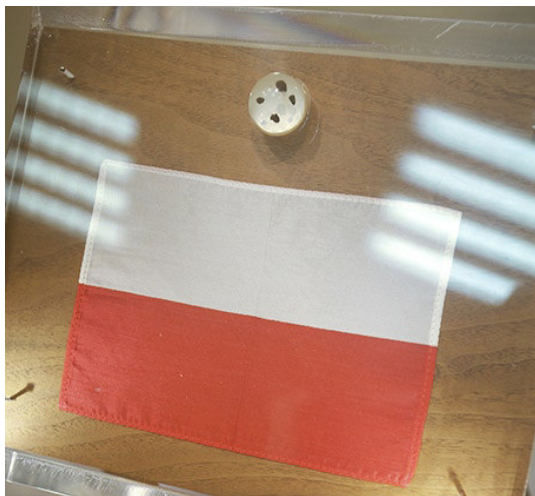
Amerykańskie wyprawy na Srebrny Glob odbyły się w latach 1969-1972. Wszystkie za prezydentury Richarda Nixona. Sześć misji Apollo dostarczyło na ziemię próbki gruntu księżycowego o łącznej masie prawie 382 kg. Z tego załoga Apolla 11 przywoziła 21,7 kg kamieni. Były to okazy od drobinek wielkości ziarnka piasku do brył o masie 12 kg. Większość z nich jest przechowywana w Centrum Lotów Kosmicznych w Houston i udostępniana tylko do badań (po dziś dzień się takie prowadzi). Uważa się je jako bezcenne dla ludzkości. Trzy małe kawałki o łącznej masie zaledwie 0,2 g sprzedano kiedyś na aukcji w Sotheby's za cenę chyba wziętą z Księżyca – po uwzględnieniu inflacji to równowartość 4,5 miliona złotych. Kolejny nabywca zapłacił jeszcze więcej. Pochodziły z radzieckiej misji Łuna-16 i były to jedyne fragmenty, które można było legalnie kupić. Zostały one подарowane Ninie Iwanownie Korolowej, drugiej żonie S. Korolowa, w uznaniu zasług jej męża w realizacji radzieckiego programu kosmicznego.



Okruchy Księżyca sprzedane na aukcji (źródło: <https://kosmogadka.pl/news/gdzie-sa-ksiezycowe-skaly/#&gid=content&pid=2023/03/news-103018a-lg.jpg>).

Oczywiście, loty na Księżyc miały swoje znaczenie naukowe, ale też polityczne i propagandowe. Prezydent Nixon uznał, że wszyscy ludzie powinni mieć dostęp do materialnych dowodów na „wielki skok dla ludzkości”, jakim było lądowanie na

Księżycu, dlatego przesłał w formie podarunków drobne fragmenty skał z Księżyca do 135 państw na całym świecie (wtedy tyle było krajów). Podczas pierwszej wizyty amerykańskiego prezydenta w Polsce, 1 czerwca 1972 roku, Nixon przekazał okruchy z Księżyca przewodniczącemu Rady Państwa Henrykowi Jabłońskiemu, jako dar dla narodu polskiego. Były to cztery drobiniki o masie kilku gramów, zatopione w akrylu. Dziś można je oglądać w Olsztyńskim Planetarium i Obserwatorium Astronomicznym.



Drobiny skał księżycowych przekazane narodowi polskiemu (źródło: <https://planetarium.olsztyn.pl/galeria>).

Skąd zatem wziął się fragment skały księżycowej w tabernakulum kościoła Arka Pana w Nowej Hucie? Oficjalne źródła podają, że został подарowany kardynałowi Karolowi Wojtyła przez papieża Pawła VI. Papież, jako głowa państwa otrzymał od prezydenta Nixona pamiątkowy „księżycowy” dar, tak jak wszyscy przywódcy. Jest on nadal przechowywany w zbiorach watykańskich. Jest to więc inny kamień, który najprawdopodobniej otrzymał papież podczas zwyczajowej wymiany prezentów w czasie prywatnej audiencji od załogi statku Apollo 11. Kamień ten kardynał Wojtyła ofiarował do Arki Pana.

Będąc w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Hucie, ma się wrażenie uczestnictwa w historii. Trudnej historii walk na froncie władza-Kościół w czasach PRL. Wzmaga je dodatkowo adres Arki Pana – ulica Obrońców Krzyża 1. Ale to niejedyne wrażenie. Świadomość, że na taber-



nakulum, niemal na wyciągnięcie ręki znajduje się kawałek Księżyca sprawia, że bardziej zaczynamy zastanawiać się, kim jesteśmy, jaka jest nasza rola w ogromnym wszechświecie, dokąd zmierzamy. I choć jest to kawałeczek naszego bliskiego nieba, to skłania nas do myśli o tym drugim, biblijnym Niebie.

*Wiesław Krajewski*

## Zbigniew Cimek

### W poszukiwaniu utraconej prawdy



Albert Einstein, pracując w Institute for Advanced Study w Princeton, zażartował kiedyś, że właściwie przychodzi do instytutu głównie po to, aby w drodze powrotnej mieć możliwość rozmowy ze swoim przyjacielem. Dodajmy, że ów przyjaciel również dokonał odkryć na miarę przewrotu w nauce. O ile już od liceum dużo mówi się o Einsteinie, może nawet wyprowadzaliście wzór na opóźnienie czasu w szczególnej teorii względności, o tyle o Gödlu pewnie żaden nauczyciel nie wspominał, zakładając, że jego twierdzenie o niezupełności, to wiedza już zbyt zaawansowana. Obalmy jednak ten mit. Nasz umysł nie potrafi wyobrazić sobie, a przez to zrozumieć teorii względności, za to pomysłowy dowód słynnego twierdzenia (przedstawiony oczywiście w maksymalnie uproszczonej

formie i bez matematycznego formalizmu) jest zrozumiała myśl dla każdego.

Kurt Gödel pracował nad tzw. drugim problemem Hilberta, tj. dowodem, że w matematyce nie jest możliwe udowodnienie dwóch sprzecznych ze sobą twierdzeń. Pewnie bawiłeś się, Drogi Czytelniku paradoksami w stylu: „W miasteczku fryzjer goli wszystkich, którzy nie golą się sami. Czy zatem fryzjer goli się sam?”. W swoim dowodzie, 25-letni wówczas matematyk, użył podobnej konstrukcji, tj. zdania, które mówi samo o sobie, co jest cechą charakterystyczną wielu paradoksów.

Zanurmy się więc na chwilę w ten abstrakcyjny świat. Na początek przypomnijmy, że aksjomat to twierdzenie przyjmowane bez dowodu (np.  $A+0=A$ ). Zaś zbiór aksjomatów tworzy tzw. system formalny. Gödel posłużył się kodowaniem, które każde twierdzenie zamieniało na pewną unikalną liczbę. Każdy aksjomat również został zakodowany (przypominało to szyfrowanie tekstu). Jeśli liczba kodowa twierdzenia jest podzielna przez liczbę kodową aksjomatów, to twierdzenie takie daje się dowieść. W ten sposób można przedstawić kwestię dowodzenia w formie równania. W przeciwieństwie do zwykłych zdań, których wartość logiczną trudno czasem ocenić, liczby i równania muszą być albo prawdziwe, albo fałszywe.

A teraz rozważmy jakieś twierdzenie. Niech brzmie: „Tego twierdzenia nie da się udowodnić na podstawie aksjomatów”. Jeśli jest ono fałszywe, (co znaczy, że da się je udowodnić), dostaniemy sprzeczność, bo przecież treść twierdzenia mówi o tym, że nie można go udowodnić. Żeby więc system formalny pozostawał niesprzeczny, twierdzenie musi być prawdziwe, a to znaczy że mamy twierdzenie prawdziwe, którego jednak nie da się udowodnić. I to był przełom! Nawet jeśli zdanie to dodamy do systemu jako nowy aksjomat, to i tak (już w rozszerzonym o nowy aksjomat systemie) możemy znowu wypowiedzieć takie samo zdanie i sytuacja się powtórzy. I można tak bez końca. Wniosek brzmi: każdy niesprzeczny system formalny musi być niepełny, gdyż posiada twierdzenia prawdziwe, których nie da się udowodnić, zaś system pełny, w którym da się udowodnić wszystkie twierdzenia musi być sprzeczny (ponieważ da się w nim udowodnić również twierdzenia fałszywe).

Tak w świecie matematyki wyobrażenia o dowodzeniu prawdy w 1931 roku zyskały nieoczekiwane zupełnie nowy wymiar, rozbudzając filozoficzne dyskusje o konsekwencjach.

Zwróćmy też uwagę, że w przytoczonym rozumowaniu prawdziwe jest zdanie, które samo o sobie mówi, że nie da się go udowodnić na podstawie aksjomatów, a to znaczy, że w dowodzie prawdziwości tego zdania posłużyły nie aksjomaty, ale rozumowanie, które pochodzi z zewnątrz badanego systemu. Innymi słowy, żeby poznać prawdę o jakimś systemie, trzeba wyjść poza niego samego! Jedną z ciekawszych interpretacji tego faktu jest opinia, że nasza świadomość jest formą wyjścia poza nasz byt. Jesteśmy przecież zdolni do autorefleksji, co odróżnia nas od maszyn. Sztuczna inteligencja, żeby uzyskać świadomość być może musiałaby niejako „wyjść” poza samą siebie. Gdybyśmy byli przekonani, że nie jest to możliwe, w końcu pewnie odetchnęlibyśmy z ulgą.

Jednak tego typu dywagacje to tylko hipotezy. Twierdzenie Gödla, które – uściślając – składa się z dwóch zarysowanych wyżej twierdzeń, zachodzi co prawda dla wszystkich systemów ze skończoną liczbą aksjomatów, jednak istnieją też systemy, do których się nie stosuje, co może prowadzić do uproszczeń i nadinterpretacji.

Gödel opublikował swoją pracę na kilkadziesiąt lat, zanim narodził się postmodernizm, który uznał, że każdy ma własną narrację, a więc obiektywna prawda w ogóle nie istnieje. Zamiast prawdy, pojawia się w nim dochodzenie do konsensusu osiąganego w rezultacie dyskursu, w którym decydować ma siła argumentu. „Prawda was zniewoli” mówi przewrotnie Michel Foucault, dla którego owa prawda jest formą władzy, nawiązując do tzw. wielkich narracji, przez które rozumie nie tylko totalitaryzmy, ale też chrześcijaństwo, a nawet marksizm. Prof. Adam Wielomski słusznie zauważa, że wszystkie ścierające się nurty filozoficzne nigdy wcześniej nie podważały istnienia prawdy, zrobił to dopiero postmodernizm. „Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone”, pisze Nietzsche, ojciec duchowy postmodernistów. Taka postawa generuje oczywiście konflikt ze wszystkim, co tradycyjne. Moim zdaniem, postmodernizm tak naprawdę nie jest zainteresowany naturą świata, on ten świat chce zmieniać. Degradując poję-

cie prawdy, otwiera drogę do „dyskursu” mającego prowadzić chociażby do „dekonstrukcji” „represyjnego” podziału społeczeństwa na dwie płci – mówiąc postmodernistycznym żargonem. Niektórzy pomyślą sobie: „bawcie się w to sami, ja wysiadam na przystanku normalność”, inni będą zachwyceni nowymi możliwościami. Powiedzmy też sobie otwarcie, dla człowieka twardo stąpającego po ziemi nie ma znaczenia, kto w co wierzy, ale co jest penalizowane.

A co w sztuce, która w przeciwieństwie do nauki nie musi się konfrontować z rzeczywistością? Tu groteskowa stypa nad trumną prawdy bardziej inspiruje niż zasmuca. Jeśli po 1968 roku pojawiłyby się zgola inny nurt myślowy niż postmodernizm, artyści, którzy nie są koniunkturalistami i tak używaliby własnych eksperymentalnych form i środków wyrazu, bo to jest ich powołaniem. Moim zdaniem, dyskusje typu: czy zaszufładować tego czy tamtego rodzimego pisarza jako przedstawiciela postmodernizmu na Polskę, trącąc starą nutą naśladownictwa wszystkiego, co zachodnie, byleby przypudrować szpecący nas kompleks własnej zaściankowości.

Na koniec zabawię się w jasnowidza. Mamy tak rozpędzony rozwój technologiczny, że za chwilę do gry wejdzie nowy gracz. Sztuczna inteligencja przyspieszy na niespotykaną skalę rozwój wszystkich dziedzin. Postmodernizm obnaży swoją nieefektywność, a finansowo-technologiczny walec nawet nie drgnie, jadąc po jego esejach napisanych językowym labiryntem, i to właśnie ten walec dokona dalszych przemian społecznych. Na skutek czego bogaci staną się jeszcze bogatsi, pozostawiając prekariatowi możliwość zrealizowania się co najwyżej w para-rewolucjach typu gender, udekorowanych estetyką trupiej czaszki i bogactwem wszystkich kolorów tęczy.

*Zbigniew Cimek*

**Zbigniew Cimek** (1965) od ukończenia Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie mieszka z żoną w Stargardzie Szczecińskim. Chociaż twierdzi, że jego pasją jest matematyka, widoczne postępy robi w innych dziedzinach. Jego dom rodzinny znajduje się w Izbicy. Pisanie ma w genach, a ponadto rysuje karykatury i maluje.

**Jerzy Jarosz****Gdzie ptak nie doleci**

Patrzę w dal –  
Gdzie ptak nie doleci  
Widzę czas nieskończony  
Co mówi – nie słyszę  
Ciszą brzmi.

W nim obraz Twój widzę  
Malowany czasem nieskończonym  
Anioł miłości mej  
Pilnuje Ciebie –  
Niesionej ciszą  
Śpiewanej głosem ptaków

– Pieśni szczęścia  
Dla Ciebie zglębionej.  
Wielkiej miłości w ciszy.  
By z Tobą była –  
Nigdy Cię nie opuściła.

**Wieczności ciszy szum**

W nocy burza grzmi  
Słońce żarem pali  
Nawet gdy pada deszcz  
Jestem z Tobą

Ciągła tułaczka  
Przez moje dni  
Przez drogę  
Której nie zna nikt

Idę z Tobą przez ten czas  
Gdzie w wieczność  
Ciszy szum przenosi się  
Czytam ciemność  
Listów w niej moc  
A słów niewiele

O miłości mówią  
Przez tułaczkę nowych dni  
A w wieczności  
Światło łśni  
Taką drogą idziemy  
Przez nasze dni –  
Nasze dni

**Szum**

Znam jego głos  
Droga jaką przybywa – długa  
Skąd trasą nieznaną  
może zza Słońca,  
zza gwiazd ciemności  
Czeluści nieznanej.

Co skrywa w swoim głosie –  
Nie znam słów  
są niezrozumiałe  
Staram się zrozumieć dźwięk –  
Stłumiony –

Rozpoznaję jedno słowo –  
Sza –  
znaczy nie powtarzaj mowy  
tak mów do mnie  
Nie powiem Ci jaką drogą idę  
ani z jakiej czeluści

Czas – mój brat powie –  
moim głosem  
Sza – jedno słowo  
jak wiele znaczy –  
To Szumu głos  
Słuchaj a zrozumiesz  
Jego dźwięk stłumiony  
Jego dźwięk

**Jerzy Jarosz**, elektronik, mieszka w Trawnikach. Wiersze próbował tworzyć już jako czternastolatek. Do pisania powrócił 2 kwietnia 2005 roku – w dzień śmierci papieża św. Jana Pawła II – wierszem „Dziękując Bogu”. Pisanie do szuflady skończyło się za sprawą mgr Elżbiety Grzechnik, wieloletniej dyrektor LO w Sobieszynie oraz jej siostry mgr Marty Góreckiej-Tymoszuk, byłej kierownik laboratorium analiz przy szpitalu w Krasnymstawie. Od 2013 roku wydawca, a od 2022 r. założyciel małej manufaktury – drukarni. Ponad dekadę należy do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Świdniku. Uczestnik spotkań rady krajowej RSTK. Autor tomików poetyckich „W miłości nadzieja” i „Łodzią marzeń”.

Józef Adam Dąbek

## Prawda czy fałsz - oto jest pytanie



W świecie, w jakim żyjemy, kiedy jesteśmy zalewani różnymi informacjami, trudno jest odróżnić prawdę od kłamstwa. Mimo tego, że każdy z nas jest pewien własnego rozumu, mimo że ma wiele życiowych doświadczeń – to jednak umiejętność odróżniania fałszu od prawdy wciąż nie jest łatwą sztuką. Nawet „starym wróblem” trudno odzielić ziarno od plew. Ta umiejętność jest ważna dla każdego z nas, aby nie przeżywać złych emocji osoby oszukanej. Aby w oczach innych, którzy nie dali się omamić, nie wyjść na kogoś gorszego, niedouczonego, na przysłowiowego frajera. Nie żyjemy przecież na bezludnej wyspie. Każdy żyje w otoczeniu bliskich nam osób: rodziny, przyjaciół, znajomych.

Znamy wiele ogólnych pojęć, które możemy połączyć w pary, gdzie oba tzw. imperatywy mają przeciwne sobie znaczenia. Na przykład prawda i fałsz, dobro i zło, sprawiedliwość i bezprawie. Ich podział na dwie kategorie – moralnie pozytywne i moralnie negatywne, jest prosty i nie budzi wątpliwości. W gałęzi filozofii zajmującej się teorią poznania, prawda i fałsz mają wyjątkową pozycję. Są jak drogowskazy. Decydują, czy kierując się prawdą, wybierzemy właściwą drogę, czy wybierając fałsz, zblądzimy. Wybór jednej z tych dróg niejednokrotnie decyduje o naszym życiowym powodzeniu. Kierując się tymi wartościami, wybieramy wśród znajomych swoich przyjaciół, w rodzinie lub w pracy wybieramy osoby najbardziej godne zaufania, w mediach wybieramy ulubionych celebrytów lub polityków. I wreszcie wybór najważniejszy. Już w młodości albo w wieku późniejszym, poprzez świadomy wybór prawdy o sensie naszego życia odkrywamy i kształtujemy swój światopogląd.

### U źródeł prawdy

Definicją prawdy zajmowali się filozofowie od czasów starożytnych. Ikoną filozofii greckiej był Arystoteles. Żył w IV wieku przed naszą erą. Zna-ne są dokładne daty jego urodzenia (388 p.n.e.)

i śmierci (322 p.n.e.). Zajmował się logiką, etyką i naukami przyrodniczymi. Jego poglądy przez wieki wpływały na rozwój filozofii i nauki w tych krajach Europy, gdzie religię dominującą stanowiło chrześcijaństwo. Podana przez Arystotelesa tzw. klasyczna definicja prawdy brzmi następująco: „Prawda polega na zgodności teorii z rzeczywistością”. Użyte tutaj słowo „teoria” może być zastąpione innymi terminami jak np. myśl, wypowiedź, osąd. Dla porównania, można przywołać jednego z polskich filozofów, Kazimierza Ajdukiewicza, żyjącego w latach (1890-1963). Oto jego definicja prawdy: „Myśl *m* jest prawdziwa – to znaczy: myśl *m* stwierdza, że jest tak a tak, i rzeczywiście jest tak a tak”. Jak widzimy, w zasadzie oba stwierdzenia są do siebie podobne. Chociaż ta druga definicja wydaje się być podana w bardziej przystępnej formie.

Samo słowo „prawda” było i jest nadal tematem wielu słynnych wypowiedzi, jako pewnego rodzaju imperatyw, wzorzec. Aby podać najważniejsze tego przykłady, zacznijmy od słów zapisanych w Ewangelii: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”. Są to słowa Jezusa zapisane w Ewangelii św. Jana. W tej samej księdze znajdziemy inne wskazanie: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Nasz papież Jan Paweł II uważał te słowa za jedno z najważniejszych zdań zawartych w całym przekazie ewangelicznym. Kolejnym odniesieniem do prawdy, jakie znajdujemy na kartach Janowej Ewangelii, są słowa rzymskiego urzędnika Piłata wypowiedziane podczas sądu nad Jezusem. Zapytał on: „Cóż to jest prawda?”. Można się zastanawiać czy to pytanie wyrażało szczerą chęć poznania prawdy, czy było tylko przykładem drwiny z prawdy lub przejawem irytacji z powodu sytuacji, w jakiej znalazł się Piłat. Pytanie, jakie wypowiedział, być może zadał tylko sam sobie. Może wtedy nie oczekiwał od nikogo odpowiedzi. Spróbujmy więc teraz przyjąć dość oryginalną tezę, że to pytanie jest skierowane do nas. Że przez dwa tysiące lat – wciąż aktualne – było jakby „zawieszona” w czasie. A teraz, kiedy obserwujemy wokół siebie tyle sprzecznych informacji, tyle tak zwanej medialnej manipulacji, dochodzenie do prawdy jest dla nas szczególnie istotne. Można powiedzieć, że prawda jest artykułem pierwszej potrzeby.



Jezus przed Piłatem. Obraz węgierskiego malarza Mihály Munkácsy (źródło: Wikipedia, domena publiczna).

### Prawda na cenzurowanym

Prawda ma fundamentalne znaczenie dla każdego, komu zależy na poznaniu otaczającego nas świata. Nikt nie powinien gromadzić wiedzy opartej na kłamstwie. Zasada ta dotyczy każdego rodzaju badań naukowych. Istnieje, zwłaszcza w naukach przyrodniczych, wiele przykładów na to, jak wraz z rozwojem przyrządów i metod badawczych, zmieniała się głoszona prawda. Jest to całkiem naturalne. W nauce prawda jest rozumiana jako coraz dokładniejsza wiedza o tym, co nas otacza. Wystarczy przypomnieć przewrót kopernikański, który zamienił stary porządek geocentryczny na nowy, heliocentryczny. Rozwój fizyki i astronomii pozwala na coraz dokładniejsze poznawanie struktury materii w mikro- i makroskali. Dzięki nowym odkryciom w chemii i biologii, poznajemy coraz dokładniej jak przebiegają życiowo-twórcze procesy w przyrodzie. Nauka wciąż przesuwa granicę poznawania prawdy, jako wiedzy o nas i naszym naturalnym środowisku.

Ta sama zasada nadrzędnej wartości prawdy powinna obowiązywać w naukach humanistycznych. Józef Mackiewicz, pisarz i publicysta żyjący w latach (1902-1985), przeszedł w literaturze polskiej do historii jako autor powiedzenia – „tylko prawda jest ciekawa”. Jak to rozumieć? Mackiewicz był świadkiem tragicznej historii XX wieku, którą starał się przekazywać w sposób szczerzy i bezkompromisowy. Dał się poznać jako zagorzały antykomunista. Był zaprzeczeniem tak zwanej poprawności politycznej. W dzisiejszym świecie, moda na poprawność polityczną jest przyczyną

wszechobecnej dezinformacji. Jest to nic innego jak przyzwolenie na oszukiwanie, ukrywanie prawdy. Często przekraczane są granice zdrowego rozsądku, kiedy za nazwanie rzeczy po imieniu, ktoś „niepoprawny” ponosi za to niezasłużoną odpowiedzialność. W niektórych kręgach kulturowych, takie słowa jak „murzyn”, „cygan” i wiele innych dawniej powszechnie używanych, znalazło się w zbiorze słów obraźliwych, zabronionych. Pod przymusem nowej, często fałszywej ideologii przekraczamy kolejne granice zdrowego rozsądku. Aby nie być gołosłownym – pocałowanie kobiety w rękę może być w pewnych „postępowych” środowiskach odebrane jako rodzaj tzw. molestowania. Jeśli poszkodowana złoży w tej sprawie oskarżenie (podobno bywały już takie przypadki), sąd jest zobowiązany do wymierzenia odpowiedniej kary.

Wróćmy jeszcze do codzienności. Na temat prawdy i kłamstwa istnieje też wiele przysłów. Jedno z nich, znane w wielu europejskich językach w prawie identycznej formule brzmi: „Kłamstwo ma krótkie nogi”. Jest też całkiem inne porównanie, podane przez amerykańskiego pisarza i humorystę Marka Twaina. Według niego „zanim prawda zdąży założyć buty, kłamstwo obiegnie już połowę świata”. Możemy więc to pierwsze powiedzenie uzupełnić: ...ma krótkie nogi, ale... szybko biega. Przysłowia nie bez przyczyny zwane mądrością narodu, mają jak widać swoją ponadczasową wartość.

### Wybrane przykłady fałszowania historii

Ci, którzy cenią naukę o dziejach wiedzy, że historia jest nauczycielką życia. Słowa te pochodzą od rzymskiego męża stanu Cycerona – *Historia magistra vitae est*. Nie mamy żadnego wpływu na przeszłość. Chociaż, jak zobaczymy w kolejnych fragmentach tego tekstu, człowiek wiele potrafi. Bo to, co już było, można, niestety, różnie opisywać. Oczywiście, historię należy badać, rozpowszechniać i uczyć się jej, wyciągając wnioski na przyszłość. Zaistniałe wydarzenia historyczne i ich sprawcy, daty i miejsca, nazwiska władców, toczone wojny i pojedyncze bitwy, były albo opisywane przez dziejopisarzy z danej epoki, albo, jeśli brak takowych opisów, są rekonstruowane przez kolejne pokolenia historyków. Od jed-



nych i drugich wymagana jest rzetelność. Zapisy historyczne powinny być wierne prawdzie. Gdy tego brakuje, historia jako nauka traci swoją wiarygodność. Wtedy, w środowisku historyków i ich recenzentów pojawiają się żartobliwe komentarze mówiące o tworzeniu nowej wersji tej dyscypliny naukowej, o tzw. „chistorii”.

Wśród opisów różnych wydarzeń w naszych dziejach, możemy znaleźć wiele przykładów, w których więcej jest kłamstw niż historycznej prawdy. W wielu podręcznikach do historii możemy znaleźć zasadniczo różne opisy tego samego wydarzenia. Przegrany nie przyznaje się do poniesionej klęski. Agresor próbuje usprawiedliwiać swoje czyny, zarzucając, że został sprowokowany do wojny przez swoją ofiarę. Poczynając od II wojny światowej, pojawiały się w światowych mediach i nadal są tam powielane antypolskie kłamstwa. Dwa z nich wydają się być najczęściej komentowane. Są to kłamstwo katyńskie i kłamstwo oświęcimskie.

Przypomnijmy kilka najważniejszych informacji. Zbrodni na polskich jeńcach wojennych dokonano wiosną 1940 roku. Decyzja o ich rozstrzelaniu została podpisana 5 marca przez Stalina, szefa NKWD Berię i kilku innych sowieckich komisarzy. Wszystkie obozy jenieckie i miejsca zbrodni, znajdowały się na terenach ZSRR. Po napaści Hitlera na swojego dotychczasowego sojusznika Stalina, co stało się 22 VI 1941 roku, niemieckie wojska szybko przesunęły się na wschód. W kwietniu 1943 roku Niemcy ogłaszają światu o odkryciu w lesie katyńskim koło Smoleńska masowych grobów. Prowadzone w obecności międzynarodowych komisji ekshumacje dowodzą, że ofiarami zbrodni są polscy oficerowie. Upublicznienie sowieckiej zbrodni miało na celu rozbięcie antyhitlerowskiej koalicji. Jednak ta informacja nie przyniosła Niemcom oczekiwanej korzyści. Prawda o Katyniu okazała się wówczas dla sojuszników Stalina, czyli Roosevelta i Churchilla, zbyt niewygodna. We wrześniu 1943 roku wojska sowieckie ponownie odzyskały tereny wokół Smoleńska. Zaczęła się propaganda kłamstwa. Na rozkaz Stalina, do ponownego zbadania mogił w lesie katyńskim została powołana specjalna komisja pod kierownictwem prof. Nikołaja Burdenki, który był naczelnym chirurgiem Armii Czerwonej, a przez pewien czas był też osobistym lekarzem Stalina. W stycz-

niu 1944 komisja po spreparowaniu dowodów i po przesłuchaniu fałszywych świadków orzekła, że sprawcami zbrodni są Niemcy. Temu orzeczeniu nadano światowy rozgłos. Jeszcze w 1945 roku na procesie norymberskim Rosjanie próbowali dołączyć sprawę Katyń do listy zbrodni wojennych popełnionych przez hitlerowskie Niemcy. To się nie udało. Pomimo tego zмова milczenia trwała nadal. Kłamstwo Stalina przetrwało aż do czasów Gorbaczowa i Jelcyna.



Podziemny dzwon na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu (źródło: Wikipedia, domena publiczna).

Po rozpadzie w 1991 roku Związku Radzieckiego, ogłoszona ze swoich dawnych republik Rosja, weszła na drogę odbudowy swojego imperium. Potrzebne było do tego odpowiednie interpretowanie historii. Trwa to do dzisiaj. Przykładem takiej pokrętej interpretacji jest fakt, że Rosjanie nie uznają daty 1 IX 1939 jako początku II wojny światowej. Dla nich wojna zaczęła się 22 VI 1941 roku, w dniu napaści hitlerowskich Niemiec na ich kraj. Jak to nazywają, była to Druga Wielka Wojna Ojczyźniana. Pierwszą Wojnę Ojczyźnianą Rosja stoczyła ponad dwieście lat temu z wojskami Napoleona. W wielu wypowiedziach czołowych rosyjskich polityków jest powtarzana opinia, że głównym powodem wojny w 1939 roku była nieodpowiedzialna polityka zagraniczna Polski. Najnowszym przykładem tej propagandy jest wywiad, jaki na początku lutego 2024 przeprowadził z prezydentem Rosji Putinem, amerykański dziennikarz Tucker Carlson. W słowach skierowanych nie tylko do amerykańskich czytelników, rosyjski prezydent

przekazuje swoją narrację o polsko-rosyjskich historycznych zaszłościach. Kuriozalne są zawarte tam opinie o przyczynie sowieckiej napaści na broniącą się przed Niemcami Polskę. Wkroczenie 17 września 1939 Armii Czerwonej do Polski było wcześniej tłumaczone jako ochrona bratnich słowiańskich narodów Białorusi i Ukrainy, przed niemiecką okupacją. W tym najnowszym wywiadzie dowiadujemy się, że był jeszcze jeden dodatkowy powód. Była to, jak stwierdza Putin, operacja „humanitarna”, polegająca na ratowaniu milionowej mniejszości żydowskiej, zamieszkującej wschodnie ziemie II RP. Zagrożeniem dla Żydów mieli być aktywni na tych terenach polscy i ukraińscy „naziści”. We wszystkich swoich relacjach o II wojnie światowej, Putin nigdy nie wspomina o Niemcach, jako winnych wybuchu tej wojny. Natomiast współwinnymi za zbrodnie Holocaustu czyni Niemców i Polaków. Taka jest ta jego „chistoria”.

Zakłamywanie niemieckich zbrodni popełnionych w czasie II wojny światowej, zwłaszcza na obszarze Polski, ma inną genezę. W roku 1975, w Republice Federalnej Niemiec ukazała się publikacja pod tytułem (w polskim tłumaczeniu) „Kłamstwo oświęcimskie”. Jej autorem był Thies Christophersen, były esesman, który w czasie wojny był obozowym strażnikiem. W napisanej broszurze twierdził, że w Auschwitz nie było komór gazowych, a obóz ten funkcjonował jako zwykły zakład przemysłowy. Wypada tylko skomentować – jaki autor, taka głoszona przez niego „prawda”. W to kłamstwo dokładnie wpisuje się napis umieszczony nad bramą prowadzącą do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Napis ten widnieje do dzisiaj: *Arbeit macht frei* (Praca czyni wolnym). Nie kto inny, jak Joseph Goebbels, minister propagandy III Rzeszy jawnie głosił, że „kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą”.

Ta formuła – kłamstwo oświęcimskie – stała się po latach terminem ogólnym, obejmującym negowanie wszystkich zbrodni wojennych popełnionych przez naród niemiecki na terenie okupowanej Europy. Pojęcie to obejmuje też inne próby zakłamywania historii. Co jakiś czas w Europie i na całym świecie, pojawiają się w pismach lub przekazach telewizyjnych określenia „polskie obo-



*Brama główna byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu  
(źródło: Wikipedia, domena publiczna).*

zy pracy” lub „polskie obozy koncentracyjne”. Nie można tego tolerować i uznawać za niezamierzoną nieścisłość lub zwykły błąd redakcyjny. Taka fałszywa informacja wpisuje się w niemiecką (trzeba to wyraźnie podkreślić) politykę nakierowaną na zacieranie w zbiorowej pamięci swojej zbrodniczej działalności. W przekazach medialnych zagościła też inna formuła mająca zamazywać narodowość wojennych zbrodniarzy. Mówi się lub pisze o bliżej nieokreślonych „nazistach” lub o popełnionych „nazistowskich zbrodniach”. Zarzut nazizmu można, przy odrobinie złej woli, przypisać każdemu narodowi. W każdej nacji znajdzie się jakaś grupa ludzi hołdujących nazistowskiej ideologii. Jednak, aby być w prawdzie, należałoby zadać proste pytanie – jakim językiem posługiwali się ci „naziści”, którzy są oskarżani o popełnienie tej czy innej zbrodni? Gdy to ustalimy, wtedy zakłamywana prawda wychodzi na światło dzienne. Polacy wiedzą, że liczne w dziesiątki getta i obozy koncentracyjne, jakie zakładano na nie tylko polskich terenach, były tworzone pod nadzorem „nazistów” mówiących po niemiecku.

W polskim prawodawstwie, szerzenie wyżej opisanych kłamstw, w tym zaprzeczanie zbrodni popełnionych przez oba totalitarne reżimy (hitlerowskich Niemiec i komunistycznej władzy ZSRR), podlegają odpowiedniej, ustalonej w kodeksie karze. Penalizacji podlega też propagowanie totalitarnych ideologii. Podobnie wyglądają przepisy prawne przyjęte przez większość krajów europejskich.

## Prawda w polityce

O tak zwanym „robieniu” polityki napisano cały szereg mniej lub bardziej trafnych opinii. Dziwnie się składa, że większość z nich są to opinie negatywne. Dla przykładu przypomnę kilka z nich, których autorem był Otto von Bismarck, słynny niemiecki polityk drugiej połowy XIX wieku. Trzeba dodać, że Bismarck nie należał do grona ówczesnych polityków przyjaznych Polakom. Przepisując jego słowa w wolnym tłumaczeniu, Bismarck miał wyrazić się o polityce w taki oto sposób – postulował, że zwykli obywatele nie powinni wiedzieć o tym jak robi się politykę, podobnie jak konsumenci wędlin nie powinni wiedzieć jak produkowana jest kiełbasa. Jego drugą wypowiedź przytaczam dosłownie: „Nigdy się tyle nie kłamię jak przed wyborami, w czasie wojny lub po polowaniu”. O przedwyborczej propagandzie wiemy dużo. Dodam jeszcze jedno stwierdzenie Bismarcka: „Polityka psuje charakter”. Czy tak jest, najlepiej wiedzą sami politycy. Ale chcemy wierzyć, że nie każdy przedstawiciel tego czy innego obozu politycznego jest zepsuty moralnie, że uprawia swoją propagandę opartą tylko na kłamstwach. A może są tacy, którzy w ogóle nie kłamią, albo (co może być dla nas pewną metodą wyboru) przynajmniej nie robią tego nagminnie.

Jak piszą obserwatorzy sceny politycznej, kiedyś było pod tym względem dużo lepiej. Dawniej było tak, że opinia publiczna, czy dobre obyczaje panujące wśród polityków dawały gwarancję zadziałania tzw. mechanizmów samooczyszczających. Polityk raz czy dwa przyłapany na kłamstwie, jak to się mówi, tracił twarz. Był na zawsze lub co najmniej na długi czas wykluczany z życia politycznego. Niestety, w wielu krajach sytuacja pod tym względem uległa drastycznej zmianie. Są przykłady, że niektórym kłamstwo wręcz pomaga w politycznej karierze lub przynajmniej nie szkodzi. Skąd to się bierze? Kto się na to zgadza? Chyba my wszyscy. Natura ludzka jest skomplikowana. Każdy z nas jest inny, niepowtarzalny w cechach swojego charakteru. Wśród wielu ludzkich cech jest tak zwana naiwność, przypisywana chociażby małym dzieciom. Jest brak zainteresowania sprawami, które wydają się trudne. Jest też upór. W naszej gwarze mówiło się, że ktoś jest „zauda-

ny” czyli zawzięty. Wynika stąd ogólnie znane powiedzenie, że każdy widzi to, co chce widzieć i każdy słyszy to, co chce słyszeć. Wtedy kończy się merytoryczna dyskusja.

Jeśli w tej samej sprawie słyszymy dwie całkiem różne opinie, powstaje dylemat – komu wierzyć? Na to pytanie odpowiedź jest jedna – tym, którzy mówią prawdę. Niestety, przeciętny obywatel nie jest zorientowany ani w zawiłościach krajowej gospodarki, ani w zmieniających się przepisach prawnych, ani w różnorodnych powiązaniach, jakie łączą każdy kraj z resztą świata. Tę naszą niewiedzę wykorzystują nasi polityczni „nauczyciele”. Wytrawni politycy to tacy, którzy skutecznie posługują się zasadami opracowanymi przez zespoły swoich doradców. Ci doradcy są specjalistami różnych dziedzin, tzw. socjotechniki, inaczej inżynierii społecznej. Socjotechnika to nic innego jak manipulacja. A to słowo najczęściej kojarzy się nam z kłamstwem. Znany polityczny slogan „kto ma media, ten ma władzę”, przy obecnym rozwoju techniki informacyjnej jest szczególnie przekonujący. Jeszcze jakieś 30 lat temu media ograniczały się do gazet, radia i kilku stacji telewizyjnych. Teraz polityczna propaganda ma do wyboru dużo więcej nowoczesnych środków przekazu.

Tym bardziej starajmy się skutecznie odzierać prawdę od kłamstwa. Nie dajmy politycznym naciągaczom (niezależnie od ich opcji politycznej) powodów do zadowolenia. Przedwyborczą propagandę łatwo zweryfikować. Wyborcy mogą po pewnym czasie łatwo sprawdzić, który rząd wywiązuje się z większości wcześniej złożonych obietnic. Jest jeszcze jeden prosty sposób, aby przekonać się, czy dokonaliśmy właściwego wyboru. Jest on zawsze wiarygodny, niezależnie od tego, jakiej sprawy dotyczy nasz wybór. Wystarczy wśród swoich znajomych lub sąsiadów wybrać tych, którzy nam dobrze życzą i tych, którzy życzą nam źle. Mam też na myśli naszych zagranicznych sąsiadów. Otóż, jeśli z naszego wyboru cieszy się ten, który tylko czekał na nasze błędy, to sprawa jest oczywista – nasz wybór był źle przemyślany. Problem tylko w tym, żeby nie mylić się w ocenie. Wrogowie są prawdziwi, a z przyjaciółmi bywa różnie. Tu wrócę do wcześniej cytowanych słów: „historia jest nauczycielką życia”. Bądźmy jej dobrymi uczniami.

Nawiązując do tytułu tego tekstu, chciałbym się jeszcze odnieść do pewnych „manipulacji” językowych stosowanych przez współczesne media. Dzieje się tak poprzez stosowanie pewnych neologizmów, zapożyczeń językowych, jakie codziennie są używane w dostarczanych nam informacjach. Zapewne niektóre „nowe” słowa tak już spowszechniały, że używane są jakby automatycznie. Nie wszystkie medialne przekazy muszą wynikać ze złych intencji, jednak w pewnych okolicznościach, jak podejrzewam, te specjalnie wybrane słowa mogą służyć do „zamazywania” ich rzeczywistego znaczenia. Są to tzw. słowa „atrapy”, łagodzące negatywny obraz niektórych wykroczeń poza obowiązujące normy życia społecznego. Wiele z tych słów kończy się sufiksem (przyrostkiem) „-cja”.

Na początek weźmy pod rozwagę słowo „korupcja”. W języku prawniczym znane jest od dawna. W języku potocznym znalazło się znacznie później. Myślę, że wielu z nas pamięta bardziej wymowne znaczenie tego słowa jak: przekupstwo, łapówkarstwo („branie w łapę”). W języku prawniczym jest to oszustwo (najczęściej urzędnicze), polegające na dawaniu lub przyjmowaniu korzyści majątkowych. Jednak korupcja brzmi jakoś bardziej „tajemniczo”. Nie każdemu musi się kojarzyć z czymś złym. Nie brzmi tak dosłownie jak oszustwo, czy związane z tym złodziejstwo. Ten przykład, można powiedzieć, jest mniejszego kalibru. Zobaczmy inne.

Kolejnym słowem, jakie ostatnio jest szczególnie często używane to „narracja”. To słowo, jak i poprzednie, pochodzi z łaciny lub też z języka angielskiego. W ogólnym rozumieniu oznacza opowiadanie, ukazywanie sensu, tłumaczenie itp. Podobnie jak słowo „interpretacja”, w niektórych przypadkach może być rozumiane jako tzw. „naciąganie” czy też „przeinaczanie”. Po prostu, przekazujemy własną wersję jakiegoś wydarzenia, niekoniecznie w stu procentach prawdziwą. Posłużę się tutaj znanym przykładem, który trafnie i przy tym dość humorystycznie opisuje metodę medialnej dezinformacji. Podana przez kogoś informacja o przestępstwie kradzieży może brzmieć następująco: „Panu Iksińskiemu skradziono rower”. Informacja jest prosta i nie budzi wątpliwości. Ale ktoś inny, komu zależy na przysłowiowym „robieniu

wody z mózgu”, może do opisu tego zdarzenia zastosować inną, następującą narrację: „Pan Iksiński jest zamieszany w sprawę kradzieży roweru”. I teraz bądź mądry, o co tu chodzi? Kim ten pan Iksiński jest – poszkodowanym, czy złodziejem? Można też do dowolnej podawanej informacji wtrącić „od niechcenia” asekuracyjne słowo „prawdopodobnie”. Wtedy do takiego zdania można bezkarnie włożyć dowolne kłamstwo. To jest ta pułapka, czy jak kto woli „lep na muchy”, stosowany w polityce informacyjnej większości nieobiektywnych mediów. Manipulowanie w przekazywaniu informacji nie jest przypadkowe. Ktoś, kto ma na sumieniu poważne zbrodnie może zechcieć uніка mówienia prawdy zawartej w słowie „zabójstwo”. Bo taka prawda bywa bolesna. Przychodzi wówczas z pomocą „półprawda”. Wtedy to trudne do wymówienia słowo „zabójstwo”, zastępuje się łagodniejszymi określeniami, jak np. „eliminacja”, „likwidacja” lub innym tak samo kończącym się słowem. Podobnych „narracji” jest dużo więcej. Warto się nad tym zastanowić.

### Sztuczna inteligencja

To już ostatni temat, będący jakby na marginesie całego tekstu. Jednak wpisuje się w pewien sposób do postawionego w tytule pytania. Nauka wciąż idzie do przodu. Jesteśmy na początku kolejnego etapu rozwoju ludzkiej cywilizacji. Wybór drogi tego rozwoju (prawda czy fałsz) zależy od człowieka. Termin „sztuczna inteligencja” pochodzący od angielskiego *Artificial Intelligence* (w skrócie AI), został moim zdaniem przetłumaczony na język polski zbyt dosłownie. W moim odczuciu słowo „sztuczna” nie oddaje istoty rzeczy i może mieć w tym przypadku znaczenie pejoratywne (negatywne). Sztuczna, czyli jaka? Nieprawdziwa, niedoskonała, gorsza? Podobnie rozumując, sztuczny uśmiech lub sztuczne łyży oceniamy jako nieszczerze, czyli fałszywe. Dodam jeszcze jeden przykład. Niech młodzi zapytają swoich dziadków. Sztuczny miód kupowany kiedyś w sklepach spożywczych (wielu jeszcze to pamięta), też nie smakował, tak jak miód prawdziwy. Był zgodny z nazwą – sztuczny. Dlatego wydaje mi się, że wybór innego określenia jak np. inteligencja cyfrowa albo inteligencja cybernetyczna (cyberinteligencja),

byłby tu bardziej poprawny. Ale w naszym słownictwie zarówno potocznym, jak i naukowym termin „sztuczna inteligencja” zakotwiczył się od dawna. I taki już pozostanie.

Sztuczna inteligencja to dynamicznie rozwijająca się technologia XXI wieku. W wielu krajach, gdzie na wysokim poziomie stoi informatyka, gdzie produkcja mikroprocesorów bije kolejne rekordy w ich miniaturyzacji (tzw. nanotechnologia), w tych właśnie krajach sztuczna inteligencja staje się ikoną nowoczesności. Przykładem mogą być Chiny, USA, Korea Południowa lub dawniej Japonia. Rankingi są tu dość płynne. Przypomnijmy sobie, że w pierwszym etapie rozwoju automatyzacji, maszyny zaczęły ludziom pomagać w różnych pracach fizycznych i umysłowych. Przykładami mogą być obrabiarki sterowane numerycznie, automatyzowane linie produkcyjne czy archiwizowanie danych. Kolejnym etapem była i jest nadal tzw. robotyka, gdzie różnego rodzaju maszyny-roboty zastępują człowieka w różnych pracach domowych. Dla przykładu, mogą to być samosterujące odkurzacze, robot barman, robot kucharz czy robot zaprogramowany wyłącznie dla towarzystwa. Samojezdne pojazdy były wykorzystywane do badań powierzchni Marsa. Firmy samochodowe z coraz większym powodzeniem testują auta, w których kierowca będzie niepotrzebny. Dalszy rozwój tej techniki, jak przewidują analitycy, będzie prowadził do coraz większego bezrobocia w wielu gałęziach przemysłu. Bezczynność prowadzi do frustracji. Ludzie mogą się z czasem stać leniwą rasą panów obsługiwanych przez swoich zasilanych na baterie służących. Czy to byłoby dla wszystkich dobre? No, może dla niektórych.

Od stosunkowo niedawna, inteligentne systemy komputerowe, odpowiednio zaprogramowane i wyposażone w ogromne bazy danych, zaczęły stopniowo wkraczać w inne dziedziny ludzkiej działalności. W tworzenie nowego rynku kultury i sztuki. Odpowiednio nauczone (zaprogramowane) przez człowieka komputery, mogą na zamówienie pisać wiersze, eseje, opowiadania, mogą malować na ekranie monitora obrazy, mogą też, układając melodie i tekst, odtwarzać piosenki. Oczywiście, można w ten sposób tworzyć nowe dzieła sztuki lub produkować plagiaty. Komputer namaluje jakiś słynny obraz Rembrandta albo przy komponowa-

niu utworu muzycznego posłuży się, na życzenie operatora, postacią i głosem znanego piosenkarza lub aktora. To wszystko już budzi protesty wielu artystów. Mogą w nieodległej przyszłości stracić pracę pisarze, malarze, kompozytorzy każdego rodzaju muzyki, filmowcy, aktorzy, piosenkarze itp. Jak na razie, na dzieła tworzone przez komputery nie przyznaje się praw autorskich.

Nasuwa się całkiem zasadne pytanie, czy sztuczna inteligencja potrafi kłamać? Odpowiedź jest prosta – tak. Jeśli zostanie w tym celu zaprogramowana. Mimo braku świadomości, jaką obdarzony jest ludzki mózg, procesy „myślowe” w komputerze przebiegają zgodnie z definicją cechy, jaką jest inteligencja. Najogólniej rzecz biorąc, inteligencja to umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Aby odpowiedzieć na zadane pytanie, komputer poszukuje w dostarczonych mu bazach danych najlepszej odpowiedzi. Co ważne, ten środkowy etap pracy komputera, pomiędzy przyjęciem pytania i odpowiedzią, jest dla człowieka (operatora) kompletnie niemożliwy do kontrolowania. Nie da się prześledzić ani zarejestrować ogromnej liczby procesów numerycznych, jakie zachodzą w ułamku sekundy w „głowie” komputera. Zdarza się, że kierując się tylko prawdopodobieństwem, komputer nie znajduje dobrej odpowiedzi. Co wtedy robi? Wtedy konfabuluje. Statystycznie wybierając najlepiej pasującą odpowiedź, po prostu kłamie.

Jest też realne niebezpieczeństwo (może jeszcze nie nastąpi to szybko), że ta sztuczna inteligencja zadzwoni na nasz telefon i głosem bliskiej lub dobrze znanej osoby przekaże nam w czasie „inteligentnej” rozmowy jakieś fałszywe informacje. Możemy też wyobrazić sobie taką sytuację, że z ekranu telewizora przemówi do nas humanoidalny robot, który wcielił się idealnie w postać dziennikarza, polityka czy prezydenta. Jak łatwo się domyśleć, wykorzystanie sztucznej inteligencji w mediach, może być źródłem dezinformacji na masową skalę. Na tym polegają tak zwane cyberataki. Jednak bądźmy pod tym względem optymistami. Wierzmy w człowieka. Miejmy nadzieję, że kolejnym pokoleniom nie przyjdzie żyć w świecie, jaki do tej pory znamy tylko z futurystycznych filmów, gdzie ludźmi rządzą bezduszne maszyny.

Józef Adam Dąbek

**MINIGALERIA GRAFIK ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO**  
*(ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie)*



*Antoni Oleszczyński, Posłowie tatarscy zawierający sojusz za panowania I Albrechta.*



*Antoni Oleszczyński, Kazimierz Wielki z Aldoną przed Łokietkiem.*



**Beata Ciastek** – rodowita kraśniczanka. Absolwentka Wydziału Artystycznego UMCS – dyplom z grafiki warsztatowej (linoryt) w 1997 roku w pracowni prof. Maksymiliana Snocha. Studia podyplomowe z zakresu wiedzy o kulturze (Wydział Humanistyczny UMCS) oraz edukacji technicznej z wykorzystaniem narzędzi informatycznych (Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie). Jest członkiem Kraśnickiego Towarzystwa Edukacyjnego oraz lubelskiej grupy plastyków „TWORZYWO 96”. Zajmuje się rysunkiem, technikami mieszanymi oraz malarstwem, głównie akwarelowym, ale też olejnym i akrylowym. Interesuje się także fotografią. Od wielu lat bierze udział w wystawach zbiorowych grupy „TWORZYWO 96”: Lublin (Galeria 31, Galeria TPSP „Przy Bramie”, Filharmonia Lubelska, Centrum Kultury i Sztuki Chińskiej HE SHUIFA UMCS, Galeria Wydziału Artystycznego UMCS), Lubartów (Galeria PMDK), Nałęczów (Galeria Andriollego NOK), Kazimierz Dolny (Galeria Leonardo). Z radością uczestniczy również w Ogólnopolskich Plenerach Malarskich (wielokrotnie w Chełmnie k. Torunia oraz na Lubelszczyźnie).



